

43
ARCHIWUM "WIADOMOŚCI"

*

"WIADOMOŚCI" I OKOLICE

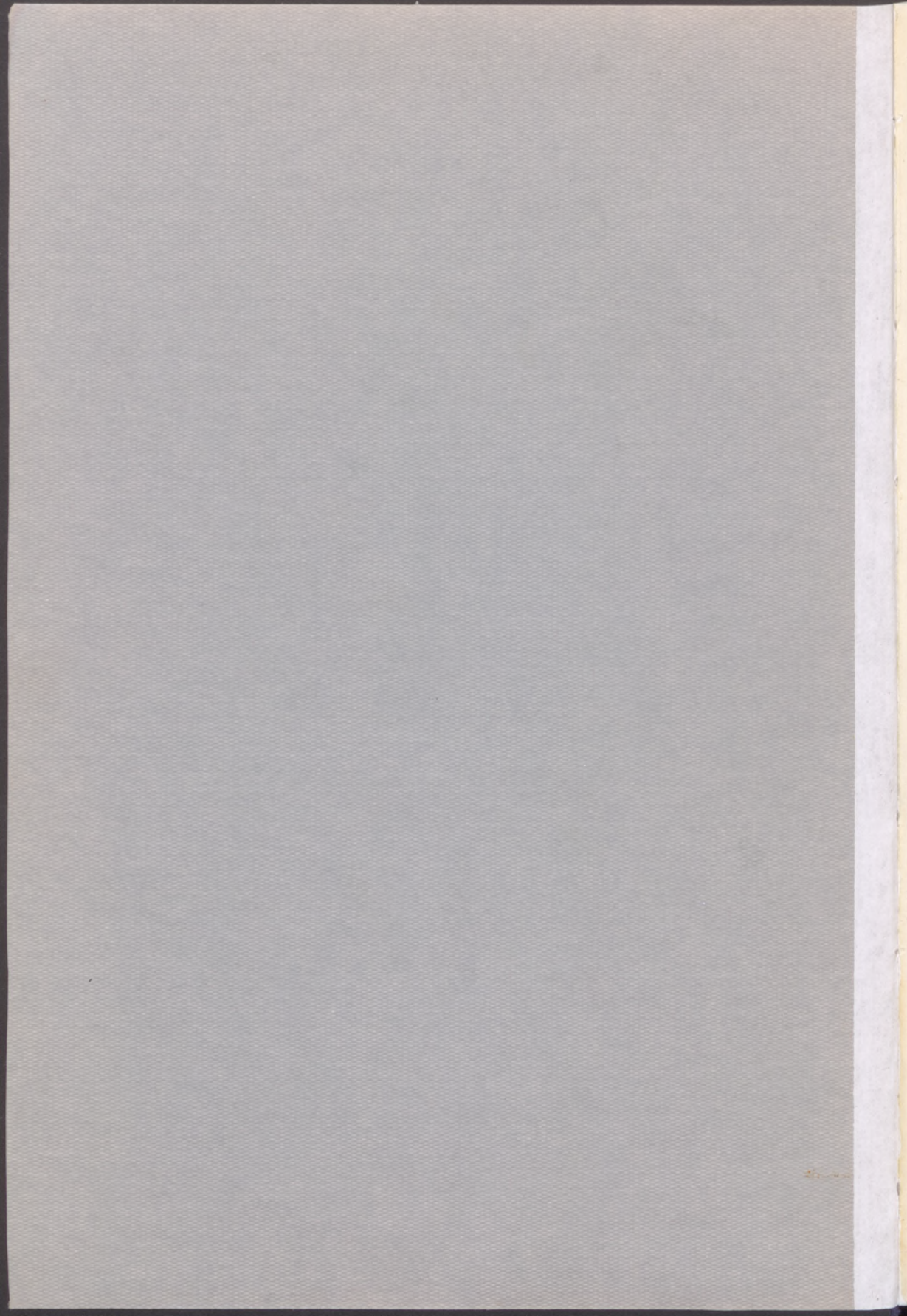
SZKICE I WSPOMNIENIA



UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA

TORUŃ

1995



"Wiadomości" i okolice

"WIADOMOŚCI" I OKOLICE
ZRODŁA I MATERIAŁY DO DZIAŁOW
EMIGRACJI POLSKIEJ 1939-1945 ROKU

Redakcja: Instytut Historii i Archiwistyki
Stowarzyszenie Miłośników Historii i Zabytek

T. I: "WIADOMOŚCI" I OKOLICE

UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA

TORUŃ

1998

ARCHIWUM "WIADOMOŚCI"

*

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

Pod redakcją
Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

T. 1: "WIADOMOŚCI" I OKOLICE

75324

688866

11
42

Redaktor
Aleksander Mielżyński

Projekt okładki
Miroslaw A. Supruniuk

Wydawca
Miroslaw A. Supruniuk

"WIADOMOŚCI" I OKOLICE

SZKICE I WSPOMNIENIA

Redakcja
Krzysztof Szumski

**Redakcja i opracowanie
Miroslaw A. Supruniuk**

Wydanie
I

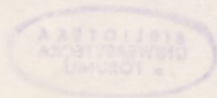
Książka finansowana z grantu UMK
dotacji Fundacji Stefana Batorego
Cena
Wydawnictwo własne autora opracowania

Wydanie
I

Tam dedykowany
Stefanowi Koszowskiemu

© Copyright by Miroslaw A. Supruniuk and authors
© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995

ISBN 83-731-0014-2



UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA

TORUŃ

1995

Redaktor
Aleksander Madyda

Projekt okładki
Mirośław A. Supruniuk

Rysunek na okładce
Adam Kossowski

Skład
Krystyna Samsel

Korekta
Zespół

Książka finansowana z grantu UMK
dotacji Fundacji Stefana Batorego
oraz
funduszy własnych autora opracowania

REC. Andrzej Kossowski
Janusz Knyzalek

© Copyright by Mirośław A. Supruniuk and authors
© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995

ISBN 83-231-0614-2



Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAL
Inowrocław
Nakład 600 + 70 egz.

688 866

2. 100/95

Książki nie powstają przypadkiem, choć ich często właśnie przypadek decyduje o ich ostatecznym kształcie. Kiedy w początkach 1994 roku Stefania Kossowska, ostatni redaktor naczelny wychodzącego w Londynie emigracyjnego tygodnika literackiego "Wiadomości", podjęła decyzję o przekształceniu znajdującego się pod jej opieką archiwum redakcji pisma Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu, powstał pomysł opublikowania antologii wspomnień jego żyjących współpracowników. Wydarzenia następnych miesięcy wyprzedziły pracę nad tomem wspomnień i wymusiły inną formę książki. Po krótkiej korespondencji została podpisana umowa między londyńską Fundacją z Biurem Lanckorońskich (gdzie archiwum było zdeponowane w latach 1981-1994 i znajdowało się pod opieką, opieką) jako ofiarodawcą a Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu jako odbiorcą daru. Fundacja zobowiązała się ponieść koszty inwentaryzacji oraz transportu archiwaliów do Polski. W połowie listopada 1994 roku archiwum "Wiadomości", w tym również wyposażenie pokroju redakcyjnego, znalazło się w Toruniu. Praca nie zakończyła się do zmiany formatu książki, która uzależniona została ostatecznie od kosztów przygotowania przez badaczy kultury emigracyjnej z kraju.

Książka składa się z dwóch części, pierwsza to zestaw szkiców o "Wiadomościach" i ludziach z nimi związanych. Zakres tematyczny i ontologiczny ograniczony jest do lat 1919-1939. Opublikowano szkice o najważniejszych osobach i wydarzeniach biografii założycieli i kolejnych redaktorów naczelnych pisma: Mieczysława Grydzewskiego, Antoniego Bormana, Michała Chmielowca i Stefani Kossowskiej, a także wybrane podziemnej literatury ulicowej ewentualnym badaczom dotarcie do najważniejszych informacji o "Wiadomościach" i emigracji polskiej. W części drugiej umieszczone zostały, w miarę możliwości chronologicznych opisywanych wydarzeń, teksty wspomieniowe najważniejszych współpracowników tygodnika i szkiców jego emigracyjnych tożsamości. Znaczna większość zamieszczonych w tej części szkiców została dostarczona do przygotowywanego tomu. Kilku autorów jednak, bądź to ze względu na stan zdrowia, bądź to ze względu na krótki czas, nie zdążyła opisać - przy jednoczesnej chęci udziału w publikacji, całośćowa Pauli Stefani Kossowskiej - zdecydowało się przysłać szkice wcześniej publikowane, przerobione lub uzupełnione dla nowego, młodszego tomu. Wacław Iwanicki wyraził zgodę na druk frag-

*Tom dedykowany
Stefanii Kossowskiej*

Redaktor
Aleksander Maciejko

Projekt okładki
Miroslav A. Szprumak

Rysunki na okładce
Adam Kosowski

Skład
Kryszyna Szmal

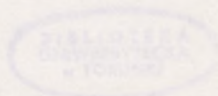
Komiza
Zespół

Książka finansowana z grantu UMK
dotacji Fundacji Stefana Batorego
oraz
funduszy własnych autora opracowania

REC. A. J. K. D. 1995
Tom badawczy
Stefanii Kosowskiej

© Copyright by Miroslav A. Szprumak and author
© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Mikolaja Kopernika, Toruń 1995

ISBN 83-231-0614-2



Druk i oprawa
Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POLKAL
Inowrocław
Nakład 600 + 30 egz.

WSTĘP

Książki nie powstają przypadkiem, chociaż często właśnie przypadek decyduje o ich ostatecznym kształcie. Kiedy w początkach 1994 roku Stefania Kossowska, ostatni redaktor naczelny wychodzącego w Londynie emigracyjnego tygodnika literackiego "Wiadomości", podjęła decyzję o przekazaniu znajdującego się pod jej opieką archiwum redakcji pisma Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu, powstał pomysł opracowania antologii wspomnień jego żyjących współpracowników. Wydarzenia następnych miesięcy wyprzedziły pracę nad tomem wspomnień i wymusiły inną formę książki. Po krótkiej korespondencji została podpisana umowa między londyńską Fundacją z Brzezia Lanckorońskich (gdzie archiwum było zdeponowane w latach 1981-1994 i znajdowało się pod troskliwą opieką) jako ofiarodawcą a Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu jako odbiorcą daru. Fundacja zobowiązała się ponadto pokryć koszty inwentaryzacji oraz transportu archiwaliów do Polski. W połowie listopada 1994 roku archiwum "Wiadomości", w tym również wyposażenie pokoju redakcyjnego, znalazło się w Toruniu. Fakt ten zachęcił do zmiany formuły książki, która uzupełniona została o artykuły naukowe przygotowane przez badaczy kultury emigracyjnej z kraju.

Książka składa się z dwóch części: pierwsza to siedem szkiców o "Wiadomościach" i ludziach związanych z tygodnikiem. Zakres tematyczny i chronologiczny ograniczony został do okresu po roku 1939. Uzupełnieniem szkiców są zamieszczone na końcu książki biogramy założycieli i kolejnych redaktorów naczelnych pisma: Mieczysława Grydzewskiego, Antoniego Bormana, Michała Chmielowca i Stefanii Kossowskiej, a także wykaz podstawowej literatury ułatwiający ewentualnym badaczom dotarcie do najważniejszych informacji o "Wiadomościach" i emigracji polskiej. W części drugiej umieszczone zostały, w układzie chronologicznym opisywanych wydarzeń, teksty wspomnieniowe najwybitniejszych współpracowników tygodnika i świadków jego emigracyjnych losów. Znakomita większość zamieszczonych w tej części szkiców napisana została specjalnie do przygotowywanego tomu. Kilku autorów jednak, bądź to ze względu na stan zdrowia, bądź to ze względu na krótki czas realizacji książki - przy jednoczesnej chęci udziału w publikacji dedykowanej Pani Stefanii Kossowskiej - zdecydowało się przystać artykuły wcześniej publikowane, przeredagowane lub uzupełnione dla potrzeb niniejszego tomu. Waclaw Iwaniuk wyraził zgodę na druk frag-

mentu książki o Józefie Łobodowskim - tematycznie związanego z "Wiadomościami" - która ukaże się nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika jako tom drugi serii pt. *Archiwum "Wiadomości"*, inaugurowanej książką *"Wiadomości" i okolice*. Redakcję kilku szkiców przygotowała Stefania Kossowska, kilku innych niżej podpisany; za kształt ostateczny całości odpowiedzialny jest redaktor tomu Aleksander Madyda.

Czytelnik dostrzeże dużą rozbieżność tematyczną zamieszczonych w książce artykułów. Zależało nam jednak na jak najszerszej prezentacji wspomnień żyjących świadków trzydziestopięcioletniej historii najważniejszego tygodnika literackiego emigracji polskiej. Uwaga powyższa dotyczy również tematów szkiców naukowych, które spaja obszerny tytuł *"Wiadomości" i okolice*.

"Wiadomości"..., to zrozumiałe, a *...okolice?* Dla wielu pisarzy żyjących na obczyźnie tygodnik założony przez Mieczysława Grydzewskiego nie stanowił jedyne miejsca publikacji ich utworów, lecz był często pierwszym i najważniejszym. Dla Zygmunta Haupta, o którego twórczości pisze Aleksander Madyda, *"Wiadomości"* były miejscem szczególnej inicjacji twórczej, a Grydzewski opiekunem i przewodnikiem pierwszych prób literackich, uwieńczonych wydaniem dwóch tomów opowiadań nakładem Instytutu Literackiego Jerzego Giedroycia. To jest znakomity przykład tego *miłosnego stosunku do literatury*, o którym mówi Gustaw Herling-Grudziński. Józef Mackiewicz i Józef Łobodowski znaleźli na łamach tygodnika azyl, który dawał im - chociaż każdemu osobno i w bardzo różnym zakresie - przede wszystkim wolność pisania o rzeczach i sprawach mało popularnych.

* * *

Archiwum *"Wiadomości"*, zgodnie z umową podpisaną między Fundacją Lanckorońskich a UMK, otrzymało samodzielne pomieszczenie w gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej. Zrekonstruowano w nim ostatni pokój redakcyjny tygodnika; oryginalne meble, obrazy i pamiątki po redaktorze Grydzewskim, przywiezione z Londynu, odtworzyły klimat miejsca, w którym właśnie przerwano pracę nad kolejnym numerem pisma.

Po uporządkowaniu i opracowaniu znajdujących się w toruńskim Archiwum *"Wiadomości"* materiałów zostaną one udostępnione badaczom. Zamierzamy stworzyć w Toruniu ośrodek badań nad polską wojenną i powojenną emigracją polityczną i kulturalną. Archiwum *"Wiadomości"* oraz znajdujące się w bibliotece UMK inne cenne kolekcje

emigracyjne: biblioteka Marii i Józefa Czapskich, prywatne archiwa Michała Chmielowca i Juliusza Sakowskiego (kilka innych trafi do Torunia w najbliższym czasie), a także bogaty księgozbiór wydawnictw emigracyjnych stanowią potencjalny, bezcenny materiał dla badaczy wielu dziedzin: filologów, historyków, historyków sztuki, literatury, książki, myśli politycznej i społecznej, socjologów, bibliografów, wydawców i badaczy źródeł oraz wielu innych. Wartość zgromadzonych w jednym miejscu materiałów trudno przecenić. Ich ilość i różnorodność pozwala na niemożliwe do niedawna w kraju szerokie badania komparatystyczne.

Ponieważ cała elita intelektualna polskiej emigracji współpracowała lub korespondowała z "Wiadomościami", przyjęliśmy zasadę, że napływające archiwalia emigracyjne stanowić będą autonomiczne kolekcje w ramach dużego zespołu o nazwie Archiwum "Wiadomości". Dzięki temu będą one opracowywane i porządkowane równocześnie z rękopisami redakcyjnymi oraz uzyskają identyczne możliwości edycji w ramach serii wydawniczej.

Naturalnie porządkowanie i opracowywanie archiwaliów możliwe będzie jedynie przy współpracy z najważniejszymi ośrodkami naukowymi i bibliotecznymi w kraju i za granicą. Bardzo nam zależy na bliskiej współpracy i pomocy ze strony Biblioteki Polskiej oraz Instytutu Naukowego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, a także Biblioteki Polskiej oraz Instytutu Literackiego w Paryżu. Liczymy też na życzliwość i przyjaźń osób, które współpracowały z "Wiadomościami" i posiadają związane z tą współpracą pamiątki i korespondencję.

Dziękuję wszystkim autorom za pomoc przy opracowaniu niniejszej książki, licząc na ich pomoc w uzupełnianiu i opracowaniu zbiorów.

Mirosław A. Supruniuk

... w tym celu, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na...

Maciej A. Świątek

W tym celu, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na...

W tym celu, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na...

"WIADOMOŚCI". TYGODNIK NA EMIGRACJI

SZKICE

Kiedy na przełomie 1939 i 1940 roku Mieczysław Górzewski przygotował w Londynie do przygotowań nad wznowieniem zamkniętego przez cenzurę brytyjską w 1944 r. "Wiadomości Polskich", emigracja pozostawała od blisko roku w śnie, który określić można mianem snu polskiego. Układ jaskrawo nie tylko przekreślał marzenia o demokratycznej, suwerennej Polsce powojennej, ale niweczył w pierwszym stopniu dotychczasową walkę i cierpienia. Emigranci, którzy opuścili Polskę na wrześniu 1939 r. byli w pełni przekonani do jej opuszczenia wbrew wszelkim nadziejom, nie mogli - nie chcieli wrócić do kraju na powrót zniszczonego i podległego pręgi obcej jego tradycji i ideologii; kraj wychodzący nadto z wojny w kształcie jak najbardziej od marzeń i snów. Coż zatem pozostawało? Na pewno dalszy pobyt na obczyźnie, ale rozumiany nie jako zwykłe życie w innych krajach. Choć porażona klęską, emigracja nie narzucała po wrześniu zlocydowana była kontynuować walkę, abając sobie sprawę z odmienności warunków, w jakich przyszło jej prowadzić, i konsekwentnie sięgnąć po inny orzeł.

Górzewski, nie chcąc wśluchiwać się w nastroje i oczekiwania emigrantów, zdecydował się na wznowienie "Wiadomości", mając pełną świadomość potrzeby istnienia tygodnika będącego swego rodzaju kontynuacją "Wiadomości Polskich". Zaraz po wojnie dysponował wartywkami (z wyjątkiem pieniędzy, na które przyjechał mu z pomocą minister informacji prof. Adam Prager¹) co niezbędne wydawcy - głodnymi słowami i gotowymi do współpracy partnerami.

Pierwszy numer "Wiadomości" wyrósł z wydrukowanego na pierwszym stronie następującym oświadczeniem redakcji: *Żamy naszego państwa*

¹ Wskazania o tym: Tymon Tymocziński, O "Wiadomościach" bezpartyjnościowych, [w:] *Wiadomości*, Londyn 1937, s. 48-49; por. także dotychczas publikowane o tym: prof. Lech Chłapczewski, W: *Wspomnienia o wojnie i emigracji polskiej* (w: *Wiadomości*, [w:] *Biuletyn polski na emigracji 1940-1960*, wyd. T. Tymocziński, t. 2, Londyn 1962, s. 201-202).

² Prager pisał o tym w: *Kilka wspomnień o Górzewskim*, [w:] *Książka o Górzewskim*, Londyn 1971, s. 229-230.

2213

"WIADOMOŚCI". TYGODNIK NA EMIGRACJI.

Kiedy na przełomie 1945 i 1946 roku Mieczysław Grydzewski przystępował w Londynie do przygotowań nad wznowieniem zamkniętych przez rząd brytyjski w 1944 r. "Wiadomości Polskich", emigracja pozostawała od blisko roku w stanie, który określić można mianem szoku pokłeskowego¹. Układ jałtański nie tylko przekreślał marzenia o demokratycznej, suwerennej Polsce powojennej, ale niweczył w pewnym stopniu dotychczasową walkę i cierpienia. Emigranci, którzy opuścili Polskę we wrześniu 1939 r. bądź zostali zmuszeni do jej opuszczenia wskutek polityki najeźdźców, nie mogli i nie chcieli wracać do kraju na powrót zniewalanego i poddanego presji obcej jego tradycji ideologii; kraju wychodzącego nadto z wojny w kształcie jak najdalszym od marzeń i nadziei. Cóż zatem pozostawało? Na pewno dalszy pobyt na obczyźnie, ale rozumiany nie jako zwyczajne życie w innym kraju. Choć porażona klęską, emigracja już nazajutrz po Jałcie zdecydowana była kontynuować walkę, zdając sobie sprawę z odmienności warunków, w jakich przyszło ją prowadzić, i konieczności sięgnięcia po inny oręż.

Grydzewski, umiejący wsłuchiwać się w nastroje i oczekiwania czytelnicze, zdecydował się na wznowienie "Wiadomości", mając pełną świadomość potrzeby istnienia tygodnika będącego swego rodzaju kontynuacją "Wiadomości Polskich". Zaraz po wojnie dysponował wszystkim (z wyjątkiem pieniędzy; tu jednak przyszedł mu z pomocą minister informacji prof. Adam Pragier²) co niezbędne wydawcy - głodnymi słowa czytelnikami i gotowymi do współpracy pisarzami.

Pierwszy numer "Wiadomości" wyszedł z wydrukowanym na pierwszej stronie następującym oświadczeniem redakcji: *Łamy naszego pisma*

¹ Wspomina o tym: Tymon Terlecki, *O "Wiadomościach" bezprzymiotnikowych*, [w:] *XXX-lecie "Wiadomości"*, Londyn 1957, s. 48-49; por. także ówczesną publicystykę, o której pisze Lidia Ciołkoszowa w: *Zwycięstwo w wojnie i klęska polityczna* [w rozdziale] *Publicystyka*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*, red. T. Terlecki, T. 2, Londyn 1965, s. 201-207.

² Pragier pisze o tym w: *Kilka wspomnień o Grydzewskim*, [w:] *Książka o Grydzewskim*, Londyn 1971, s. 229-330.

są otwarte dla pisarzy wszystkich obozów, jak my służących sprawie swobody myśli i słowa. Pragniemy wedle naszych najlepszych intencji zapewnić możliwość wypowiedzenia się tym, którzy piórem walczą o wolną, całą i niepodległą Polskę³. Przytaczam w całości ten lapidarny program pisma, skreślony najprawdopodobniej ręką Zygmunta Nowakowskiego, ze świadomością jego znaczenia dla dalszych losów tygodnika. Stanowił *credo* redaktorskie Grydzewskiego i jego następców - Michała Chmielowca i Stefanii Kossowskiej, oddawał charakter pisma, był także, w jakimś sensie, odbiciem nastrojów pokłęskowych.

W 1946 roku Grydzewski wyobrażał sobie "Wiadomości" jako trybunę swobodnej wypowiedzi. Przepustką uprawniającą do korzystania z niej miało być przede wszystkim dobre pióro. Pomysł ten został sprawdzony w okresie przedwojennym i, jak się wówczas okazało, nie był najgorszy. "Wiadomości Literackie" były po trosze pismem samoredagującym się. Redaktor występował jedynie w roli kwalifikatora formalnego, zdecydowanie rzadziej - merytorycznego. Innymi słowy, mniej liczyło się kto (w sensie geografii politycznej czy estetycznej), bardziej co i jak mówi, choć dominująca pozycja grupy Skamandra i jej akolitów była ewidentna. Pismo miało być, i w efekcie było, atrakcyjne dla czytelników, przywykłych do (niekiedy dość egzotycznych) spotkań autorów diametralnie różnych przekonań bądź estetyk. Tak pojmowany eklektyzm zaakceptowała spora część przedwojennej inteligencji, choć nie brakło głosów krytycznych, zarzucających pismu płytkość i bezideowość. "Wiadomości Literackie" nigdy nie aspirowały jednak do miana sztandaru całej międzywojennej inteligencji. Stanowiły przejaw myślenia formacji liberalno-demokratycznej, w dużej mierze propiśsudczykowskiej, nieco lewicującej i dość laickiej⁴.

Pomysł "Wiadomości Literackich" Grydzewski w zasadzie powtórzył w wojennym wcieleniu tygodnika, a mianowicie "Wiadomościach Polskich", które zaczął wydawać w Paryżu wiosną 1940 r. To pismo także rządziło się zasadą prymatu jakości nad "słusznością", choć wydawane w warunkach wojny z oczywistych powodów niepomrotnie więcej uwagi przywiązywało do polityki. Pod ciśnieniem historii zmienił się, co oczywiste, redaktor i czytelnicy. Walka Boya o świadome macierzyństwo, poezja skamandrytów i filozofia "Kronik tygodniowych" Antoniego Słonimskiego były już jedynie wspomnieniem epoki, która w porównaniu ze współczesnością uchodziła za czas tyleż pełen powabu, co nie-

³ Wiadomości (dalej: W), 1946 nr 1.

⁴ O "Wiadomościach Literackich" por.: J. Stradecki, *W kregu Skamandra*, Warszawa 1977, s. 192-207 oraz wspomnienia pomieszczone w tomie *XXX-lecie "Wiadomości"*, Londyn 1957.

możliwy do wskrzeszenia. Chlebem powszednim emigrantów stała się polityka. O niej dyskutowano, o niej chciano pisać i czytać. Tej konieczności poddać musiał się Grydzewski uznając za podstawę funkcjonowania pisma kontakt z czytelnikami. Doprowadzając do powstania "Wiadomości" zdawał sobie sprawę, że publicystyka polityczna będzie kluczową dziedziną pisma.

Zbyt krótka była przerwa między ostatnim numerem "Wiadomości Polskich" a pierwszym "Wiadomości" bezprzymiotnikowych, jak je przezwał Tymon Terlecki, by czytelnicy musieli przyzwyczajać się do pozornie tylko nowego tygodnika. Niewątpliwie sukcesem i Grydzewskiego, i pisma okazał się dobór autorów. W pewnym stopniu sprawę ułatwiał tu brak konkurencji. W Londynie stanowił ją praktycznie jedynie "Orzeł Biały", we Francji startująca dopiero "Kultura". Grydzewski nie mógł przy tym narzekać na brak chętnych do współpracy, ciesząc się komfortem redaktora mogącego wybierać najlepszych z najlepszych. Obfitość piór nie oznaczała jednak równomiernego obdzielania łaską druku wszystkich chętnych. Redaktor umiał i lubił uprawiać grę nazwiskami, traktując ją jako fragment szerszej strategii pisma. We Francji dominującego w "Wiadomościach Literackich" Antoniego Słonimskiego zastąpił Ksawery Pruszyński, tego zaś po jego niefortunnych, przyjmowanych z oburzeniem reportażach z Rosji⁵, nieprzejednany Zygmunt Nowakowski⁶. Także w "Wiadomościach" możemy dostrzec okresy dominacji jednego autora (Adam Pragier, Tymon Terlecki), choć już mniej widoczne i nie dyktowane wyłącznie preferencjami redaktora.

Grydzewski, zapewniwszy współpracę z tygodnikiem imponującej liczby autorów, nie poprzestawał na publicystach i pisarzach zawodowych. Jał kreować, a właściwie odkrywać, wybitne indywidualności pióra, autorów, którzy, jak przeważnie słusznie sądził, przyjdą do pisma z czymś nowym a ciekawym dla czytelnika.

Na dobrą sprawę dość szerokie grono piszących uformowało się już w końcu lat 40-tych. Byli między nimi i starzy, tj. wojenni, a nawet przedwojenni współpracownicy - Zygmunt Nowakowski czy Wacław A. Zbyszewski (Krzysztof Nienaski), i nowi, co nie znaczy nieznanymi emigrantom - Stanisław Cat-Mackiewicz, Tymon Terlecki, Adam Pragier,

⁵ Myślę przede wszystkim o szkicu *Wobec Rosji*, *Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie* (dalej WP), 1942 nr 40 o reakcji na ten tekst piszę szerzej w książce *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991, s. 47 i n.

⁶ Na politykę personalną redaktora zwrócił uwagę, porównując "Wiadomości Literackie" z "Wiadomościami Polskimi", Stanisław Cat-Mackiewicz por.: *Po zgonie śp. gen. Sikorskiego i upadku Mussoliniego*, Londyn 1943, s. 33.

Józef Mackiewicz; pisarze starszej generacji (Ferdynand Goetel, Waław Grubiński) obok młodych - Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Jana Bielawicza czy Tadeusza Nowakowskiego. Grydzewski, wzorem lat przedwojennych, starał się uchodzić za wzór obiektywizmu. Nadal interesował go przede wszystkim tekst, daleko mniej poglądy autora. W "Wiadomościach" mieli zatem możliwość spotkać się przedwojenni polityczni antagoniści (tytułem przykładu - Adam Ciołkosz z Jędrzejem Giertychem i Bogusławem Miedzińskim) i pisarze o nieprzystawalnych, choć mieszczących się we wspólnocie polskich losów biografiach wojennych - Józef Mackiewicz obok Waław Grubińskiego czy publikujący początkowo pod pseudonimem Ferdynand Goetel obok Stefana Badeniego.

Czytając "Wiadomości" z przełomu lat 40-tych i 50-tych natrafiać można w tygodniku na niemal wszystkie znaczące emigracyjne pióra: pisarzy z doświadczeniami łagrowymi, tych, którzy przeszli przez Rosję i "tylko" przez Bliski Wschód, tych z kraju, którzy wyjechali szosą zalezczyką, i tych, którzy dotarli na Zachód po Powstaniu *via* obozy jenieckie.

Wspominam szerzej o zapleczu pisarskim tygodnika nie bez powodu. Zapewniając pismu szeroki krąg współpracowników o tak różnorodnych genealogiach politycznych, biografiach i doświadczeniach Grydzewski mógł myśleć o dotarciu do całej emigracyjnej inteligencji. Budował tygodnik ze świadomym przekonaniem, że "Wiadomości" staną się pismem o uniwersalnym - w warunkach emigracyjnych - przesłaniu, że dotrą do większości i przez większość zostaną zaakceptowane. Tak też się stało, ale czynnikiem sprawczym nie był tu jedynie zespół piszących. O akceptacji dla "Wiadomości" zadecydowało przede wszystkim polityczne przesłanie pisma.

Wiele mówiło o nim przytoczone już oświadczenie redakcji. Grydzewski i wspierający go w pierwszych latach powojennych Zygmunt Nowakowski zdecydowani byli stworzyć tygodnik, którego programem był sprzeciw wobec ładu pojałtańskiego. Ta linia pisma stanowiła logiczne przedłużenie poglądów wypowiedzianych w finałowym okresie wojny w "Wiadomościach Polskich" m.in. piórem Nowakowskiego⁷, którego wpływ na sposób myślenia emigracji londyńskiej nie ulega wątpliwości. Od początku wojny tygodnik współredagowany przezeń z Grydzewskim stanowczo protestował przeciw jakimkolwiek zamianom terytorialnym dokonywanym bez zgody zainteresowanych państw, a także przeciw

⁷ Wojenne felietony Nowakowskiego wydane zostały w tomie *Z księgi zażaleń pielgrzymstwa polskiego*, Bruksela 1949.

podziałowi Europy na strefy wpływów, co w oczywisty sposób skazywało Polskę na utratę suwerenności i zależność od Moskwy.

Protest przeciw porozumieniom jałtańskim nie był jedynie gestem emigracji, która wraz z zainstalowaniem w Polsce instytucji politycznych wykreowanych przez Stalina i od Moskwy zależnych traciła wpływ na bieg wydarzeń w kraju. Jałta oprócz wymiaru politycznego miała wedle emigracji także wymiar etyczny. Była dowodem zdrady i wiarołomstwa Zachodu, sprzeniewierzeniem się danemu słowu i złamaniem sojuszniczych zobowiązań. Była, przy okazji niejako, wielkim zawodem dla emigracji, która pobyt w Europie Zachodniej traktowała jako uczestnictwo w lekcji demokracji. Wedle Ksawerego Pruszyńskiego taka lekcja mogła być pomocna dla *wykastrowania ostrym nożem bizantyjskich narostów duszy polskiej*; pisał o tym w początkach wojny⁸. Wzorów podpatrzonych na Zachodzie nie dane było jednak emigracji przywieźć do kraju. Polska za przyzwoleniem Zachodu znalazła się w orbicie Moskwy, co oznaczało przerwanie okcydentalnych tradycji i inspiracji polskiej kultury. Pogłosem zawiedzionego oczarowania Zachodem był cały szereg tekstów poświęconych kryzysowi kultury europejskiej i relacjom pomiędzy europejskim Wschodem i Zachodem. Pisali na ten temat m.in. Ferdynand Goetel, Józef Mackiewicz, Waclaw A. Zbyszewski i Tymon Terlecki⁹.

Obecność Polski w orbicie Moskwy rozumiana była przez emigrację jako zagrożenie dla narodowej świadomości i tożsamości. Zarazem jednak, paradoksalnie, poczucie odstępstwa Zachodu przyczyniło się w niemałym stopniu do braku zainteresowania obczyzną i skupieniu uwagi na swojszczyźnie. Niesprawiedliwe i dalekie od prawdy byłoby stawianie emigracji (i "Wiadomościom") zarzutu ksenofobii, tym niemniej już w latach 50-tych niewiele pozostało z wojennych fascynacji Zachodem i jego kulturą. W ostrej formie zwrócił na to uwagę Grydzewskiemu Witold Gombrowicz, nie bez racji dostrzegając przyczyny intelektualnego anachronizmu części emigracji w zamknięciu się na wpływy z zewnątrz¹⁰.

Zdecydowanej większości emigrantów obca była myśl zaakceptowania w najmniejszym choćby stopniu sytuacji politycznej wytworzonej w Polsce po zakończeniu wojny. Stąd zaciekłość, z jaką dyskredytowano politykę Mikołajczyka, który decydując się na wyjazd do Polski legitymi-

⁸ Por.: *Learn English*, WP, 1941 nr 46.

⁹ Do najbardziej charakterystycznych wypowiedzi na ten temat należą: esej T. Terleckiego, *Polska a Zachód. Próba syntezy*, Londyn 1947 oraz teksty: F. Goetla, *Polska a Zachód*, W, 1947 nr 85/6 i J. Mackiewicza, *Tak zwany Wschód europejski*, W, 1957 nr 581.

¹⁰ W. Gombrowicz, *Dziennik 1957-1961*, Paryż 1982, s. 175.

zował porządek jałtański i nową władzę. Nie będzie przy tym dalekie od prawdy przypuszczenie, że eksperyment Mikołajczyka w dużej mierze wpłynął na kształtowanie się postawy emigranta niezłomnego. Jego ponad dwuletnia, zakończona fiaskiem, próba oporu przeciw całkowitemu zawładnięciu Polską przez komunistów, dała emigracji asumpt do ponownego (tak jak w 1945 r.) twierdzenia o granicznym ze zdradą politycznym bezsensie decyzji firmowania Jałty, potwierdzała nadto zasadność bezwzględного sprzeciwu i protestu. Niemniej ważnym czynnikiem wpływającym na postawy Polaków na obczyźnie w drugiej połowie lat 40-tych była sytuacja międzynarodowa. Dość rozpowszechnione przekonanie o możliwości wybuchu III wojny światowej sprzyjało konserwowaniu myślenia, którego w przyszłości emigracja nie uzna za konieczne dostosowywać do zmieniającej się sytuacji międzynarodowej.

"Wiadomości", które powracającego na obczyznę Mikołajczyka powitały ostrym, operującym pojęciem zdrady, artykułem Ignacego Matuszewskiego¹¹ po raz pierwszy opublikowanym w "Dzienniku Polskim" (Detroit) podczas formowania w Moskwie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, odegrały w kreowaniu postawy niezłomnej rolę nader istotną. Jeśliby próbować szukać początków tego procesu, wskazać trzeba na przełom lat 40 i 50-tych. Powrót Mikołajczyka z Polski, zatrzaśnięcie się żelaznej kurtyny i zwrot ku przyspieszonej sowietyzacji potwierdziły najgorsze przewidywania przyszłości, którym emigracja okazjonalnie dawała wyraz bezpośrednio po zakończeniu wojny.

"Wiadomości" niemal od początku swego trzeciego wcielenia cieszyły się sporą popularnością, od lat 50-tych przeradzającą się stopniowo w wymiar instytucjonalny. Tygodnik, będąc tożsamy ze stylem myślenia emigracyjnej inteligencji, w dużej mierze przyczynił się do wykształcenia postawy i swego rodzaju etosu emigracji. Stopień uznania, jaki "Wiadomości" osiągnęły pod koniec lat 40-tych, sprawia że bez obaw można mówić o jedności pisma i emigracji. Grydzewski zdołał ogarnąć wpływami tygodnika całą niezłomną emigrację.)

Dominująca pozycja pisma w okresie pierwszego powojennego dziesięciolecia była niewątpliwym sukcesem redaktora (dowodem tego m.in. nakład, relatywnie wyższy niż w Warszawie), lecz w jedności tygodnika i jego środowiska czytelniczego kryło się, zrazu nie dostrzegane, niebezpieczeństwo. ("Wiadomości Literackie" miały ambicje stymulowania myślenia i postaw intelektualnych swoich czytelników) Schlebiały ich gustom, ale i przejawiały wobec nich inicjatywę, inspirowały i prowokowały. Zwracał na to uwagę Aleksander Wat, a Witold Gombrowicz

¹¹ I. Matuszewski, *Zdrada*, W, 1948 nr 100.

przypisywał tygodnikowi rolę ośrodka "rewolucji kulturalnej" zmieniającej gusta i obyczaje¹². "Wiadomości Polskie", a zwłaszcza "Wiadomości" starały się natomiast przede wszystkim zaspokajać zainteresowania i spełniać oczekiwania. Grydzewski (widać to już w końcu lat 40-tych) z wolna uzależniał się od preferencji czytelniczych. Dopomógł emigracji w wykształceniu jej światopoglądu, stając się zarazem zakładnikiem nadziei i resentymentów wychodźstwa.

Generalna zasada redakcyjna "Wiadomości" jedynie pozornie została nie zmieniona. Pismo nadal "robiło się" samo, ale już inaczej niż przed wojną. Grydzewski zdany był na teksty prezentujące dość jednorodny sposób myślenia politycznego i politycznych reakcji, co wykluczało ideowy pluralizm tygodnika. Drukował to, co wpływało do teki redakcyjnej, tj. teksty w przeważającej mierze zaspokajające bardzo podobne oczekiwania czytelników. Ci zaś, na co nie bez wpływu był polityczny profil pisma, nie byli skorzy do ewolucji poglądów. Zaczęło zatem funkcjonować sprzężenie zwrotne pomiędzy oczekiwaniami odbiorców a jedynie formalnie "eklektyczną" ofertą "Wiadomości". Rezygnując z ambicji wpływania na czytelników Grydzewski uzależniał się od preferencji uzasadniających rację egzystencji tygodnika.

Zagrożeniem pozostającym w związku z postępującą utratą niezależności pisma była stabilność myślenia emigracji, jeden z filarów niezłomności. Jej autorzy i propagatorzy dowodzili, że zmiana programu nie była ani możliwa, ani potrzebna tak długo, jak długo w Polsce rządzili nie legitymujący się mandatem społecznym komuniści, a ziemie wschodnie pozostawały w obrębie ZSRR. Wedle tej filozofii uznanie zmian powojennych za nieodwracalne odbierało emigracji sens bycia wychodźstwem. Było także zmarnotrawieniem kapitału, jaki stanowiła prowadzona dotychczas walka. Nie tylko ta toczona piórem.

Emigracja zdawała sobie sprawę, że do trwania konieczna jest pamięć o własnej genezie, która określała jej współczesność i przyszłość. Zmiana przekonań równała się przekreśleniu przeszłości, a więc daniny krwi i poświęceń, których wspomnienie było nadal żywe. Martyrologia stanowiła jeden z podstawowych czynników konstytuujących etos emigracji. Trudno się dziwić, skoro znaczna część wychodźców dotarła do Londynu *via* Workuta czy Kołyma. Tłumaczy to również powody, dla których Rosja sowiecka - wielki resentyment emigracji - była obszarem powszechnego zainteresowania. Do końca lat 40-tych wyszły drukiem wszystkie najwybitniejsze książki biorące za podstawę doświadczenia

¹² A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, Londyn 1981, s. 158; W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie. Wędrówki po Argentynie*, Warszawa 1990, s. 71.

Polaków w Rosji, tj. świadectwa Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Beaty Obertyńskiej, Józefa Czapkiego, generała Andersa, Anatola Krakowieckiego. Wiele spośród najcenniejszych tekstów ukazało się we wstępnej postaci w "Wiadomościach". Grydzewski drukował m.in. "Zapiski sowieckie" Herlinga-Grudzińskiego (w wydaniu książkowym pt. "Inny świat") i wspomnienia Andersa ("Bez ostatniego rozdziału"). Oprócz tego - wiele innych wspomnień i relacji, które wraz z wspomnianymi wyżej książkami złożyły się na kanon literatury zsyłkowej¹³. Myślenie traumatyczne pozostało silnie obecne w kulturze emigracji w latach 60 i 70-tych, potwierdzając tezę o niechęci, zwłaszcza tzw. polskiego Londynu, do przewartościowań utrwalonych negatywnymi emocjami.

Wyrazna skłonność emigracji do trzymania się wytyczonych doświadczeniami wojennymi torów myślenia sprzyja takiej oto konstatacji. Wychodźstwo, czyniąc z własnych doświadczeń z historią program polityczny, zdawało się nie być świadome daremności wysiłku, jakim były próby życia przeszłością i uczynienia z niej w pewnym stopniu alternatywy dla współczesności. Takie zabiegi, zrozumiałe w warunkach bezpośrednio powojennych, nie mogły ulegać bezterminowej prolongacji. Biorąc czas i pamięć za podstawę swojej egzystencji politycznej emigracja zapominała, że to właśnie czas był jej najpoważniejszym nieprzyjacielem. Oddzielał od kraju żyjącego innym rytmem i poddawanego jakże różnym impulsom, powodował zacieranie się w zbiorowej pamięci historycznych zasług wychodźstwa, przenosił instytucje emigracyjne ze sfery polityki w sferę bytu symbolicznego, skazywał wreszcie na wsobnosc - okazywanie zainteresowania selektywnemu, filtrowanemu przez własną biografię katalogowi wydarzeń i wartości. Prawidłowościom tym nie oparły się "Wiadomości". Niezłomność przejawiała się w tygodniku nie tylko politycznym sensem wypowiedzi, ale i izolacją wobec życia w Polsce oraz rygoryzmem moralnym zbliżającym się niekiedy (Józef Mackiewicz) do granic zdrowego rozsądku¹⁴. Na dobrą sprawę żadna z konsekwencji wydłużającego się oddalenia od kraju nie była nowa. Doświadczyli ich przecież emigranci polistopadowi, winni mieć je w pamięci ich XX-wieczni następcy nawiązujący, często nieświadomie, do tradycji Hotelu Lambert księcia Adama Czartoryskiego czy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Oderwanie się od przeszłości nie było jednak łatwe. Po roku 1945, a tym bardziej od końca lat 40-tych, emigracja miała utrudniony, jeśli

¹³ Najistotniejsze teksty ogłoszone do roku 1960 przytacza Stanisław J. Paprocki - *Literatura dokumentarna w czasopiśmie*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie*, s. 84-93.

¹⁴ Por. choćby tekst J. Mackiewicza *Droga Pani*, W, 1967 nr 1097.

wręcz nie zamknięty dostęp do kraju. Wehikułem, który miał dowieźć ją do upragnionej niepodległości, była idea legalizmu. Prezydent pełniący nadal urząd na mocy konstytucji kwietniowej, rząd i partie polityczne miały być nie tylko dowodem instytucjonalnej zasobności wychodźstwa, ale przede wszystkim przejawem nieuznawania przemian geopolitycznych w Polsce i Europie powojennej. Nieakceptującym współczesności nie pozostawało nic innego, jak spoglądać wstecz. Bezpośrednim zapleczem była dla wychodźstwa II Rzeczypospolita stanowiąca wartość podwójną. Nie tylko wzór niezawisłości i suwerenności, lecz także przedmiot dumy z własnych osiągnięć. Założycielami emigracji w 1939 i 1945 roku byli - wedle Juliusza Mieroszewskiego - gospodarze II Rzeczypospolitej¹⁵, tj. pokolenie ukształtowane politycznie i intelektualnie przed I wojną światową, które więzy wspólnie przeżytego czasu historycznego (1914-1920) ponownie skonsolidowały w latach 1939-1945. Jakimż zatem wzorem innym niż Polska przedwojenna mogła kierować się emigracja po wojnie, cóż innego mogło być dla niej płaszczyzną odniesienia? Polska, o którą walczyli podczas wojny, miała być przecież kontynuacją niewiele jedynie zmodyfikowanej II Rzeczypospolitej. Tak myślano o Polsce przyszłości także po roku 1945. Nie mylił się zatem Mieroszewski zauważając nie bez złośliwości, że na emigracji nie byt, ale przeszłość kształtuje świadomość¹⁶.

Emigracja skupiona wokół londyńskiego ośrodka legalistycznego próbowała - w miarę swoich, z biegiem czasu coraz skromniejszych możliwości - wpływać na postawy w kraju. Ufała, że jej przesłanie polityczne i piśmiennictwo są w Polsce przyjmowane i akceptowane. Okazało się jednak, że niezupełnie. Opór i niechęć wobec komunizmu nie oznaczały automatycznego poparcia dla wychodźstwa. Zmiany zachodzące w Polsce przeorały społeczną świadomość, nowe pokolenia nie myślały alternatywą PRL - II Rzeczypospolita, nie myślały też alternatywą PRL - emigracja. Dobitnie przekonał o tym rok 1956. W czerwcu w Poznaniu demonstrujący skandowali co prawda nazwisko Mikołajczyka, lecz Październik przekonał, że społeczeństwo za jedyny możliwy scenariusz przemian uznaje ewolucję systemu. Tej prawdzie emigracja nie umiała bądź nie chciała sprostać. Nie chciała jej także uznać, mając ambicję być nadal uważaną za przedstawicielstwo zniewolonego kraju w wolnym świecie. Reakcją wychodźstwa na wypadki 1956 roku i spontaniczne poparcie dla Gomułki nie była zmiana, ale kontynuacja.

¹⁵ J. Mieroszewski, *Refleksje ćwierćwiecza*, "Kultura", 1964 nr 9, s. 12.

¹⁶ *Ibidem*, s. 6.

Wróćmy do "Wiadomości". Rok 1956 był równie ważny dla pisma, co dla całej emigracji. Tygodnik, choć nie był przecież pismem *stricte* politycznym, stanowił jednak barometr nastrojów politycznych emigracji. Wydarzenia w Polsce, nadwątlając jedność i spójność myślową wychodźstwa, dotknęły w jakiś sposób i pismo. W 1956 r. Grydzewski stracił Cata-Mackiewicza - ulubionego pisarza czytelników (sam nie pałał do jego pisarstwa szczególną sympatią), który po publicznym pożegnaniu się z emigracją wrócił do Polski. Jego śladem poszli i inni, m.in. Zofia Kossak-Szczucka i Melchior Wańkowicz. Na początku lat 60-tych, po ponownym związaniu się z "Kulturą", współpracę z "Wiadomościami" zawiesił Gustaw Herling-Grudziński, podobnie rzecz się miała z Jerzym Stempowskim; coraz częściej drukowali w Maisons-Laffitte Kazimierz Wierzyński i Józef Wittlin.

Sprawą znacznie ważniejszą dla tygodnika niż nieliczne - choć przecież spektakularne - odpyły były konsekwencje stosunku do wydarzeń w Polsce. Emigracja z wolna przestawała być politycznym monolitem. Paryska "Kultura", która już od 1955 r. przychylnym okiem spoglądała na liberalizację systemu (nadal deklarując antykomunizm), w październiku 1956 r. wprost poparła nowego I sekretarza partii wyrażając nadzieję, że polityka Władysława Gomułki będzie zmierzała do poszerzenia zakresu swobód wewnętrznych, a zarazem uniezależnienia Polski od Moskwy¹⁷. Wspominam o programie "Kultury" nie bez przyczyny. Paryski miesięcznik był bowiem od przełomu lat 1955/56 znakomitym tłem porównawczym dla "Wiadomości", różniąc się od tygodnika Grydzewskiego oceną wydarzeń w Polsce i postawą wobec rzeczywistości. Oto Jerzy Giedroyc i zespół miesięcznika nie tylko inaczej interpretowali kierunek zmian w Polsce, ale, co ważniejsze, przyjęli również inne kryterium oceny sytuacji w kraju. Uznali, że program emigracji musi być odbiciem dążeń i ambicji formułowanych w Polsce, że konieczne jest odwrócenie ról. To nie wychodźstwo winno inspirować kraj, lecz emigracja powinna mówić głosem kraju, *reprezentować* - jak pisał Mieroszewski - *aktualne współczesne prądy polityczne w Polsce, które ze względu na sytuację w kraju nie mogą znaleźć wyrazu ani w słowie, ani w czynie*¹⁸. "Kultura" opowiadała się zatem za pozostawaniem w *kontakcie z rzeczywistością*, nawet jeśli rzeczywistość była daleka od oczekiwań. Giedroyc i Mieroszewski uznali, że polityczny program miesięcznika *trzeba dostosowywać do bieżących zmian w polityce światowej*, argu-

¹⁷ Por.: idem, *Komentarz*, [w:] *Przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum, 21 X 1956*, Paryż: Instytut Literacki, 1956.

¹⁸ Idem, *Refleksje*, s. 7.

mentując że *polityka i programy to nie są sakramenty*¹⁹. Mieroszewski dowodził, że dla Polski nie ma odwrotu od socjalizmu, bo nie ma powrotu do kapitalizmu. Mimo że prawdziwość tego sądu zweryfikowała przyszłość, widoczna jest w myśleniu "Kultury" dbałość o unowocześnianie myślenia, o czynienie go przystawalnym do realiów zmieniającego się świata. Toteż miał Mieroszewski prawo stawiać emigracji zarzut *trwania na pozycjach* i, w konsekwencji, nieumiejętności przełożenia idei niepodległości *na język drugiej połowy 20 wieku*²⁰, co stanowiło główny powód nieefektywności politycznej wychodźstwa.

"Wiadomości", które można utożsamiać z emigracją niezłomną, przyjęły postawę diametralnie przeciwną: ewolucji przeciwstawiły statyczność, kompromisowi z werdyktem historii - prologatę stanowiska prezentowanego od momentu powstania tygodnika, a wywodzącego się z finałowego okresu wojny²¹. Rok 1956 w niczym - wedle pisma - nie zmienił sytuacji w Polsce. Był jedynie kosmetyką systemu. Adam Pragier, snując historyczne analogie, porównywał zmiany październikowe z liberalizacją w Królestwie Polskim po roku 1905²². I wówczas, i teraz nie było mowy o suwerenności, niepodległości i demokracji. Poszerzeniu uległ jedynie zakres wewnętrznej autonomii. Pragier, jak zresztą i inni, nie przeczył, że z punktu widzenia społeczeństwa zmiany przyniosły oddech po latach terroru i naporu ideologicznego, ale istota systemu nie uległa zmianie. Polska nadal nie była krajem wolnym i nadal pozostawała w orbicie Moskwy. Październik w nader niewielkim stopniu przybliżył kres sowieckiej dominacji, zatem emigracja londyńska nie widziała podstaw do zmiany swojej polityki. Nie chciała także uznać postulatu "Kultury" uzależnienia swojego stanowiska od sytuacji w kraju. Mogło to prowadzić do podważenia autorytetu wychodźczego legalizmu, dość powszechnie uznanego w Londynie za formalnoprawny fundament emigracji.

Takiej reakcji czytelników pisma Grydzewskiego trudno się dziwić. To przecież "Wiadomości" wpoiły emigracji ideały nieprzejednania. One były szkołą myślenia niezłomnego i maksymalistycznego, one dowodziły, że myślenie takie ma walor polityczny i moralny. Z dwóch powodów trudno stawiać Grydzewskiemu zarzut, że publicystyka jego tygodnika była w 1956 r. właśnie taka. Po pierwsze, sam nie uznawał zmian w Polsce za warte reorientacji programu pisma. Po drugie, jakość tych zmian podawali w wątpliwość jego czytelnicy, a w 1956 r. widoczna

¹⁹ B. Toruńczyk, *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*, Res Publica (repr. Londyn), 1980 nr 7/8, s. 163.

²⁰ J. Mieroszewski, *Refleksje*, s. 11.

²¹ Stosunek Londynu do wydarzeń 1956 r. przedstawia R. Habielski, op.cit., s. 124-142.

²² Por.: *Przewrót warszawski* ("Puszka Pandory"), W, 1956 nr 51.

jest już zależność tygodnika od ich preferencji i poglądów politycznych. Stworzywszy pismo-instytucję Grydzewski, chcąc nie chcąc, musiał respektować światopogląd czytelników, do którego wykreowania w niemałym stopniu sam się przyczynił.

Redaktor "Wiadomości" mógł mieć i na pewno miał satysfakcję, kiedy w ponad rok po Październiku'56 czytał w "Kulturze" o wycofaniu przez miesięcznik poparcia dla Gomułki²³. Na krótki dystans okazało się, że rację mieli niezłomni. Polska rządzona przez komunistów nie mogła być niczym innym niż represyjną dyktaturą. A jednak w miarę upływu czasu okazywało się, że to "Kultura", a nie "Wiadomości", zyskiwała coraz to nowych czytelników i wielbicieli, że docierała do kraju stając się tam liczącym się głosem. Tę obecność zawdzięczał miesięcznik rozwadze i umiejętności pragmatycznego spojrzenia na komunizm. Nadto, jak się okazało, miał niemały wpływ na pokolenie następców niezłomnych. Ówczesni młodzi zaatakowali "Wiadomości" i formację, którą pismo reprezentowało, gwałtowniej i głębiej niż robiła to, przeważnie piórem Mieroszowskiego, "Kultura"²⁴. Padły zarzuty konformizmu, ignorancji politycznej, martwoty intelektualnej, myślenia poza faktami, talmudycznej atmosfery. Droga "Wiadomości" nie była drogą młodych, ale na przełomie lat 50 i 60-tych buntu grupy "Kontynentów" nie traktowano jak apostazji. Już niedługo okazało się jednak, że następstwo pokoleniowe stanowi warunek dalszej egzystencji pisma.

Grydzewski nie starał się konkurować z "Kulturą" z powodów, o których była już mowa. Publiczność "Wiadomości" była różna od czytelników paryskiego miesięcznika. Przed zarzutami braku kontaktu z krajem bronił się twierdząc, że wznawiając "Wiadomości" myślał przede wszystkim o emigracji. Nie ustawał przy tym w wysiłkach wiązania czytelników z pismem. Przejawem tego były ankiety, w których pisarze odpowiadali o swoich doświadczeniach szkolnych, lekturach, wrażeniach teatralnych czy przybranej drugiej ojczyźnie. (Nawiasem mówiąc nieuzasadnione było i jest lekceważenie okazywane niekiedy tym pomysłem. W latach 40 i 50-tych ankiety służyły zabawie, dzisiaj nabrały waloru cennego niekiedy źródła biograficznego). Podobnym w charakterze przedsięwzięciem, które trzeba przypomnieć, były wybory do jury nagrody tygodnika, nazywanego także Akademią "Wiadomości". Począwszy od 1958 r. grono najpopularniejszych, wybranych w plebiscycie czytelników, pisarzy emigracyjnych przyznawało nagrodę za najlepszą książkę ogło-

²³ J. Mieroszewski, *Kronika angielska*, *Kultura*, 1958 nr 6.

²⁴ Por. np.: B. Taborski, *Klerkowie zdradzani*, *Kontynenty-Nowy Mercuriusz*, 1959 nr 9; *Dyskusja o "Wiadomościach" i "Kulturze"*, *ibidem*, 1960 nr 23-24.

szoną przez jedną z wychodźczych oficyn, tworząc tym samym swego rodzaju ranking literatury emigracyjnej.

Grydzewski wzorem lat przedwojennych dbał o formalną atrakcyjność i gatunkową różnorodność "Wiadomości". Czytelnika wabić miały nie tylko nazwiska i tematy, ale i liczne działy tygodnika. Powiedzieć nawet można, że rubryki felietonowe i kronikarskie były specjalnością domu. O uznaniu, jakim się cieszyły, decydowała obsada autorska. W końcu lat 40-tych Grydzewski, sam piszący trudny do gatunkowego zakwalifikowania niby-felieton, niby-kronikę ("Silva rerum") zaproponował prowadzenie felietonu politycznego Adamowi Pragierowi i nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że Pragier stał się pisarzem politycznym (znakomity tom wspomnień politycznych "Czas przeszły dokonany") właśnie dzięki "Wiadomościom". Jego felieton "Puszka Pandory" stanowił do połowy lat 70-tych jedną z istotniejszych stałych pozycji tygodnika, interesująco choć inaczej kontynuowany przez Józefa Łobodowskiego ("Worek Judaszów") i Wojciecha Wasiutyńskiego ("Beczka Danaid"). Równie długo co Pragier pisywała cykl felietonów ("Mieszkam w Londynie") Stefania Kossowska (Big Ben); autorami rubryk kronikarskich byli m.in. Maria Danilewiczowa, Juliusz Sakowski, Herling-Grudziński i Wiktor Weintraub²⁵.

Nie można choćby kilku słów nie poświęcić beletrystyce i poezji w "Wiadomościach". Literatury pięknej było w tygodniku mniej niż w "Wiadomościach Literackich", tym niemniej jej znaczenia dla swoistości pisma nie można podważyć. Lechoń, Wierzyński i Baliński łączyli tygodnik z czasami przedwojennymi, w dużej mierze wpływając na niezmienną preferencję czytelników dla skamandryckiej estetyki. Niezwykłą popularnością cieszyła się twórczość zadomowionego w "Wiadomościach" Mariana Hemara. To właśnie prozatorskim osiągnięciom Tadeusza Nowakowskiego, Zygmunta Haupta, Andrzeja Bobkowskiego, Józefa Mackiewicza i Michała K. Pawlikowskiego zawdzięczał tygodnik miano najlepszego pisma literackiego emigracji. W latach 50-tych sytuacja ta uległa zmianie. "Kultura" zaczęła stanowić dla "Wiadomości" nie tylko atrakcyjną alternatywę polityczną, ale i literacką. Przede wszystkim za sprawą rozpoczęcia z miesięcznikiem współpracy Czesława Miłosza i Witolda Gombrowicza oraz innych pisarzy (np. Czesława Straszewicza) nieobecnych w "Wiadomościach". Miłosz nie ukrywał niechęci do tygod-

²⁵ O roli, jaką felietony i rubryki kronikarskie zajmowały w "Wiadomościach", świadczyć może fakt, że Kossowska i Pragier zebrali część swojej felietonistyki w książki - *Mieszkam w Londynie* (1964; II wyd. 1994), *Puszka Pandory* (1969). W 1994 r. ukazał się obszerny wybór *Silva rerum* Grydzewskiego w opracowaniu Jerzego B. Wójcika.

nika, co, jak wolno sądzić, pozostawało w związku z ostrą polemiką, z jaką "Wiadomości" (i Grydzewski osobiście) wystąpiły po jego decyzji wybrania statusu emigranta²⁶. Nie przyjął miejsca w jury nagrody, krytycznie wypowiadając się na temat cech umysłowości emigracyjnej inteligencji²⁷ uosabianej w jakimś sensie przez "Wiadomości".

W przeciwieństwie do Miłosza autor "Ferdydurke" przedsięwziął wysiłek przekonania Grydzewskiego do swojej twórczości, jednak podjęta na łamach "Wiadomości" próba nakłonienia czytelników tygodnika do pomysłu wyzwalania Polaków z polskości szybko odwiodła redaktora od współpracy z Gombrowiczem²⁸. Przepaść między pisarzem a pismem wynikała nie tyle z dość tradycyjnych upodobań literackich czytelników "Wiadomości" (ich redaktora także), ile z Gombrowiczowskiej wykładni polskości i patriotyzmu. Emigracja, której emancją był tygodnik, nie godziła się na propozycję pisarza dochodzenia Polaków do pełnowartościowego człowieczeństwa przez wyzwolenie się z polskości. Wprost przeciwnie. Ta polskość, w której wartość Gombrowicz powątpiewał i do której odrzucenia namawiał, była dla wielu emigrantów bagażem najcenniejszym, na dodatek zaś często jedynym. Jedną z bardziej zdumiewających decyzji jury nagrody "Wiadomości" było przyznanie Gombrowiczowi nagrody za "Dziennik 1957-1961", który to fakt tłumaczyć można raczej chęcią przełamania przez jurorów tradycyjnej estetyki tygodnika niż (wyjąwszy Józefa Wittlina) admiracją dla pisarstwa laureata. Bardziej oczywista była reakcja Zygmunta Nowakowskiego, zarzucającego autorowi "Trans-Atlantyku" wyobcowanie z Polski i pisanie o niej z pogardą²⁹. Gombrowicz i "Wiadomości" to dwie odmiany myślenia o Polsce wywodzące się z diametralnie różnych powinności intelektualnych - krytycznej i afirmatywnej; to również dość odległe sposoby pojmowania funkcji literatury. Emigracja niezłomna chętnie widziała w piśmiennictwie narzędzie działania politycznego, co z oczywistych względów nie sprzyjało autokratycznemu rewidowaniu przeszłości. Owszem, niejednokrotnie zwracano uwagę - także w "Wiadomościach" - na rozpaczliwą przeszłość (nuta martyrologiczna jest zadomowiona w wychodźczej literaturze), tym niemniej Polska nigdy nie była postrzegana jako twór niedoskonały, zamie-

²⁶ Zbiór wypowiedzi w "sprawie Miłosza", por.: "Krytyka" (repr. Londyn), 1983 nr 13/14, s. 203-254.

²⁷ Cz. Miłosz, *Kilka zdań*, Kontynenty-Nowy Merkuriusz, 1962 nr 45.

²⁸ Sporo o różnicach między Gombrowiczem i Grydzewskim mówi ich korespondencja z roku 1951 i 1963, por.: *Korespondencja Witolda Gombrowicza z Mieczysławem Grydzewskim*, wstęp i opracowanie R. Habielski, Odra, 1991 nr 11-12.

²⁹ Sprawozdanie z obrad jury: *Od Herberta do Herberta. Nagroda "Wiadomości" 1958-1990*, oprac. i przedm. S. Kossowska, Londyn 1993, s. 72 i n.

szały przez zredukowany nieszczęściem naród. O jakości kondycji Polaków świadczyła, wedle emigracji, wola niepodległości demonstrowana nieprzerwanie od końca XVIII w.

(Odrzucenie, a właściwie brak zainteresowania dla oferty Gombrowicza skłania do zwrócenia uwagi na jedną z poważniejszych ułomności intelektualnych emigracji, a mianowicie postępujące zwiężenie skali zainteresowań. Po wojnie wydawało się, że korzystającym z pełnej wolności słowa w porównaniu z ewidentnym kneblowaniem humanistyki krajowej "Wiadomościom" nie zabraknie tematów, a tym bardziej skali interpretacyjnej. Jednak już w pierwszej połowie lat 60-tych okazało się, że ich rejestr, pomijając aktualia, został praktycznie wyczerpany. W powojennym 20-leciu emigracja zmierzyła się, przeważnie piórami świadków epoki, ze wszystkimi najistotniejszymi dla niej problemami politycznymi i historycznymi. Sprowadzić je można do takich oto haseł: Rosja - ZSRR - stalinizm, komunizm w Polsce po 1945 r., historia Polski w XX w. ze szczególnym uwzględnieniem inicjatyw niepodległościowych oraz stosunków polsko-rosyjskich (sowieckich) i polsko-niemieckich, wreszcie polityczny finał II wojny światowej. Na te tematy pisali wszyscy znaczący emigracyjni politycy, pisarze, publicyści i historycy. Po wspomnianej już fali literatury zsyłkowej przyszła kolej na diariusze i memuarystykę³⁰ oraz syntezy najnowszych dziejów Polski profesjonalnych historyków (Marian Kukiel, Władysław Pobóg-Malinowski)³¹. Wszystkie ze wspomnianych wyżej tematów znajdowały swoje miejsce w "Wiadomościach". Trudno doprawdy znaleźć interesujący emigrację problem mieszczący się w obszarze wspomnianych wyżej haseł, który nie został w piśmie poruszony.

Co gorsza, zwłaszcza dla drukowanej w tygodniku publicystyki i tekstów wspomnieniowych, emigrację w niewielkim stopniu dzieliły zapatrywania na przeszłość Polski. O przeważnie drugorzędnych różnicach decydowały przede wszystkim przedwojenne przynależności partyjne i ówczesne sympatie polityczne. Antagonizmy bladły w tempie proporcjonalnym do upływu czasu. W pierwszym roku wojny pod prężaniem postawieni zostali piłsudczycy, którym zarzucano rządy półdyktatorskie i odpowiedzialność za klęskę. Ich przedwojenni przeciwnicy dla bieżących celów politycznych usiłowali podważyć autorytet Piłsudskiego starając się

³⁰ Szerzej o literaturze wspomnieniowej traktuje artykuł E. Romiszewskiego, *Wzmogona fala wspomnień w literaturze emigracyjnej*, Pamiętnik Literacki (Londyn), 1978, t. 2, s. 48-86.

³¹ Przegląd literatury historycznej dotyczącej, wbrew tytułowi, nie tylko okresu 1939-1945 daje katalog do wystawy *Druga wojna światowa w oczach polskich kronikarzy emigracyjnych*, Londyn 1985.

zastępować go swego rodzaju kultem gen. Sikorskiego. Zabiegom takim przeciwstawiał się Grydzewski w "Wiadomościach Polskich", dostrzegając koniunkturalizm wielu nagłych zmian poglądów. W 1942 r. pisał na ten temat do Juliana Tuwima: *Na sanację dzisiaj wymyślać nie sztuka, trzeba to było robić piętnaście lat temu*³².

Z biegiem czasu ocena dwudziestolecia międzywojennego uległa wyraźnej zmianie. Trudno było wobec sytuacji w Polsce oskarżać Piłsudskiego o zapędy dyktatorskie, tak jak niezręcznie było eksponować sprawę brzeską - poprzestańmy na przykładach najbardziej spektakularnych. Nie dowodziło to istnienia *sui generis* cenzury. Raczej podświadomej potrzeby przedstawiania II Rzeczypospolitej jako antytezy Polski komunistycznej.

Począwszy od pierwszej połowy lat 60-tych zauważalna jest w tygodniku intensyfikująca się powtarzalność tematów i interpretacji wydarzeń z przeszłości. Czytając "Wiadomości" ulec można coraz silniejszemu przeświadczeniu, że ten czy ów tekst już raz był drukowany, że nie mamy do czynienia z pierwodrukiem. Takie wrażenie jest i mylne, i prawdziwe. Emigracja, będąca formacją pokoleniową, w ciągu powojennego 20-lecia opowiedziała sobie (nie tylko w "Wiadomościach") o wszystkim, co ją interesowało i fascynowało. Poza niewieloma tytułami, do końca lat 60-tych ukazały się wszystkie najwartościowsze poznawczo książki o tematyce historyczno-politycznej, debiutowali wszyscy cieszący się uznaniem czytelników pisarze niezawodowi, np. znakomici literacko Sławoj Składkowski (przyrównywany do Henryka Rzewuskiego) i Stefan Badeni.

Połowa lat 60-tych jest oczywiście cezurą umowną, niemniej wyraźnie dostrzec można wtórność publikowanych później prac różnego autoramentu formalnego i merytorycznego. Emigracja odwiedziła już pola bitewne z lat 1914-1920 i roku 1939, opisała martyrologię na nieludzkiej ziemi i powstanie warszawskie. Powoli przeżywała samą siebie. Penetracja przeszłości miała coraz wyraźniej charakter nostalgicznych wypraw do kraju lat dzieciennych. Zwrócenie się ku przeszłości nie miało jednak wyłącznie służyć jej poznaniu i specyficznemu zrozumieniu, i nie było zabiegiem intelektualnym, a prawie wyłącznie emocjonalno-nostalgicznym. W miarę blaknięcia sporów historycznych, powodujących dalsze zatracanie "eklektycznego" charakteru "Wiadomości", dostrzec można inne kryterium różnicujące zainteresowania - kryterium geograficzne. Emigracji nie dzieliły partykularyzmy dzielnicowe, niemniej w osobny

³² Por.: M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943)*, opr. J. Stradecki, Warszawa 1986, s. 67.

podgatunek piśmiennictwa wspomnieniowego z powodzeniem wyodrębnić można teksty poświęcone ziemiom wschodnim, z pietyzmem reje-strujące regionalne swoistości Wileńszczyzny i Mińszczyzny czy Wołynia i Polesia. W tym rozbudzeniu nostalgii za ziemią widać niemałą zasługę Grydzewskiego, który sentymentalny stosunek do przeszłości z powodze-niem zaszczerpił emigracji już podczas wojny rozpisując w "Wiado-mościach Polskich" ankietę na temat "Kraj lat dzieciennych". Wspomnie-nia, które zebrał w książkę opublikowaną pod tym samym tytułem³³, były pierwszym wychodźczym bestsellerem, dowodząc że nostalgiczne myślenie o przeszłości było wychodźstwem bliskie już u początku jej drogi, a być może w ogóle jest dominującym składnikiem wygnańczego patrio-tyzmu.

*Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dzieciennych!*

Fragment z epilogu "Pana Tadeusza", którym Grydzewski opatrzył książkę, przez lata nie stracił smutnej aktualności, z powodzeniem mogąc służyć za motto prawie każdego numeru "Wiadomości".

Koniec lat 60-tych, tj. czas odejścia z pisma Grydzewskiego, był dla "Wiadomości" cezurą o znaczeniu porównywalnym do roku 1956. Presja środowiska i powszechne uznanie przyczyniło się do przedłużenia istnienia tygodnika (chyba nieco wbrew woli jego założyciela), zaś Michał Chmielowiec, jak się początkowo zdawało, mógł liczyć na dopływ nowych autorów i czytelników. Emigracja 1968 roku nie wtopiła się jednak w wychodźstwo wojenne; była odrębną falą - opuszczała Polskę, a właściwie została zmuszona do wyjazdu z zupełnie odmiennych przy-czyn, z różnym bagażem doświadczeń i poglądów. Tym niemniej spot-kanie nastąpiło. W "Wiadomościach" pojawiły się nazwiska Jana Kotta, Henryka Grynberga, Leopolda Tyrmanda i innych, lecz mimo wysiłków Chmielowca nowa (politycznie i pokoleniowo) generacja pisarzy nie zdołała odmienić pisma. Przybyło nowych piór, lecz nie zmienili się czytelnicy; nowi, ci którzy wyjechali z Polski po Marcu, sięgali przede wszystkim po "Kulturę" czy wydawany z myślą o nich "Aneks".

³³ *Kraj lat dzieciennych* wyszedł drukiem w Londynie w 1942 r. pod redakcją Grydzewskiego i Ksawerego Pruszyńskiego. Na książkę złożyły się teksty 19 pisarzy, m.in. Z. Nowakowskiego, K. Pruszyńskiego, M. Kukiela, T. Terleckiego, gen. B. Wieniawy-Długoszowskiego i J. Stempowskiego.

Problem następstwa pokoleniowego w wypadku i autorów, i czytelników związany był w oczywisty sposób z biologicznym wiekiem wychodźstwa. Ta kwestia stanowiła dla pisma zagrożenie nie mniejsze niż statyczność interpretacyjna i tematyczna wynikająca z niezmienności zapatrywań politycznych³⁴. Od połowy lat 60-tych emigracja poczęła tracić swoich bohaterów - postacie o historycznych nazwiskach, dające wychodźstwu asumpt do odgrywania choćby symbolicznej roli. Problem ten w oczywisty sposób dotyczył "Wiadomości". Znalezienie nowych nazwisk nie było jednak rzeczą prostą i nie rozwiązywał sprawy kontakt z tygodnikiem pisarzy, którzy opuścili Polskę w drugiej połowie lat 60-tych. "Wiadomości", będąc pismem kurczącego się pokolenia, miały bardzo ograniczone możliwości wiązania ze sobą nowych autorów - takich, nawet potencjalnych, już na emigracji nie było. Dawała znać o sobie ezoteryczność podejmowanych w tygodniku tematów, tak blisko związanych ze środowiskiem pisma, że wykluczających jakiegokolwiek następstwo czy zastępstwo. Emigracja pozbawiona pokoleniowej schedy była w zasadzie formacją zamkniętą. Nowi autorzy, przybysze z innego świata, wzbudzali zainteresowanie nieporównanie mniejsze, czerpiąc inspiracje z doświadczeń PRL-owskich - obcych i praktycznie nie znanych emigracji wojennej. Zwrócił na to uwagę autor drukowanego w "Wiadomościach" "Dziennika 1954" Leopold Tyrmand³⁵. Kryzys pisma w naturalny sposób związany był z kondycją całego literackiego Londynu, nie tylko wchodzącego w fazę schyłkową, ale i tracącego na znaczeniu wobec paryskiego Instytutu Literackiego czy Radia Wolna Europa³⁶.

Czy o "Wiadomościach" można powiedzieć, że były anachroniczne? Myślę, że nie, co nie oznacza oczywiście, że tygodnik, wzorem "Kultury", ewoluował w miarę upływu czasu. Od drugiej połowy lat 70-tych "Wiadomości" stają się natomiast w coraz widoczniejszy sposób staroświeckie, przy czym pojęcia tego niekoniecznie używać trzeba w celu deprecjonowania tygodnika; można chyba mówić o staroświeckości w dobrym tego słowa znaczeniu. Osobliwością "Wiadomości" była ich niepowtarzalność. Pozostając szlachetnie bezkompromisowym i wiernym ideałom sprzed półwiecza, nieco egzaltowanie patriotycznym i żywiącym

³⁴ Ciekawym źródłem do poznania poglądów politycznych emigracji końca lat 60-tych są wyniki sondaży przeprowadzonych przez S. Zakrzewskiego, które zostały opublikowane w "Wiadomościach", 1969 nr 1211.

³⁵ Por. rozmowę z pisarzem przeprowadzoną przez J. Kowalewskiego w "Wiadomościach", 1971 nr 25.

³⁶ Tezę taką, której trudno odmówić słuszności, stawia Maria Danilewicz Zielińska [w:] *O literackim środowisku londyńskim*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 145.

kult dla dawności, pismo trwało zdawałoby się na przekór współczesności. Było portretem odchodzącego pokolenia, usiłującego odnaleźć w nim kształt minionego czasu.

Koniec pokolenia twórców emigracji był także końcem "Wiadomości".

"WIADOMOŚCI" W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH

Z dwóch jedyńskich na emigracji czasopiśm literackich, jedno miało za cel utworzenie organu związku belijni, drugie związku studentów. Jedno charakteryzowało się balfarskim bawarystycznym, przyczyniło się do powstania "genialne" pomysły i treści, które po raz pierwszy dotarły do szerszego kręgu odbiorców. Jedno charakteryzowało się skrajną, drogą do wyjątku. Te dwa Władysław A. Żyżewski wydziałowe przed blisko czterdziestu laty są najlepszym dowodem, że intelektualny podział najbardziej wpływowych czasopiśm emigracyjnych na otwarte i postępową pierwszą "Kulturę" oraz tradycyjne, zwrócone w przeszłość londyńskie "Wiadomości" narodził się na emigracji i ma dość odległą genealogię. Do wywołania tej krzywdzącej londyńskiej ugody opinii, a również do jej popularyzacji wśród krajowych krytyków i historyków literatury (którzy w dużej części nie przeczytali roczników "Wiadomości") przyczynił się Władysław Gombrowicz i jego cierpkie uwagi na temat tygodnika Gryboskiego zamieścił w "Dzienniku". Inną przyczyną dla której stereotypowa prezentacja na Londynie i Paryżu tak łatwo się przyjęła, jest jego sztuka asymetrii, gdyż mówiąc o Paryżu wszyscy myślą o kręgu "Kultury", nie bardzo zaś wiadomo, co mają za myśl mówiąc o Londynie. Wery był osadzonym a więc bogatszym tak ideowo, jak i materialnie, i w tym właśnie znaczeniu byłoby wskazane kwestii tylko do "Wiadomości". Przeciek w konstruowaniu postać Londynie działał i w tym czasie publikował jak Adam Ciołek, Adam Frygler czy Aleksander Weisman, tu nie znalazły się pierwsze wydania ważnych książek pisarzy z kręgu "przypisywanych" do kręgu paryskiej "Kultury", jak "Lwy i owce" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, "Pamięć zebrała" Czesława Makasa, "Moja wieś" Aleksandra Wata, "Dziennik 1934" Leopolda Tyr-

"WIADOMOŚCI" W LATACH SIEDEMDZIESIĄTYCH

Z dwóch jedyńcnych na emigracji czasopism literackich, jedno zawsze robi wrażenie organu związku belfrów, drugie związku studentów. Jedno choruje na belferskie besserwiserstwo, przyczynki i przecinki, drugie na "genialne" pomysły ludzi, którzy po raz pierwszy dorwali się do słowa drukowanego. Jedno choruje na sklerozę, drugie na wysypkę¹. Te słowa Wacława A. Zbyszewskiego wydrukowane przed blisko czterdziestu laty są najlepszym dowodem, że schematyczny podział najbardziej wpływowych czasopism emigracyjnych na otwartą i postępową paryską "Kulturę" oraz tradycjonalistyczne, zwrócone w przeszłość londyńskie "Wiadomości" narodził się na emigracji i ma dość odległą genealogię. Do utrwalenia tej krzywdzącej londyński tygodnik opinii, a również do jej popularyzacji wśród krajowych krytyków i historyków literatury (którzy w dużej części nie przeczytali roczników "Wiadomości") przyczynił się Witold Gombrowicz i jego cierpkie uwagi na temat tygodnika Grydzewskiego zawarte w "Dzienniku". Inną przyczyną, dla której stereotypowe przeciwstawienie na Londyn i Paryż tak łatwo się przyjęło, jest jego rażąca asymetria, gdyż mówiąc o Paryżu wszyscy myślą o kręgu "Kultury", nie bardzo zaś wiadomo, co mają na myśli mówiąc o Londynie, który był ośrodkiem o wiele bogatszym tak ideowo, jak i instytucjonalnie, i fałszowaniem rzeczywistości byłoby redukowanie kwestii tylko do "Wiadomości". Przecież w konserwatywnym polskim Londynie działali i żyli tacy publicyści jak Adam Ciołkosz, Adam Pragier czy Aleksander Bregman, tu też ukazały się pierwsze wydania ważnych książek pisarzy tak chętnie "przypisywanych" do kręgu paryskiej "Kultury", jak "Inny świat" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, "Poezje zebrane" Czesława Miłosza, "Mój wiek" Aleksandra Wata, "Dziennik 1954" Leopolda Tyr-

¹ W. A. Zbyszewski, *O pisarzach i redaktorach*, [w:] idem, *Zagubieni romantycy i inni*. Paryż 1992 s. 121.

manda, "Listy z ziemi berneńskiej" Jerzego Stempowskiego czy "Na wysokiej połoninie" Stanisława Vincenza².

Janusz Stradecki, autor pierwszej w piśmiennictwie krajowym rozprawy o emigracyjnych "Wiadomościach", postawił kilka kontrowersyjnych hipotez, które dotychczas przez nikogo ani nie podważone, ani też w sposób wystarczający nie poparte materiałem dowodowym, weszły do obiegu naukowego jako poglądy w pełni uzasadnione³. Swoje hipotezy Stradecki stawiał *en bloc* do całego, trwającego 35 lat okresu ukazywania się "Wiadomości" na obczyźnie. Nie wprowadzał wewnętrznej periodyzacji w historii tygodnika, nie zwracał też specjalnie uwagi na stopniowe, ewolucyjne zmiany w stylu redagowania pisma tak za życia, jak i po śmierci Mieczysława Grydzewskiego. Stradecki twierdził, że "Wiadomości" lansowały na emigracji koncepcję "kultury izolowanej" zarówno wobec przemian literackich w kraju, jak i wydarzeń w piśmiennictwie europejskim. Model "kultury izolowanej" zmuszał do skupienia się na przeszłości, stąd tak dużo na łamach tygodnika wspomnień, pamiętników, przyczynków, mało zaś artykułów problemowych i polemik dotyczących współczesności. Stradecki doceniał co prawda funkcję informacyjną "Wiadomości", ale przeszkadzało mu, że pismo składa się z wielu stałych rubryk i działów ("not sprawozdawczo-faktograficznych"), a stosunkowo niewiele miejsca zajmują artykuły syntetyczne i uogólniające⁴.

Hipotezy Stradeckiego, może dlatego, że jego ujęcie monograficzne pojawiło się jako pierwsze w literaturze przedmiotu, zaciążyły bardzo mocno nad późniejszymi opracowaniami. Wizerunek pisma przez niego nakreślony był powtarzany w innych studiach, nikt dotąd nie zadał sobie trudu, by na podstawie lektury roczników dokonać weryfikacji tego obrazu.

Niewątpliwie każdy z redaktorów "Wiadomości" - Mieczysław Grydzewski, Michał Chmielowiec i Stefania Kossowska - nadawał nieco inny charakter i ton prowadzonemu przez siebie pismu. Profil stworzony przez Grydzewskiego ulegał przekształceniom i zmianom. Traktowanie tygodnika jak jakiegoś niezmiennego monolitu byłoby błędem i fałszowaniem rzeczywistości. Charakterystyka Stradeckiego bardziej przystaje do linii nadanej pismu przez Grydzewskiego niż Chmielowca czy Kossowską.

² Por.: P. Kądziela, *Instytucje polskiego życia kulturalnego w Londynie*, [w:] Warszawa nad Tamizą, Warszawa 1994 s. 142 i n.

³ J. Stradecki, *O "Wiadomościach" londyńskich*, [w:] *Literatura, źle obecna. (Rekonensans)*, Londyn 1984 s. 25-33.

⁴ *Ibidem*, s. 29.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na łamy "Wiadomości" wkracza szeroką falą nowa generacja pisarska. Urodzeni w okresie dwudziestolecia międzywojennego, nie uwikłani w spory przeszłości, wykształceni na uczelniach zachodnich, świetnie znający literaturę kraju osiedlenia nie mieli nic wspólnego z koncepcją "kultury izolowanej". Wprost przeciwnie, swymi tłumaczeniami poezji hiszpańskiej, japońskiej, francuskiej czy angielskiej poszerzali horyzont estetycznej wrażliwości czytelników. *W latach siedemdziesiątych - słusznie pisał Kazimierz Adamczyk - "Wiadomości" piórem Adama Czerniawskiego dążyły do zmiany gustów estetycznych swoich czytelników. W cyklu "Jeden wiersz" podjął on próbę wyjaśniania języka artystycznego nowoczesnej poezji. W latach tych można dostrzec wyraźnie większą selekcję publikowanych wierszy, ich wartość była zdecydowanie wyższa*⁵. W miejsce Zofii Bohdanowiczowej czy Jana Rostworowskiego zaczęto drukować wiersze Wiktora Woroszyńskiego, Witolda Wirpszy, Stanisława Barańczaka czy Adama Zagajewskiego. Coraz częściej prezentowano dorobek pisarzy z grupy "Kontynenty": Florianą Śmieji, Janusza A. Ihnatowicza, Edwarda Duszy, Adama Czerniawskiego czy Bogdana Czaykowskiego.

Stefania Kossowska, zachowując to co najcenniejsze z tradycji "Wiadomości", potrafiła jednocześnie otworzyć pismo dla utalentowanych młodszych twórców przebywających na emigracji zaledwie od kilku lat. Stąd w latach 1973-1981 na łamach tygodnika sąsiadują "niezłomni" nestorzy wychodźstwa powojennego: Tymon Terlecki, Adam Ciołkosz, Adam Pragier, Wacław A. Zbyszewski czy Jan Fryling - z młodszymi, którzy opuścili ojczyznę w latach sześćdziesiątych: Leopoldem Tyrmandem (tu drukowano w odcinkach jego "Dziennik 1954"), Henrykiem Grynbergiem, Włodzimierzem Odojewskim czy Jerzym Kosińskim.

Kossowska jak najdalej była od sugerowanej przez Stradeckiego strategii odseparowania się od wpływów europejskich, uniwersalnych i ucieczki w narodową przeszłość. O korzeniach kultury europejskiej - literaturze antycznej i klasycznej - systematycznie pisali Ignacy Wieniewski i Jan Kott, o najwybitniejszych twórcach literatury XX wieku - Joyce'ie, Kafce, Prouście - Maria Kurecka, Roman Karst, Samuel Sandler, Włodzimierz Odojewski. Co tydzień ukazywały się kroniki wydarzeń kulturalnych i społecznych: włoska (oprac. Zofia Kozarynowa), niemiecka (oprac. Krystyna Brzozowska), francuska (oprac. Feliks Chrzanowski), amerykańska (oprac. Danuta Kossowska), ukraińska (oprac. Antoni Hermaszewski).

⁵ K. Adamczyk, *Po stronie tradycji. Na dziesiątą roczną zamknięcia londyńskich "Wiadomości"*, Tygodnik Powszechny, 1991 nr 17, s. 4.

W latach siedemdziesiątych stosunek "Wiadomości" do literatury krajowej uległ radykalnej zmianie. Na łamach pisma ukazywały się omówienia najważniejszych książek ukazujących się w Polsce, regularnie recenzje drukowały Alicja Lisiecka i Zofia Kozarynowa. Po 1976 r., gdy w kraju zaczęła się ukazywać prasa literacka w tzw. drugim obiegu, "Wiadomości" nader często przedrukowywały utwory literatów z kraju: Andrzeja Kijowskiego, Tomasza Burka, Władysława Bartoszewskiego, Kazimierza Orłosa, Marka Nowakowskiego czy Leszka Szarugi.

Od roku 1973 do 1981 aż trzy razy przyznano Nagrodę "Wiadomości" pisarzom mieszkającym w Polsce: Stanisławowi Barańczakowi za tom wierszy "Ja wiem, że to niesłuszne", Tadeuszowi Konwickiemu za "Małą Apokalipsę" i Kazimierzowi Brandysowi za "Miesiące"⁶.

Pojawienie się dużej liczby tekstów autorów młodszych bezpośrednio wpływało na język tygodnika, na różnorodność problematyki, na wzbogacenie kręgu podejmowanych zagadnień. Lektura roczników "Wiadomości" z perspektywy lat ukazuje wyraziście, jak harmonijnie dochodziło na łamach tygodnika do współbrzmienia obu literatur - krajowej i emigracyjnej.

Ten z konieczności pobieżny przegląd uświadamia, że "Wiadomości" pod kierunkiem Stefanii Kossowskiej nie straciły siły innowacyjności, nie zasklepiły się, nie zamknęły w ciasnym kręgu własnych spraw, zainteresowań, wspomnień. Skoro tak, powie ktoś, to czemu uległy likwidacji, dlaczego nie przetrwały?

Na zorganizowanym w Londynie w czerwcu 1980 r. wieczorze poświęconym "Wiadomościom" Kossowska przypomniała zdanie Jerzego Stempowskiego, który *będąc na chrzcinach i pogrzebach wielu czasopism nie widział dotąd nigdy, by które z nich upadło z braku funduszy i czytelników. Przyczyną zgonów był brak dobrych rękopisów*⁷. Ostatnia redaktorka "Wiadomości" stanowczo odrzucała tezę, że pismu brakowało dobrych autorów (oceniała, że trzecia część tekstów ogłoszonych w 1980 r. na łamach "Wiadomości" to artykuły, wiersze i opowiadania ludzi urodzonych w latach czterdziestych i pięćdziesiątych) i wiernych czytelników. W miejsce odchodzących na zawsze wypróbowanych, starych prenumeratorów przybywali z Polski młodzi, wykształceni, o rozbudzonych zainteresowaniach kulturalnych. Przyczyny kryzysu widziała Kossowska w sytuacji ekonomicznej Anglii (inflacja, brak funduszy na pokrywanie deficytu pisma) oraz w braku kadry do pracy w redakcji, administracji,

⁶ Por.: *Od Herberta do Herberta. Nagroda "Wiadomości" 1958-1990*, oprac. i przedm. Stefania Kossowska, Londyn 1993, s. 252 i n.

⁷ S. Kossowska, *"Wiadomości" dziś i jutro*. *Wiadomości*, 1980 nr 33, s. 3-4.

ekspedycji. Na ludzi urodzonych czy tylko wychowanych poza krajem - pisała - nie można liczyć. Nawet jeśli mówią po polsku, ich znajomość języka, literatury i jej historii jest niedostateczna do prowadzenia pisma literackiego o ustalonej tradycji, do której należy szacunek dla nie-skazitelnej polszczyzny. A poza tym każdy z tych młodych, czy już nie tak młodych - urządził sobie lub urządza życie - wybiera fach, zakłada dom, rodzinę.

Z pracy w "Wiadomościach" nie można żyć - więc jakże się ma jej podjąć nawet gdyby chciał? To samo dotyczy młodych z Polski, którzy mogą mieć większe kwalifikacje - są wśród nich poloniści, dziennikarze, początkujący pisarze. W normalnych warunkach może ktoś z nich zacząłby praktykować w piśmie, aby wprowadziwszy się w tę pracę dalej ją samemu kontynuować i zapewnić pismu ciągłość. Ale z czego miałby żyć? Każdy z nich, znalazłszy się zagranicą, chce do czegoś dojść, zapewnić sobie przyszłość. Trudno im się dziwić⁸.

Trudno też się dziwić ostatniej redaktorce "Wiadomości", Stefanii Kossowskiej, że w tej sytuacji postanowiła wiosną 1981 roku zakończyć wydawanie tygodnika, mającego 56-letnią historię. Często przypominała słowa Mieczysława Grydzewskiego, który chciał, by "Wiadomości" zakończyły swój żywot w sposób godny. Tak też się stało.

⁸ Ibidem, s. 4.

PRACOWITA NIEOBECNOŚĆ

(Prace redakcyjne Mieczysława Grydzewskiego w latach 1944-1947.

Próba reaktywowania "Wiadomości")

Warszawskie "Wiadomości Literackie" Mieczysława Grydzewskiego, zamknięte w początkach września 1939 roku, ukazywały się pod zmienionym tytułem jako "Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie", początkowo przez kilka miesięcy roku 1940 we Francji, a następnie w Londynie aż do lutego 1944. Nominalnym redaktorem naczelnym "Wiadomości Polskich" był bliski współpracownik i przyjaciel gen. Władysława Sikorskiego, przedwojenny felietonista "Ilustrowanego Kuriera Codziennego" Zygmunt Nowakowski, ale pozostający w cieniu Grydzewski miał decydujący głos we wszystkim, co dotyczyło redagowania pisma. *Zajmuję się przeglądaniem i poprawianiem rękopisów, korektami itd....* - pisał w liście do Lechonia w marcu 1941 roku¹. W częstych sporach z agendami rządu RP, cenzurą i administracją angielską występowali zazwyczaj razem, dzieląc między siebie odpowiedzialność i pracę. W rozmowie z Leopoldem Kielanowskim na temat "Wiadomości Polskich" w lipcu 1955 roku, Grydzewski powiedział: *Ponieważ moja osoba, jako redaktora mogła nasuwać w pewnych kołach wątpliwości, nastąpiła z własnej mojej inicjatywy zmiana warty. [...] Był to pomysł szczęśliwy i owocny w skutki, współpraca z Nowakowskim układała się od pierwszej chwili najharmonijniej, tak że łączyła nas pełna zgodność poglądów na sprawy najistotniejsze*².

Dla swego londyńskiego wydawcy, firmy M. I. Kolin (Publishers) Ltd.³, Grydzewski i Nowakowski redagowali serię wydawniczą pn. "Książnica Narodowa", która zamieszczała przedruki najważniejszych

¹ M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943)*, oprac. J. Stradecki, Warszawa 1986 s. 34.

² Idem, *Rozmowa o "Wiadomościach"*, *Wiadomości* (dalej W), 1953 nr 43, s. 5.

³ J. Zabielska, *Instytucje i firmy wydawnicze - oficyny drukarskie*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*, pod red. T. Terleckiego, T. 2, Londyn 1965, s. 565.

dzieł klasycznej literatury polskiej: książki Mickiewicza, Sienkiewicza, Reymonta, Prusa i in. Etap londyński był znacznie cięższy niż paryski, z wielu względów. W Paryżu działała Biblioteka Polska na Wyspie Św. Ludwika i Księgarnia Polska, tymczasem Londyn był niemal pozbawiony polskiej książki i dotarcie do wielu tekstów było niemożliwe (Biblioteka Polska powstała w Londynie dopiero w 1942 r.). Jedyne egzemplarze najważniejszych klasycznych dzieł literatury polskiej posiadała wyłącznie biblioteka British Museum. Szczęśliwie wydawnictwo drukujące "Wiadomości Polskie" znajdowało się przy Great Russell Street, w dzielnicy Bloomsbury, niemal na wprost British Museum. Redagowanie "Książnicy Narodowej" dla Kolina musiało zatem wyglądać podobnie jak opisane przez Grydzewskiego w listach do przyjaciół redagowanie rubryki "Skarbnica Polska" w "Wiadomościach Polskich", zapoczątkowane jesienią 1940 roku. *Dużo czasu zajmuje mi także "Skarbnica", bo przedruków nie dokonywa się z książek, których nie ma. Trzeba przeglądać mnóstwo wydawnictw w BM, potem dopiero przepisuje się je na maszynie i daje do składania* - pisał Mieczysław Grydzewski we wspomnianym liście do Lechonia⁴. Będąc redaktorem tygodnika literackiego Mieczysław Grydzewski opracował anonimowo dla M. I. Kolina dwie antologie: "Wiersze o Warszawie" (1941) oraz we współpracy z Ksawerym Pruszyńskim zbiór wspomnień kilku pisarzy pt. "Kraj lat dziecińczych" (1942).

Nieustępliwe stanowisko w sprawie układu ze Związkiem Sowieckim, podpisanego przez Sikorskiego w roku 1941, a także domaganie się wyjaśnienia okoliczności zbrodni w lesie katyńskim, wreszcie - informowanie polskiej opinii publicznej o działaniach wojsk sowieckich na terenach dawnej Rzeczypospolitej spowodowało - pomimo daleko idących kompromisów wobec "doradczej" cenzury brytyjskiej - likwidację pisma. W lutym 1944 roku władze brytyjskie cofnęły "Wiadomościom" przydział papieru; nastąpiło to po interwencji Stalina. Okoliczności decyzji rządu brytyjskiego przedstawili wyczerpująco Rafał Habielski⁵ oraz zwłaszcza Hanna Świdorska, na podstawie materiałów w archiwach brytyjskich⁶.

Ostatni numer tygodnika ukazał się 13 lutego 1944 roku. Nieco wcześniej, w końcu 1943 roku, uległo likwidacji wydawnictwo M. I. Kolin, które drukowało już wyłącznie "Wiadomości Polskie". W listo-

⁴ M. Grydzewski, *Listy...*, s. 35.

⁵ R. Habielski, *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991.

⁶ H. Świdorska, *Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941-45*, Zeszyty Historyczne, 1992 z. 101, s. 56-82.

padzie 1944 roku drukarnię Kolina przejęła oficyna wydawnicza "Orbis" Jana Olechnowicza i W. Filskiego⁷.

Zamknięcie "Wiadomości Polskich" i likwidacja redakcji postawiła obu redaktorów w nowej sytuacji. Zygmunt Nowakowski podjął starania o zgodę na wyjazd do walczącego we Włoszech 2 Korpusu, a później współpracował z prasą polską w Wielkiej Brytanii i Ameryce. Mieczysław Grydzewski zajął się uporządkowaniem korespondencji, a napływające na jego adres teksty do "Wiadomości Polskich" oddawał do londyńskiego "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" redagowanego przez Jana Czarnockiego lub "Polski Walczącej" Tymona Terleckiego. Nie liczył na szybką zmianę decyzji władz angielskich, być może dlatego nie zadbał o ocalenie wojennego archiwum redakcyjnego tygodnika. Nie zachowała się zupełnie korespondencja z pisarzami i autorami tekstów oraz, zapewne ogromna, korespondencja urzędowa z władzami angielskimi.

Pismo oficjalnie pożegnało się z czytelnikami tekstem drukowanym w nowojorskim "Tygodniku Polskim" Jana Lechonia⁸, a Mieczysław Grydzewski, pozbawiony obowiązków redakcyjnych, już 22 lutego 1944 roku zgłosił Ministerstwu Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych propozycję opracowania trzech antologii literackich. Miały to być: antologia poezji, antologia noweli i antologia eseju⁹. Projekt Grydzewskiego zyskał aprobatę Ministerstwa. Co więcej, z zachowanych w archiwum "Wiadomości" listów wynika, że Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych zgodziło się na rozszerzenie propozycji ex-redaktora "Wiadomości" o czwartą antologię, nazwaną w planach Grydzewskiego "Antologią myśli polskiej"¹⁰. W chwili zgłaszania projektu Grydzewski miał najpewniej wyobrażenie o kształcie dwóch z proponowanych antologii, obu przygotowanych w dużej mierze już wcześniej w oparciu o materiał drukowany w "Wiadomościach Polskich" - antologii poezji i antologii myśli politycznej¹¹. Obie miały być zrealizowane jeszcze w 1944 roku. Zleceniodawcą było Ministerstwo, a przewidywanym wydawcą firma "Orbis", powstała w miejsce wydawnictwa M. I. Kolin. Książki miały stanowić pomoc dydaktyczną dla szkół polskich rozrzuconych w diasporze. Wydaje się jednak, że zamówienia były faktycznie formą dotacji, pomocy dla redaktora zamkniętych "Wiadomości Polskich". Referat

⁷ J. Zabielska, op.cit., s. 565.

⁸ Tygodnik Polski (Nowy Jork), 1944 nr 12, s. 15 (przedruk w: Kwartalnik Historii Prasy Polskiej, 1993 nr 1, s. 115-117).

⁹ Patrz: Aneks 1.

¹⁰ Patrz: Aneks 2.

¹¹ Projekt antologii poezji powstał jeszcze w 1941 roku - por.: list do Jana Lechonia z 16.02.1941 roku - M. Grydzewski, *Listy...*, s. 40-41.

Wydawnictw Min. WRiOP otrzymał w latach 1943-1947 dziesiątki listów miesięcznie od polskich i angielskich wydawców i od autorów z propozycjami finansowania lub zakupu książek. Były to głównie podręczniki dla szkół, przewodniki, informatory i różnego rodzaju poradniki¹².

Biblioteka British Museum stała się w latach 1944-1946 głównym warsztatem pracy Grydzewskiego. Pracował jednocześnie nad antologią poezji "Wiersze polskie wybrane", antologią noweli "Opowiadania polskie wybrane", antologią eseju "Szkice polskie wybrane" i wspomnianym wyborem polskiej myśli politycznej. Prawdopodobnie udało się Grydzewskiemu dochować terminów przewidzianych w projekcie i Ministerstwo otrzymało do recenzji cztery maszynopisy antologii. Drukiem ukazała się jedynie antologia poezji pt. "Wiersze polskie wybrane. Antologia poezji od 'Bogu rodzicy' do chwili obecnej" (lecz dopiero w 1946 roku), stanowiąc poszukiwane kompendium wiedzy dla kilkudziesięciu szkół polskich na obczyźnie. Jedynym bezpośrednim dowodem istnienia pozostałych antologii są zachowane w Bibliotece Polskiej w Londynie maszynopisy prac redakcyjnych Grydzewskiego. Najwcześniejsze z nich pochodzą z roku 1945. Są to wspomniane "Szkice polskie wybrane", podpisane przez Mieczysława Grydzewskiego¹³, oraz przygotowana anonimowo antologia noweli "Opowiadania polskie wybrane"¹⁴. Maszynopisy były poprawiane i uzupełniane, a ostateczna wersja obu książek ukończona została w początkach 1946 roku. Jednak decyzja o druku przesunęła się ze względu na zmianę wydawnictwa poza kwiecień 1946 roku, kiedy to wznowione zostały "Wiadomości". Antologie miały być drukowane w wydawnictwie United Publishers Ltd. w Jerozolimie (powstałym w miejsce składnicy książek przy Delegaturze Min. WRiOP w 1945 roku)¹⁵. Jeszcze w 1947 roku prowadzona była korespondencja między Grydzewskim a spadkobiercą Min. WRiOP - Tymczasowym Komitetem Treasury dla Spraw Polskich, ale był to już finał zabiegów.

¹² Polish Institute and Sikorski Museum, A.19.II.34 - Akta Tymczasowego Komitetu Treasury dla Spraw Polskich.

¹³ Biblioteka Polska, Londyn, rękopis nr 97: *Szkice polskie wybrane*, nakładem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Londyn 1945. Wybrał i ułożył Mieczysław Grydzewski, 636 k.

¹⁴ Biblioteka Polska, Londyn, rękopis 135: *Opowiadania polskie wybrane*, nakładem MWRiOP, Londyn 1945, 830 k.

¹⁵ Decyzja zapadła 30.01.1946 roku, o czym donosił Grydzewskiemu prof. Tadeusz Sulimirski w odpisie listu do wydawnictwa z 14 lutego: Polish Institute and Sikorski Museum, A.19.III.34. Na temat wydawnictwa United Publishers Ltd. patrz: J. Zabielska, op.cit., s. 559.

Książki nie ukazały się, a fragmenty opracowanej antologii opowiadań Grydzewski wykorzystał w latach późniejszych w redagowanym w "Wiadomościach" cyklu "Ze skarbnicy nowelistyki polskiej". Przygotowana przez Grydzewskiego antologia polskiej myśli politycznej, której maszynopis zaginął niestety w zbiorach Biblioteki Polskiej, nie ukazała się prawdopodobnie dlatego, że wyprzedziła ją podobna publikacja opracowana przez Manfreda Kridla, Władysława Malinowskiego i Józefa Wittlina¹⁶.

W październiku 1944 roku, w reakcji na upadek powstania warszawskiego, Grydzewski napisał szkic historyczny "Na 150-lecie rzezi Pragi", drukowany w trzech kolejnych listopadowych numerach nowojorskiego "Tygodnika Polskiego" (46-48/1944), redagowanego m.in. przez Lechonia i Wierzyńskiego, oraz wydany w formie broszury we Włoszech i w Londynie¹⁷. W rzymskiej Bibliotece "Orła Białego" ukazała się ponadto, w sierpniu 1945 roku, opracowana przez Grydzewskiego książka będąca wyborem opinii o twórcy legionów polskich we Włoszech, Henryku Dąbrowskim¹⁸.

Wydany w lutym 1944 roku zakaz przydziału papieru dotyczył regularnego pisma, tymczasem redagowanie książek i broszur nie napotykało przeszkód. Wykorzystując nadsyłane dla potrzeb tygodnika materiały literackie od stałych współpracowników: Zygmunta Nowakowskiego, Mariana Hemara, Stefanii Zahorskiej i innych, Grydzewski - zachowując anonimowość - rozpoczął w początkach roku 1945 redagowanie serii almanachów pod wspólnym tytułem Biblioteka "Wczoraj i dziś". Ukazało się siedem części o objętości 10 arkuszy każda (4 numery "Wiadomości"): pięć w roku 1945 oraz dwie - w tym najlepsza, poświęcona Rosji "Szósta kolumna" - w roku następnym¹⁹. Budowa wszystkich tomów "Biblioteki" była identyczna: każda książeczka składała się z części współczesnej (autorstwa stałych współpracowników "Wiadomości Polskich") oraz retrospektywnej (wynik heurystycznych poszukiwań w British Museum). Wydawcą serii było wydawnictwo J. Rolls Book Co., przez krótki okres 1944 i 1945 roku jedyny polski wydawca w Londynie

¹⁶ Najpierw po angielsku jako: *For Your Freedom and Ours. Polish Progressive Spirit Through the Centuries*, New York [1943]; później nieznacznie zmieniona pt. *Polska myśl demokratyczna w ciągu wieków. Antologia*, New York 1945.

¹⁷ M. Grydzewski, *150-lecie rzezi Pragi*, Włochy 1945, 34 s.; to samo jako: *Na 150-lecie rzezi Pragi (4 listopada 1794). O próbie rehabilitacji Suworowa*, Londyn 1945, 24 s.

¹⁸ Idem, *Henryk Dąbrowski*, Rzym 1945, 69 s.

¹⁹ Por.: A. Supruniuk, *Mieczysław Grydzewski* - biogram w niniejszej książce.

(wydawnictwo "Orbis" dopiero rozpoczynało działalność)²⁰. Przedłużeniem i urozmaiceniem "Biblioteki" były wydane w tym samym okresie almanachy: "Jednodniówka Pisarzy Polskich: A wiesz Ty co z Polską będzie?" - drukowana jeszcze u J. Rollsa oraz cztery wydane nakładem "Orbisu": "Duch gniazda", "Balast serdeczny", "Dziewczyna z Champs-Elysées" oraz "Wiek kłęski"²¹. Pomimo identycznego charakteru i zbliżonego układu treści nie należały do serii. Wydawnictwo "Orbis" było również wydawcą sześcioczęściowej Biblioteki Ziemi Naszej redagowanej przez Mieczysława Grydzewskiego od końca 1945 do początków 1948 (sic!) roku. Tom pierwszy pt. "Kalejdoskop warszawski" ukazał się jeszcze w 1945 roku i podobnie jak artykuł o insurekcji kościuszkowskiej był reakcją na upadek powstania warszawskiego. Tom drugi - "Niezlomni" - i kolejne: "Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim", "Wspomnienia o Mickiewiczu" oraz planowane na rok 1948 "Uniwersytety polskie w słowie i wizerunku"²² i "Bastion kultury narodowej: Krzemieniec" świadczą o rosnącym w tym okresie eskapizmie redaktora. Przyczyny redagowania Biblioteki Ziemi Naszej uzasadnił Grydzewski we wstępie do tomu pierwszego: *Stosunkowo szczupła ilość przebywających na emigracji specjalistów nie sprzyja opracowywaniu poszczególnych tematów na nowo, trudności wydawnicze uniemożliwiają przedrukowywanie dzieł gotowych - stąd konieczność ograniczenia się do wyboru celniejszych fragmentów, odpowiednio wiązanych w całość*²³ oraz w maszynopisie "Uniwersytetów": *ma ona stanowić pamiątkę lepszej przeszłości*. Poszczególne tomy zaopatrzone zostały w bibliografię, krótkie biogramy autorów lub bohaterów szkiców oraz w ilustracje. Wszystkie wydane zostały anonimowo, lecz w zapowiedziach wydawniczych i ulotkach "Orbis" informował, że autorem i redaktorem serii jest Mieczysław Grydzewski. Podobnie jak w wypadku antologii literackich, druk almanachów zalecanych przez Min. Informacji i Dokumentacji był dla "Orbisu" formą spłaty pożyczki, zaciągniętej na zakup drukarni oraz rodzajem pomocy dla osób szczególnie zasłużonych dla kultury narodowej. Większość nakładu każdej książki Grydzewskiego kupował Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich i działająca w nim Komisja d/s Zakupu

²⁰ J. Zabielska, op.cit., s. 565-6.

²¹ A. Supruniuk, op.cit.

²² Biblioteka Polska, Londyn, rękopis 771: *Biblioteka Ziemi Naszej, Uniwersytety polskie w słowie i wizerunku: Kraków. Wilno. Zamość. Lwów. Warszawa. Poznań, z ilustracjami na oddzielnych planszach*, Londyn, nakładem Orbisu 1948, 249 k. - maszynopis jest nie podpisany, ale autopsja charakteru pisma, korekty i poprawki pozwalają przyjąć, że jest to praca Grydzewskiego.

²³ *Kalejdoskop warszawski*, Londyn 1945, s. 5.

Książek Szkolnych, której przewodniczył Mieczysław Giergielewicz. Komitet płacił Grydzewskiemu także za wykonanie zamówionej pracy²⁴.

W 1947 roku Grydzewski zrealizował pomysł Antoniego Bormana - antologię poezji pt. "Warszawa w pieśni", którą ten ostatni wydał własnym nakładem w Belgii w polskiej drukarni "La Colonna".

W Bibliotece Polskiej w Londynie znajduje się ponadto nie datowany maszynopis książki o Chopinie, przygotowany przez Grydzewskiego najpewniej przed 1947 rokiem²⁵. W tym czasie bowiem Jan Olechnowicz wyraził zgodę na druk książki w "Orbisie". Po nieudanej próbie wydania w Anglii Grydzewski zabiegał o pozyskanie dla książki wydawcy szwajcarskiego, niemieckiego, francuskiego i innych²⁶. Jest to okazałych rozmiarów wybór współczesnych opinii o kompozytorze, tłumaczonych na język angielski.

W korespondencji Antoniego Bormana z Grydzewskim z 1946 roku oraz w aktach Tymczasowego Komitetu Treasury dla Spraw Polskich znajduje się informacja o tym, że we wrześniu 1945 roku Grydzewski wystąpił do Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu - za pośrednictwem Mai Prądyńskiej - z propozycją przygotowania antologii o stosunkach polsko-włoskich pt. "Polska - Włochy w ciągu dziejów". Antologia została opracowana, ale okazało się, że 2 Korpus stracił dla niej zainteresowanie. Borman, który szukał dla Grydzewskiego książek we Włoszech, proponował by wydawcą był Instytut Literacki w Rzymie. W liście z 21.05.1946 roku Jerzy Giedroyc pisał: *Co do druku Pana antologii włoskiej, to w każdym razie będzie wydana w Rzymie*. Nie wiemy, co stało się z maszynopisem przygotowanej książki.

Jeszcze przed wznowieniem "Wiadomości" i opublikowaniem antologii "Wiersze polskie wybrane" Grydzewski otrzymał od Stowarzyszenia Pisarzy Polskich propozycję (prawdopodobnie jednak sugestia wyszła od niego samego) zebrania materiałów do antologii noweli polskiej. Miał to być szeroki wybór ze współczesnej literatury polskiej, przygotowany w celu przełożenia na angielski i wydania w formie almanachu. Zadanie to wymagało dużego nakładu pracy i wiązało się z ogromną

²⁴ Polish Institute and Sikorski Museum, London: A.19.III.34 - protokoły z 20.05.46 i 21.08.46. Przygotowane przez Grydzewskiego almanachy nazywano w rozliczeniach "wypisami z literatury polskiej".

²⁵ Biblioteka Polska, Londyn: rękopis 184, *Chopin As Seen by His Contemporaries Scenes from the Life of the Great Composer*. (Ed. M. Grydzewski) [b.m.r.], [1], XVI, 212, [6] k - maszynopis przebitkowy z odręcznymi korektami Grydzewskiego.

²⁶ Por. np. listy: Jerzego Stempowskiego z 18.03.49; Romana Fajansa z Paryża z 10.01.49; Aleksandra Melenia z Fryburga z 20.09.49; listy z wydawnictw angielskich: Oxford Univ.Press, Macmillan & Co., Longmans Green Co. z lat 1949-1950.

odpowiedzialnością. Dwie angielskojęzyczne antologie polskiej poezji i prozy, wydane w latach wcześniejszych w Anglii, spotkały się z obojętnym przyjęciem krytyki angielskiej i bardzo nieprzychylnym polskiej. Pisał na ich temat m.in. Jerzy Pietrkiewicz i bardzo osobiście po latach Józef Czapski²⁷.

Zachowała się korespondencja pomiędzy Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich - spółką prawa handlowego powołaną przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie²⁸ - a Mieczysławem Grydzewskim z lat 1945-1947. Z inicjatywą antologii wystąpiło Stowarzyszenie w liście z 23.11.1945 roku i Grydzewski natychmiast zabrał się do pracy nawiązując korespondencję z autorami. Wspomina o tym m.in. Józef Wittlin w listach do Grydzewskiego z 26.05.1946 i 12.08.1946 roku oraz notatka w "Tygodniku Polskim"²⁹. W lutym 1946 roku Grydzewski przedstawił Tymonowi Terleckiemu (członkowi zarządu Związku Pisarzy) projekt almanachu. W początkach 1947 roku Grydzewski przesłał do ZPPnO efekt ponad rocznej pracy. W czerwcu tego roku zarząd Związku odesłał korektę antologii z trzema stronami uwag i poprawek oraz własną sugestią układu treści. Ingerencja w materiał zebrany przez Grydzewskiego była na tyle istotna (m.in. usunięcie utworów Janty i Grabowskiego), że autor, nie widząc możliwości kompromisu, listem z 7.08.1947 roku zrezygnował z firmowania almanachu własnym nazwiskiem. Przygotowana antologia nigdy się nie ukazała.

Redagowanie książek nie wyczerpywało ambicji redaktora dawnych "Wiadomości Polskich" ani też nie wypełniało wolnego czasu. Zdany na samego siebie, Grydzewski stał się w Londynie erudytą wszechwiedzącym i samowystarczalnym. Pochłonięty codzienną lekturą w British Museum, przeglądaniem nowości wydawniczych, które dostarczała mu Maria Danilewiczowa z Biblioteki Polskiej, oraz redagowaniem opisanych wyżej antologii i almanachów, znalazł czas na pisanie artykułów do czasopism polskich ukazujących się na obczyźnie. Inicjatywa była najpewniej obustronna; główne pisma emigracyjne redagowali przyjaciele redaktora, wszyscy oburzeni formą likwidacji

²⁷ J. Pietrkiewicz, *Dwie pomyłki*, Myśl Polska, 1944 nr 74, s. 1015-17; J. Czapski, *Wyrwane strony*, Lousanne 1993, s. 278-282. Chodzi o antologię: *A Polish Anthology*, T. M. Filipa i M. A. Michaela, London 1944; *Polish Short Stories*, London 1944 - nie udało się ustalić, kto kryje się za pseudonimem T. M. Filip i kto jest autorem anonimowego wyboru opowiadań.

²⁸ P. Kądziała, *Instytucje polskiego życia kulturalnego w Londynie*, [w:] *Warszawa nad Tamizą*, Warszawa 1994, s. 145.

²⁹ *Tygodnik Polski*, 1946 nr 10, s. 16; pisze o tym również Melchior Wańkowicz w listach z: 1.04.1946; 16.01.1948; 19.01.1948 i nast. (Archiwum "Wiadomości").

"Wiadomości Polskich". Od września 1944 do listopada 1946 roku ukazało się prawie 60 oryginalnych, nie będących przedrukami odcinków podpisanych Scrutator, noszących najczęściej tytuł główny "Sprawy polskie w książkach angielskich" lub "Polonica w książkach angielskich". Wiele z nich, pisanych zwłaszcza dla "Orła Białego" i "W drodze", było dużymi samodzielnymi artykułami na całą stronę pisma. Nigdy nie było wątpliwości, że pod pseudonimem tym kryje się Mieczysław Grydzewski. Artykuły Scrutatora ukazywały się w nowojorskim "Tygodniku Polskim" (od 10.09.1944 do 10.11.1946), "Orle Białym" (2.01.1945-31.03.1946), "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (24.08.1945-27.03.1946), "Polsce Walczącej" (9.09.1944-5.05.1945), "W drodze" (1.11.1944-1.08.1945), a być może także w innych czasopismach. Dla "Polski Walczącej" Grydzewski przygotował ponadto miniaturową antologię poezji wojennej oraz wybory z literatury historycznej. Za teksty do "Orła Białego" oraz w "W drodze" honorarium autorskie płaciło Grydzewskiemu Min. Informacji i Dokumentacji³⁰.

W kwietniu 1946 roku Mieczysław Grydzewski i Antoni Borman wznowili wydawanie tygodnika. "Wiadomości" w swym trzecim już wcieleniu redagowane były, w pierwszym okresie, w Londynie, a drukowane w Brukseli. Pomoc rządu RP oraz przydział papieru na edycję pisma były nagłe i nieoczekiwane (ostatnie artykuły Scrutatora ukazały się 31 marca, a w "Tygodniku Polskim" nawet później), ale podobnie jak w lipcu 1940 roku przygotowanie redakcji, znalezienie wydawcy i odszukanie autorów zajęły redaktorowi niespełna dwa tygodnie. "Wiadomości" "bezprzymiotnikowe" ukazywały się do początków 1981 roku; Grydzewski redagował je do momentu choroby w 1966 roku. Lata spędzone w bibliotece British Museum zaowocowały pojawieniem się w "Wiadomościach" rubryki "Silva rerum", chociaż artykuły Scrutatora drukowała prasa polska sporadycznie jeszcze w latach 60-tych.

* * *

Po zakończeniu wojny rozluźniono nieco w Anglii przepisy dotyczące zużycia papieru, ale wydawanie tygodnika nie było jeszcze możliwe. Antoni Borman, który brał udział w walkach dywizji gen. Maczka w Belgii, pozostawał na kontynencie i stamtąd pisał do Grydzewskiego. Zachowane w archiwum "Wiadomości" listy Bormana, obok niewielkiej korespondencji z lat 1945-47 Grydzewskiego z Jerzym Gied-

³⁰ Por.: Pismo Min. I. i D. do Grydzewskiego z 24.07.1945 roku w archiwum "Wiadomości" - honorarium za 7 artykułów w "W drodze".

royciem, założycielem Instytutu Literackiego (kopie listów Grydzewskiego znajdują się w archiwum dzięki uprzejmości redaktora paryskiej "Kultury"), są najważniejszym źródłem informacji na temat bezpośrednich zabiegów i działań Bormana w celu wznowienia "Wiadomości". Głównym powodem pobytu Bormana na kontynencie było organizowanie w Brukseli, na polecenie Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, wystawy propagandowej na temat Polski i wojska polskiego pt. "La Pologne notre alliée". Przy okazji, w dużej mierze na własną rękę, starał się zorientować, czy istnieją możliwości drukowania pisma poza Anglią. Borman był w tym celu m.in. w lipcu 1945 roku w Niemczech, gdzie po kapitulacji "Dziennik Żołnierza 1 Dywizji Pancerniej" otrzymał zarekwirowaną drukarnię w Quakenbrücku, a także w Holandii, w Belgii oraz we Francji³¹.

We wrześniu 1945 roku Borman dotarł do Paryża, a stamtąd wyruszył do Rzymu, gdzie pod auspicjami 2 Korpusu miał organizować wystawę w Bolonii i Rzymie. Pisał do Grydzewskiego przed wyjazdem (9.10.1945): *Mój projekt Wiadomości dojrzeva i bardzo Cię proszę abyś się poważnie i życzliwie do niego ustosunkował, bo to nie lipa. Wszystkie Twoje dotychczasowe uprzedzenia stały się nieaktualne: papier, drukarnia, pieniądze. Według Ciebie najtrudniejszą sprawą był materiał. Otóż ta przeszkoda również przestała istnieć z uwagi na obecnie już zupełnie normalną korespondencję. Spójrz na datę mego listu i sprawdź kiedy go otrzymasz. Nadto mam zapewnione poparcie Korpusu w dziedzinie kolportażu. Na terenie Dywizji również będę miał wszelkie ułatwienia. Jedyнным problemem jest miejsce wydawania: moim zdaniem Bruksela najbardziej się nadaje z uwagi na warunki wydawnicze i polityczne. Dostatecznie już poznałem tamtejsze stosunki i mogę liczyć na poparcie i pomoc. Czapski dziś wysunął Włochy z uwagi na pomoc Korpusu. To na miejscu zbadam. Nie widzę żadnych przeszkód w realizacji poza jedynie Twoim uporem i mglistą perspektywą Ameryki, z której powrotu nie ma*³².

Grydzewski istotnie w 1945 roku starał się o wizę amerykańską, licząc na możliwość wydawania "Wiadomości" w Stanach Zjednoczonych lub współpracę z "Tygodnikiem Polskim" Lechonia. Informacje na ten temat znajdujemy w korespondencji redaktora z Aleksandrem Jantą, zachowanej w archiwum tygodnika³³. 6.09.1945 roku Grydzewski otrzy-

³¹ Wspomina o tym E. Goll, *Piętnaście lat z redaktorem Grydzewskim*, Tydzień Polski, 29.02.1992, s. 11; idem, *Składałem "Wiadomości" w Brukseli*, W, 1972 nr 1351, s. 2.

³² W cytatach listów uwspółcześniono pisownię oryginałów.

³³ List Rafała Łepkowskiego, sekretarza ambasady RP w Waszyngtonie, do Aleksandra Janty z 25.05.1945 roku znajduje się w archiwum "Wiadomości".

mał ostateczną odmowę w liście Departamentu Stanu do Leopolda Wel-
lisza, z kopią dla Grydzewskiego.

W pierwszym liście z Rzymu Borman pisał (16.11.1945): *Grunt jest nies-
łychanie podatny. Co przemawia za? [...] absolutna swoboda wypowiedzi,
olbrzymi zasięg odbiorców (Orzeł 20 tyś), papier i drukarnia, tłumy
piszących, Biblioteka Michałowskiego (pod opieką ambasady brytyj-
skiej), wobec której Twój British blednie, niesłychana życzliwość miej-
scowych, czarowny klimat, fantastyczne jedzenie [...], teatry i opera
wspaniałe, no i sam Rzym [...] Koł³⁴ ma wydawać tygodnik³⁵, stąd
koniunktura dla nas i wielkie ambicje stworzenia centrum myśli polskiej.*

Grydzewski długo nie odpowiadał na propozycje Bormana, które
z każdym listem stawały się coraz bardziej konkretne. W projekcie Bor-
mana pismo miało być czysto prywatne, z najdalej idącym poparciem
Korpusu, przede wszystkim w dziedzinie kolportażu na terenie oddziałów
rozrzuconych we Włoszech, w Niemczech i we Francji, a nawet na
Bliskim Wschodzie. Charakter pisma miał być zdecydowanie polityczny, z
otwartą walką z Kotem i rządem warszawskim - *walką, której nie może
prowadzić żadne pismo "korpusne"*. Wojsko miało ułatwić przyjazd
Grydzewskiego i Zygmunta Nowakowskiego do Rzymu. Borman napisał
o tym do Nowakowskiego osobno uzyskując jego aprobatę.

Listy Grydzewskiego były wymijające, nie odrzucił jednoznacznie
pomysłu wydawania pisma w Rzymie, ale w liście z początków grudnia
kwestionował np. potrzebę wznowienia "Wiadomości Literackich" (w
całej korespondencji mówi się o wznowieniu "Wiadomości Literackich", a
nie "Wiadomości Polskich") we Włoszech, ponieważ wychodził tam *dos-
konale* "Orzeł Biały". Borman argumentował, że "Wiadomości Literac-
kie" miałyby być pismem zupełnie innym. Przede wszystkim chodziło mu
o przyciągnięcie do współpracy Włochów piszących na tematy włosko-
polskie *na przestrzeni wieków*, o przyciągnięcie wszystkich piszących
Polaków na całym świecie (zwłaszcza tych, którzy przebywali we Wło-
szech), o ostry kurs polityczny w stosunku do rządu warszawskiego i am-
basadora Kota. Chodziło też o wydanie jednego czy więcej numerów po
włosku i doprowadzenie do wydania numeru polskiego, też po włosku,
przez jeden z włoskich tygodników. Tego wszystkiego, zdaniem
Bormana, "Orzeł Biały" nie robił i nie miał zamiaru robić. Na argumenty
Grydzewskiego, że autorzy z Londynu nie zdążą z nadsyłaniem tekstów,
Borman odpowiadał (5.12.1945): *A jeżeli mogłeś drukować wiersze*

³⁴ Stanisław Kot (1885-1975) - minister w rządzie gen. Sikorskiego, w latach 1945-47
ambasador rządu warszawskiego w Rzymie. Później ponownie na emigracji.

³⁵ Tygodnik "Wiadomości Polskie" wychodził w Rzymie w latach 1945-47.

Kazia czy Leszka, nadsyłane z N. Jorku będziesz mógł drukować tutaj wiersze Stasia i Hemara, nadsyłane z Londynu. Do "skarbnicy" materiału tutaj znajdziesz równie dużo jak w Londynie. Dalej Borman przyznawał, że cały pomysł wydawania tutaj W.L. w takiej formie wyszedł ode mnie, ale został - dosłownie - z entuzjazmem przyjęty przez Andersa, który zapewnił mnie o wszelkiej pomocy, z finansową włącznie, poparciem, kolportażu itd.

Grydzewski pisał, że "Wiadomości" mogą ukazywać tylko w Londynie, że prawo angielskie mogłoby pozwolić na nakład 2500 egz. raz na miesiąc i że to mu wystarcza. Oburzony Borman odpowiadał: *Wydaje mi się, że tam, gdzie zapotrzebowanie na słowo drukowane jest autentyczne, kolosalne, nie można nastarczyć, mnożą się wszelkiego rodzaju wydawnictwa i wszystkie są rozchwytywane, gdzie jest szalony brak wszelkiej lektury w obozach w Niemczech, gdzie pełno jest nowych, lepszych czy gorszych, ludzi piszących - dwóch wielkich mocarzy marzy sobie o skromnej "czwórce", raz na miesiąc, w nakładzie 2,500 egzemplarzy [...]. Bynajmniej nie bagatelizuję pracy, którą robisz w Londynie [...]. Ale uważam, że rola, którą obydwaj możecie tutaj odegrać, jest bez porównania ważniejsza, donioślejsza i niezbędniejsza.*

Borman kontaktował się z Grydzewskim również za pośrednictwem Jerzego Giedroycia, który od wiosny 1945 roku pracował w Londynie w Min. Informacji i Dokumentacji, i od czasu do czasu przyjeżdżał do Rzymu. Na prośbę Bormana Giedroyc rozmawiał z Grydzewskim w sprawie wydawania "Wiadomości" we Włoszech.

Przed wyjazdem Giedroycia do Rzymu w grudniu 1945 roku Grydzewski pisał do niego przytaczając identyczne jak w korespondencji z Bormanem argumenty. Dodawał ponadto (2.12.1945): *Depeszował Borman z Rzymu, abym przyjechał z Nowakowskim wydawać "Wiadomości". Pomysł ten nie wydaje mi się trafny [...]. Obecnie wskutek nowego zarządzenia można tu wydawać małe pisma, nie używające wielkiej ilości papieru. [...] Rozmawiałem na ten temat z P. Prądyńską, która wysuwa koncepcję, by drukować na miejscu ile można, numer matrycować i wysyłać pocztą lotniczą do Rzymu, gdzie odbijać ile trzeba. Prosił też o sprawdzenie warunków finansowych takiego przedsięwzięcia.*

Brak jednoznacznej odpowiedzi ze strony Grydzewskiego stawiał Bormana, który zdążył już dotrzeć do dowództwa Korpusu, w bardzo kłopotliwej sytuacji. *Mam z tego powodu wielkie nieprzyjemności, bo po rozmowie z Andersem, sprawa nabrała takiego rozgłosu, że mi nie dają spokoju. Poza Andersem miałem długą rozmowę z kierownikiem wydziału kultury i prasy Korpusu, kpt. Bądryńskim [...], z którym omówiłem sprawę z najdrobniejszymi szczegółami. No, ale cóż, kiedy nie wiem, co*

Ty o tym sądzisz i czy w ogóle Twój przyjazd wchodzi w rachubę. Bez Ciebie oczywiście wszystko nieaktualne.

W początkach stycznia Borman poczynił kroki w sprawie koncesji, interesował się kolportażem i ustalił, że nakład nie może być mniejszy niż 10 tys. bez zwrotów. Zdał sobie też sprawę z tego, że pomimo wcześniejszych zapewnień Włochy nie były miejscem idealnym dla "Wiadomości". Po jednej z rozmów z wysokimi oficerami w 2 Korpusie Borman dowiedział się, że nie wszyscy są szczęśliwi z perspektywy ukazywania się "Wiadomości Literackich" w Rzymie. W 2 Korpusie utworzyły się dwa obozy: jeden *spod znaku Stahla, których zimny strach obleciał na wiadomość o groźnej konkurencji* i drugi - popierający pomysł wydawania pisma we Włoszech.

Uzyskawszy od gen. Andersa obietnicę, że do Londynu zostanie wysłany list, który ułatwi wyjazd Grydzewskiego i Nowakowskiego do Rzymu, Borman - za radą Giedroycia - sugerował, by nie czekać, lecz działać na miejscu i organizować wyjazd do Paryża (3.01.1946): *Z Giedroyciem odbywam niekończące się narady. Szkoda, że już za parę dni wyjeżdża ale wraca tu na stałe. Zakłada tu instytut wydawniczy. Jestem piekielnie podniecony - jak w zeszłym roku na froncie w Holandii - tylko z tą różnicą, że wówczas walczyłem z całą dywizją pancerną, a teraz zostałem na polu walki zupełnie sam i bez czołga, z otwartą przyłbicą...*

W liście z 6.01.1946 roku Borman przedstawił projekt kosztorysu dla pisma formatu "Wiadomości Literackich", dokładne obliczenie przy 8, 6 i 4 stronach pisma itp. Przewidywane koszty nie były wysokie, biorąc pod uwagę przelicznik funta: 1funt=1000 lirów - numer pisma 8-stronicowego w nakładzie 6000 egz. kosztowałby ok. 70 funtów. (W 1946 roku Grydzewski otrzymał dotację w wysokości 250 F. miesięcznie, tj. ok. 60 F. na numer znacznie mniejszy.). *W każdym razie na początku nie można marzyć o takich szykach jak w Paryżu, a nawet u Kolina. Meble biurowe są fantastycznie drogie. Może mi się uda zrobić redakcję przy drukarni, co wydaje się mi się za najszcześniejsze wyjście z uwagi na konieczny stały kontakt z drukarnią - pisał Borman.*

11.01.1946 roku Borman donosił Grydzewskiemu: *Jutro jadę do Ancony, wezwany przed oblicze "najjaśniejszego" w sprawie W.L. Górze piekielnie zależy, doły sabotują. Wszystko zależy od tej rozmowy. Chodzi o Ciebie i Zygmunta.*

W Ankonie Borman ponownie otrzymał osobiste poparcie zarówno gen. Andersa, jak i gen. Wiśniowskiego, szefa sztabu, którzy zapewnili go, że Grydzewski i Nowakowski w najbliższych dniach będą mogli przyjechać do Rzymu.

W liście z 23.01.1946 roku informował Grydzewskiego, że inicjatywa wydawania "Wiadomości Literackich w Rzymie ma silne poparcie dowództwa 2 Korpusu, które domaga się, by druk rozpoczął się jak najszybciej, *bo sytuacja wewnętrzna nagli*, i aby nakład był nie mniejszy niż 20 tys. Borman wspominał też o spotkaniu z Giedroyciem, który wyjechał do Paryża starać się o zaproszenie dla Grydzewskiego na fikcyjny cykl wykładów we Francji i Włoszech. Miało to przyspieszyć przyjazd. Borman sugerował szybką likwidację zaległości w Londynie, zabranie archiwum, rękopisów i przyjazd do Rzymu. *Może znajdziesz kogoś, ktoby w Britishu kontynuował Skarbnicę, może Danilewiczowa, pozostaw jej klucz, według którego miałyby pracować...* Wspominał też o nowych pisarzach, którzy docierali do Rzymu: Morcinku, Piaseckim, Goetlu, Czapskiej i innych.

Polecenia Andersa i Wiśniowskiego były jednak sabotowane w Londynie. Wyjazdowi Nowakowskiego do Rzymu sprzeciwił się również Watykan, pamiętający nieprzychylnie Kościołowi artykuły w "Wiadomościach Polskich". Borman odpowiadał w listach z 27.03 i 5.04.1946 roku: *W tej chwili daleko bardziej im [Korpusowi - M.A.S.] zależy na powstaniu dobrego, niezależnego i cywilnego pisma, niż kiedykolwiek indziej. Wobec ustawicznych ataków na Korpus za prowadzoną propagandę, chodzi teraz o zwększenie tej propagandy na cywilne tory.* Zaznaczał jednak, że do chwili wyjaśnienia konfliktu z Watykanem Korpus nie zezwoli nawet na wychodzenie londyńskiego wydania "Wiadomości", w których byłyby drukowane artykuły Nowakowskiego. Sprawa sprzeciwu Watykanu pojawiała się jeszcze w korespondencji z marca i kwietnia 1946 roku. *To jest niesłychanie śmieszne, ale nie ma sposobu ich przekonać* - pisał Borman 8.04.1946 roku. Wraz z Giedroyciem chodzili do Papégo, ambasadora RP przy Watykanie, ale bez skutku. Z listów wynikało jednoznacznie, że nie ma szans na druk w Rzymie "Wiadomości" z artykułami Nowakowskiego. Sam Nowakowski pisał do Grydzewskiego (13.02.1946): *Skądinąd wiem, że sami "rodacy" spowodowali jakieś zastrzeżenia, chyba nie ze strony Watykanu, ale ze strony raczej ambasady przy Watykanie*³⁶.

Obiekcje Grydzewskiego przed wyjazdem do Rzymu dotyczyły jeszcze jednego problemu. W początkach 1946 roku zaczęto mówić w Londynie o wycofaniu Korpusu z Włoch i jeżeli "Wiadomości Literackie" miały być pismem wojskowym lub związanym z wojskiem, to trzeba się

³⁶ Informacja o zakazie druku brzmi zastanawiająco; w numerze sierpniowym z 1945 roku miesięcznika "The Polish Digest" wydawanego w Rzymie nakładem 2 Korpusu ukazał się artykuł Z. Nowakowskiego.

było liczyć z tym, że, podobnie jak w 1940 roku z Paryża, redakcja będzie musiała podążyć za wojskiem do Londynu.

Wydaje się, że bardzo niechętny wyjazdowi Grydzewskiego z Anglii do Rzymu był Juliusz Sakowski³⁷, u którego redaktor "Wiadomości Polskich" mieszkał w Londynie. Antagonizm między Sakowskim a Bormanem mógł mieć też podłoże finansowe. W listach Bormana do Grydzewskiego pisze się o dużych sumach, które Sakowski pożyczył od Bormana i których Grydzewski nie był w stanie wyegzekwować. Rola Sakowskiego w reaktywowaniu londyńskich "Wiadomości" wymaga osobnych badań.

Ostatnim argumentem Bormana była akcja Jerzego Giedroycia: *Powstaje na wielką skalę polski instytut wydawniczy z własną drukarnią, która podejmie się druku W.L., co znacznie obniży koszty produkcji. Papier będziemy otrzymywali z Niemiec w zamian za wysyłane tam egzemplarze po cenach znacznie niższych niż we Włoszech. (Giedroyc będzie w najbliższych dniach w Londynie i dokładnie Ci przedstawi całą sytuację).* Zdaniem Bormana całe koszty administracji powinny być ograniczyć się do pensji Grydzewskiego, ponieważ zarówno Zygmunt Nowakowski, jak i Borman korzystaliby z dobrodziejstw mundurów oficera PSZ. W liście z 8 kwietnia Borman pisał: *Dziś Giedroyc zaproponował mi objęcie kierownictwa administracji wydawnictw periodycznych [Instytutu Literackiego w Rzymie - M.A.S]. Bardzo mi to odpowiada. W projekcie jest uruchomienie cywilnego dziennika. [...] Wyrwało mi się Twoje nazwisko, co zostało przyjęte z entuzjazmem. Giedroyc prosił mnie, abym wysondował Twoją opinię, bo sam boi się zaproponować.*

Grydzewski zdecydowany był jednak pozostać w Londynie. W listach do Rzymu, raczej kurtuazyjnie, podawał jeden po drugim powody, dla których wyjazd był niemożliwy: zbyt wysokie koszty administracji, brak włoskiej wizy, nieznanostwo języka itp., ale głównym jego argumentem był strach, że po rezygnacji z wizy angielskiej - jako cywil - może jej ponownie nie otrzymać oraz, odczytywany między wierszami, niepokój o zmieniającą się sytuację polityczną na kontynencie i możliwość wybuchu konfliktu z Sowietami.

Listy z lutego i marca 1946 roku rozwiały nadzieję na przyjazd Grydzewskiego do Rzymu. W tym czasie myślał on już o zorganizowaniu redakcji i biura w Londynie, w czym pomagał mu Sakowski. Grydzewski proponował Bormanowi powrót do Londynu i administrację przedsięwzięcia. W Rzymie - zdaniem Grydzewskiego - "Wiadomości" mogłyby być drukowane, tym bardziej że *Giedroyc twierdzi, że istnieją możliwości*

³⁷ Juliusz Sakowski (1904-1977), w latach wojny wiceminister w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, później dyrektor Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie.

szybkiego przewozu paczek za pośrednictwem Anglików. W tym samym czasie Borman otrzymywał listy od Sakowskiego, sprzeczne z tym co pisał Grydzewski. Można było odnieść wrażenie, że Sakowski stara się nie tylko skłócić obu, ale zająć miejsce Bormana w redakcji "Wiadomości". Sakowski pisał (cytat z listu Sakowskiego do Bormana przytoczony przez Bormana): *Oczywiście może Pan trwać przy swoich planach wydawania pisma w Rzymie. Ciekaw tylko jestem z kim Pan to będzie robił, bo Nowakowski i Grydzewski będą redagowali "Wiadomości" londyńskie.*

Po trzech miesiącach korespondencji w sprawie wydawania tygodnika w Rzymie nie postanowiono nic. Nie pomogły ani perswazja Giedroycia, ani autorytet gen. Andersa, na które liczył Borman. Grydzewski zdecydował, że "Wiadomości" będą wydawane w Londynie, nawet gdyby pismo miało być deficytowe. W związku z tym szukał pieniędzy na pokrycie ewentualnych strat. W liście do Bormana z lutego 1946 roku ponownie pojawiła się sugestia możliwości drukowania w Brukseli. Grydzewski wracał do pomysłu Bormana z października 1945 roku, którego nie udało się zrealizować ze względu na brak papieru. *Czy wiadomość o możliwościach wydawania w Brukseli pochodzi od Julka i czy została przez Ciebie sprawdzona? Według moich informacji z czasu mego tam pobytu, wiedziałem, że w Belgii nie ma papieru. Interesowałem się tym i nawet próbowałem zebrać kosztorys, ale właśnie wszystko rozbijało się o papier. Pisałem o tym do Julka, ale pewno ten krętacz nie pokazał Ci listu. Pisałem mu, że w zasadzie najchętniej siedziałbym w Brukseli, bo mi odpowiadają najlepiej warunki pracy i stosunek do Polaków. Poza tym mam już przyjaciół wśród drukarzy. Ten który mi drukował moje broszury, jest wielkim moim przyjacielem, mam u niego nieograniczony kredyt... - pisał Borman 19 lutego³⁸.*

W końcu Borman zaakceptował pomysł wydawania "Wiadomości" w Londynie. *Mi chodzi przede wszystkim, żeby pismo powstało, a nie na uporze, że uważam, że tylko może wychodzić w Rzymie. Wszystko jednak przemawia za Rzymem, gdzie jest największe skupisko Polaków [...], czego w Londynie nie ma. Co innego Bruksela, ale przecież tam również nie pojedziesz a mnie jest zupełnie wszystko jedno, gdzie będę siedział.*

Natychmiastowy wyjazd Antoniego Bormana do Brukseli okazał się jednak niemożliwy. Organizacja wystawy polskiej w Rzymie ponownie stała się aktualna, a to był jedyny punkt zaczepienia Bormana w 2 Korpusie. W korespondencji z marca i z początków kwietnia 1946 roku

³⁸ Pisze o tym również E. Goll we wspomnieniach: *Piętnaście lat...*, s. 11.

ustalane były szczegóły współpracy Bormana z "Wiadomościami" i jego rola poza Anglią. Grydzewski miałby pismo redagować i składać w Londynie, a druk tygodnika na kontynencie (nie było istotne, przy czym, czy byłby to Rzym, czy Bruksela), miał nadzorować Borman. Być może brak zdecydowania w wyborze drukarni był jedynie swego rodzaju gestem wobec zabiegów Bormana. Po liście od Grydzewskiego Borman napisał do swojego drukarza w Brukseli z prośbą o ewentualny kosztorys, dokładne informacje w sprawie papieru, koncesji itp.

13.03.1946 roku Grydzewski napisał Bormanowi, że pismo już powstało, ma dwie strony i będzie przygotowywane w Londynie. Borman, już mniej stanowczo, forsował własny pomysł wydawania w Rzymie mutacji "Wiadomości", ale pod starą nazwą "Wiadomości Literackie", która mogłaby mieć cztery strony i wychodzić w większym nakładzie. Liczył, że warunki finansowe zaproponowane przez Instytut Literacki zdecydują o wyborze Rzymu jako miejsca druku, a być może także redakcja w końcu przeniesie się do Włoch. Razem z Giedroyciem czekali na obiecane matryce. *Z niecierpliwością oczekujemy z Bormanem pierwszego numeru "Wiadomości" i pierwszej matrycy dla sprawdzenia jak szybko one mogą tu docierać i czy przedruk będzie się kalkulował* - pisał Giedroyc w liście z 5.04.1946 roku.

Grydzewski nie posłał Bormanowi pierwszego numeru "Wiadomości", który ukazał się 7 kwietnia 1946 roku w niewielkim nakładzie 700 egzemplarzy i składał z jednej karty na papierze bardzo złej jakości. Nie dał też jednoznacznej odpowiedzi, czy pismo ma być drukowane w Rzymie z matryc, na które Borman wraz z Giedroyciem czekali do początków maja. Zniecierpliwiony i rozczarowany Giedroyc zrezygnował ostatecznie z pomysłu wydawania *cywilnego dziennika*. 3 maja 1946 roku Antoni Borman opuścił Rzym i przez Paryż dotarł 15 maja do Londynu. Stamtąd, już jako administrator "Wiadomości", udał się do Brukseli, gdzie nadzorował druk tygodnika.

W 1946 roku dzięki staraniom Adama Pragiera rząd RP wyłożył na potrzeby "Wiadomości" 3000 funtów (250 F. miesięcznie). Podobną sumę otrzymał Grydzewski jeszcze w roku następnym, lecz już w 1948 kwota dotacji uległa zmniejszeniu o dwie trzecie, z czego "Wiadomości" otrzymały jedynie dwie raty³⁹.

Być może powodem decyzji o dotacji rządu RP dla Grydzewskiego był fakt, że od 16 marca 1946 roku wychodził w Londynie "Tygodnik Polski"

³⁹ List Grydzewskiego do gen. Andersa (? - nie adresowana kopia w archiwum "Wiadomości") z 3.11.1948 r. A. Pragier pisze w książce *Czas przeszły* (s.837-839) o projekcie powierzenia w 1945 roku Grydzewskiemu redakcji pisma "Nowa Polska".

wydawany przez Citizens Council of Poles in G.B., a w rzeczywistości przez ambasadę PRL. Pismo przyciągnęło kilka głośnych nazwisk, w tym dawnych współpracowników "Wiadomości Polskich": Ksawerego Pruszyńskiego, Henryka Gotliba, Krzysztofa Radziwiłła, Marię Kuncewiczową i innych.

Wznowione pismo Grydzewski prowadził sam, bez balastu współodpowiedzialności, bez Zygmunta Nowakowskiego, ale też - wbrew obawom Bormana - bez Sakowskiego. Największy zawód spotkał jednak Nowakowskiego, który nie dopuszczał nawet myśli, że nie będzie go w "Wiadomościach". W liście do Juliusza Sakowskiego z 2.04.1946 roku napisał: *Oczywiście, "Wiadomości" to spadek po "Wiadomościach Polskich", z całym dobrodziejstwem inwentarza, więc i ze mną w charakterze współredaktora. Zaczęła się niewola moja i niewola Grydzewskiego, obaj bowiem jesteśmy od dzisiaj "glebae adscripti"*. Kiedy okazało się, że Grydzewski zamierza jednak redagować "Wiadomości" samodzielnie, Nowakowski ostentacyjnie zrezygnował ze współpracy⁴⁰.

W Londynie przygotowywano matryce i wysyłano je do Brukseli pocztą. Dochodziły w czwartek lub piątek i, jeżeli były w dobrym stanie, natychmiast drukowano z nich tygodnik i jeszcze tego samego dnia wydrukowany nakład wysyłano do Londynu. Większość spraw w imieniu "Wiadomości" załatwiali w Brukseli Borman, Jan Czarnocki i Zbigniew Florczak. "Wiadomości" drukowane były w "La Colonne" - Spółce Wydawniczo-Drukarskiej założonej przez żołnierzy, pracowników Sekcji Prasowej 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka w Brukseli - ponad dwa lata, chociaż już latem 1946 roku, ze względu na trudności z utrzymaniem regularności druku tygodnika w Belgii, Grydzewski starał się o znalezienie wydawcy w Wielkiej Brytanii. Pisał m.in. do Glasgow do Jadwigi Harasowskiej, właścicielki oficyny wydawniczej "Książnica Polska", pytając czy można u niej drukować pismo formatu "Wiadomości". List Harasowskiej z 13.08.1946 roku, w którym wyrażała zgodę na druk pisma w Glasgow, nie zadowolili redaktora⁴¹.

"Wiadomości" wróciły do Londynu dopiero w początkach 1949 roku.

⁴⁰ Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966, wybór, wstęp i oprac. R. Habielski, Londyn 1990, s. 24-25 - list Z. Nowakowskiego z 6.06.1949 r.

⁴¹ O Jadwidze Harasowskiej i jej oficynie pisałem do "Leksykonu kultury polskiej na obczyźnie po 1939 r." redagowanego przez Krzysztofa Dybcia w Lublinie, który ma się wkrótce ukazać. Por. też: M. A. Supruniuk, *O prasie polskiej emigracji wojennej (na marginesie pracy Stanisławy Lewandowskiej)*, Zeszyty Historyczne, 1993 z. 106, s. 139-158.

Aneks 1*

Londyn, 22 lutego 1944

Do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego

Wobec niemożności przedruku w obecnych warunkach bodaj najważniejszych arcydzieł literatury polskiej, pozwalam sobie wystąpić z projektem wydania trzech książek o charakterze zastępczym, mianowicie antologii poezji, prozy i essayu. Jako pierwsza powinna ukazać się antologia poezji polskiej. Objęłaby ona najwybitniejsze wiersze, poczynając od Kochanowskiego a skończywszy na autorach współczesnych. Weszłyby do niej utwory stanowiące odrębną całość, z pominięciem rzeczy dłuższych, jak do poematy czy dramaty. Z rzeczy dłuższych można by było dać fragmenty, dające się wyodrębnić, jak np. "Improwizacja" czy "Alpuhara", albo np. "Modlitwa Konrada" z "Wyzwolenia". Antologia jest pomyślana - na wzór antologii Borowego - jako książka do czytania, książka poezji żywej z pominięciem utworów przebrzmiałych, o walorach jedynie historyczno-literackich. Zakres jej byłby jednak znacznie szerszy niż antologii Borowego: musiałyby objąć nie tylko wiersze liryczne, ale i epickie, musiałyby wejść do niej wszystkie utwory popularne, nawet gdyby nie usprawiedliwiała tego ich wartość artystyczna.

Antologię wyobrażam sobie jako duży tom formatu sejmowego wydania dzieł Mickiewicza, w układzie dwuszpaltowym, petitem, ze względu na konieczność oszczędzania papieru.

Mieczysław Grydzewski

54 Egerton Crescent S.W.3

* Maszynopis przebitkowy, kopia listu do Min. WRiOP. W obu listach uwspółcześniono pisownię oryginału.

Do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Przy niniejszym pozwalam sobie załączyć plan czterech antologii.

1

Antologia poezji zawierać będzie wiersze m.in. następujących poetów: Asnyk, Baliński Ign., Baliński St., Bąk, Benislawska, Berwiński, Boy, Brodziński, Broniewski, Czajkowski, Czyżewski, Deotyma, Felicjan, Fredro, Gałczyński, Gomulicki, Hemar, Iłakowiczówna, Iwaszkiewicz, Karpiński Fr., Karpiński Św., Karski Z., Kasprowicz, Kleszczyński, Książnin, Kochanowski, Kochowski, Konopnicka, Koźmian, Krasieński, Krasicki, Lange, Lechoń, Lemański, Lenartowicz, Leśmian, Liebert, Łobodowski, Miciński, Mickiewicz, Miłaszewski, Miłosz, Morsztyn, Naborowski, Niemcewicz, Niemojewski, Norwid, Olizarowski, Or-Ot, Paczkowski, Pawlikowska, Podhorski-Okołów, Pol, Potocki, Przysiecki, Rodoć, Romanowski, Rydel, Sęp-Szarzyński, Słonimski, Słoński, Słowacki, Smolik, Staff, Syrokomla, Tetmajer, Trembecki, Tuwim, Ujejski, Wasilewski, Wierzyński, Witecki, Wyspiański, Zaleski, Zegadłowicz.

Układ antologii będzie chronologiczny, według dat urodzenia poszczególnych poetów. Pisownia i interpunkcja nowoczesna, ujednostajniona. Teksty ustalone na podstawie wydań - w miarę możliwości - krytycznych. Całość zaopatrzona w spis rzeczy, w alfabetyczny spis rzeczy według pierwszych słów każdego utworu, indeks autorów oraz w przypisy podające tytuły książek, z których zaczerpnięto materiał do antologii.

2

Antologia noweli zawierać będzie opowiadania m.in. następujących pisarzy: Bartkiewicz, Choynowski, Dąbrowska, Dygasiński, Dziekoński, Goetel, Gomulicki, Jordan, Junosza, Kaden-Bandrowski, Konopnicka, Makuszyński, Nalkowska, Norwid, Orzeszkowa, Perzyński, Prus, Sienkiewicz, Reymont, Rzewuski, Sieroszewski, Strug, Szymański, Świętochowski, Wielopolska, Wilkoński, Żeromski. Antologia będzie ułożona w porządku alfabetycznym nazwisk autorów.

3

Antologia essayu zawierać będzie szkice m.in. następujących pisarzy: Abramowski, Askenazy, Balzer, Borowy [skr.], Boy [skr.], Brodziński [skr.], Brückner, Brzozowski, Chłędowski, Chrzanowski [skr.], Górski [skr.], Grzymała-Siedlecki [skr.], Irzykowski, Kalinka, Klaczko, Kochanowski [dop.], Krzemiński, Kubala [skr.], Lelewel [skr.], Libelt, Limanowski, Łoziński [skr.], Mickiewicz, Mochnacki [skr.], Niemojewski,

** Maszynopis przebitkowy, kopia listu do MWR i OP brak daty (między 03 a 06.1944). Ręczne skreślenia Grydzewskiego oraz dopiski zaznaczono odpowiednio: [skr.] i [dop.].

Nowaczyński, Ortwin, Parandowski, Piłsudski, Potocki Ant., Szajnocha, Szczepanowski [skr.], Szujski [skr.], Świętochowski, Tarnowski, Trentowski, Wasylewski [skr.], Witkiewicz, Wojciechowski T., Zieliński, Żeromski [skr.].

Antologia będzie dzieliła się na trzy działy: 1/ historia, 2/ polityka i sprawy społeczne, 3/ literatura i sztuka.

KRYTYKA O TWÓRCZOŚCI SYGMUNTA HAUPTA

4

Antologia myśli polskiej zawierać będzie około tysiąca wyjątków z autorów polskich, wyjątków ukazujących humanitarne, postępowe, demokratyczne nastawienie naszego piśmiennictwa. Złożą się na nią następujące działy. 1/ O duch chrześcijański w polityce: przeciwko egoizmowi narodowemu. 2/ Za naszą i waszą wolność. 3/ Brak zaborczości i antymilitaryzm. 4/ Siła asymilacyjna. 5/ Stosunek do Żydów. 6/ Tolerancja religijna. 7/ Wolność jako idea naczelna: walka z ubóstwieniem państwa. 8/ Słowo w życiu narodowym. 9/ Hasła demokratyczne. 10/ Ideały etyczne. 11/ Postawa bohatera. 12/ Wzór człowieka: Kościuszko. 13/ O prusactwie. Wydanie angielskie tej antologii ma ukazać się staraniem Ministerstwa Informacji i Dokumentacji. Każdy cytat zaopatrzone zostanie w notkę bibliograficzną ze wskazaniem dzieła, z którego go zaczerpnięto. Na zakończenie książki przyjdzie pełna bibliografia w języku polskim oraz indeks cytowanych autorów, z krótkimi o nich informacjami. /W załączniku: dotychczasowy spis prac, z których poczyniono już wyciągi/. [Nie zachował się - M.A.S].

5

Każda antologia powinna objąć ok. 15-20 arkuszy druku formatu sejmowego Mickiewicza, w układzie 2-szpaltowym, burgosem /kolumna - około 3200 punktów/. Pożądane by było zaopatrzenie ich we wstępy wybitnych pisarzy przebywających na emigracji. Antologie zostaną oddane w stanie całkowicie gotowym do druku nie później niż: antologia poezji do dn. 1 lipca b.r., antologia myśli do dn. 1 października b.r., antologia poezji do dn. 1 stycznia 1945 r., antologia essayu do dn. 1 kwietnia 1945 r.

KRYTYKA O TWÓRCZOŚCI ZYGMUNTA HAUPTA

Zarys recepcji

Zygmunt Haupt zaistniał w świadomości czytelniczej jako pisarz dopiero po otrzymaniu Nagrody Literackiej "Kultury" za rok 1962, a więc po prawie ćwierćwieczu uprawiania twórczości prozatorskiej. Jeśli ustalać pozycję autora na podstawie liczby poświęconych mu tekstów krytycznoliterackich i naukowych, to do momentu ogłoszenia werdyktu jury Haupt pozostawał twórcą praktycznie nie znanym, trudno bowiem uznać jeden jedyny list Michała Chmielowca do Mieczysława Grydzewskiego [1]* za wyraz żywego zainteresowania krytyki dorobkiem autora "Pierścienia z papieru", nie sposób też poczytać kilku wzmianek o nim w pracy zbiorowej "Literatura polska na obczyźnie 1940-1960" za dowody wysokiej i trwałej pozycji w dziejach polskiej literatury emigracyjnej. Nagroda "Kultury" wydobyla zatem Haupta ze stanu literackiego niebytu, co jest faktem nie do przecenienia, gdyż pierwszy i zarazem jedyny zbiór opowiadań opublikowany za życia autora - właśnie "Pierścień z papieru" - wydrukowany został na początku kwietnia 1963 roku, informację zaś o przyznaniu nagrody ogłoszono kilka miesięcy wcześniej. Można więc powiedzieć, że Haupta uhonorowano za dorobek rozproszony w rozmaitych czasopismach, prawie wyłącznie wojennych i emigracyjnych.

Największe zasługi w lansowaniu prozy Haupta położył Mieczysław Grydzewski, najpierw jako nieoficjalny redaktor naczelny "Wiadomości Polskich", później jako redaktor londyńskich "Wiadomości". Na łamach bowiem obu tygodników Haupt ogłosił do końca roku 1962 dwadzieścia dziewięć tekstów, a gdy dodamy do tego jedno opowiadanie opublikowane w zredagowanym również przez Grydzewskiego almanachu

* Liczby w nawiasach kwadratowych oznaczają pozycje umieszczone w aneksie. Przypuszczalnie zestawienie to nie zawiera informacji o wszystkich tekstach, które pojawiły się w drugim obiegu, dotychczas jednak nie opracowano bibliografii zawartości czasopism ukazujących się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poza zasięgiem cenzury. Odsyłacze do aneksu zastosowano w tekście głównym wówczas, gdy przytaczana jest jedna z kilku wypowiedzi tego samego autora.

"Wiek kłęski" - który ukazał się w przerwie między zawieszeniem wydawania "Wiadomości Polskich" a wznowieniem ich jako "Wiadomości" - to otrzymamy okrągłą liczbę trzydziestu utworów, drukowanych w latach 1943-44, 1946 i 1947-59. Nie było to mało, zważywszy że Haupt od momentu debiutu w 1938 roku¹ do otrzymania nagrody "Kultury" zdołał opublikować łącznie pięćdziesiąt trzy teksty (spośród pozostałych dwudziestu trzech osiem ukazało się w "Nowej Polsce", sześć w "Kulturze", po trzy w szkockim "Dzienniku Żołnierza" i przedwojennym krakowskim "Asie", dwa w "Polsce Walczącej" i jeden w "Tygodniku Polskim"), od roku 1963 natomiast aż do śmierci, która nastąpiła dwanaście lat później, ogłosił drukiem już tylko dziewiętnaście utworów (szesnaście w "Kulturze", dwa w "Wiadomościach" i jeden w nowojorskich "Tematach"). Z powyższego zestawienia, a także z faktu iż w pierwszych powojennych, trudnych latach 1947-49 Haupt publikował wyłącznie w tygodniku Grydzewskiego, wynika wyraźnie, jak dużą dla tego pisarza rolę odegrała współpraca z "Wiadomościami", doprowadzając w końcu do zwrócenia na niego uwagi najpoważniejszych krytyków emigracyjnych: Jerzego Stempowskiego i Konstantego Jeleńskiego, tworzących razem z Jerzym Giedroyciem ówczesne jury Nagrody Literackiej "Kultury". Wypada zatem nie zgodzić się z poglądem redakcji tego miesięcznika, że to właśnie na jego łamach *narodził się późno i dojrzał [...] nieprzeciętny talent pisarski* Haupta², w roku 1950 bowiem, kiedy "Kultura" zamieściła po raz pierwszy tekst tego autora, miał on już za sobą dwadzieścia dwie publikacje prozatorskie w samych tylko "Wiadomościach"; poza tym spośród dwudziestu pięciu opowiadań tworzących "Pierścien z papieru" aż siedemnaście ukazało się wcześniej w tygodniku Grydzewskiego, a jedynie cztery w "Kulturze".

Powyższe wnioski, sformułowane wyłącznie na podstawie analizy liczby i miejsca Hauptowskich publikacji, znajdują pełne potwierdzenie w listach autora "Pierścienia z papieru" do Mieczysława Grydzewskiego, zachowanych w archiwum "Wiadomości". W 1946 roku pisarz przepro-

¹ W sprawie debiutu pisarskiego Haupta zob.: Zygmunt Haupt, [w:] *Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. M. Witkowicza [M. Drabikowskiego], t. 1, Warszawa 1989, s. 91; J. Zieliński, *Ocalić przez wymienienie*, Res Publica, 1989 nr 7, s. 116 [oraz] B. Dorosz, *Zygmunt Haupt, [w:] Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 3: G-J, Warszawa 1994, s. 209. Informacji Krzysztofa Rutkowskiego o debiucie we lwowskiej "Gazecie Ludowej" (*W stronę Haupta*, Teksty Drugie, 1991 nr 1/2, s. 113) nie udało się sprawdzić, ponieważ żadna z większych bibliotek krajowych nie ma w swoich zbiorach tego pisma.

² [Nekrolog Z. Haupta], *Kultura*, 1975 nr 7/8, s. 20.

wadził się z Londynu do Nowego Orleanu i do momentu uzyskania zatrudnienia w sekcji polskiej "Głosu Ameryki", co nastąpiło po czterech latach, usiłował zarabiać na życie pracami literackimi. Przychodziło mu to, jak sam mówił, z wielkim trudem, spowodowanym odizolowaniem od środowisk polonijnych, ciągłą niepewnością co do rzeczywistej wartości swojej prozy oraz uniemożliwiającym osiągnięcie pełnej satysfakcji twórczej perfekcjonizmem warsztatu artystycznego. *Jeśli chodzi o polski rezonans, żyję i pracuję teraz na takim polskim odludziu że boję się zagubić* - pisał 20 marca 1947 roku, a po dwudziestu jeden miesiącach dodawał: *Tutaj czuję się bardzo odbity od stada i chwilami, kiedy pracuję, napadają mnie trwogi czy to dobre? czy szczere? czy naprawdę coś warte? Co prawda takie odosobnienie ma swoje dodatnie strony, mogę się skupić, obce środowisko przypomina mi ustawicznie że pisanie winno mieć wartości uniwersalne, a znowu to samo obce środowisko wzbudza przekorę i przez swoją dotkliwość nawraca mnie do swojego świata. Poza tym ten dystans chroni mnie od jakiegokolwiek kokieterii, której trudno się nie dać ponieść kiedy się żyje z bliska. Takie są moje zmartwienia* (10 grudnia 1948). [...] *w moim odosobnieniu każda reakcja, nawet nie pochlebiana jest wzruszająca i potrzebna* - wyznał rok później (13 czerwca 1949), tym większą zatem wagę przywiązywał do współpracy z redaktorem "Wiadomości", którego traktował jak niekwestionowany autorytet w dziedzinie literatury. W Hauptowskiej epistolografii często można się natknąć na pełne rewerencji sądy o krytycznoliterackich kompetencjach Grydzewskiego: *Bardzo sobie ceniłem zawsze i cenię zdanie Pańskie o moich wysiłkach* (30 grudnia 1946); *Uwagi na temat stylu i w ogóle schludności w pisaniu biorę bardzo poważnie, mając wysokie wyobrażenie o Pańskim sądzie i instynkcie* (3 grudnia 1949). Wbrew pozorom nie były to wypowiedzi całkowicie konwencjonalne, czysto grzecznościowe, skoro pisarz obdarzył Grydzewskiego prawem do swobodnej obróbki redakcyjnej przekazywanych na jego ręce tekstów. *Kiedy pisze Pan o ograniczonych szpaltach "Wiadomości" to doskonale to rozumiem i z całym zaufaniem upoważniam Pana Redaktora do drukowania tych części mych opowiadań, jakie w uznaniu Pańskim zamkną się w pewien fragment kompozycyjny. [...] wiem że ma Pan często słuszne zastrzeżenia i upoważniam Pana do zmian, gdzie osądzi Pan że przeszarżowałem. Moje zaufanie sięga tak daleko że proponuję [...] ażeby użył Pan materiał jaki przesłałem według uznania* (20 maja 1947). *Ciągle mam skrupuły, co do wartości tego co posyłam, dlatego raczej będę pozostawiał Panu wybór i amputacje [...]* (23 lipca 1947). [...] *myślę że czasami lepiej popracować nad manuskrypcem posyłym Panu i oszczędzić Panu kłopotów z przykrawaniem. Ale ogromnie sobie*

cenie sąd Pański [...] i na razie chyba jedyne czym powinienem się odplacić to starać się pisać lepiej i lepiej (29 stycznia 1949). Z listów Haupta wynika, że ingerencje Grydzewskiego polegały przede wszystkim na wspomnianym redukowaniu objętości tekstów do rozmiarów łamów "Wiadomości", a także na zmianach leksyki (listy z 20 marca i 20 maja 1947). Nie wszystko, co czynił w tej mierze redaktor "Wiadomości", zyskiwało pełną aprobatę pisarza, ogólnie jednak oceniał on wysoko wkład Grydzewskiego w ostateczny kształt opowiadań. *Czasem kiedy coś z tego co poszłę jest zbyt przycięte (zresztą solennie Pana do tego dawno upoważniłem) to czuję się pokrzywdzony ale są wypadki kiedy (jak np. z "Meerschaum") zrobił mi Pan tym tylko na prawdziwą korzyść* (3 grudnia 1949). *Skróty są trochę bolesne, ale już dawno pozostawiłem Panu wolną rękę w tej sprawie* (1 grudnia 1947) i np. w wypadku "Krzemieńca" *wychodzą szczęśliwie jak najmniej boleśnie* (23 lipca 1947). Zresztą w swoim przekonaniu pisarz nie miał wielkiego wyboru, gdyż uważał, że jedynie "Wiadomości" stwarzają mu możliwości drukowania po polsku (list z 9 października 1949). Sam Grydzewski nie podzielał jednak tej opinii, nakłaniając Haupta do posyłania tekstów, które ze względów technicznych nie nadawały się na łamy tygodnika, do paryskiej "Kultury". Fakt ów miał miejsce najprawdopodobniej w roku 1949 i w następstwie powierzenia "Kulturze" przekładu opowiadania Henry'ego Jamesa redaktor Jerzy Giedroyc zwrócił się do Haupta z propozycją współpracy, co sam pisarz uznał za prawdziwy sukces (list z 3 grudnia 1949). Niemal natychmiastowym rezultatem nawiązania kontaktu z Giedroyciem była publikacja w następnym roku w paryskim miesięczniku dwóch opowiadań. Współpraca Haupta z "Kulturą", tak samo zresztą jak z "Wiadomościami", trwała aż do śmierci pisarza, ale największe znaczenie miała dla niego znajomość z Grydzewskim. [...] *to co ja sam Panu zawdzięczam w latach dawnych i teraz trudno jest wyrazić* - pisał 18 września 1950 z okazji przyznania redaktorowi "Wiadomości" Nagrody "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", a gdy przygotowywał do druku "Pierścień z papieru", zdobył się na jeszcze wymowniejsze wyznanie: *Podając wydawcom precedensy mej prozy przekonałem się że większość jej była drukowana w "Wiadomościach Polskich" i "Wiadomościach" i uświadomiłem sobie ile mam do zawdzięczenia Panu za dane mi możliwości, za wyrozumiałość i zachętę z jakimi się spotkałem u Pana. Bardzo Kochanemu Panu za to wszystko dziękuję* (12 listopada 1962). To przekonanie utrzymał Haupt do końca życia, pisząc na rok przed śmiercią do ostatniego redaktora "Wiadomości" - Stefanii Kossowskiej: *Z pietyzmem [...] przechowuję liczne, choć lakoniczne listy Doktora Grydzewskiego, w*

których umiał i zganić ale także pochwalić za coś, a pochwała z jego strony to prawdziwy order i odznaczenie (20 maja 1974).

Uzyskanie przez Haupta jak gdyby statusu pełnoprawnego pisarza dzięki wydaniu przez paryski Instytut Literacki "Pierścienia z papieru" nie zmieniło jednak wiele. Tom ów nie wzbudził większego zainteresowania krytyki. Ukazały się jedynie dwa jego omówienia: wszechstronna i wnikliwa recenzja Jana Bielatowicza w "Wiadomościach" oraz *quasi*-recenzja Józefa Czapskiego w "Kulturze", będąca zapisem myśli powstałych co prawda w trakcie lektury "Pierścienia...", w rzeczy samej jednak luźno z jego tematyką związanych. Jak zatem widać, dzieło Haupta nie doczekało się za życia autora dużej "konstelacji" tekstów krytycznych³. Impulsem do bliższego zapoznania się z tą twórczością nie stała się dla publiczności literackiej nawet, jak to niekiedy w takich wypadkach bywa, śmierć pisarza. Wręcz przeciwnie, treść nekrologów i wspomnień zamieszczonych w zaledwie dwóch czasopismach emigracyjnych i jednym krajowym dowodzi raczej pewnej dezorientacji na temat tego, kim w istocie był zmarły i która z jego profesji miała największe znaczenie dla polskiej kultury. Charakteryzując bowiem sylwetkę artysty, na pierwszym miejscu stawiano jego dorobek malarski, na dalszych zaś pisarski - zapewne nie bez wpływu opinii samego twórcy, który *uważał się bardziej za outsidera literackiego i malarza niż za pisarza*⁴. Jedynie redakcja "Kultury" dała wyraz przekonaniu, że "*Pierścienia z papieru*" *nie pominie żaden poważny historyk współczesnej literatury polskiej*⁵, dla innych natomiast Haupt to *malarz i pisarz*⁶, *malarz, dziennikarz, pisarz-novelist i tłumacz*⁷, a więc twórca, który *był malarzem, a także pisał*⁸, co notabene po wielu latach zostało bezkrytycznie powtórzone w jednym z krajowych słowników polskiej literatury emigracyjnej⁹. W takiej sytuacji poświęcenie temu pisarzowi dzieśnięciu zdań przez Marię Danilewicz Zielińską w "Szkicach o literaturze emigracyjnej" trzeba uznać za fakt istotny dla kształtowania się właściwego wizerunku jego twórczości, aczkolwiek i dla tej autorki Haupt pozostawał *malarzem, architektem i pisarzem*.

Przełom w dziejach recepcji nastąpił dopiero w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W 1986 roku Krzysztof Rutkowski ogłosił w paryskim

³ Termin Janusza Sławińskiego. Zob.: J. Sławiński, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 126.

⁴ Zob. przyp. 2.

⁵ Ibidem.

⁶ [Nekrolog Z. Haupta], *Wiadomości* (dalej W), 1975 nr 28, s. 3.

⁷ *Zmarli*, *Tygodnik Powszechny*, 1975 nr 38, s. 7.

⁸ S. Legeżyński, *Haupt-cygan*, W, 1975 nr 37, s. 4.

⁹ J. Zieliński, *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin [1990], s. 56.

"Kontakcie" esej będący próbą oryginalnej i pogłębionej interpretacji prozy Haupta (próbę tę krytyk ponowił dotychczas trzykrotnie). W roku następnym pojawił się w paryskiej "Kulturze" kolejny esej, tym razem pióra Renaty Górczyńskiej, przygotowującej dla Instytutu Literackiego edycję nowego tomu opowiadań Haupta, który to esej w wersji zmienionej i poprawionej autorka włączyła potem do owego tomu jako wstęp. Wreszcie w roku 1988 ukazał się zbiór materiałów z konferencji naukowej w Lille poświęconej kresom dawnej Polski; wśród zamieszczonych tam tekstów zwraca uwagę referat Marka Tomaszewskiego o obrazie kresów w twórczości wybranych powieściopisarzy emigracyjnych, do których autor zaliczył również Haupta.

Emigracyjnym publikacjom tekstów o Hauptie towarzyszyły wydania jego dzieł. W tym samym 1988 roku przedrukowano w Lublinie, w drugim obiegu, paryską edycję "Pierścienia z papieru". W roku następnym wyszedł nakładem Instytutu Literackiego opracowany przez Renatę Górczyńską nowy zbiór opowiadań Haupta pt. "Szpica", który niemalże natychmiast został skopiowany w krajowym drugim obiegu przez krakowską Oficynę Literacką. W ślad za tymi wydaniami pojawiły się w latach 1989-90 stosunkowo liczne jak na przypadek Haupta recenzje i eseje - w sumie osiem tekstów, niekiedy dość obszernych. Wreszcie rok 1991 przyniósł dwa eseje: Krzysztofa Rutkowskiego (tekst ogłaszany w wariantach - ostatni pochodzi z 1994 roku) oraz Marka Tomaszewskiego, stanowiące ostatnie do tej pory słowo krytyki literackiej na temat twórczości autora "Pierścienia z papieru". Teksty Krzysztofa Rutkowskiego są zresztą rozwinięciem i uzupełnieniem tez wysuniętych po raz pierwszy pięć lat wcześniej; tak samo można też określić esej Marka Tomaszewskiego, wyraźnie nawiązujący do wystąpienia z 1988 roku. Opublikowane natomiast w 1993 roku studium Adama Wiercińskiego w zasadzie nie wnosi do wiedzy o twórczości Haupta niczego nowego; to samo można powiedzieć o ogłoszonym rok później artykule Hanny Gosk.

Obecnie nic nie wskazuje na to, by liczba wypowiedzi o prozie Haupta miała się radykalnie zwiększyć. Skoro zatem po chwilowym wzroście zainteresowania tą twórczością teraz obserwujemy, z jednej strony, ponowny jego spadek, z drugiej zaś - powtarzalność sądów krytycznoliterackich, która zapewne oznacza stabilizację opinii ich autorów, to w obliczu zbliżającego się dwudziestolecia śmierci pisarza nie od rzeczy będzie podsumować dotychczasową wiedzę o jego dziele. W tym celu z opublikowanych do tej pory wypowiedzi krytyki trzeba wyodrębnić i tematycznie pogrupować *elementy ponadczasowego zasobu wiedzy o*

*literaturze*¹⁰, co zresztą jest zadaniem stosunkowo nietrudnym, ponieważ w owych wypowiedziach funkcja poznawczo-oceniająca zdecydowanie dominuje nad pozostałymi trzema funkcjami¹¹.

Aksjologia

Bez mała wszyscy zabierający głos na temat Haupta krytycy dzielili się z czytelnikami wyrażanym wprost lub pośrednio głębokim przekonaniem o najwyższej wartości artystycznej jego prozy. I tak np. Zygmunt Markiewicz nazwał go *rasowym autorem krótkich opowiadań o niezwykle wyczelowanej formie*, Jan Bielatowicz stwierdził, że *"Pierścien z papieru" trzeba postawić obok najwyższych osiągnięć literatury emigracyjnej*, a Konstanty Jeleński nie zawahał się nawet użyć określenia *najlepszy artysta prozy emigracyjnej*¹². Drugą jednakże rzucającą się w oczy cechą większości tekstów krytycznych poświęconych Hauptowi jest występowanie między poszczególnymi autorami poważnych różnic zdań, i to zarówno w kwestiach ogólnych, jak i szczegółowych, co obserwujemy m.in. właśnie na poziomie literackiej aksjologii. Otóż według Marii Danilewicz Zielińskiej autor *"Szpicy"*, *gdy pisał na tematy nie związane z jego ziemią rodzinną, nie był już sobą - i dlatego włączone do "Pierścienia z papieru" wspomnienia z wojska i impresje amerykańskie, mimo dobrego poziomu, są obco brzmiącym wtrętem*. Podobnie ujęła to zagadnienie Dorota Mazurek, uznając Hauptowskie opisy pejzaży kresowych za mistrzowskie, opisy przestrzeni amerykańskiej natomiast za zagrożone stereotypowością. Zupełnie inne jednak zdanie zaprezentował Marek Tomaszewski, twierdząc stanowczo że *nowele rodem z ziemi francuskiej, to jedne z najszlachetniejszych i najbardziej wspaniałomyślnych tekstów Haupta* [20]. Istnienie tej rozbieżności - i innych, o których niżej - tłumaczyć można podkreślaną przez wielu autorów wielokształtnością dzieła twórcy *"Pierścienia z papieru"*, poważnie utrudniającą wypracowanie odpowiednich metod oceny, a także analizy i interpretacji.

Obrazowość, opis

Jedną z zasadniczych cech sztuki pisarskiej Haupta, zauważoną już przez pierwszych recenzentów *"Pierścienia z papieru"*, a potwierdzoną później przez innych, była malarskość przedstawionego świata. Jej

¹⁰ J. Sławiński, op.cit., s. 124, 130.

¹¹ Idem, *Dzieło - język - tradycja*, Warszawa 1974, s. 175, 183-191.

¹² R. Zimand, *Zagajenie*, [w:] *Literatura, źle obecna. (Rekonosans)*, Londyn 1984, s. 7; K. Jeleński, *List do redakcji*, Kontakt, 1986 nr 12, s. 160.

wykładniki dostrzeżono w autorskim upodobaniu do prezentacji elementów przestrzennych, pociągającym za sobą eliminację fabularności i nadającym przez to rzeczywistości przedstawionej statyczność. Obserwacja ta skłoniła krytyków do nazywania narracji Haupta *obrazami* (J. Stempowski [2], J. Bielatowicz), *panoramami* (J. Bielatowicz) czy nawet *pejzażami* (M. Danilewicz Zielińska). Zastanawia jednak fakt, że jedyńy spośród piszących o Hauptie malarz, i to malarz wybitny - Józef Czapski - nic o tej cesze nie wspomniał. Niezależnie jednak od rozstrzygnięcia kwestii, czy ukazaną w prozie autora "Szpiczy" przestrzeń znamionuje plastyczność, czy też nie, krytycy są zgodni, że podstawową formą podawczą wykorzystywaną w omawianych utworach jest niezwykle szczegółowy opis, defabularyzujący niemal całkowicie rzeczywistość przedstawioną. Mówi się zatem o swoistym rodzaju *inwentarza rzeczowego* (J. Stempowski [2]), *upodobaniu detalu* (D. Mazurek), *fantastycznej precyzji szczegółu* (J. Zieliński) czy wręcz *kulcie szczegółu* (M. Lubelska), z którego ma wynikać wspomniana statyczność literackiego obrazowania. Zdaniem Doroty Mazurek w prozie Haupta da się jednak wskazać pewną dynamikę, tyle że nie na poziomie świata przedstawionego, a na poziomie podmiotu czynności twórczych konstruującego narrację, której to narracji wyróżnikiem, oprócz *statycznego opisu materii*, ma być także *dynamika pamięci*, [...] *ruch myśli nieustannie gotowej, by statyczne, martwe przedmioty konfrontować z innymi statycznymi i nieruchomymi przedmiotami, by sytuacje, które jakby zastygły w swym ostatecznym kształcie, zderzać z innymi sytuacjami równie zamkniętymi i znieuchomiałymi*. Niektórzy krytycy zastosowali do określenia omawianego aspektu prozy Haupta termin *anegdota* lub *anegdotyczność*, rozumiejąc go bądź swoiście, wbrew znaczeniu przyjętemu w nauce o literaturze, jako *przeciwieństwo historii*, jej ekwiwalent, tj. *system oderwanych, nie powiązanych ze sobą żadnym ciągiem czasowym anegdotycznych scen* (D. Mazurek; pierwszy zwrócił na to uwagę J. Stempowski [7]), bądź też zgodnie z literaturoznawstwem jako *krótkie opowiadanie przedstawiające pewien wątek czy akcję* (M. Lubelska, S. Mazurek); w tym drugim wypadku stwierdza się u Haupta obecność anegdotyczności (M. Lubelska) lub jej brak (S. Mazurek [13]).

Rozbieżności podobne do zasygnalizowanych wyżej powstały również w następstwie prób odpowiedzi na pytanie o Hauptowską technikę opisu. Jerzy Stempowski podkreślał epicki obiektywizm przedstawienia, porównując dorobek autora "Szpiczy" do prozy naturalistów [2], Sławomir Mazurek natomiast określił tego pisarza mianem jednego z największych w dwudziestowiecznej literaturze polskiej mistrzów liryki [!] opisowej, stawiając na równi z Bolesławem Leśmianem i Józefem Cze-

chowiczem [12]. Jerzy Stempowski dopatrywał się w prozie Haupta braku dystansu narratora do przedmiotu opisu, co uznał za najistotniejszą właściwość różniącą "Pierścien z papieru" od naturalistycznych powieści, w dziełach bowiem pisarzy tej szkoły narrator jest, zdaniem krytyka, nadrzędny w stosunku do prezentowanej rzeczywistości; poza tym, dodawał Stempowski, w opowiadaniach Haupta szczegółowość opisu unie możliwia powstanie innego rodzaju dystansu narracyjnego, wynikającego z oddalenia i zamknięcia w czasie opisywanego świata [2]. Zgoła przeciwny pogląd w tej kwestii wyraził Józef Czapski, stwierdzając w "Pierścieniu z papieru" wyraźny dystans do rzeczywistości pozwalający ukazywać nieodległe w czasie zdarzenia bez emocjonalnego zaangażowania, który to dystans można by nazwać stosunkiem do współczesności *sub specie aeternitatis*. Po latach wtórowało Czapskiemu dwoje krytyków, mówiąc o narratorze wprowadzającym *specyficzny sposób patrzenia na świat, ogłąd zdystansowany i ironiczny* (G. Filip) czy też - o narratorze podchodzącym do rzeczywistości z *zapewniającym bogactwo spojrzenia dystansem* (M. Lubelska).

Zupełnie inaczej potraktował zagadnienie narratora i sposobu jego opowiadania Krzysztof Rutkowski, charakteryzując Hauptowską narrację jako naśladowanie stylu potocznego w celu skrócenia dystansu między nadawcą a odbiorcą. W myśl tej interpretacji do maksymalnego zniwelowania dystansu dochodzi skutek odrzucenia przez Haupta wszelkich reguł literatury pisanej (według Rutkowskiego pisarz zrezygnował z kreacji odbiorcy wirtualnego [!]), gdyż ta maskuje swą umowność "przezroczyością" stosowanego języka (konwencjonalny język literatury pisanej nie stawia oporu jej odbiorcy, gdyż nie stanowi dlań nowości), i zastąpieniu ich regułami literatury mówionej, ponieważ ta z kolei ujawnia swą umowność "nieprzezroczyością" własnego języka (w wyniku wprowadzenia do literatury pisanej stylu potocznego jej język - jako niekonwencjonalny - stawia pewien opór odbiorcy). Skoro zatem w "Pierścieniu z papieru" nadawca i odbiorca wspólnie starają się poznać świat przedstawiony przy pomocy słowa, prowadząc ze sobą rozmowę, to trzeba pamiętać o tym, powiada Rutkowski, że u Haupta słowo nie nazywa, lecz - jako byt jawnie umowny - jedynie sugeruje. Stąd bierze się, w opinii krytyka, swoista terażniejszość narracji, polegająca na ukazywaniu jej jak gdyby *in statu nascendi*. Owa dekonwencjonalizacja przez Haupta własnej sztuki znajduje, zdaniem krytyka, głębsze uzasadnienie w filozofii Hansa Vaihingera, do której autor "Szpicy" odwoływał się w swej prozie. Otóż według tego filozofa, relacjonuje Rutkowski, poznanie rzeczywistości uwarunkowane jest zdolnością wytwarzania przez podmiot fikcyj, czyli subiektywnych ujęć świata (bez fikcyj człowiek dysponowałby

tylko oderwanymi wrażeniami). Fikcjami były dla Vaihingera np. wszelkie teorie naukowe, przydatne w swoim czasie do wyjaśniania rzeczywistości, lecz z natury swej nietrwałe. Proces poznawania, docierania do prawdy, polega zatem na nieustannym tworzeniu nowych fikcyj. Haupt jednakże, jak twierdzi Rutkowski, wyciągnął z rozumowania Vaihingera inny wniosek, mianowicie ten, że fikcje w istocie uniemożliwiają dostęp do prawdy o rzeczywistości, fałszując ją. Dlatego właśnie zdecydował się ujawniać konwencjonalność-fikcyjność swego dzieła, by odbiorca traktował zawartą tam wizję nie jak prawdę, lecz jak jej przybliżenie, namiastkę. Od tej reguły autor czyni, zdaniem krytyka, odstępstwo jedynie wówczas, gdy podejmuje tematykę śmierci, ponieważ konwencje literatury pisanej okazują swą przydatność tylko w takim właśnie wypadku.

Hauptowskie opisy w opinii wielu autorów łączą w sobie szczególnie prezentację przedmiotu z jednoczesną uniwersalizacją związanych z nim znaczeń. Michał Chmielowiec w tym właśnie sensie mówił o zabiegach *deaktualizacji tematu i dekonkretyzacji postaci i zdarzeń, które - rzecz dziwna - nie tracą przez tę operację nic ze swej wyrazistości*, w następstwie czego Haupt *podkreśla dyskretnie i celnie wieczność i powszechność problemu*. Dla Marii Danilewicz Zielińskiej utwory składające się na "Pierścień z papieru" przedstawiają *wielkie problemy na przykładach pozornie błahych małomiasteczkowych radości i tragedii*. Sławomir Mazurek w *niezwykłym połączeniu elementów lokalnych z uniwersalnymi* dostrzegł wręcz *wielkość prozy Haupta* [12]. W podobnym duchu utrzymana jest wypowiedź Marka Tomaszewskiego: *W Rodanie kąpie się jak w Serecie, w ruinach zamków i warowni Prowansji dostrzega Trembowłę, Jagielnicę, Czortków. [...] Dzięki jego zakłębionym, jak za dotknięciem magicznej różdżki, to co lokalne staje się uniwersalne. Zygmunt Haupt obdarzony jest bowiem takim typem wrażliwości, który pozwala mu w każdym miejscu być u siebie. To chyba stanowi w dużym stopniu o bogactwie i trwałości jego prozy [...] [20]*. Część krytyków (M. Danilewicz Zielińska, S. Mazurek, a także D. Mazurek i M. Lubelska) zaznacza przy tym, że lokalność owa (zwłaszcza elementy przestrzeni kresów - świat bezpowrotnie miniony) ukazana jest w tonacji nostalgicznej, nadającej prozie Haupta - jak to ujęła Maria Danilewicz Zielińska - *panatadeuszowy koloryt "ostatniości"*.

Wydawałoby się, że różnica zdań między krytykami jest nieunikniona, gdy ich wypowiedzi dotyczą warstwy przedstawieniowej dzieła literackiego, nie do pomyślenia zaś być musi, gdy przedmiotem oglądu badawczego staje się język utworu, a więc warstwa dostępna bezpośrednio. W wypadku dzieła Haupta jednakże tak się nie stało, co można zaobserwować już w dziedzinie ogólnych ocen. O ile pierwsi recenzenci "Pierścienia z papieru" podkreślali bogactwo języka (J. Bielatowicz, J. Czapski) oraz jednoczesną lekkość, jednoznaczność i precyzję stylu (J. Bielatowicz), o tyle krytycy piszący znacznie później za konstytutywne cechy sztuki pisarskiej Haupta uznali bądź odstępstwa od norm składniowych, stylistycznych i interpunkcyjnych dokonywane świadomie w celu naśladowania *wypowiedzi mówionej z wszelkimi tego konsekwencjami: a więc nieporadnościami, powtórzeniami, kanciastością składniową, ubóstwem wariantów stylistycznych i wieloma innymi niedogodnościami płynącymi z takiej decyzji* (K. Rutkowski [9]), bądź też niejednorodność leksykalną i syntaktyczną: *Słownictwo operuje bardzo szerokim spectrum od archaizmów, słów wyszłych z użycia, zapożyczeń z ukraińskiego i jidisz aż po wyrazy ze współczesnego słownictwa artystycznego i technicznego oraz zapożyczeń [zapożyczenia? - A. M.] z francuskiego i angielskiego. Składnia waha się między inwersyjnie powykreślaną manierą barokową a współczesną tendencją do rezygnowania z ornamentów na rzecz jasności i ekonomii wypowiedzi* (D. Morawski). Podobnie traktowano zagadnienie całościowej organizacji językowej tekstów Haupta. Dla Renaty Gorczyńskiej, dostrzegającej w nich zjawisko rytmiczności, była to potencjalna proza poetycka, z czym zasadniczo zgadzał się Krzysztof Rutkowski, pisząc że *poetycki fundament prozy Haupta nie budzi najmniejszej wątpliwości* [21]. Nie do pogodzenia z tą tezą jest jednak inna, według której pisarz kształtował język swoich utworów w oparciu o wyznaczniki stylu mówionego, tj. potocznego (K. Rutkowski, S. Mazurek, D. Morawski, A. Wierciński, H. Gosk), poetyckie bowiem środki stylistyczne to takie, które cechuje niepowtarzalność będąca efektem wynalazczości językowej autora, styl potoczny natomiast zawiera zjawiska niepoetyckie, a w najlepszym wypadku formalnie poetyckie, lecz zleksykalizowane w wyniku wielokrotnego i zarazem powszechnego użycia. Dlatego też twierdzenie Krzysztofa Rutkowskiego, że Haupt *wprowadził [...] całe pokłady codziennych gatunków mowy*, a z drugiej strony, że jego opowiadania *są w ogromnym stopniu "nadorganizowane", co charakteryzuje wyłącznie teksty poetyckie* [21] - jest twierdzeniem wewnątrznie sprzecznym, i to nawet wówczas,

gdyby poetyckość tej prozy miała wynikać wyłącznie z jej ukształtowania rytmicznego. (O "swoistej nadorganizacji językowej" tekstów Haupta wspomina również Hanna Gosk).

Nie inaczej działo się wtedy, gdy krytycy poświęcali swą uwagę poszczególnym składnikom stylu Haupta, ponieważ zwykle pewni autorzy dostrzegali takie zjawiska, których istnienie inni z kolei negowali lub, w najlepszym wypadku, pomijali milczeniem. I tak Józefa Czapskiego urzekły w "Pierścieniu z papieru" *metafory nieoczekiwane o rzadkiej poezji*, Jerzy Stempowski natomiast kategorycznie stwierdził, iż w tymże "Pierścieniu z papieru" *Haupt stroni od metafor* [2], czemu z kolei przeciwstawił się Marek Tomaszewski, pisząc że *Hauptowi bliska jest estetyka [...] metafory*. Według Jana Bielatowicza w stylu "Pierścienia z papieru" *nie ma niejasności, szyfrów i symbolów*, Dorota Mazurek zaś dostrzegła w występujących w "Szpicie" opisach wiele szczegółów *urastających do poziomu symbolu, zyskujących wymiar metaforyczny*, podobnie zresztą jak w spotykanych w tym zbiorze anegdotach, które zdaniem autorki również mają *za każdym razem bardziej wymiar symbolu czy metafory, niż części składowej dłuższej opowieści*. Kompromisowe stanowisko w kwestii symboliczności prozy Haupta zajął Sławomir Mazurek, dla którego twórca "Pierścienia z papieru" *nie rezygnuje z symbolu jako takiego*, lecz nie używa go dostatecznie często, by można było ów środek uznać za reprezentatywny dla stylu jego opowiadań [13]. Jerzy Stempowski nie doszukał się w "Pierścieniu z papieru" żadnych aluzji [2], w "Szpicie" jednakże i Jan Zieliński, i Dorota Mazurek je poznajdowali. Poza tymi - kontrowersyjnymi - zjawiskami językowymi niektórzy krytycy wskazywali także inne, takie jak neologizmy (J. Czapski), regionalizmy (R. Gorczyńska, A. Wierciński), archaizmy (R. Gorczyńska, S. Mazurek, D. Morawski, H. Gosk), anakoluty (S. Mazurek, K. Rutkowski) i eksklamacje (S. Mazurek). Co do jednego tylko wszyscy byli zgodni - że Hauptowskie opisy zostały oparte na wyliczeniu czyli enumeracji (J. Stempowski, J. Czapski, K. Rutkowski, S. Mazurek, J. Zieliński, D. Morawski, M. Lubelska, M. Tomaszewski, H. Gosk), co pewnym autorom dało asumpt do określenia ich metaforycznym mianem *litanij* (K. Rutkowski, J. Zieliński, D. Morawski) nadających tej prozie cechę *encyklopedyczności* (J. Zieliński).

Kompozycja

Spore zainteresowanie wśród komentatorów twórczości autora "Szpicy" wzbudziła kompozycja jego tekstów. *Technika pisarska Haupta* - stwierdził Jan Bielatowicz - *polega na snuciu obrazów, na które nakładają się wrażenia i refleksje oraz doświadczenia późniejsze. Jest to jakby ustawiczna konfrontacja przeszłości z terażniejszością.* Uwaga ta zainspirowała piszących po Bielatowiczu krytyków do wskazania na współistnienie w omawianej prozie dwóch różnych sfer świata przedstawionego, z czego ma wynikać charakterystyczne dla niej napięcie kompozycyjne. Do określenia tego aspektu twórczości Haupta zastosowano terminy *paralelizm, kontrapunkt, symultanizm* oraz *antyteza*. Najdokładniej zdefiniował kryjące się za owymi terminami pojęcie Jan Zieliński - jako *równoważne traktowanie odległych geograficznie i czasowo wątków* dokonywane w celu kontrapunktowego zestawienia *teraźniejszości z przeszłością, Zachodu z polskimi kresami, nowoczesności z tradycją*, dzięki czemu opowiadania nabierają *pewnej intrygującej niejednoznaczności*. Człony paralelne mają jednak, zdaniem krytyka, pewne elementy wspólne - są nimi *nastrój, doznanie estetyczne, fizjologia*. W każdym razie autor odwołuje się *raczej do emocji, do wspólnoty uczuć, niż do intelektu*. Poszczególne składniki koncepcji Zielińskiego obserwujemy w późniejszych omówieniach prozy Haupta. Dariusz Morawski wspominał o technice kontrapunktu polegającej na zderzeniu w obrębie jednego utworu dwóch tematów cechujących się *wspólnotą langue*, co czyni możliwym dotarcie do sensu narracji. Grzegorz Filip wskazał na umieszczanie *dwóch niezależnych opowiadań wewnątrz jednego tekstu, których połączenie wywołuje konieczność myślowego powiązania i kreuje istotne sensory*. Magdalena Lubelska napomknęła o *poetyckich symultaniżmach* rozumianych jako *wątki równoległe*, choć między składnikami paralelnymi nie dostrzegła - w przeciwieństwie do swych poprzedników - żadnych spoiw. Marek Tomaszewski zauważył u Haupta antytezę, czyli *zręczne zestawienie odległych obrazów* [20]. Według Hanny Gosk wreszcie *teraźniejszość pojawia się u Haupta w kontrastowych zestawieniach z przeszłością i zostaje sfunkcjonalizowana jako instrument wydobywający z materii opowiadania walor ironii dziejów*.

Paralelizm nie wyczerpuje, rzecz jasna, zbioru wszystkich cech kompozycyjnych opowiadań autora "Szpicy". *Utworom Haupta właściwa jest kompozycja fragmentaryczna* - stwierdził Sławomir Mazurek - *składają się wówczas z kilku lub kilkunastu urywków dość luźno ze sobą powiązanych. Kiedy indziej, jakby nie dopowiedziane do końca i pozostawiające czytelnika w zawieszaniu, sprawiają wrażenie fragmentów*

większej całości, której jednak próżno by szukać - nigdzie nie istnieje [12]. Do podobnego wniosku doszedł Krzysztof Rutkowski (*Zygmunt Haupt chciałby opowiedzieć całość świata, a skazany jest na fragment i zestawianie urywków, ciągle niezwieńczenie* [21]) oraz Marek Tomaszewski (*[...] nie ma w prozie Haupta żadnego linearnego porządku. Przeważa kompozycja fragmentaryczna, luźny ciąg skojarzeń* [20]). O stosowaniu przez Haupta w niektórych utworach techniki strumienia świadomości wspominał również Dariusz Morawski.

O ile jednak paralelizm i fragmentaryczność były dla krytyków obecne w sposób bezdyskusyjny w opowiadaniach Haupta, o tyle tak wyrazisty zabieg kompozycyjny, jakim jest bez wątpienia *pointa*, wywołał różnicę zdań. Maria Danilewicz Zielińska znalazła w "Pierścieniu z papieru" *wyraźnie nakreślone pointy*, podobnie jak Dariusz Morawski dostrzegający w "Szpicie" elementy konstrukcyjne o funkcji *klasycznej pointy* czy Marek Tomaszewski sytuujący całą twórczość Haupta w pobliżu *estetyki zaskoczenia*. Tymczasem dla Magdaleny Lubelskiej Hauptowskie *historie kończą się nagle, często przerywane są bez cienia pointy, a ważne kwestie opatrzone są znakiem zapytania*, Grzegorz Filip zaś - jak gdyby polemizując z autorką "Szkiców o literaturze emigracyjnej" - stwierdził *brak wyraźnych puent* (obie ostatnie opinie dotyczą "Szpicu").

Przedmiotem rozważań krytyków była również kompozycja większej całości, jaką stanowi "Pierścień z papieru" - jedyny zbiór opowiadań ułożony przez samego autora. Według Marii Danilewicz Zielińskiej wewnętrzny porządek tego tomu odzwierciedla chronologię zdarzeń z biografii pisarza, których ilustracją mają być poszczególne utwory. Po latach powtórzyła tę opinię Renata Gorczyńska: *Układ i kolejność opowiadań w tym tomie są konsekwentnie przemyślane i stanowią kompozycyjną całość. To znaczy, czytelnik jest świadkiem epizodów z czyjś życia pozostawionego w cieniu i tylko na chwilę rozświetlonego intensywnością doznania*. Z powyższym poglądem nie zgodziła się Hanna Gosk, według której *opowiadania Zygmunta Haupta nie prezentują żadnej konwencjonalnie uporządkowanej historii życia. Można by rzec, że zbliżają się swym charakterem do autobiografii zaszyfrowanej, układanej w sposób nie uporządkowany, fragmentami, tak jak narzucają to rozbłyski pamięci, przywodzące na myśl jakiś szczególnie wyrazisty fragment przeszłości, istotny w wewnętrznym porządku przeżyć "ja" mówiącego*. Inaczej natomiast potraktował to zagadnienie Krzysztof Rutkowski, wypowiadając bardzo oryginalny pogląd: *Konstrukcja poszczególnych opowieści oraz ich układ w tomie "Pierścień z papieru" [...] prowadzi w stronę kompozycji... muzycznych: niektóre motywy, postacie, słowa, cząstki słów powracają w nowych wariantach znaczeniowych, w następnych akapitach*

lub następnych tekstach: jako echo, refren, dysonans, powidok [21]. Zdaniem tego samego krytyka układ "Szpicy", uczyniony nie przez autora, wydaje się lekkomyślny, jednakże dla Grzegorza Filipa jest to zbiór spójny dzięki narratorowi zachowującemu tożsamość swych podstawowych cech we wszystkich opowiadaniach składowych.

Problematyka

Obecny w prozie Haupta swoisty stosunek do opisywanego świata skłonił niektórych komentatorów do szukania w "Pierścieniu z papieru", a później także i w "Szpicy", treści filozoficznych. Według Jana Bielatowicza pisarz stara się dotrzeć do *duchowego środka* rzeczywistości, uznając ją z jednej strony za byt autonomiczny, z drugiej jednak - za punkt wyjścia do refleksji na temat sensu świata oraz ludzkiej egzystencji (przy czym Haupta zajmuje w równej mierze przyroda i kultura materialna oraz dziedzina introspekcji). *Zawsze poprzez rzeczy nasz autor ukazuje ich znaczenie i funkcję dla myśli i wyobraźni. Chyba nie będzie przesadą nazwać prozy Haupta filozoficzną, chociaż wydaje się że ciekawiej stawia on pytania niż formułuje odpowiedzi* - pisał Bielatowicz.

Podejmowane przez krytykę próby rekonstrukcji owych odpowiedzi, tj. próby całościowej interpretacji dzieła Haupta, dały rezultaty diametralnie różne, by nie rzec: wzajemnie sprzecznie. I tak spostrzeżenie, że Hauptowskie *krajobrazy mają zawsze ludzki koloryt*; [ponieważ - A. M.] *człowiek jest nieodzowną częścią tych krajobrazów*, skłoniło Jana Bielatowicza do uznania "Pierścienia z papieru" za *zbiór opowiadań czy powieść o harmonii człowieka i natury*, z czym zgodziła się Hanna Gosk, stwierdzając że Haupt *deklaruje swoistą kruchą i trudną, bo wymagającą ciągłego podtrzymującego wysiłku, harmonię między sobą i światem, którą to harmonię zapewnia ustanawiające uwewnętrznienie rzeczywistości* (podkr. aut.). Zdaniem Sławomira Mazurka natomiast Haupt *postrzega człowieka jako istotę wyobcowaną z porządku natury* [12], uważając za przyczynę takiego stanu rzeczy niezdolność człowieka do poznania natury. Intelktualnych korzeni tezy o ludzkiej alienacji Mazurek dopatrywał się w romantycznej filozofii przyrody (Novalis, C. D. Friedrich); jednocześnie stwierdził istotną różnicę między romantyczną a Hauptowską refleksją o naturze. Dla romantyków bowiem przyroda była poznawalna na drodze mistycznej jako absolut, natomiast w przekonaniu Haupta ma być niepoznawalna i absurdalna. Stąd właściwym tematem utworów autora "Pierścienia z papieru" jest, zdaniem Mazurka, metafizyczne doświadczenie nieprzejrzystości i absurdalności bytu [13]. Podobnej interpretacji dokonał Dariusz Morawski, według którego Haupt podkreśla

opozycję świadomości (egzystencji, kultury) i natury (cielesności, czasu), lecz - i tu koncepcja Morawskiego różni się od poprzednich - poprzez ukazanie dążenia człowieka do jego metafizycznych źródeł (co ma sytuować Haupta obok Brunona Schulza) pisarz dokonuje próby zniesienia owej opozycji.

Jeszcze inaczej odczytała twórczość Haupta Dorota Mazurek, umieszczając wyrażone w "Szpicy" poglądy w kontekście platońskim. Za naczelną problem tych opowiadań autorka uznała relację podmiotu poznania do przedmiotu, twierdząc że dla Haupta materia jest lepiej poznawalna od sfery ducha, gdyż daje się ona ująć z pomocą języka, duch zaś nie. Stąd brać się ma Hauptowskie zainteresowanie kulturą materialną, poprzez którą przejawiają się wartości duchowe - wzory kultury. Zdaniem Mazurek autor "Szpicy" widzi we wzorach kultury niepowtarzalne systemy wartości, choć, by mógł zaistnieć międzykulturowy dialog, do którego nawiązania pisarz w swoim dziele dąży, muszą one jednocześnie zawierać pewne elementy powtarzające się, a więc wspólne. Z faktu występowania owej wspólnoty wartości kulturowych bierze się dostreżona przez krytyka w prozie Haupta tolerancja inności, której wyrazistym przejawem ma być ulubiona przez pisarza forma podawcza: obiektywny, wolny od aksjologii opis. Dariusz Morawski niczego takiego jednak w "Szpicy" nie zauważył, wręcz przeciwnie, jego zdaniem autor stworzył tu antytezę mitu kresów, dokumentując duchowy i moralny izolacjonizm kresowych społeczności etnicznych, znajdujący wyraz na poziomie zbiorowości we wzajemnej nietolerancji czyli w nacjonalizmie, a na poziomie jednostki w braku poczucia ciągłości historycznej i egzystencjalnej oraz w braku zakorzenienia w kulturze i tradycji rodzinnej. Krytyk przeciwstawił się w ten sposób dotychczasowym klasyfikatorom twórczości Haupta, dostrzegającym w niej obraz kresów raczej wyidealizowany i nostalgiczny niż realistyczny i demaskatorski.

Podobne rozbieżności interpretacyjne można dostrzec nie tylko w odniesieniu do całości dorobku prozatorskiego autora "Szpicy", rozmaicie bowiem są odczytywane również nawet nie poszczególne utwory, lecz ich niewielkie fragmenty. Na przykład końcowa część opowiadania "Warianty" - kilka ostatnich akapitów prezentujących postulat precyzyjności i subtelności myślenia o świecie zewnętrznym - to dla Krzysztofa Rutkowskiego wyraz próby redukcji do minimum dystansu dzielącego słowo od rzeczy, dokonanej przy pomocy iluzji narracji mówionej; z kolei Jan Zieliński twierdzi, iż *Haupt sygnalizuje czytelnikowi, że zastanawiał się nad konsekwencjami, jakie wynikają dla pisarza z wprowadzonej w fizyce przez Wernera Heisenberga zasady nieoznaczności*; według Doroty Mazurek natomiast mamy tu do czynienia z przedstawieniem relacji "ja" -

"świat" mającej *charakter ambiwalencji, rozdarcia między poczuciem odrębności i stopnienia* [stopienia? - A. M.], a prowadzącej do *obiektywizacji własnej zmysłowości*.

Genologia

Bodaj najwięcej kłopotów sprawiły krytykom próby określenia swoistości genologicznej prozy Haupta. Trzeba zauważyć, że poczynania te cechowała pewna ambiwalencja: z jednej strony bowiem dawano wyraz własnej bezradności wobec dokonań pisarza, wykazując nieadekwatność pojęć wypracowanych w dziedzinie genologii literackiej, z drugiej zaś - starano się jednak oswoić jakoś tę twórczość, odnosząc do niej nazwy gatunków obecnych w dziejach literatury niekiedy od bardzo dawna.

Utworky Haupta nie mieszczą się w tradycyjnych formach i uchylają od klasyfikacji. Jedynie rozmiarem przypominają opowiadania - stwierdził w 1963 roku Jerzy Stempowski. Po dwudziestu ośmiu latach Marek Tomaszewski miał do powiedzenia na ten temat dokładnie to samo: *Pisarstwo Haupta uświadamia nam znakomicie, jak bardzo przeżyły się klasyczne formy opowiadania* [20]. Najdalej w zaznaczaniu odrębności statusu genologicznego prozy autora "Pierścienia z papieru" posunął się Sławomir Mazurek, sytuując ją nawet poza kategoriami rodzajowymi: *Haupt [...] nie jest ani lirykiem, ani epikiem, ale pisarzem mistycznym* [13]. Mimo tego jednak, iż omawiane teksty w *sensie genologicznym z trudem podlegają ścisłym kwalifikacjom* (D. Mazurek), wszyscy krytycy chętnie zaliczali je do opowiadań, zapewne z powodu bardzo szerokiego zakresu tego pojęcia, choć zdarzały się też wypadki lokalizacji utworów Haupta w obrębie tak wyrazistej kategorii jak nowela (M. Danilewicz Zielińska, M. Tomaszewski) czy nawet powieść [!] (J. Bielatowicz). Jeden Krzysztof Rutkowski starał się ująć fenomen tej prozy jako rezultat odrzucenia istniejących dotychczas gatunków literackich na rzecz konwencji gatunkowych utrwalonych w języku mówionym. Pozostali krytycy rozpatrywali dorobek autora "Pierścienia z papieru" wyłącznie w kontekście literatury pisanej, dostrzegając pewne tylko cechy stylistyki potocznej sąsiadujące z właściwościami *stricte* literackimi.

Autorska orientacja na język mówiony oraz amorficzność wielu tekstów, o której również pisano (D. Mazurek, G. Filip), skłoniły krytyków do doszukiwania się wzorca gatunkowego większości utworów Haupta w gawędzie, przy czym, dla zaznaczenia oryginalności osiągnięć pisarza, opatrywano ten termin dodatkowymi kwalifikatorami. Mówiono zatem o gawędzie intelektualnej (J. Bielatowicz), mistycznej (S. Mazurek), malarskiej - o charakterze filozoficzno-anegdotycznym (D. Mazu-

rek) oraz o wykorzystywaniu gawędowej formy narracji (A. Wierciński, H. Gosk) lub o nawiązaniach do gawędy szlacheckiej (S. Mazurek, D. Morawski, M. Tomaszewski), rozumiejąc przez ten ostatni termin tradycję, której wyznacznikami zarówno w sferze genologicznej, jak i stylistyczno-językowej miały być dzieła Jana Chryzostoma Paska i Stanisława Żółkiewskiego (M. Tomaszewski), a także Wacława Potockiego i Aleksandra Fredry (S. Mazurek). Jednocześnie poszukiwano innych formuł gatunkowych, ponieważ zdawano sobie sprawę z tego, że poszczególne utwory Haupta różnią się od siebie pod względem genologicznym, co wyraziło się m.in. w zastosowaniu do zawartości "Pierścienia z papieru" i "Szpicu" terminu *silva rerum* (S. Mazurek, G. Filip). Toteż wypowiedziane przez sporą część krytyków przekonanie o silnym podłożu autobiograficznym (wspomnieniowym) prozy Haupta (J. Bielatowicz, M. Danilewicz Zielińska, R. Gorczyńska, S. Mazurek, G. Filip, M. Tomaszewski, A. Wierciński, H. Gosk) oraz zauważona w wielu tekstach warstwa autotematyczna (J. Zieliński, G. Filip, M. Lubelska, H. Gosk) stały się przesłankami do szukania w tej twórczości elementów reportażu (G. Filip) i eseju (J. Bujnowski, M. Danilewicz Zielińska, D. Mazurek, G. Filip), sytuując ją ostatecznie na pograniczu epiki opisowej i paraliteratury. Hanna Gosk określiła istotę tego aspektu pisarstwa Haupta formułą *splot autentyku i fikcji literackiej*.

W tej właśnie genologicznej nieokreśloności jeden z krytyków doszukał się wskazówki pozwalającej jego zdaniem zrozumieć funkcję, jaką dla Haupta miało pełnić tworzenie tekstów. Otóż według Grzegorza Filipa w prozie autora "Szpicu" spotykamy się z interferencją dwóch światów: realnego, lecz należącego do bezpowrotnej przeszłości (kresy) oraz nierealnego, będącego kreacją autorskiej wyobraźni (rojenia, marzenia, fantazmaty). Zdaniem krytyka celem takiego zabiegu miało być stworzenie fikcyjnej *quasi-rzeczywistości*, która stanowiłaby jednocześnie równoważnik utraconego świata przedwojennego i substytut powojennej współczesności, której pisarz nie akceptował i której istnienia, w związku z tym, nie przyjmował do wiadomości (odwrócenia się Haupta od czasu teraźniejszego ma dowodzić nieobecność w jego utworach najmniejszej nawet wzmianki na temat codzienności emigracyjnej). Zasadność takiej interpretacji dowodzi fakt, iż sam twórca przyznał w liście do Stefani Kossowskiej, że najpewniej czuje się w *specjalności dosyć wypróbowanej "nostalgii"* (10 września 1974 r.).

Charakterystyczny dla prozy Haupta polimorfizm, polegający na łączeniu elementów tradycyjnych z nowoczesnymi, był zapewne jednym z najważniejszych powodów, dla których krytycy bardzo oszczędnie i zarazem niezobowiązująco traktowali zagadnienie przynależności autora "Szpicy" do konkretnych prądów czy szkół literackich. Zestawienie wszystkich wzmianek na ten temat daje świadectwo panującej do dziś sporej dezorientacji, czego najlepszym dowodem jest rozmyślna rezygnacja większości krytyków z próby wpisania dzieła Haupta w jeden tylko nurt tradycji literackiej.

Najdalej w przeszłość, bo aż do siedemnastowiecznego polskiego baroku sięgali autorzy podkreślający związki omawianej twórczości z gawędą szlachecką, przy czym mieli oni na myśli raczej początki tego gatunku, tj. narrację ustną (notabene zachowaną w piśmiennictwie staropolskim szczątkowo), niż jego postać właściwą, czyli gawędę pisaną, która pojawiła się w literaturze polskiej dopiero w pierwszej połowie XIX wieku za sprawą Henryka Rzewuskiego¹³.

Niektórzy krytycy szukali źródeł prozy Haupta właśnie w ubiegłym stuleciu, umieszczając ją w *nurcie prozy impresjonistycznej*¹⁴ oraz wskazując na koneksje z naturalizmem. Na czym polegają związki Haupta z impresjonistami, trudno powiedzieć, ponieważ nikt tej tezy nie próbował uzasadnić, natomiast pogląd o wpływach szkoły Emila Zoli znalazł stosunkowo sporo zwolenników używających różnorodnej argumentacji. Według Jerzego Stempowskiego *ilością realiów i odpowiadających im słów Haupt przypomina chwilami naturalistów*, choć - o czym była już wcześniej mowa - istnieją też wyraźne między nimi różnice w dziedzinie stosunku do opisywanej rzeczywistości [2]. Jan Bielatowicz dostrzegł w "Pierścieniu z papieru" *naturalistyczne opisy*, jak również przekroczenie tej konwencji wyrażające się m.in. w nowatorskim przedstawieniu erotyki jako zjawiska naznaczającego całokształt relacji między płciami. Coś podobnego miała być może na myśli Magdalena Lubelska mówiąc o Hauptowskiej *obyczajowej kontestacji*. Zdaniem Doroty Mazurek autor "Szpicy" nawiązał w swych opisach do włoskiej odmiany naturalizmu: *Technika deskrypcyjna Haupta ma cechy weryzmu, ale dość specyficznego, mianowicie weryzmu, który upodobał sobie detal, szczególnie. Szczegół urastający do poziomu symbolu, zyskujący wymiar*

¹³ Zob.: K. Bartoszyński, *Gawęda prozą*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze i A. Kowalczykowej, Wrocław 1994; idem, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985.

¹⁴ Zygmunt Haupt, [w:] *Literatura polska po 1939 roku...*, s. 91.

metaforyczny. Wreszcie Dariusz Morawski spośród wielu domniemyanych źródeł inspiracji pisarza wymienił również (wzorem Jana Bielatowicza) *naturalizm powieści Zoli* odciskający swe piętno na Hauptowskich opisach, a także prozę strumienia świadomości.

Ta ostatnia konstatacja nawiązuje do często występującego u krytyków przekonania, że Haupt jako twórca prozy *na wskroś nowej* (J. Bielatowicz), *trudnej, elitarnej*¹⁵, *stawiającej czytelnikowi opór* (G. Filip) musiał czerpać z doświadczeń literatury XX-wiecznej. Jan Bielatowicz nie miał wątpliwości, że w "Pierścieniu z papieru" da się znaleźć *sporo surrealizmu, ale tylko tam i wtedy, gdzie i kiedy surrealizm ma rację istnienia: w snach, majakach, przywidzeniach, marzeniach, wspomnieniach*. Z kolei Sławomir Mazurek dopatrywał się w "Szpiccy" *ciążenia ku poetyce hiperrealizmu* [12], przeciwstawiając przy okazji ten kierunek (literacki? malarski?) realizmowi: *Realizm całkiem dobrze współistnieje z symbolizmem, hiperrealizm właściwie jest z nim nie do pogodzenia* [13]. Magdalena Lubelska poprzestała na ogólnym stwierdzeniu nowoczesności tekstów Haupta, uznając za jej wykładniki subiektywizm poznawczy, polifoniczność, wielopłaszczyznowość oraz antyperswazyjność. Na koniec wypada wspomnieć o Jerzym Stempowskim, który określił dzieło autora "Pierścienia z papieru" jako opozycyjne wobec literatury introspekcyjnej, ignorującej świat zewnętrzny, a wywodzącej się od Fiodora Dostojewskiego [7]. Z opinią wybitnego eseisty - powtórzoną po latach przez Magdalенę Lubelską, według której elementarna zasada pisarstwa Haupta brzmi: *nigdy w głąb siebie* - nie zgodził się Krzysztof Rutkowski, pisząc: *Przecież trudno o przykład bardziej niż Hauptowskie "introwertycznych" opowiadań i bardziej "międzyludzkiej" analizy zachowań niż u Dostojewskiego* [21]. Jako pierwszy na udział w "Pierścieniu z papieru" introspekcji wskazał, nie używając tego terminu, Jan Bielatowicz.

* * *

Powyższy przegląd dowodzi, że krytyków wypowiadających się na temat prozy Haupta więcej dzieli niż łączy. Nie budzą zastrzeżeń jedynie trzy sprawy: po pierwsze, dominacja plastycznych, enumeracyjnych opisów, które defabularyzują i zarazem uniwersalizują świat przedstawiony, po drugie, przeważający typ kompozycji - konstrukcja oparta na paralelizmie, asocjacjach i poetyce fragmentu, po trzecie wreszcie, autobiografizm i autotematyzm określające status genologiczny tej prozy

¹⁵ Ibidem.

jako swoistą symbiozę elementów literatury pięknej i paraliteratury. Resztę, jak się przekonaliśmy, stanowią rozbieżności i kontrowersje. Nie jest to z pewnością dorobek imponujący, ale też chyba i niemały, zważywszy na okoliczność, że Haupt - mimo swej emigracyjności, "kreso-wości" i nowoczesności jednocześnie - pozostaje wciąż pisarzem niemo-dnym, i to zarówno wśród znawców literatury, jak i u zwykłych czytel-ników, nie mówiąc już o krajowych wydawcach, zdaje się zupełnie nie zainteresowanych jego twórczością. Dlatego też najważniejszym zada-niem stojącym obecnie przed krytyką jest odpowiedź na pytanie o przyczyny, dla których proza Haupta do dzisiejszego dnia nie stała się istotnym składnikiem życia literackiego, choć ostatnio określa się ją nawet mianem arcydzieła [24]. W świetle zaś takich opinii tym wyżej trzeba oceniać opiekę redaktorską Mieczysława Grydzewskiego, dzięki której teksty stanowiące podstawowy zrąb twórczości autora "Pierścienia z papieru" mogły w ogóle ujrzeć światło dzienne, umożliwiając pisarzowi w dalszej perspektywie wejście do historii literatury.

[1] M. Chmielowski, M. Haupt, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[2] M. Haupt, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[3] J. Hibiłowicz, *Nowy talent emigracyjny*, *Wiedźma*, 1953.

[4] M. Haupt, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[5] M. Haupt, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[6] J. Hibiłowicz, *Nowy talent emigracyjny*, *Wiedźma*, 1953.

[7] J. Hibiłowicz, *Nowy talent emigracyjny*, *Wiedźma*, 1953.

[8] M. Haupt, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[9] K. Ruknowski, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[10] R. Górczyński, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

[11] M. Tomaszewski, *Wrocławskie Wydawnictwo Literackie*, 1952.

Edycje książkowe prozy Z. Haupta:

1. *Pierścień z papieru*, Paryż: Instytut Literacki, 1963 - Biblioteka "Kultury", t. 86.
2. *Pierścień z papieru*, Lublin: "Respublica", 1988.
3. *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Paryż: Instytut Literacki, 1989, Biblioteka "Kultury", t. 446.
4. *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Kraków: Oficyna Literacka, 1989.

Teksty krytycznoliterackie:

- [1] [M. Chmielowiec] M. Sambor, *Opowiadanie Haupta*, *Wiadomości*, 1950 nr 15/16.
- [2] [J. Stempowski] P. H., *Nagroda Literacka "Kultury" za rok 1962 - Zygmunt Haupt*, *Kultura*, 1963 nr 1-2.
- [3] J. Bielatowicz, *Nowy talent emigracyjny*, *Wiadomości*, 1963 nr 31.
- [4] J. Czapski, *O Hauptcie*, *Kultura*, 1963 nr 10; [przedr. w:] idem, *Tumult i widma*, Paryż 1981, *Czytając*, Kraków 1990.
- [5] Z. Markiewicz, *Proza beletrystyczna*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*, pod red. T. Terleckiego. T. 1, Londyn 1964, s. 167.
- [6] J. Bujnowski, *Esej*, [w:] ibidem, *passim*.
- [7] J. Stempowski, *List do Zygmunta Haupta z dnia 11 stycznia 1966 roku*, *Kultura*, 1972 nr 4.
- [8] M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992 [I wyd. Paryż 1978], s. 221-222, 297.
- [9] [K. Rutkowski] A. J. Rembowski, *Zygmunt Haupt: władca słów i pierścieni*, *Kontakt*, 1986 nr 10.
- [10] R. Gorczyńska, *Mieszkał ubogi szlachcic na Podolu*, *Kultura*, 1987 nr 11; [przedr. jako wstęp do:] Z. Haupt, *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*, Paryż 1989.
- [11] M. Tomaszewski, *L'image des confins chez les romanciers émigrés: Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Zygmunt Haupt, Włodzimierz Odojewski*, [w:] *Les confins de l'ancienne Pologne. Ukraine - Lituanie - Biélorussie. XVI^e - XX^e siècle*, Lille 1988, s. 275-278.

- [12] S. Mazurek, *Silva rerum. O pisarstwie Zygmunta Haupta*, Tygodnik Solidarność, 1989 nr 9.
- [13] [S. Mazurek] J. Jarosławski, *Gawędy mistyczne*, Kultura Niezależna, 1989 nr 50; [przedr. pod prawdziwym nazwiskiem w:] ibidem, 1990 nr 63.
- [14] J. Zieliński, *Ocalić przez wymienienie*, Res Publica, 1989 nr 7.
- [15] M. Jentys, "Myślenie musi być cienkie". *O pisarstwie Zygmunta Haupta*, Kierunki 1989 nr 43; [przedruk w:] eadem, *I światłem być i żrenicą*, Warszawa 1990.
- [16] D. Mazurek, *Świat Zygmunta Haupta*, Kresy, [1990] nr 2-3.
- [17] D. Morawski, *O Szpicy Zygmunta Haupta*, ibidem.
- [18] G. Filip, *Dwie fikcje*, Odra, 1990 nr 5.
- [19] M. Lubelska, *Sprawy naturalne i kosmiczna skala*, Brulion, [1990] nr 14/15.
- [20] M. Tomaszewski, *Nad Seretem, czyli w Europie. O prozie Zygmunta Haupta*, Teksty Drugie, 1991 nr 1/2.
- [21] K. Rutkowski, *W stronę Haupta*, ibidem.
- [22] Idem, *Mizdra i lico, czyli o Hauptce*, Twórczość, 1991 nr 6.
- [23] A. Wierciński, *Elementy gawędowe w prozie Zygmunta Haupta*, [w:] *W kręgach baroku i barokowości. Studia*, red. nauk. M. Kaczmarek, Opole 1993.
- [24] K. Rutkowski, *Arcydzieło nie chciane, czyli nieobecność Haupta*, Gazeta o Książkach [Dodatek "Gazety Wyborczej"], 1994 nr 7.
- [25] H. Gosk, *Trwanie. (Z problemów twórczości Zygmunta Haupta)*. Przegląd Humanistyczny, 1994 nr 4.

- [12] S. Mazurek, *Świat Zygmunta Haupta*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1989, s. 2.
- [13] S. Mazurek, J. Janowski, *Coś się stało, Kultura*, Warszawa, 1989, nr 20; [przeł. z polskiego na niemiecki] ibidem, 1990, nr 63.
- [14] S. Mazurek, *Świat Zygmunta Haupta*, Wrocław 1989, nr 12, s. 1.
- [15] M. Jędrzejko, *Wieloletnia historia literatury polskiej*, Warszawa 1989, s. 100.
- [16] D. Mazurek, *Świat Zygmunta Haupta*, Wrocław 1989, nr 12, s. 1.
- [17] M. Jędrzejko, *Wieloletnia historia literatury polskiej*, Warszawa 1989, s. 100.
- [18] G. Fijał, *Dwa faje*, Odra, 1990, nr 2.
- [19] M. Lisiecki, *Żywy nurt i komunistyczny brutal*, [1990] nr 1415.
- [20] M. Tomaszewski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [21] M. Tomaszewski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [22] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [23] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [24] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [25] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [26] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [27] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [28] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [29] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [30] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.
- [31] J. Janowski, *Wód Zygmunta Haupta*, [1991] nr 12.

"GŁĘBOKI SZACUNEK" I "GRYDZEWSKIE POPRAWKI".

Józef Mackiewicz i Redaktor "Wiadomości"

Jeszcze przed wojną Mieczysław Grydzewski poznał Józefa Mackiewicza jako autora tomu reportaży "Bunt rojstów", książki przez "Wiadomości Literackie" wyróżnionej i pochlebnie omawianej. Współpraca Mackiewicza z powojennymi, "bezprzymiotnikowymi" "Wiadomościami" rozpoczęła się na początku 1947 roku, kiedy to dawny reporter "Słowa", redaktor "Gazety Codziennej" (Wilno) i podziemnego "Alarmu" (Warszawa), podówczas już emigrant mieszkający w Rzymie, przesłał Grydzewskiemu fragment wspomnień przyjaciela-lotnika, we własnym opracowaniu (18 lutego 1947).^{*} Odpowiedź redaktora "Wiadomości" zawierała zaproszenie do autorskiej współpracy z pismem i prośbę o bliższe wyjaśnienia w sprawie tajemniczego lotnika-literata, m.in. o rozszyfrowanie pseudonimu "Józef Roman". Mackiewicz objaśniał więc, że przesłał fragment wspomnień Romana Lutosławskiego, *który zastrzegł sobie nieujawnianie swego nazwiska* (list z 12 marca 1947). Rzeczywistość była bardziej zawikłana: Józef Mackiewicz nie tylko "opracował", ale po prostu spisał opowieść Lutosławskiego i taki właśnie stan rzeczy miał oddawać podpis, łączący imiona obu przyjaciół. Już po przesłaniu redakcyjnej korekty pojawiły się dodatkowe komplikacje. Lutosławski, rozważający decyzję powrotu do kraju, zapragnął wycofać artykuł, kierując się zapewne przesadną obawą, że anonimowa publikacja w londyńskim tygodniku może mu uniemożliwić powrót. Grydzewski, najwyraźniej z przykrością myślący o rozstaniu się z tekstem już przyjętym i poddanym redakcyjnej obróbce, w rozmowie z Mackiewiczem, który już przeniósł się był z Rzymu do Londynu, poradził użycie fortelu - powiadomienie Lutosławskiego o kosztach, jakimi "spółka autorska" zostanie rzekomo obciążona z chwilą wycofania tekstu. O ostatecznej decyzji informował Mackiewicz, odsyłając poprawioną

^{*} Listy, których fragmenty przytaczam albo na które się powołuję, pochodzą - o ile nie wskazuję innego źródła - z londyńskiego archiwum "Wiadomości", które znajduje się obecnie w Bibliotece UMK w Toruniu.

korektę (16 maja 1947): [...] *pozwalam sobie powołać się na naszą ustną rozmowę, w której oświadczyłem, iż w razie jakichkolwiek trudności lub kosztów związanych z wycofaniem artykułu Romana, z tego wycofania rezygnuję. Wy tłumaczę mu, że już za późno*¹. Perypetie te opóźniły druk i tekst "Józefa Romana", pierwszy z dostarczonych Grydzewskiemu przez Mackiewicza, ukazał się w "Wiadomościach" jako trzeci artykuł jego pióra. 4 maja 1947 roku, gdy jeszcze zastanawiano się jak wobec żądania Lutosławskiego postąpić, "Wiadomości" ogłosiły szkic Józefa Mickiewicza "Nie Rosja, ale Sowiety" - w nrze 18 (57), wkrótce zaś, 18 maja w nrze 20 (59), tekst pt. "Powstanie warszawskie z innej strony". Obie publikacje były, jak to się zwykło mówić, kontrowersyjne, obie bowiem uderzały w jakąś rację zbiorową, jakiś stereotyp, który właśnie stawał się stałą składową emigracyjnego myślenia. Tekstem pierwszym podważał Mackiewicz przekonanie o heroicznej postawie narodu pod okupacją sowiecką i powszechnie stawiany znak równości pomiędzy imperializmem Rosji a zaborczością ZSRS. Drugim - przeciwstawiał się zewsząd napływającym głosom o powstaniu warszawskim jako politycznym błędzie i narzekaniom na brak sowieckiej pomocy dla powstańców. Przytoczenie fragmentów wystarczy, aby uprawomocnić przypuszczenie, że o ile zapis wspomnień Lutosławskiego potraktował Mackiewicz jako próbę nawiązania kontaktu z Grydzewskim, o tyle dwa artykuły podpisane własnym nazwiskiem mogły być dla pisarza swoistym sprawdzianem liberalizmu i niezależności "Wiadomości" i ich redaktora. Taką świadomość sygnalizował autor we wstępie do pierwszego artykułu: *Poniższe uwagi są nie tylko wystąpieniem "pod prąd". Dalej zaś zamieszczał coś w rodzaju sprawozdawczej relacji naocznego świadka, sprzecznnej z tym, co liczni "świadkowie naoczni" głosili na emigracji, najwyraźniej "ku pokrzepieniu serc": Mógłbym o sobie powiedzieć, że 24 czerwca 1941, gdy ostatni żołnierze sowieccy opuścili Kraj, po raz pierwszy zamknąłem szeroko otwarte usta, jak je trzyma człowiek zagapiony na niezwykle, niespodziewane, niesłychane zjawisko. Tym zjawiskiem był rozkład moralno-polityczny, któremu ulegało społeczeństwo polskie i nie-polskie pod okupacją sowiecką. Jest to przykra i ponura karta z dziejów tzw. naszych ziem wschodnich, zajętych przez Sowiety na początku drugiej wojny światowej.*

Dalej autor tłumaczył różnicę pomiędzy fenomenem bolszewizmu a każdym innym "tradycyjnym" zaborcą. Wnioskiem było, iż powstrzy-

¹ Ostatecznie tekst został opublikowany; zob.: J. Roman, *O twarzach drzew*, Wiadomości (dalej W), 1947 nr 25 (64). Lutosławski do kraju powrócił i wydał swą wspomnieniową opowieść w formie książkowej, pod własnym nazwiskiem: *Dno nieba*, Warszawa: MON, 1957 - co Mackiewicz potraktował wielkodusznie, nie żywiąc urazy.

manie się od walki z Sowietami, z jakichkolwiek pobudek postulowane, zawsze prowadzi do unicestwienia moralnych podstaw narodowego bytu. O powstaniu warszawskim pisał natomiast: *Na tle fatalnej sytuacji r. 1944 trudno zrozumieć, dlaczego ogół Polaków potępia akcję, której najoczywistszym celem było restytuowanie suwerennej stolicy z suwerennymi władzami i suwerennym wojskiem, wtedy gdy rzecz ta była łatwa do zrobienia? Jeden wróg odchodził, drugi nadchodził. Pomiedzy tych dwóch wrogów wstawić niepodległy skrawek, ba centrum Polski! Co w tym głupiego albo zbrodniczego? Oczywiście, że nic, gdyby sprawę można było jasno postawić. Złożyło się jednak tak, że jeden z wrogów nie tylko odchodził, ale dogorywał. Natomiast tym drugim, który nadchodził, były Sowiety. A zatem ostrze akcji samo przez się skierowane by być musiało przeciwko nim. Skandal! To by nas kompromitowało w oczach demokracji!... Umówiono się zatem, żeby powstanie przedstawić w innym świetle, i w ten sposób spaczono jego sens od początku do naszych dni.*

Dalej następowało dowodzenie, iż absurdalnej decyzji Hitlera o wstrzymaniu wycofywania wojsk z Warszawy organizatorzy powstania nie mogli przewidzieć, i konkluzja, również "pod prąd" zbiorowych przekonań podążająca: [...] *trudno mówić o błędzie gen. Bora, który dał doń [tj. do powstania - W.L.] hasło. Zastrzeżenie mogłoby budzić raczej jego obecne stanowisko. Gen. Bór przebywał w Ameryce i kilku krajach Europy i wszędzie, gdzie mówił albo udzielał wywiadów, podkreślał, jak to Polacy wspomagali armię czerwoną w akcji a ich dowódców podejmowali w Polsce śniadaniami i bankietami. [...] Toteż wydaje się, że niejeden cudzoziemiec, mniej zorientowany w subtelnościach politycznych labiryntów Polski, może wyrazić zdziwienie w taki np. sposób: Skoroście im tak pomagali w opanowaniu własnego kraju i podejmowali śniadaniami na powitanie, dlaczego się skarżycie, że u was pozostali?!*

Widać to w przytoczonych fragmentach - pisarz zdawał sobie sprawę, że jego poglądy nie stoją w zgodzie z tzw. opinią polską na emigracji. Ale ważniejsze wydaje się, iż nie miał podstaw by przypuszczać, aby poglądy te były zbieżne ze stanowiskiem redaktora "Wiadomości". Wiadomo skądinąd, że w tym samym 1947 roku Mackiewicz dysponował znacznym zapasem własnych tekstów, reportażowych i prozatorskich, które mógłby proponować Grydzewskiemu, bez obawy że wywołają jakiś konflikt poglądów². Powtórzę zatem raz jeszcze przypuszczenie, że z pomocą dwóch przypomnianych wyżej artykułów

² Np. reportażowymi ujęciami tych wydarzeń, które w przyszłości staną się zdarzeniami powieściowymi w *Drodze donikąd*. Teksty takie publikował Mackiewicz w "Lwowie i Wilnie", później także w "Wiadomościach", ale dopiero po ogłoszeniu dwóch "obrazoburczych" artykułów, o których mowa.

"testował" Mackiewicz postawę redaktora "Wiadomości", chcąc się upewnić, czy o Grydzewskim można powiedzieć to, co autor *Drogi donikąd* napisze o nim po latach: *Rzecz pozornie prosta: nie przestrzegał linii, nie trzymał się stronnictwa. Trzymał się poziomu. [...] W ten sposób "wolność słowa i druku" windował w górę*³.

"Test" dał wyniki co najmniej zadowalające, upewniając Mackiewicza, że warto angażować się we współpracę z Grydzewskim i jego pismem. Współpraca ta, kontynuowana i po śmierci założyciela "Wiadomości", zaowocowała ponad setką ogłoszonych artykułów, opowiadań, polemik i recenzji oraz odpowiedzi na kolejne ankiety tygodnika. Prócz tego, trzema dziesiątkami wydrukowanych "listów do redakcji", nie wliczając w to mnogich odezwań się w rubryce "Czytelnicy o 'Wiadomościach'", często podpisywanych tylko kryptonimem, czasem mylącym. Na lata całe "Wiadomości" stały się dla Mackiewicza najważniejszym miejscem druku, sam zaś pisarz stał się dla tygodnika jednym z cenniejszych autorów, chociaż zawsze osobnym.

* * *

Wystarczy przejrzeć kilka dowolnie wybranych wspomnień pisarzy o Grydzewskim, aby przekonać się, że redaktor "Wiadomości" często i gęsto wprowadzał własne poprawki stylistyczne do nadesłanych mu artykułów, bywało - bardzo arbitralne i nie dające się przekonywająco uzasadnić. Nie jest żadną tajemnicą, że jednoosobowe prowadzenie pisma sprzyjało takim posunięciom redaktora, który w kwestiach językowych miał swoje uprzedzenia i fobie, zwłaszcza w zakresie leksyki (tępił np., wielokrotnie niesłusznie, wszystko co zdawało mu się "słownictwem obcym", niepotrzebnym zastąpieniem słowa rodzimego zapożyczonym). Prócz tego lubił zmieniać tytuły. Z drugiej strony, znana jest skrupulatność i rzetelność redaktorska Grydzewskiego. Gdy chodziło o przytaczane w artykułach fakty, dane, zwłaszcza liczbowe, wtedy czujnym okiem wychwytywał omyłki, podawał źródła, prosił o zmiany, z korzyścią dla tekstu i autora. Czasami, gdy miał wątpliwości, dyskutował z autorem, negocjował, czasem przekonywał, innym razem dawał się przekonać. W kwestiach językowo-stylistycznych przekraczał jednak często granicę zdrowego rozsądku, orzekając nazbyt arbitralnie. Do tej strony redaktorskich poczynań Grydzewskiego Józef Mackiewicz podchodził zrazu z dużą wyrozumiałością, motywowaną zapewne

³ We wspomnieniu pośmiertnym: *Człowiek wielkiego dzieła*, [w:] *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, Londyn 1971, s. 171.

zarówno szacunkiem dla osoby dawnego wydawcy "Wiadomości Literackich", jak i przekonaniem, że na liczne redaktorskie swawole można przymknąć oko, dopóki interwencje redaktora nie noszą znamion ideologicznego doktrynerstwa. Toteż gdy Mackiewicz, w wyniku dokonanej próby, przekonał się, iż Grydzewski tego rodzaju obciążeń nie zdradza, podjął się ochoczo roli stałego współpracownika, okazując pełnię dobrej woli.

Zawsze z dużym uznaniem odnosiłem się do proponowanych przez Pana zmian i poprawek w moich artykułach, - pisał do Grydzewskiego - co, jak Pan sam musi przyznać, nigdy nie było cnotą rozpowszechnioną wśród autorów. Co do szeregu zmian zapowiedzianych przez Pana w moim artykule, nie mógłbym powiedzieć ostatniego słowa przed ich zobaczeniem. Przypuszczam jednak, że się z nimi w zupełności zgodzę.

Deklaracji takich jak ta (z 16 listopada 1947) w listach z początkowego okresu powojennej współpracy Mackiewicza z Grydzewskim znajduje się sporo. Widać nawet, że w tych pierwszych miesiącach i latach kooperacji negocjowanie proponowanych poprawek dawało Mackiewiczowi jakieś poczucie partnerstwa, upoważniające do okazywania troski o poprawność także i innych tekstów ogłaszanych przez Grydzewskiego. 25 listopada 1947 roku przesłał pisarz "list do Redaktora", opublikowany potem pt. "Sowiecki czy radziecki?" w nrze 51-52 (90-91) "Wiadomości", załączając taką informację: *Nie upieram się przy zamieszczeniu tego listu, chyba, że będzie to Pan uważał za stosowne, ale niech Pan zwróci uwagę, że zwalczanie na łamach "Wiadomości" przymiotnika "radziecki" i używanie jednocześnie skrótu: ZSRR nie jest konsekwentne i może stać się przedmiotem złośliwych docinków, zwłaszcza po ostatniej notatce na ten temat.*

Ta atmosfera, jeśli nie sielankowa, to przynajmniej równoprawnej (choć zawsze z zaznaczonym przez pisarza respektem i szacunkiem dla redaktora) współpracy zostanie mocno nadwreżona i zachwiana w październiku 1950 roku, kiedy to Grydzewski odmówi wydrukowania listu Mackiewicza ("Do Redaktora 'Wiadomości'. Nasze 11 lat 'walki' z bolszewikami"), najwidoczniej z pobudek ideowych. List ów wyszydzał emigracyjne narzekania na anglo-amerykańską wolę koegzystencji z komunizmem, konfrontując je z przykładami polskiego kapitulancstwa, braku woli oporu, a także kolaboracji z Sowiecami. Grydzewski, jak można sądzić, uznał to wystąpienie za zbyt ostre, nazbyt dalece niezgodne z powszechnymi wśród Polaków przekonaniem. Rozgoryczony odmową Mackiewicz pisał: *Odmowa wydrukowania mego listu była dla mnie dużym ciosem. Półtora roku temu opuściłem "Lwów i Wilno" [tygodnik redagowany w Londynie przez Stanisława Cata-Mackiewicza - dop.*

moje, W.L.], które moim zdaniem uprawia "poputniczystwo" czystej wody (z Bierutem, przeciwko któremu nie wolno tam napisać złego słowa). Zgadzam się, że na te rzeczy można mieć też inny pogląd, jak też zdaję sobie doskonale sprawę, że poglądy Pana Redaktora nie pokrywają się z moimi [...] Redaktorska indywidualność Pana przebiła zawsze bardzo silnie w "Wiadomościach" (mówię o stronie polityczno-ideowej), a mimo tego stały się one pismem niejako nadrzędnym, skupiającym wszystkich. [...] Osobiście uosabiał Pan dla mnie jedyną i ostatnią w Polsce ostoję najszlachetniejszego liberalizmu. Jeżeli zatem nawet Pan odmawia umieszczenia mego listu (listu, nie artykułu!), to znaczy że nie tylko nie wolno namawiać do walki z bolszewikami, ale nawet - dyskutować na ten temat! Jak na moje poglądy jest to fakt pomury. Ponieważ w tej specjalnie dziedzinie nie jestem zdolny do jakiegokolwiek kompromisu więc zastrzegam lojalnie, że chciałbym do tej rzeczy powrócić w przyszłości [...]⁴.

Dwie rzeczy zwracają tu uwagę. Po pierwsze, łącząc wyrazy uznania dla Grydzewskiego z gorzkim wyrzutem pod jego adresem, Mackiewicz ujawnia powody, dla których związał się z "Wiadomościami" i ich redaktorem. Po drugie, pisanie o skłonności brata, Stanisława, do kolaboracji z PRL i komunizmem musiało wówczas (w roku 1950!) wydać się Grydzewskiemu grubą przesadą, tak jak zapewne ocenił poglądy wyrażone w odrzuconym tekście "Nasze 11 lat 'walki' z bolszewikami". Warto więc na marginesie przypomnieć, że kilka lat po wyjeździe Cata do PRL, dla emigracyjnej opinii "szalonym i niespodziewanym", Janusz Kowalewski zawiadamiał Mariana Hemara o istnieniu dowodów zabiegów Cata u władz PRL o pozwolenie na powrót, podejmowanych jeszcze przed 1950 rokiem, w okresie redagowania "Lwowa i Wilna"⁵.

Mimo że sprawa nieopublikowania listu była przykrym dysonansem w harmonijnej dotąd współpracy, Mackiewicz nadal koresponduje z Grydzewskim i przesyła teksty dla "Wiadomości". Mimo wszystko, tygodnik Mieczysława Grydzewskiego nadal będzie jedynym możliwym do pomyślenia miejscem druku niektórych wystąpień Józefa Mackiewicza. Wypada też odnotować, że Grydzewski będzie pośrednio bronił pisarza przed coraz częstszym przemilczaniem bądź wręcz rugowaniem z życia emigracji. Mam tu na myśli głównie przedruki w "Wiadomościach" fragmentów recenzji pism obcych z kolejnych przekładów książki Józefa

⁴ List ten, z 25.10.1950 r., opublikował w całości R. Habielski w antologii: *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966*, Londyn 1990, s. 111-112.

⁵ Zob.: M. Hemar, *Awantury w rodzinie*, Londyn 1967, s. 86-87.

Mackiewicza o Katyniu. Materiały do polskiego wydania, opracowane na zlecenie 2 Korpusu, przywłaszczył sobie bowiem Zdzisław Stahl, wydając je wielokrotnie we własnym układzie (i z pominięciem nazwiska autora), z przedmową Władysława Andersa. Przedrukowując głosy prasy o obcych edycjach książki Mackiewicza, redaktor "Wiadomości" potwierdzał pośrednio autorskie prawa pisarza do wersji polskiej⁶.

Mackiewicz, przekonany że mord w Katyniu nie był wynikiem żadnego wyjątkowego podejścia czynników sowieckich do narodu polskiego, ale po prostu konsekwencją bolszewickiej metody rozprawiania się z każdym przeciwnikiem, bez względu na jego narodowość, po odkryciu dokumentacji porównywalnego z katyńskim mordem w Winnicy, pisał do Grydzewskiego (5 listopada 1951): [...] *przesyłam Panu co innego. Uważam tę rzecz za rewelacyjną, ale może się myłę, gdyż każdemu specjaliście jakiejś dziedziny każdy szczegół wydaje się bardzo ważny [...]. Naprawdę jestem przekonany, że sprawa Winnicy rzuca zupełnie inne światło na sprawę Katynia. Katyń był tylko zwyczajnym ciągiem metody, niczem więcej. [...] Gdyby się artykuł wydał Panu Redaktorowi za długi, albo przewidywał Pan konieczność skrótów dla jego dobra, zgadzam się z góry. Niestety z wyjątkiem pierwszej półtoorej stronicy. Pisuję tak rzadko do "Wiadomości" i tak oszczędnie narzucam się ze swoimi poglądami, a nie mam zupełnie możliwości wypowiedzieć się gdzie indziej*⁷.

Jak widać, "Wiadomości" Grydzewskiego pozostały dla Mackiewicza enklawą wolnego słowa, nie podporządkowaną jakiemuś "stanowisku zbiorowemu", zwraca jednak uwagę większa niż poprzednio przezorność i pewne usztywnienie stanowiska pisarza w kwestii redaktorskich skrótów i przeróbek. Stopniowo stanowisko to będzie się jeszcze bardziej usztywniać, jakby zapowiadając nieuchronność przyszłego konfliktu. Przesyłając Grydzewskiemu artykuł "Sowiety i antysemityzm" (opublikowany potem w nrach 12 i 13 - 364 i 365 - z 1953 r.), Mackiewicz wyznawał (w liście z 19 lutego 1953): *Nie będę ukrywał: zależy mi bardzo na umieszczeniu tego artykułu w całości [...]. Nie może być chyba poczytane mi za przestępstwo, że ja naprawdę jestem tu zupełnie innego zdania niż wszyscy, chociaż czytelnik polski do takich ocen jest skłonny... Piszę to dlatego, że obawiam się, iż Pan merytorycznie może się ze mną nie zgadzać. Ale czy polemika w tak ważnej sprawie nie jest też ważna?*

⁶ Brak tu miejsca na szersze opisanie tej sprawy. Informacje na ten temat: K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, s. 249-264.

⁷ Tekst o Winnicy został opublikowany pt. *Klucz do "Parku Kultury i Odпочynku"*, W, 1951 nr 48 (296); Cały list przytacza Habielski: *Z listów...*, s. 114-115.

Miejsce dawnego pełnego zaufania zajmuje zatem ostrożność, podyktowana podejrzeniem, że redaktorskie skróty mogą mieć merytoryczny charakter, zmieniać wymowę artykułu. Źródłem tych podejrzeń była, sądzę, sprawa nie wydrukowanego listu z 1950 roku, odrzuconego przecież ze względu na niezgodność prezentowanych w nim poglądów z "ogólnie przyjętym" na emigracji stanowiskiem. Wkrótce zaś nadejdą czasy sprzyjające ograniczeniu wzajemnego zaufania na emigracji. Reakcje na wydarzenia października 1956 roku ujawnią w wielu wypadkach chwiejność postawy emigracyjnej niezłomności. Ci którzy będą w niej konsekwentnie trwali, w oczywisty sposób z dnia na dzień tracąc będą dotychczasowych sojuszników i doświadczą goryczy płynącej z obserwacji rozkładu idei emigracyjnej bytowania-protestu. 23 lipca 1957 roku Mackiewicz pisał do Grydzewskiego: *Kilka tygodni temu pozwoliłem sobie przesłać Panu egz. hiszpańskiego wydania mojej książki o Katyniu. Jest to już 5-ty język, w którym się ukazuje. Miałem skromną nadzieję, że wzmianka o tym ukaze się w Kronice chociażby. Właśnie w czasie gdy cała prasa emigracyjna, widocznie dla przypodobania się rodzimej, komunistycznej NSDAP (czy raczej: NSPAP), zapomniała o Katyniu jak za pociśnięciem guzika. Sądząc po Dzienniku, nie zasługuje dziś na więcej uwagi, niż na "rozmowę w kawiarni"...*

Jest oczywistym, że w tego rodzaju goryczą nasączonych atmosferze zaufanie, kiedyś podważone, nie mogło być odbudowane, zwłaszcza że do dawnych napięć pomiędzy redaktorem a autorem rok 1956 dołożył nowe, np. spór na pozór ortograficzny: czy pisać "Kraj", jak drukował Grydzewski, czy "kraj", jak chciał Mackiewicz⁸. Usztywniało się zatem stanowisko Józefa Mackiewicza, czego dowodem jest kategoryczna deklaracja, dołączona do kolejnego przesłanego Grydzewskiemu artykułu, z 18 lipca 1957 roku.

Nie a propos tego artykułu naturalnie, ale w ogóle, muszę jednak, niestety, zadeklarować że nie będę mógł się godzić na dotychczasową praktykę zmian i przeróbek moich artykułów. Nie jest to oczywiście żadna "groźba" pod Pana adresem, raczej pod moim własnym. Jasno, że mnie więcej zależy na pisaniu do "Wiadomości" niż Panu na drukowaniu moich utworów. Ale to mnie deprymuje po prostu psychicznie. W tym roku mija 35 lat odkąd zacząłem pisać; jestem autorem sporej wiązanki

⁸ J. Mackiewicz pisał: *Nie ma takiej ortografii, która by narzucała autorowi, przez pisanie dużą literą, wyrażać szacunek do rzeczy, do której szacunku nie odczuwa. [...] Słowo: kraj pisze się z małej litery, a nie z dużej. Pisanie z dużej może być tylko formą czci, jaką się wobec niego wyraża. [...] protestuję stanowczo przeciwko zmuszaniu mnie do składania hołdów, których składanie nie leży w mojej intencji, ani zamiarze, i kładzenia pod tym swojego podpisu.*

książek⁹; mam siwe włosy. A moje artykuły są poprawiane jak wypracowania w I-szej gimnazjalnej. Nie mówię naturalnie o pisowni, lub o rażących błędach. Błędy robi każdy. Pan też robi liczne błędy, i zdarza się, że nie mój, a właśnie przez Pana napisany na nowo artykuł muszę jakoś poprawiać. Nie twierdzę, że Pan ma zły styl. Ale ja chcę pisać moim stylem, własnym. Nie wkraczam przez to w Pana prawa. Pan ma prawo każdy artykuł odrzucić, a ja nie mam prawa się za to ani obrażać, ani żądać odszkodowania. Natomiast mam prawo pisać tak i jak chcę. Nie pobieram przecież pensji stałego współpracownika, a honoraria też nie są za wysokie.

Naturalnie uważam, że większy liberalizm zarówno co do tematów jak stylu współpracowników, dziś zwłaszcza, (w dobie narodowego socjalizmu polskiego!) miałby ogromne znaczenie nie tylko dla "Wiadomości", ale nie czuję się powołany do udzielania oczywiście żadnych rad. Wydaje się, że przykład "Wiadomości Literackich" [...] jest pod tym względem wystarczającym wzorem. Piszę tylko co mnie dotyczy osobiście. I wcale nie dlatego, żeby Panu zrobić przykrość. Bo konsekwencje tego listu mogą być przykre tylko dla mnie.

Grydzewski odpowiedział gniewnie, poruszony zwłaszcza zarzutem skłonności do poprawiania pisarzom stylu, a na stwierdzenie o niskich honorariach zareagował sarkastycznym pytaniem: *W stosunku do czego nie są wysokie?* Reakcją Mackiewicza było faktyczne zerwanie z "Wiadomościami". Pisał¹⁰: *Dziś otrzymałem list Pana z dn. 23 bm., który mnie bardzo zdziwił zarówno swoim tonem jak treścią. [...] Pisze Pan dalej: "myli się Pan całkowicie, że ja poprawiam komukolwiek styl". Nie tylko się nie mylę, ale stwierdzam, że nie tylko poprawia Pan styl, ale czasem go zupełnie zniekształca. I nie tylko styl, ale przez odpowiednio stosowane skróty, zniekształca Pan często moją myśl przewodnią, akcenty i siłę argumentacji w poglądach z którymi się Pan nie zgadza. Jeżeli ja piszę np.: "panowie z AK", a Pan mnie przerabia na "żołnierze z AK" (jak to miało miejsce) to oczywiście nie chodzi o żaden błąd językowy, tylko odwrócenie akcentu, a tym samym intencji autora¹¹. [...]*

Nie jest Pan nauczycielem języka polskiego, tylko nauczycielem języka, który narzuca Pan "Wiadomościom", drogą samowolnego dekretu, korzystając z monopolu, jakim te "Wiadomości" się cieszą. [...]

⁹ Do roku 1957 (włącznie) Mackiewicz opublikował 6 książek, nie licząc tłumaczeń i wznowień.

¹⁰ W liście z 25 lipca 1957 r., przytaczanym w całości przez Habielskiego: *Z listów...*, s. 121-123.

¹¹ Postępowanie AK względem sił sowieckich uznawał Mackiewicz za kolaborację z najeźdźcą.

Odkąd "Kultura" stała się pismem jednostronnie politycznym, o wyraźnym kierunku popierającym polskich komunistów, w ich "własnej drodze do socjalizmu", pozostały tylko "Wiadomości". Wydaje mi się, że nie zupełnie zdaje Pan sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności jaki spadł na Pana, aby ratować resztki polskiego liberalizmu. [...] - Pisze Pan: "Nie narzucam nikomu tematu..." no, wie Pan, w stosunku do wolnych pisarzy (a nie stałych współpracowników), takie rzeczy zapoczątkował Lenin, a kontynuował dr Goebbels. Mnie się zdaje, że na razie wystarczy, iż tematy w "Wiadomościach" są niestęchanie ograniczone. [...] Nie będę wyliczał wszystkich tabu. Pan sam zna je najlepiej. Wystarczy stosunek do kraju. W stosunku do tego [co] się w Polsce dzieje, nie powinno być dziś ani jednego Polaka, a na łamach "Wiadomości" ani jednego pisarza polskiego, któremu można by zabronić wypowiedzieć absolutnie wszystko cokolwiek chce i cokolwiek o tym myśli. To za poważna rzecz ażeby ją poddawać cenzurze Mieczysława Grydzewskiego, albo jego osobistym poglądom. To jest własność wszystkich. [...]

Pisząc o honorariach pisze Pan z wyraźnym rozdrażnieniem, na które ja w stosunku do Pana sobie dotychczas nigdy nie pozwalałem. I zapytuje: "W stosunku do czego nie są wysokie?"

- W stosunku, proszę Pana, do pracy. Tylko w stosunku do włożonej pracy. [...] Nigdy nie zarzucałem Panu, że może Pan płacić więcej. Wiem, że Pan nie może. Ale nie zmienia to sytuacji, że to co Pan może płacić, jest śmiesznie mało. Zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę autora, jak mnie, nie mającego dostępu do żadnych dolarodawczych instytucji, obsiadłych przez b. sowieckich kolaborantów. Mnie, piszącego prawie za darmo artykuł, aby go później zobaczyć zniekształconym na łamach "Wiadomości", i z tego opłacającego paczki do Polski.

Oczywiście więcej nigdy artykułów do "Wiadomości" pisać nie będę. [...] nie uważam, żeby Pan pisał lepiej ode mnie. Siedzieć zaś i poprawiać rzekomo mój artykuł, napisany przez Pana [...] uważam za równie przygnębiające jak śmieszne. [...] Sam umiem pisać. A jeżeli nie będę mógł drukować, wolę pisać "pod siebie" niż pod Pańskiego sekretarza.

Przy poprzedzających podpis słowach: Łączę wyrazy szacunku Grydzewski, który miał zwyczaj zapisywania uwag na listach w trakcie ich lektury, wyrysował gwiazdkę i poniżej podpisu dodał przypis: dawniej było "wysokiego". - Pomylił się; Mackiewicz pisał zwykle o głębokim szacunku, ale ironiczny dopisek wskazuje, że Grydzewski pomylił się w kwestii bardziej zasadniczej. Żale Mackiewiczza potraktował, jak się wydaje, jako typowe pretensje autora, który "obrósł w pióra" i domaga się

wyzwolenia spod redaktorskiej kurateli, podkreślając swą pozycję i samowystarczalność. Tak rzecz traktując, brał Grydzewski deklarację odstąpienia od współpracy niezbyt poważnie i, sądząc, nie zakładał, że Mackiewicz słowa dotrzyma, a "Wiadomości" stracą autora lokującego się na wysokich miejscach w plebiscytach czytelników. Oczekiwał raczej, że gniew Mackiewicza minie i nastąpi jakieś pokajanie się, a gdy "koza do woza" przyjdzie, można będzie, objawiając wielkoduszność, rzecz całą puścić w niepamięć. Zwłaszcza że, o czym Grydzewski wiedział, wszystko co pisał Mackiewicz o monopolu "Wiadomości" było prawdziwe, przynajmniej w tym sensie, że dla poglądów pisarza nie było w tym czasie zasadniczo możliwości druku (pomijam tu pismo o znacznie mniejszym niż "Wiadomości" zasięgu, wydawane w Mannheim "Ostatnie Wiadomości", w których "Dodatku Tygodniowym" pierwszy swój tekst opublikuje Mackiewicz w tym samym 1957 roku).

Tuż przed napisaniem listu zapowiadającego zerwanie współpracy napisał Mackiewicz (23 lipca 1957) list, którego fragment już przytaczałem. Poza stwierdzeniem braku zainteresowania emigracji (po roku 1956) dla sprawy katyńskiej, zawierał on następującą prośbę do Grydzewskiego:

Bardzo przepraszam za kłopot, ale proszę w każdym razie o zwrot ostatniego artykułu pt. GDZIE STARZY ŚWIĘCI.

Nigdy nie czytam tego PAXowego świństwa polskiego "ziwocerkowników", ale właśnie mówił mi Zbyszewski i Sambor potwierdził¹², że w jednym z ostatnich numerów "Kierunków" ukazał się artykuł mego brata na identyczny temat, atakujący "Wiadomości", podobno. Domyśla się więc Pan, że w żadnym wypadku nie chcę się znaleźć w roli "poputczika" - poputczikow.

Sądząc, że artykuł o którego wycofanie J. Mackiewicz prosił, dotyczył nowego stanowiska władz brytyjskich, w myśl którego Polak-emigrant odwiedzający PRL miał automatycznie tracić tzw. paszport nansenowski (*travel document*) i był zmuszony przyjąć brytyjskie obywatelstwo, rezygnując ze statusu "bezpaństwowca". W związku z tym zarządzeniem na emigracji pojawiły się głosy krytyki pod adresem brytyjskiej administracji, co odzwierciedlało zmianę, jaka zaszła w nastawieniu sporej części emigrantów, po październiku 1956 r. gotowej przyjeżdżać w odwiedziny do kraju. Dla Józefa Mackiewicza owe "turystyczne wypadki" za coraz mniej "żelazną" kurtynę mogły być wyłącznie aktem kolaboracji z PRL, a oburzenie na stanowisko władz

¹² Chodzi zapewne o Wacława A. Zbyszewskiego; Sambor - pseudonim Michała Chmielowca.

brytyjskich - widomym potwierdzeniem rozkładu emigracyjnej "niezłomności" i dowodem, że pobyt na obczyźnie dla znacznej grupy Polaków przestał być "bytowaniem-protestem".

We wspomnianym w liście artykule Stanisława Mackiewicza (*Travel document*, "Kierunki" 1957 nr 26 (56), z 30 czerwca) znajdujemy stwierdzenie, że w roku 1957 Polacy-emigranci z Anglii coraz liczniej przyjeżdżają do kraju *odwiedzać swoich krewnych*. Dalej następują narzekania na władze brytyjskie, utrudniające ten proceder, i apel do rządu PRL, aby *protestował u Anglików* w obronie emigrantów, którzy "po Październiku" chcą tłumnie odwiedzać kraj. Na koniec Cat apeluje do emigrantów, aby *na niehumanitarne wystąpienie Anglików w sprawie travel documentów nie odpowiadali zgłaszaniem się po paszporty brytyjskie*, ale szukali opieki u władz PRL. Wspomniany przez Józefa Mackiewicza atak na "Wiadomości" jest w artykule Cata pośredni, ale dosadny i przypominający twierdzenia propagandy PRL.

Wiadomo jest powszechnie, że Polacy w Anglii uzależnieni od wskazówek politycznej policji angielskiej i politycznego wywiadu jak najbardziej odradzali powrót do kraju - pisał Stanisław Cat-Mackiewicz [podkr. - W.L.].

Prośbę Grydzewski spełnił; artykuł "Gdzie starzy święci" nie został opublikowany. "Wiadomości" nie popierały "wycieczek do kraju" i Grydzewski z pewnością rozumiał i podzielał stanowisko Józefa Mackiewicza w tej sprawie. Na czym zatem polegała różnica poglądów pisarza i poglądów redaktora w popaździernikowej atmosferze? - Nie wydaje mi się, aby chodziło tu o inne spojrzenie na zadania emigracji w tym czasie. W roku 1957 Mieczysław Grydzewski pisał, że *im większe koncesje uzyskuje Kraj, tym bardziej bezkompromisowa powinna być Emigracja. Emigracja nie ma żadnego powodu do robienia ugody, którą musi robić Kraj*¹³. Postulat bezkompromisowości emigracji był zatem wspólny. Różnica tkwiła w interpretacji wydarzeń krajowych. Każde wystąpienie Józefa Mackiewicza (obojętnie - przed czy po październiku 1956 r.) na temat sytuacji w kraju było manifestacją przekonania, że jakiegokolwiek "koncesje" są złudzeniem, a każda "ugoda" z komunistami jest pogłębieniem procesu sowietyzacji społeczeństwa. Październik 1956 Mackiewicz uważał za komunistyczną prowokację, której celem było wkroczenie w etap "nacjał-komunizmu", tzn. urobienia takiego stanu świadomości zbiorowej, z którym społeczeństwo stanie się narodowe w formie i sowieckie w treści. Omylił się zatem Mieczysław Grydzewski,

¹³ Cyt. za: M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Wrocław 1992, s. 372.

uznając swój konflikt z Mackiewiczem za sprzeczkę, której podłożem były względy ambicjonalne. Takż i nie doczekał się spodziewanych zapewne przeprosin ani "zmiękczenia" stanowiska pisarza. Mackiewicz postąpił jak zapowiadał: zerwał współpracę i zaprzestał nadsyłania artykułów. Po śmierci Grydzewskiego, komentując poprawki dokonane ręką Chmielowca, pisał (8 kwietnia 1970 r.):

Drogi Panie Michale,

Widzę, że Pan chce choć częściowo obudzić z grobu Grydzewskiego. Typowe "grydzewskie" poprawki. Ja się na nich [chyba omyłkowo, zamiast: na nie - W.L.] nie godzę, jak nie godziłem się za jego czasów. (Przez 5 lat nie pisałem do "Wiadomości", dopóki nie pogodziłem się po jego liście).

Musiał więc Grydzewski, czego zrazu nie przewidywał, osobiście zaprosić Mackiewicza do wznowienia współpracy. Uczynił to w roku 1964, o czym będzie jeszcze mowa.

Zerwanie nie wykluczało dalszych kontaktów. Żona pisarza, Barbara, publikująca pod panińskim nazwiskiem Toporska (w "Wiadomościach" od 1952 r.), nie opublikowała wprawdzie w "Wiadomościach" w latach 1957-58 niczego, ale już w 1959 Grydzewski drukował jej wiersze, a rok później artykuły (właściwie rozprawy), jedne z ważniejszych w jej publicystycznym dorobku: "Konfrontacje" oraz "Semantykę i politykę". Korespondencja Grydzewskiego z Barbarą Toporską bywała formą pośredniego listownego kontaktu z Józefem Mackiewiczem, co oczywiście i co zresztą nie oznaczało rezygnacji obu panów z bezpośredniego komunikowania się. Pisarz, trwając przy postanowieniu nienadsyłania artykułów dla "Wiadomości", przysyłał czasem przeznaczone do ogłoszenia listy, pilnując aby poza tę formę obecności w piśmie nie wykroczyć. Jedyne artykuły jego pióra, jaki się w okresie "zerwania" w "Wiadomościach" ukazał ("Józef Mackiewicz o książce Michała K. Pawlikowskiego", w nrze 23 z 1962 r.), jest dokonany przez Pawlikowskiego przekładem tekstu z rosyjskiego emigracyjnego miesięcznika "Nowyj Żurnał" pt. "O 'skazocznom wremieni'". Pochodzenie artykułu skrupulatnie w "Wiadomościach" zaznaczono, nie podając nazwiska tłumacza i inspiratora całej sprawy. Józef Mackiewicz pisał do Grydzewskiego 17 kwietnia 1962 r.: *Michał K. Pawlikowski przestał mi kilka tygodni temu tłumaczenie mego artykułu, zamieszczonego w "Nowyj Żurnał". Dziś natomiast list [...] z zawiadomieniem, że Pan wyraził zgodę na zamieszczenie tego artykułu w jego tłumaczeniu w całości, i że umówił się z Panem, że "jeśli w przeciągu 10 dni nie będzie protestu" ode mnie, to może Pan oddać rzecz do druku. Ja, oczywiście, żadnego protestu nie zgłaszam i wielki to dla mnie zaszczyt, poza tym jak wyczuwam,*

Pawlikowski bardzo się z tego cieszy, więc tym bardziej nie chciałbym mu psuć tej uciechy. Po kilku latach "zerwania" Grydzewski nie wątpił już w stałość postanowień Mackiewicza, dlatego spodziewał się protestu. Mackiewicz zaś nie miał powodów, aby pozbawiać swego przyjaciela (Pawlikowskiego) radości ujrzenia wielce pochlebnej recenzji z jego książki ("Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego") w polskim tłumaczeniu w "Wiadomościach". W tym świetle słowa Grydzewskiego o proteście nabierają także nieco ironicznej tonacji. Obaj jednak, pisarz i redaktor, potrafili, pamiętając o konflikcie i różnicy poglądów, nie dopuścić do zohydzenia samemu sobie osoby oponenta i do wojny wzajemnej, która przekreśliłaby przyjazne uczucia i wykluczyła rozsądną miarę oceny "przeciwnika". Ironia i złośliwość, raz po raz stosowane, pozwalały ujść nadmiarowi emocji i tę umiejętność podtrzymać.

Były też w okresie "zerwania" słowa ciepłe, miłe, szczerze wypowiediane. Do listu w sprawie "rosyjskiej" recenzji, obok świątecznych życzeń, dołączał Mackiewicz "wyrazy szacunku i przyjaźni". Grydzewski, gdy ze znacznym opóźnieniem przeczytał "Drogę donikąd", chwalił ją bardzo w liście do Barbary Toporskiej, przekazując wyrazy uznania dla autora. Na te pochwały odpowiadała Toporska listem z 14 maja 1960 r., z goryczą przypominając, że emigracja jako społeczność nie zapewnia niezależnemu pisarzowi finansowej podstawy pracy literackiej:

Pana pochwała "Drogi donikąd" sprawiły nam nie tylko przyjemność, ale mnie osobiście - i dużą przykrość. Leżą u nas trzy książkowej grubości bruliony rękopisu Józefa powieści, która nigdy nie zostanie napisana. Brakowało pieniędzy na kilka tygodni. Józef nie potrafi pisać odrywając się, ani nie potrafi wracać do zaczętych rękopisów. Niestety, moje zarobki nie potrafią już mu zapewnić możliwości pracy literackiej, musi także "freelance'ować" dla różnych "research", za psią cenę. [...] Tak więc praktycznie nie mamy już żadnych widoków, chyba podpełznąć, jak W.A.Z., do p. Nowaka, ale to się na pewno nie zdarzy¹⁴. [...] Proszę mi darować moją gorzką i zupełnie prywatną dygresję.

Trzeba jeszcze i to powiedzieć, że wkrótce po postanowieniu "zerwania" okazało się, że Mackiewicz z Grydzewskim są "skazani" na utrzymywanie kontaktów, wyrokiem czytelników "Wiadomości". 5 grudnia 1959 roku odbyło się pierwsze posiedzenie jury nagrody "Wiadomości". Pierwszy skład jury, tzw. "Akademii Grydzewskiego", wybrali czytelnicy tygodnika w wyniku plebiscytu ("Kogo wybralibyśmy do

¹⁴ W.A.Z. - Waclaw A. Zbyszewski; Nowak - Jan Nowak-Jeziorański, ówczesny dyrektor tzw. sekcji polskiej RWE.

złożonej z 15 pisarzy emigracyjnych akademii literatury polskiej, gdyby taka akademie powstała?"), którego wynik ogłoszono 11 października 1959 r. Józef Mackiewicz został wybrany na siódmym miejscu. Otrzymał rzecz jasna zaproszenie na pierwszy obiad "Akademii", ale że mieszkał już (od 1955 r.) w Monachium, odmawiał przyjazdu ze względu na koszty podróży. Proponował też (w liście z 24 listopada 1959 r.) zmianę regulaminu głosowania:

Uprzejmie dziękując za łaskawe zaproszenie na obiad dla członków jury w Londynie, w dniu 5 grudnia rb., zmuszony jestem zawiadomić Pana, że oczywiście, przybyć nie mogę, gdyż biorąc pod uwagę koszty podróży, obiad taki kosztowałby mnie więcej niż zarabiam w ciągu całego miesiąca.

[...] Ze swej strony wysunąłbym propozycję, aby obiad odłożyć i pozwolić tym członkom jury, którzy przybyć nie mogą na wyznaczenie swoich zastępców spośród kandydatów, którzy nie weszli do jury, a zamieszkują w Londynie.

Grydzewski ponowił zaproszenie i zawiadomiał, że fundusze na podróż przekaże za pośrednictwem monachijskiej sekcji RWE, zapewne związanego z rozgłoszonym "akademikiem", Tadeusza Nowakowskiego. 3 grudnia 1959 r. Mackiewicz informował:

Dziękuję za list z dn. 25.11 i uprzejme zaproszenie. Sądząc z zapowiedzi, że bliższe szczegóły w sprawie załatwienia z Free Europe poda Pan później, sądziłem że sprawa ta znajduje się zasadniczo w Pana rękach. Osobiście bowiem, ze względu na stanowisko jakie zajmuje Free Europe tak pod względem gomułkowskim jak i na stosunek do mnie niektórych polskich agentów tej organizacji, - nie uważam za możliwe zabiegać lub pobierać tam datków na moją prywatną podróż do Londynu. Jednakże zamiast spodziewanego listu od Pana otrzymałem 2 XII depezę od Tadeusza Nowakowskiego, żebym dzwonił do jakiegoś pana Donahiu [nazwisko zapisane fonetycznie - W.L.] w Paryżu w sprawie wyjazdu. Nie wiem kto jest pan Donahiu w Paryżu, i przyznam szczerze, nie bardzo mam czasu po temu, aby się dowiadywać. Numer telefonu nic mi nie mówi.

Wobec tego, z prawdziwym żalem muszę zrezygnować z uprzejmego Pana zaproszenia i wzięcia udziału w świetnym obiedzie. [...] załączam na ręce Pana piśmienne uzasadnienie dlaczego proponuję nagrodzić książkę Michała Sambora.

List z uzasadnieniem kandydatury książki Michała Sambora (Chmielowca) "Łabędź Sabaudii" i kategorię sprzeciwem przeciwko nagradzaniu "Cmentarzy" Hłaski (które nagrodzono) dotarł do jury już po zebraniu. 5 grudnia 1959 r. Mackiewicz wysłał do Grydzewskiego jeszcze

jeden list, z którego wynika, że próbował jednak do Londynu wyjechać, gdyż 4 grudnia otrzymał pismo z Lufthansy, zezwalające na rezerwację miejsca w samolocie, już opłaconego. Pisarz wyliczał fakty wskazujące, że ktoś celowo opóźnił bieg informacji, aby uniemożliwić mu przyjazd. Na koniec zapytywał: *W jaki sposób mogło się zdarzyć, abym otrzymał możliwość zamówienia miejsca dopiero 4-go, na 5-go grudnia? Jest to naturalnie z góry skazane na odmowę. Co to ma poza tym wspólnego z tajemniczym panem w Monachium [kimś, kto dopytywał się o adres pisarza - W.L.] i nie mniej dziwną depeszę Nowakowskiego, abym dzwonił do Paryża? I w jaki sposób Nowakowski, który jak wynika z zestawienia faktów, miał się podjąć załatwienia i mojej sprawy, jej nie załatwił, a sam jednak potrafił do Londynu pojechać?*

Rok później nie było już przykrych niespodzianek i pisarz brał udział w uroczystym obiedzie "Akademii", jak stwierdzał: *dzięki niezwyklej uprzejmości, ba, powiedziałbym: gościnnej hojności redaktora "Wiadomości" londyńskich, Mieczysława Grydzewskiego*¹⁵. Tym razem Grydzewski wziął rzecz całą w swoje ręce, nie dopuszczając osób postronnych, żadnego pośrednictwa (znając stan wojny pomiędzy Józefem Mackiewiczem a rozgłośnią polską RWE w Monachium, musiał poważnie potraktować relację pisarza o dziwnych utrudnieniach). Z korespondencji na temat posiedzenia jury w 1960 roku warto przytoczyć dosyć humorystyczne fragmenty, jako że bez odrobiny humoru obraz stosunków Mackiewicza z Grydzewskim, jaki się z tego przeglądu wyłania, byłby fałszywie zubożony.

18 maja 1960 roku Mackiewicz, dziękując redaktorowi "Wiadomości" za zaproszenie i gotowość opłacenia podróży, prosił: *Wolałbym, o ile to możliwe, bilet lotniczy ze względu na oszczędność czasu i zmęczenia. Natomiast gdyby w grę miał wchodzić tylko bilet kolejowy 3-ciej klasy (w Niemczech 2-giej), to doprawdy nie wiem... Broń Boże nie przez snobizm, ani przez wygórowane pretensje! Jestem najskromniejszy z ludzi. Ale sama myśl wleczenia się w poprzek tak strasznie przeludnionego kontynentu (a w Niemczech co się dzieje! zwłaszcza latem, przechodzi wyobrażenie!), w gorąc i tłum wypełniający korytarze... 3-ciej klasy - czyni mnie chorym. Proszę mi nie brać za złe, ale obawiam się, że nie dałbym rady.*

Zapewne ze względów oszczędnościowych, Grydzewski namawiał pisarza na wyprawę pociągiem, roztaczając "poetyczny" obraz kolejowej podróży. Mackiewicz odpowiadał (21 maja 1960):

¹⁵ J. Mackiewicz, *Refleksje z obiadu "Chez Sophie"*, Dodatek Tygodniowy "Ostatnich Wiadomości", 1960 nr 25 (589).

Co Panu z tego, że lokomotywa bucha parą, gdy się siedzi wcisnięty w głębi przedziału? Przecież to widać tylko na zewnątrz.

Pozostaje zagadką, czy Grydzewski uległ tej argumentacji. Zdaje się, że tak, bo w przyszłych latach ustalili się zwyczaj opłacania Mackiewiczowi podróży lotniczej. Niestety, muszę tutaj pominąć wystąpienia pisarza podczas obrad jury i konflikty związane z nimi (zdarzyło się np., że Grydzewski wzbraniał się przed publikacją całości przemówienia Mackiewicza w ogłoszonym w "Wiadomościach" sprawozdaniu, proponując złagodzony skrót). Sprawy te trzeba jednak omówić osobno, przy innej okazji. Tymczasem warto powiedzieć o takich sytuacjach, które mogły wyglądać na spięcia wywołane różnicą poglądów politycznych, w istocie jednak takimi nie były.

12 grudnia 1958 roku Mackiewicz przesłał Grydzewskiemu swój list otwarty do Ericha Kästnera, prezydenta XXX Kongresu PEN-Clubu we Frankfurcie, zaznaczając wyraźnie: *To nie jest artykuł, co Panu przesyłam, a tekst autentycznego przemówienia na kongresie P.E.N. Klubu* - w celu podkreślenia, że nadesłaniem tego tekstu nie sprzeniewierzył się zadeklarowanemu zerwaniu współpracy. Redaktor zgodził się tekst opublikować, jednak przerobił go "po grydzewsku", co wywołało rozgoryczenie i gniew pisarza, który odpowiedział zjadliwym w swym ugrzecznieniu listem, datowanym 13 stycznia 1959. Grydzewski złagodził przeróbki, ale nadal upierał się przy wersji zmienionej, m.in. pozbawionej wstępu. Nie miał jednak wątpliwości, że tekst powinien być ogłoszony (ukazał się w nrze 699 "Wiadomości", 34 z 1959 r.). Józef Mackiewicz drwił z korektorskich przyzwyczajzeń redaktora, zwłaszcza ze skłonności do "spolszczeń", w liście z 7 lipca 1959:

Daruje mi Pan uwagę, że to co Pan uprawia, nie jest językiem polskim, tylko - językiem prywatnym [...]. Straszna rzecz jest jednak - monopol. (Ale jak to zmienić? na "wyłącznieść"? Wypadnie: "Polska Wyłącznieść Zapalczana"... Strasznie).

Za gotowość zamieszczenia listu, który wyjaśniał przyczynę wystąpienia z PEN-Clubu (na znak protestu przeciwko przyjęciu do PEN pisarzy-komunistów z Węgier), szczerze jednak dziękował. Poprawki Grydzewskiego nie były w tym wypadku spowodowane chęcią "złagodzenia" wymowy tekstu. Gdy Aleksander Janta chciał ze stanowiskiem Mackiewicza polemizować, Grydzewski odpisał:

Drogi Janto. - Bardzo dziękuję za list, ale nie będę drukował. [...] Poza mnóstwem spraw nadających się do polemiki istnieją dla mnie sprawy zasadnicze: do nich należy sprawa przyjęcia przez P.E.N. Club węgierskich pisarzy komunistycznych, co uważam za łajdactwo nie mające żadnego usprawiedliwienia. P.E.N. Club uważałem zawsze za

*instytucję humorystyczną, od czasu kiedy po wojnie usunął polski klub emigracyjny - za instytucję obmierzłą. To co zrobiono teraz, to niegodne nie tylko pisarzy ale nawet podludzi*¹⁶.

Poza konfliktami, w których zderzały się odmienne opcje polityczne, w stosunkach Mackiewicza z Grydzewskim było wiele zderzeń, po prostu, dwóch silnych indywidualizmów, nieskłonnych do ulegania wpływom osobowości. Pomimo różnic zapatrywań na sprawy krajowe, na sposób prowadzenia pisma i uprawnienia redaktora, Grydzewskiego z Mackiewiczem łączyło więcej niż dzielić mogło i więcej, niż to się często (pominę przykłady) z dzisiejszej perspektywy wydaje. Jest godnym podkreślenia, że gdy Jan Nowak zażądał od "Wiadomości" zamknięcia ust J. Mackiewiczowi, otrzymał zdecydowaną negatywną odpowiedź od Juliusza Sakowskiego, który działał za zgodą i w imieniu chorego już wówczas (w 1969 r.) Grydzewskiego¹⁷. We wspomnieniu pośmiertnym o Grydzewskim Józef Mackiewicz pisał:

*Naturalnie, Grydzewski nie osiągnął ideału. W tym pozwoleniu każdemu pisać co myśli, pozornie najprostszej, a w praktyce najtrudniejszej rzeczy redaktora, i on zaczął utykać. I on poddał się naciskowi tzw. opinii. To straszne brzemie. Ponad siły wątłego człowieka. Ale nie poszedł na żadną "kazionność", za żadne jałtańskie dolary*¹⁸.

To ostatnie, jak się wydaje, było właśnie płaszczyzną porozumienia pisarza z redaktorem. Było najbardziej istotne, generalne; o szczegóły musieli się spierać, gniewać - znaczyły wiele. Nigdy jednak nie tak wiele, aby przekreślić wspólnotę wynikłą ze wspólnego przekonania, że nie po to jest się emigrantem, aby służyć obcym, ani nie po to, by dołączać do kompromisów, jakie "wolny świat" układa z komunizmem. To łączyło.

Nie powinno zatem dziwić, że gdy doszło do anulowania zerwania w roku 1964, pojednanie nie oznaczało rezygnacji z odrębności i różnic poglądów. Grydzewski, prosząc Mackiewicza o powrót na łamy "Wiadomości", prosił równocześnie o stopienie *nadmiernej podejrzliwości* pisarza względem politycznego kierunku pisma. Współpraca została wznowiona, ale Mackiewicz pisał do Grydzewskiego (28 kwietnia 1964):

Jeżeli chodzi o moją podejrzliwość, że się lojalność w stosunku do "Kraju" posuwa za daleko, to nie przybiera ona rozmiarów "manii", jak Pan pisze, ale raczej szczerego przygnębienia. Wystąpienie "Wiadomo-

¹⁶ Zob.: *Książka o Grydzewskim*, s. 106-107.

¹⁷ O sprawie pisze, przytaczając wypowiedź Sakowskiego, W. Bolecki, zob.: J. Malewski (W. Bolecki), *Ptasznik z Wilna*, Kraków 1991, s. 233-235.

¹⁸ *Książka o Grydzewskim*, s. 172.

ści" w sprawie petycji 34¹⁹, zakrawa na przejście na pozycje już titoizmu. Są to bowiem wewnętrzne postulaty grupy ludzi, podtrzymujących notorycznie ustrój komunistyczny w kraju. [...] Biadolenie, że tym ludziom nie daje się pisać w komunistycznej prasie, czy pracować w komunistycznym radio, którego przeznaczenie jest zatruwanie wolnego świata, nie inne niż z Moskwy, Leningradu etc. - jest dla mnie nie do przyjęcia. [...] W taki sposób możemy dojść do tego, że będziemy się oburzać, że kogoś wyrzucili z Bezpieki...

Przekreślenie "zerwania" nie przekreśliło więc i różnic, co dobrze świadczy o obu bohaterach tych rozważań, bo uwypukla ich niezależność połączoną z liberalizmem. Współpraca Józefa Mackiewicza z Mieczysławem Grydzewskim i "Wiadomościami" jest ważną kartą w biografii twórczej pisarza i - równie ważną w historii londyńskiego tygodnika.

Stopniowo, od 1966 roku, ze względu na pogarszający się stan zdrowia Mieczysława Grydzewskiego, kontakty będą coraz rzadsze. Wzrośnie częstotliwość korespondencji Mackiewicza z późniejszym następcą Grydzewskiego, Michałem Chmielowcem, zostanie też nawiązany kontakt z przyszłym ostatnim redaktorem pisma, Stefanią Kossowską. Dzieje współpracy i korespondencja pisarza z następcami Grydzewskiego są równie interesujące, pełne napięć i sporów, nieporozumień i dramatycznych zwrotów, ale także - humoru i słów przyjaznych. To jednak - inna historia, która czeka na opisanie.

¹⁹ Stanowisko "Wiadomości" w sprawie "listu 34" omawia R. Habielski, [w:] *Niezlomni, nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg 1940-1981*, Warszawa 1991, s. 157. Habielski zwraca uwagę na charakterystyczny dla tego stanowiska artykuł S. Niemiry, *Ukształtowanie lewicy intelektualnej w kraju*, W, 1964 nr 37 (963), nie podając, że pod pseudonimem "S. Niemira" pisał Jan Nepomucen Miller, zatem artykuł pochodził z kraju.

ANEKS

List Józefa Mackiewicza z 1950 roku, przeznaczony do publikacji w "Wiadomościach", dotąd nie drukowany. Ogłoszenia tego listu Mieczysław Grydzewski odmówił.

*

Do Redaktora "Wiadomości"

Nasze 11 lat "walki" z bolszewikami

Po przeczytaniu artykułu p. Nowakowskiego w nr 39 "Wiadomości", pt. "Sapere Auso", pomijając zawarte w nim zarówno słuszne jak niesłuszne argumenty przeciwko udziałowi Polaków w walce z bolszewikami na Korei, nasunęła mi się historia naszych "walk" z bolszewikami w ostatnim 11-leciu. W pobieżnym bardzo szemacie zarysowuje się w mojej pamięci jak następuje:

Pierwszego dnia agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. padło hasło: "Nie walczyć z bolszewikami bo idą nam z pomocą". Po półtora, czy dwóch dniach, gdy sytuacja się wyjaśniła, zaczęło obowiązywać: "Nie walczyć z bolszewikami, aby cały wysiłek skoncentrować przeciw Niemcom". Od roku 1941: "Nie walczyć z bolszewikami, bo to nasi sojusznicy". Po Katyniu i wyraźnych planach drugiej agresji w r. 1943: "Nie walczyć z bolszewikami, bo to sojusznicy naszych sojuszników". - Z chwilą ponownego wkroczenia armii czerwonej w r. 1944: "Nie walczyć z bolszewikami, bo taka walka leży w interesie dr Goebbelsa i Gestapo". W r. 1945 "Nie walczyć z bolszewikami, bo wysiłek przeciw Niemcom kosztował za drogo".

A było też tak: "Nie walczyć z bolszewikami, bo to nie leży w interesie Zachodu".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo taka walka leży w interesie Trumana i amerykańskiej rozwiadki".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo Ameryka nie chce z nimi walczyć, więc nie możemy porywać się z motyką na słońce".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo Ameryka chce z nimi walczyć, więc niech czyni to sama".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo nie mamy przeciw nim sojuszników".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo nie dadzą nam za tę walkę ani Odry ani Nisy".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo nie dadzą nam za tę walkę Lwowa i Wilna".

"Nie walczyć z bolszewikami, bo chociaż oni zabrali nam wolność i ojczyznę, a W. Brytanii i Ameryce nie zabrali, ale my mamy dosyć walki o cudze interesy".

"Nie walczyć z bolszewikami za żadną cenę, tzn. ani za funty, ani dolary, bo oczywiście ci, którzy biorą czerwońce i tak walczyć nie będą, a złotych nie posiadamy".

"Nie walczyć z bolszewikami na Korei i, oczywiście - nie walczyć w Polsce..."

Od jedenastu lat, zarówno w kraju, jak na obczyźnie słyszę bez ustanku, że dla jakichś ważnych i realnych argumentów, z których przytoczyłem zaledwie znikomą ilość, nie należy walczyć z bolszewikami. Za taką walkę, agent sowiecki mianujący się "prezydentem", skazuje na śmierć w Warszawie, i przed taką walką przestrzega legalny Prezydent Rzeczypospolitej w Londynie. Przeciw udziałowi Polaków w walce z bolszewikami jest dziś cała prasa w kraju i prawie cała na emigracji; miliony Polaków podpisały apel stockholmski, a biały gołąb Picassa widnieje na pierwszej stronie katolickiego "Tygodnika Powszechnego". Istotnie nasuwa się wrażenie, że naród polski kroczy w pierwszym szeregu bojowników o... pokój.

Jeżeli i wszystkie inne narody zabrane przez bolszewików w Europie i Azji zechcą karać mocarstwa zachodnie za Jałty, i nie-Jałty, i dawne zdrady w ten sposób, że nie będą walczyć z bolszewikami o wyzwolenie własnych krajów "dla cudzych interesów", Stalin będzie mógł, zacierając ręce i oczywiście nie wchodząc nawet w pobudki tej decyzji, powiedzieć sobie: "Czto i trebowałoś dokazat".

W tym wyliczeniu jedenastoletniej nie-walki z bolszewikami, nie wspominałem już o objawach przeciwnych, o naszej wieloletniej kolaboracji i pomocy okazanej bolszewikom przy powtórnym zajmowaniu naszych ziem w r. 1944, z czego oficjalna nasza propaganda w dalszym ciągu wydaje się być bardzo dumna, bo wytyka ją przy każdej okazji, chociaż podobną, szczerą z bolszewikami współpracę zachodnich aliantów, niezbyt w tym zestawieniu konsekwentnie, przezywamy głupotą i krótkowzrocznością polityczną.

Niezbyt też konsekwentny wydaje się zarzut pod adresem Brytyjczyków i Amerykanów, że: oni chcą z bolszewikami pokoju. Skoro bowiem my, którym grozi zagłada narodu w postaci przeistoczenia go w sowiecki, nie chcemy wojować, dlaczego oni mieliby tego więcej pragnąć, gdy im taka zagłada na razie jeszcze nie grozi?

Na tle postawy, którą coraz wyraźniej przybiera nasza emigracja, żałośnie brzmi powtarzany na bile uroczystości refren: "Zwyciężymy!". Zwyciężymy, kogo? Bo na razie ciągle jeszcze zwyciężamy w sobie samych i to, przyznajmy szczerze z dużym sukcesem, chęć do czynnej walki z bolszewikami niezależnie od szerokości geograficznej frontu, na jakim się toczy, czy ewentualnie toczyć będzie w przyszłości.

Józef Mackiewicz

SMAKOSZ ŻYCIA, WIĘC ANTYKOMUNISTA

Powszechnie wiadomo, że Mieczysław Grydzewski był twórcą "Wiadomości", a potem architektem i reżyserem każdego numeru przez lat trzydzieści. Równie popularna jest wiedza o tym tygodniku jako głównej trybunie literackiej emigracji na Wyspach Brytyjskich i o roli politycznej pisma, które zastąpiło parlament poza krajem, jak pisał Józef Mackiewicz. A jaki stereotyp "niezłomnych z Londynu" zamieszkał w głowach inteligentów krajowych i części emigracyjnych? Styl zachowań i (jeżeli pisał) wypowiedzi Niezłomnego miał być patetyczny i przeważnie żałobny, zainteresowania skierowane niemal bez reszty w przeszłość, jego świat duchowy powinien być ciasny i "zaściankowy", kontakt z bieżącym życiem kulturalnym Zachodu minimalny. Dominantami światopoglądu miały być: patriotyzm przechodzący w nacjonalizm, żarliwa wiara katolicka połączona z pokornym posłuszeństwem instytucjonalnemu Kościołowi, obyczajowa pruderia i czołobitność względem kapitalistycznych mocarstw.

Po lekturze prozatorskich tekstów Grydzewskiego, pisanych również przez lat trzydzieści z górą, czytelnik znajduje się w kłopotliwej sytuacji. Stereotypowy portret "bogoojczyźnianego" emigranta londyńskiego niemal zupełnie nie pasuje do obrazu autora tekstów podpisanych "Silva". Przytoczona wyżej charakterystyka ideologicznego i tępego uchodźcy jest raczej karykaturą kogoś namiętnie zainteresowanego rozmaitością zjawisk współczesnej kultury, czytającego taką masę nowości zachodniego piśmiennictwa, że mogliby mu pozazdrościć redaktorzy nie tylko warszawskiej "Kultury", kogoś piszącego krytycznie o dawnej i nowej polityce Watykanu, wroga patosu i uroczystych stylizacji, ironisty systematycznie naigrywającego się z elit mocarstw zachodnich oraz erudyty ze znanstwem rozprawiającego np. o... węzłowych problemach prostytucji i subtelnościach kuchni francuskiej...

A teraz szczegółowo i po kolei o prawdziwym obliczu pisarstwa Grydzewskiego. Zgodnie z tradycją naszej literatury dział "Silva rerum" jest zróżnicowany rodzajowo i podporządkowany zasadzie różnorodności formy i treści. Grydzewski jest więc autorem jednozdaniowych glos, zło-

tych myśli i minikomentarzy, jedno- albo kilkuakapitowych anegdot i facecji oraz większych parostronicowych opowieści, a nawet parodcinkowych narracji. Te rozmaite wypowiedzi sylwiczne nie są chaotycznym "lasem rzeczy", dzikim ostępem, gdzie wyrasta to, co wiatr przywieje. Prezentowane teksty są produktem ogromnej pracy erudycyjnej, a całością dzieła rządzi zasada selekcji i sztuka montażu.

Mimo różnorodności tematów i form gatunkowych autor nadaje całości indywidualne piętno, choć pozostaje dyskretnie ukryty za przedstawianymi wydarzeniami. Obecność podmiotu przejawia się w humorze, bowiem większość przytaczanych fragmentów czy opowiadanych zdarzeń ma aspekty komiczne. Autor operuje subtelnym dowcipem apelującym przeważnie do wiedzy odbiorcy, wymagającym wrażliwości językowej, erudycji historycznej, estetycznego wyrafinowania, nierzadko odwołuje się do mechanizmów *pure nonsensu*. Grydzewski umiał doszukać się komizmu w utworach na pozór poważnych i zdarzeniach niewesołych. A przy tym jest to humor bardzo polski i w materii staropolszczyzny świetnie zadomowiony. Ma pewien wymiar sarmacki - broniąc z pomocą śmiechu rodzimych tradycji i wykpiwając dziwactwa cudzoziemskości oraz w rubasznosci, nie przekraczającej jednak granic dobrego smaku.

Poczucie smaku i powszechność żywiołu ludycznego prowadzi do innej podstawowej kategorii literackiego świata Grydzewskiego. Jest nią towarzyskość, co może zrazu zdziwić u tego sławnego odludka, źle czującego się już w towarzystwie dwu osób. Lecz właśnie mechanizm kompensacji wpływał decydująco na kształt pisarstwa Grydza, jak nazywali go znajomi. W świecie tekstów budował sytuacje konwersacji klubowo-kawiarniano-domowej, organizując *quasi*-rozmowy utworów, stanowisk politycznych lub artystycznych, czasów, cywilizacji. Przedłużając rolę pełnioną w redakcjach "Wiadomości" był nadal reżyserem spotkań i dyskusji, aranżował spięcia i tworzył rozmaite całości. Nie popełnię biografistycznego nadużycia, jeżeli wskażę na genezę pisania Grydzewskiego - sytuację osamotnienia w powojennym Londynie, kiedy skamandryci w komunistycznej Polsce stali mu się psychicznie obcy, a inni byli dalecy geograficznie.

W towarzystwie trzeba być przede wszystkim interesującym i miłym, pierwszym przykazaniem tam obowiązującym jest "nie nudzić". Dlatego z morza zapisanych informacji wyłapywał w British Museum rzeczy: 1 - przykuwające uwagę, niezwykle, nawet w pewien wyrafinowany sposób sensacyjne, 2 - pouczające, nieznanne, o dużym nasyceniu nową wiedzą. Wynajdował więc fakty i zdarzenia oryginalne, dotąd nie omawiane albo zapomniane w danej chwili.

W tych poszukiwaniach kuriozów i cudactw wszelakich zachowywał miarę, był elegancki i stosował kryteria moralne. Omawiając "rewizjonistyczną" książkę włoskiego pisarza rehabilitującego Nerona jako oryginała i śmiałka przekraczającego wszelkie tabu, Grydzewski po wyliczeniu wszystkich jego zbrodni rzeczywiście nowatorskich¹ jako pointę wznosi okrzyk: *niech żyją cnotliwi nudziarze!*

Nie przekraczając granic przyzwoitości stosował jednak działania demistyfikujące, i to wobec nawet wielkich twórców zasłużonych dla sprawy wolności - potrafił odślonić duchowy despotyzm w pismach i społecznej aktywności Mickiewicza. Niemal bez przerwy podważał stereotypy: odwracał oceny dzieł filo- i antysemitycznych, namiętnie zwalczał przejawy antypolonizmu, bronił też np. moralności Stanisława Przybyszewskiego podkreślając jego nieśmiałość i dobroć, a nawet religijność... głębszą niż Sienkiewicza i Weysenhofa. Analitycznie rozkładał niektóre narodowe mity i symbole, chociaż był polskim patriotą zdecydowanym i konserwatywnym.

Dla dogmatycznych postępowców reagujących na słowo "antykomunista" automatycznie określeniem "zoologiczny" dużym zaskoczeniem będzie przypomnienie luźnego stosunku i krytycyzmu wobec niemądrze antykomunistycznych zarządzeń władz USA (u tego radykalnego, ale i elastycznego antytalibisty!). Nawiązując do listy Grahama Greene'a opublikowanego w "Daily Telegraph" w okresie koegzystencji mocarstw - o jego kłopotach wizowych spowodowanych tym, że przez miesiąc był kandydatem na członka partii komunistycznej - tak pisał redaktor "Wiadomości": *W czasie wojny cudzoziemiec, który był antykomunistą, nie mógł marzyć o wizie do Stanów. Przy koziołkach polityki amerykańskiej, po wizycie Chruszczewa, a pod nieobecność MacCarthy'ego, może się zdarzyć, że Greene w dalszym ciągu będzie podejrzany w oczach władz amerykańskich, choć tym razem nie dlatego, że wstąpił do partii komunistycznej, ale dlatego, że z niej wystąpił².*

Podkreślając jego przekorę, niedogmatyczność, niepokorność, nie należy zapominać o drugiej stronie analizowanego piarstwa. Grydzewski był liberałem, ale trzeba natychmiast dodać: liberałem konserwatywnym. Naczelną wartością jego aksjologii była wolność rozumiana tradycyjnie - wsparta na etyce i służąca prawdzie, a nie zachciankom jednostki. Wal-

¹"[...]Rozprawy ze spiskowcami, prawdziwymi i rzekomymi, przez rozpętanie samoupodlenia, przypominają procesy moskiewskie..." - M. Grydzewski, *Silva rerum*, Gorzów Wielkopolski 1994, s. 196. Nieocenioną zasługą edytora jest wydanie tego tomu, szkoda jednak, że są tak liczne błędy w datowaniu poszczególnych "silv" i że wydawnictwo poskapiło trochę papieru na spis treści i skorowidze.

²Ibidem, s. 285.

czył o wolność słowa, a nawet (umiarkowaną) obyczajów, sam był indywidualistą i cenił tę jakość u innych - łączył to z miłością do ojczyzny oraz szacunkiem dla tradycji narodowej i europejskiej. Żywiołową niechęć do wszelkich kolektywizmów i centralizmów łączył z niechęcią do plebejskości, nie cenił, a może raczej nie dostrzegał ludowej kultury, lekceważąco traktował proletariat, o socjalizmie wyrażał się z przekąsem.

W jego systemie wartości czołowe miejsce zajmowały patriotyzm i cnoty obywatelskie, a tradycja szlachecko-inteligencka była mu najbliższa. Niewątpliwie idealizował polskość, krzywdy wyrządzone Polsce ukształtowały jego stosunek do Rosji i Niemiec, pełen obcości i niechęci; także niechętnie, choć w mniejszym stopniu, wypowiadał się o krajach anglosaskich. Przejawem jego wielkoduszności było odnoszenie się do antysemityzmu, minimalizował jego znaczenie w przeszłości polskiej; przed wojną pisano sporo złośliwości z powodu jego pochodzenia żydowskiego i podobnej genealogii ludzi ze środowiska "Skamandra" i "Wiadomości Literackich". Grydzewski natomiast pisał o *poczciwych polskich antysemitach*³, o ideowym filarze Narodowej Demokracji wyrażał się w ten sposób: *zaczny i wzruszający profesor Stroński, niezwykle cenił Adolfa Nowaczyńskiego i zaprzeczał, jakoby był on antysemitą*.

Łagodne traktowanie przejawów polskiego szowinizmu wynikało z właściwego mu poczucia miary i sprawiedliwości. W stuleciu wielkich zbrodni i masowych prześladowań zbyt nie podkreślanie polskich wad stanowiłoby rodzaj faryzeizmu i odwracało uwagę świata od spraw naprawę ważnych. Gorzką aktualność do dziś zachowała jego uwaga z 1950 roku: *W trzysta lat potem na tych samych ziemiach, na których "barbarzyński" Jarema [Wiśniowiecki - K.D.], zapewne w imię osławionego antysemityzmu polskiego, dawał taką ochronę bezbronnym Żydom, sławny z kultury naród niemiecki wymordował bez żadnych powodów sześć milionów ludzi tego samego plemienia. Ale ta zbrodnia jak się nie liczyła, tak się nie liczy i liczyć nie będzie. Żaden szanujący się pisarz w świecie anglosaskim nie wypomni Niemcom tej hekatombi na miarę nie znaną w dziejach, każdy będzie pamiętał ławki żydowskie na uniwersytetach polskich*⁴. W recenzjach z czasopism i książek obcojęzycznych stałym wątkiem rozważań Grydzewskiego był antypolonizm.

Autor dzieła "Silva rerum" przejawiał też bardzo polską tendencję oceniania katolicyzmu z narodowego punktu widzenia - jak nasi wielcy (i mniejsi) pisarze ostatnich dwu stuleci lubił pouczać papieży, co powinni robić dla dobra naszego interesu narodowego. Dość często pojawiały się

³ Ibidem, s. 286.

⁴ Ibidem, s. 72.

w "silvach" krytyki działalności Kościoła w jego planie "ziemskim": organizacyjnym i politycznym. Szczególnie poruszała naszego autora zła dla Polski i innych ujarzmionych narodów polityka Watykanu, niedorastanie niektórych papieży do wielkości powołania. Zastrzegał się przy tym, iż chodzi mu tylko o niefortunną praktykę, lecz nie o podważenie powagi Stolicy Apostolskiej. Jego stanowisko można trochę złośliwie streścić w języku współczesnym następująco: *Papiestwo - tak, wypaczenia - nie.*

Sprawy czysto religijne interesowały Grydzewskiego mało, mam na myśli zagadnienia doktrynalne, obrzędowość, systemy etyczne itd. Lekko irytuje go przykładanie zbyt dużej wagi do roztrząsań teoretycznych, więc przypomina wątpliwości teologiczne czołowych pisarzy (np. obszernie o Kochanowskim w tym kontekście). W religii cenił zawartość etyczną, jej wpływ na dobre postępowanie ludzi i oczywiście przywiązany był do polskiej obyczajowości i kultury wypływającej ze źródeł chrześcijańskich. Ten ewangelik skłaniał się pod koniec życia do przejścia na katolicyzm, ale niewiele śladów tych przejść wewnętrznych znajdujemy w tekstach "Silvy".

Tradycyjny patriotyzm odciskał się także w języku - wystrzegał się we własnym pisaniu i wręcz tępił u innych zapożyczenia leksykalne z obcych języków. Był tak skrajnym przeciwnikiem cudzośćwstwa, że wolał stracić ważnego współpracownika niż przepuścić jakiś rusycyzm, germanizm czy anglicyzm. Ten puryzm językowy czasem zabawnie kontrastował ze smakoszostwem życia Grydzewskiego. Nie będzie przesadą jeśli powiemy, iż kochał swoją redakcyjną robotę; przyjemność sprawiało mu układanie antologii, czytanie i pisanie - trafnie określił go Tymon Terlecki nazywając *hedonistą pracy*⁵.

Ale wspomnienia znajomych i lektura tekstów Grydzewskiego ukazują go jako umiarkowanego hedonistę nie tylko pracy. Wielokrotnie pisał ze znanstwem i przyjemnością o rozkoszach kuchni, z przejściem śledził dzieje rozmaitych udogodnień, nawet takich jak wanna i sedes, nie unikał spraw erotycznych. Wprawdzie pisze o ustawach wojskowych "twardych i nieugiętych w zakresie spraw seksualnych" jako o przejawie polskiego humanitaryzmu, to jednak z dużym zrozumieniem wypowiada się w paru miejscach o "pannach wesółych", przyznaje iż w nazwie "dziewki miłosierne" jest wiele "prawdy, wdzięczności i hołdu". Sporo życzliwości dla nich zachował ten pełen energii koneser uroków życia

⁵ *Książka o Grydzewskim*, Londyn 1971, s. 292.

(Tadeusz Nowakowski napisał z właściwym mu talentem słowotwórczym o jego *sentymentalnym zamtużofilstwie*)⁶.

Aby właściwie ocenić kunszt pisarski Grydzewskiego, trzeba mieć dużo wiedzy i wyrafinowanie estetyczne. Jego humor, pomysłowość, erudycja mogły przypaść do gustu niewielu, niech nas więc nie dziwi zanadto, iż książkowy wybór jego tekstów ukazał się ćwierć wieku po napisaniu ostatniego⁷. Cenili go albo wybitni uczeni (Danilewiczowa, Halecki, Tymon Terlecki, Weintraub) za walory poznawcze, albo twórcy obdarzeni błyskotliwością i wybornym poczuciem humoru. Z najwyższym uznaniem pisali o jego "silvach" Wacław Zbyszewski i najwybitniejszy satyryk swego czasu, Marian Hemar. Warto przytoczyć oceny tego ostatniego: *W Londynie bania prozy pękła nad głową. Spłynęła na niego łaska świetnego pisania. [...] Na setki, na tysiące zaczęły się liczyć takie arcydzieła, notatki, wypisy Silvy. Ocknął się w nim eseista wyborny, felietonista wykwinny, historyk dociekliwy, krytyk świetny. [...] przede wszystkim język polski, tak piękny, tak giętki i bystry - wszystko daje wspaniały obraz ćwierci wieku emigracji, oglądanej, przeżytej, wyrażonej humorem i mądrością najciekawszej pośród nas, najgłębszej indywidualności*⁸.

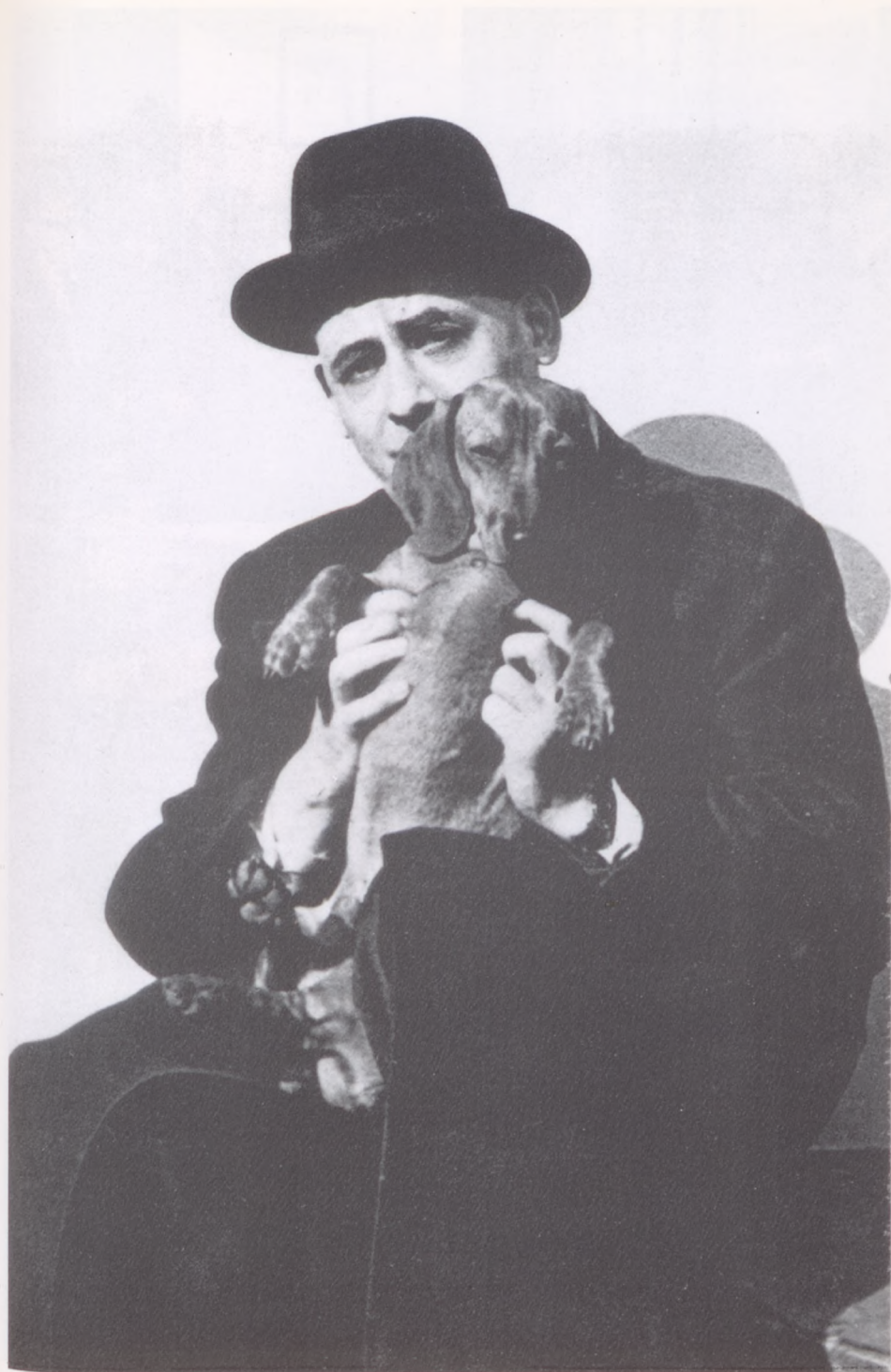
Z paru tysięcy stron rubryki "Silva rerum" wyłania się postać sarmaty i sybaryty, gourmeta i pracoholika, konesera i patriotycznego wojownika pióra. Antykomunizm łączy się tu logicznie, a nawet w oczywisty sposób, ze smakowaniem życia i wyrafinowaną kulturą. Ktoś, kto czerpał radość z pracy swobodnie wybranej i kształtowanej, kto żarłocznie i bez ograniczeń chciał poznawać rzeczywistość, kto wręcz biologicznie zakorzeniony był w tradycji europejskiej i polskości - musiał odrzucać z pasją ideologię oraz ustrój zakazów i ograniczeń, szarości i brzydoty, zwalczania indywidualności i dręczenia mas. Dlatego był niezłomny w obronie życia z uśmiechem, a nawet bezwzględny w stosunku do niewolników totalizmu, choćby byli nimi dawni koledzy i filary jego pism: Iwaszkiewicz, Słonimski i Tuwim.

Przez długie lata Grydzewski uchodził za wybitnego redaktora, niemal rekordaktora, oraz staroświeckiego glosatora. Lecz po przeczytaniu jego dzieła trzeba sparafrazować zdanie, które napisał o redaktorze "New Yorkera" Rossie - wielu dowodziło, że był prostym mechanizmem, ale równie wielu twierdziło, że był on złożonym charakterem.

⁶ Ibidem, s. 188-9.

⁷ W 1994 roku ukazał się wspomniany wybór *Silva rerum* w opracowaniu Jerzego B. Wójcika oraz *Szkice* w wyborze Pawła Kądzieli.

⁸ *Książka o Grydzewskim*, s. 89-90.



1. Mieczysław Grydzewski z *Fugą* (fot. z lat 30-tych)



2. Jury Nagrody "Wiadomości" z 1965 roku: od lewej:
*Jan Rostworowski, Tadeusz Zabłocki (fundator nagrody), Józef Mackiewicz,
Mieczysław Grydzewski, Wacław Grubiński, Marian Kukiel, Juliusz Sakowski,
Stanisław Baliński, Antoni Borman*



3. Archiwum "Wiadomości" w londyńskiej siedzibie Fundacji z Brzezia Lanckorońskich



4. Archiwum "Wiadomości" w londyńskiej siedzibie Fundacji z Brzezia Lanckorońskich

ARCHIWUM "WIADOMOŚCI"

Archiwum "Wiadomości" to archiwum emigracyjnego tygodnika, założonego i przez wiele lat prowadzonego w Londynie przez Mieczysława Grydzewskiego, a po jego śmierci w 1970 roku - przez Michała Chmielowca i Stefanię Kossowską. Pismo ukazywało się z niewielką przerwą od marca 1940 roku do kwietnia 1981. Nie wiemy, co stało się z archiwum redakcyjnym warszawskich "Wiadomości Literackich" i "Skamandra", które znajdowało się w chwili wybuchu wojny w lokalu redakcji przy ulicy Złotej 8 m.5. O ile nie uległo zniszczeniu we wrześniu 1939 roku, w czasie bombardowania Warszawy, spłonęło najpewniej w podczas powstania warszawskiego lub w czasie ewakuacji miasta w pierwszej połowie października 1944 roku¹. Dom Grydzewskich przy Złotej 8, w którym mieściła się redakcja "Wiadomości Literackich", palił się w czasie powstania wielokrotnie, chociaż stał jeszcze, gdy ewakuowano ludność Warszawy. Dom ten odegrał w powstaniu znaczną rolę, przechowywano w nim broń i skład amunicji oddziałów powstańczych. Po wojnie z domu Grydzewskich nie pozostało nic, a wszelkie poszukiwania nie dały rezultatów².

"Wiadomości Literackie" odrodziły się w marcu 1940 roku w Paryżu, dzięki prywatnej pomocy i zasiłkowi rządu, jako "Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie" i ukazywały od połowy czerwca. Opuszczając Francję Grydzewski zabrał ze sobą jeden egzemplarz ostatniego paryskiego numeru pisma³ i najpewniej całą niewielką korespondencję redakcyjną. W Paryżu zostało wyposażenie redakcji, meble i przygotowany do ostatniego numeru skład papieru. Rozliczeniem finansowym okresu paryskiego zajął się Antoni Borman dopiero w 1945 roku. Część mebli kupiła m.in. Księgarnia Polska.

¹ Por. informacje w biografii M. Grydzewskiego opracowanej przez J. Chudka: *Z materiałów biobibliograficznych dotyczących pisarzy zmarłych w r. 1970*. Rocznik Literacki, 1970, s. 613.

² Zob.: *Korespondencja Jarosława Iwaszkiewicza z Mieczysławem Grydzewskim 1927-1967*, podała do druku Małgorzata Bojanowska, *Twórczość*, 1994 nr 2, s. 122.

³ Pozostały w Paryżu numery wcześniejsze, na co skarży się Grydzewski w liście do Tuwima: *Nie mamy tu numerów paryskich i wszystko trzeba było przepisywać do druku*. - M. Grydzewski, *Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943)*, Warszawa 1986, s. 59.

Z lat 1940-1944, tzn. z głównie londyńskiego okresu działalności "Wiadomości Polskich", zachowała się jedynie niewielka część korespondencji urzędowej z Ministerstwem Informacji i innymi agendami Rządu RP na uchodźstwie oraz władzami brytyjskimi, w tym. m.in. listy Stanisława Kota i Antoniego Balińskiego z 1940 roku, będące swego rodzaju "świadectwem moralności" pisma przesyłanego do Londynu, oraz korespondencja z ministrem Stanisławem Strońskim w sprawie cenzurowania tygodnika. Po likwidacji wydawnictwa M. I. Kolin (londyńskiego wydawcy "Wiadomości Polskich"), która nastąpiła niemal równocześnie z zamknięciem pisma w 1944 roku, przypadło archiwum redakcyjne "Wiadomości" znajdujące się w lokalu wydawnictwa początkowo przy 36 Great Russell Street, a od 1943 roku przy 229-231 High Holborn. Powstałe w miejsce Kolina wydawnictwo i księgarnia "Orbis" przejęły jedynie prawa autorskie do wydawanych wcześniej książek, część personelu i być może nie zrealizowane rękopisy książek. Zaginęła korespondencja z Tuwimem, Lechoniem, Wierzyńskim, Pawlikowską, Słonimskim, Pruszyńskim i in.

W kwietniu 1946 roku Grydzewski wznowił wydawanie "Wiadomości" w nowym lokalu na 27 Rosary Gardens, gdzie redakcja tworzona była praktycznie od zera. Dopiero w połowie lat 50-tych pismo wróciło na Great Russell Street (przy ulicy tej znajduje się British Museum), tym razem pod numer 67. Tam też przygotowywane były kolejne numery tygodnika aż do ostatniego z kwietnia 1981 roku.

Jeszcze przed likwidacją "Wiadomości" w marcu 1981 roku, powiernicy tygodnika zdecydowali o zdeponowaniu archiwów "Wiadomości" w Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Część księgozbioru Grydzewskiego (teatralia), dziesiątki nieoprawnych kompletnych roczników tygodnika, setki luźnych numerów i książki dotyczące spraw polskich otrzymała Biblioteka Polska w Londynie, ponad sto książek - głównie literaturę francuską - przekazano do Instytutu Francuskiego w Londynie już w styczniu 1981 roku, niewielką liczbę książek i czasopism otrzymała księgarnia "Orbis" i Polska Fundacja Kulturalna, a siedem oryginalnych linorytów Stanisława Gliwy z 1944 roku pt. "Monte Cassino" przekazano do Muzeum Generała Sikorskiego. Resztę przysparzyła - oddając do dyspozycji obszerny pokój - londyńska siedziba Fundacji z Brzezia Lanckorońskich przy 20 Eardley Crescent. Archiwum "Wiadomości", zdeponowane i przechowywane u Lanckorońskich przez ponad trzynaście lat, było swego rodzaju skansenem. Znajdowały się w nim meble i wyposażenie dawnej redakcji, obrazy, pamiątki po redaktorze Mieczysławie Grydzewskim, część książek z ogromnej i bardzo specyficznej podręcznej biblioteki Grydzewskiego, oprawne komplety

roczników czasopism i paczki korespondencji redakcyjnej z lat 1946-1981. Nie ma i nie było prawie nigdy w archiwum rękopisów; jeżeli były drukowane, ginęły w koszu drukarni, jeżeli nie - kolejni redaktorzy zwracali je autorom. Niewielki lokal redakcji nie był w stanie pomieścić wszystkich napływających przez prawie czterdzieści lat, czasem bardzo wybitnych utworów. Te, które mimo wszystko zachowały się wśród listów, zawdzięczają żywot temu, że stanowiły fragment korespondencji. Brak również listów Grydzewskiego i Chmielowca, chociaż obaj prowadzili rozległą, także prywatną korespondencję. Jedynie ostatnia redaktor tygodnika Stefania Kossowska zachowywała kopie wysyłanych listów. Listy Grydzewskiego, jakkolwiek częste, nie zachęcały do rozwlekłej korespondencji. Redaktor pisał zwięźle, odpowiadając jedynie na pytania i stawiane mu zarzuty.

Korespondencja pisarzy i publicystów współpracujących z "Wiadomościami" jest archiwum szczególnym. Zawiera informacje zarówno o piśmie - sposobie jego redagowania - jak i nie znane bliżej dane biograficzne dotyczące autorów, w tym pisarzy "jednej książki", nie istniejących praktycznie poza łamami londyńskich "Wiadomości". Rację ma Rafał Habielski pisząc, że zebrane w archiwum listy są *źródłem nie tylko do dziejów pisma, lecz także źródłem do zbiorowej biografii jego współpracowników*⁴. I - dodajmy - znakomitym źródłem do dziejów emigracji w ogóle.

Z wartości historycznej i naukowej materiałów zgromadzonych w archiwum "Wiadomości" i zdeponowanych w Fundacji Lanckorońskich zdawali sobie sprawę badacze literatury polskiej mieszkający na emigracji i w kraju⁵. W latach 1982-1994 z archiwum korzystali bezpośrednio w Londynie lub korespondencyjnie, dzięki ogromnej życzliwości redaktor Kossowskiej, autorzy prac o polskiej emigracji politycznej i literackiej, wydawcy korespondencji emigracyjnych, w tym również badacze z Polski. W archiwum prowadził kwerendę Rafał Habielski przygotowując w 1990 roku dla londyńskiego wydawnictwa "Puls" wybór listów do redaktora Grydzewskiego z lat 1946-1966. Z ogromnej - liczącej kilkadziesiąt tysięcy jednostek - korespondencji redakcyjnej Habielski wybrał kilkadziesiąt listów Zygmunta Nowakowskiego, Stanisława Mackiewicza, Mariana Hemara, Józefa Mackiewicza, Józefa Wittlina, Stefana Badeniego, Ferdynanda Goetla, Wacława A. Zbyszewskiego, Mariana Kukiela i Zdzisława Czermańskiego. We wstępie do wydanego

⁴ R. Habielski, *Wstęp*, [do:] *Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966*, Londyn 1990, s. 6.

⁵ F. Wilk, *Prasa polska na obczyźnie*, [w:] *Prace Kongresu Kultury Polskiej. T. 9: Oświata, książka i prasa na obczyźnie*, Londyn 1989, s. 149.

tomu czytamy: *Po przekroczeniu progu archiwum "Wiadomości" w Londynie zwraca uwagę pokaźna ilość, pochylonych pod ciężarem zawartości i przysypanych przysłowiovym pyłem starości, teczek z korespondencją do redaktorów pisma*⁶. Jest to też jedna z nielicznych relacji z pobytu w suterenie Fundacji Lanckorońskich i jedyny (prócz przytoczonego w aneksie tekstu niedrukowanych wspomnień Stefanii Kossowskiej) opis archiwum "Wiadomości". Archiwum odwiedzali też: Paweł Kądziela poszukujący listów Wierzyńskiego, Wacław Lewandowski piszący książkę o Józefie Mackiewicz, Jerzy Wójcik w czasie prac nad edycją "Silva rerum" Mieczysława Grydzewskiego, Małgorzata Bojanowska opracowująca w 1987 roku korespondencję Grydzewskiego z Iwazskiewiczem, Dobrochna Ratajczakowa, Stanisław S. Nicieja i niżej podpisani. Zawsze towarzyszyła im serdeczna życzliwość redaktor Stefanii Kossowskiej i Jana Badeniego z Fundacji Lanckorońskich. Prace oparte na materiale archiwum ukazywały się w wydaniach książkowych i czasopismach, np. Małgorzata Bojanowska opublikowała w "Twórczości" obszerny wybór korespondencji Jarosława Iwazskiewicza z Mieczysławem Grydzewskim⁷, w "Odrze" ukazał się też wybór listów Gombrowicza do Grydzewskiego, przygotowany przez Rafała Habielskiego⁸, a kilka listów Bobkowskiego publikowały same "Wiadomości"⁹.

*

Archiwum z lat 1946-1981 jest niemal kompletne. Brak jedynie niewielkiej części korespondencji autorów na litery "T-Ż" z lat 1959-1961 oraz akt ankiety przeprowadzonej przez Grydzewskiego w latach pięćdziesiątych na temat Conrada. Brak też dużej partii listów skamandrytów. W numerze 2 z 1981 roku ostatnia redaktor tygodnika zamieściła "Ostrzeżenie": *Doszło do naszej wiadomości, że listy Jana Lechonia do redaktora Grydzewskiego zostały sprzedane jednemu z uniwersytetów amerykańskich. (Nie podajemy bliższych danych, gdyż sprawa jest w rękach adwokatów). Listy te jak i cała korespondencja poetów Skamandra i innych znanych pisarzy z red. Grydzewskim została usunięta z prywatnego archiwum redakcji bez wiedzy i zgody redaktora i powierników "Wiadomości". Ostrzegamy biblioteki w kraju i za granicą - zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych - przed nabywaniem jakichkolwiek*

⁶ R. Habielski, op.cit., s. 6-7.

⁷ Zob. przypis 2.

⁸ Odra, 1991 nr 11/12.

⁹ Wiadomości (dalej W), 1962 nr 32/33.

listów do red. Grydzewskiego czy redakcji "Wiadomości", gdyż stanowią one własność "Wiadomości" bezprawnie im zabraną. Wykonawcy testamentu red. Grydzewskiego, którzy są jednocześnie powiernikami ("Trustees") "Wiadomości", zastrzegają sobie wszelkie prawa do tej korespondencji i jakiegokolwiek jej wykorzystanie (przedruk, reprodukcja itp.) będą uważać za naruszenie tych praw¹⁰.

W tym samym numerze "Wiadomości" zamieszczony został nekrolog Haliny Wierzyńskiej, wdowy po Kazimierzu Wierzyńskim. Będąc opiekunką spuścizny po poecie wypożyczyła z archiwum "Wiadomości" większość jego listów do Grydzewskiego. Korespondencja ta wróciła na krótko do archiwum, a później decyzją Stefanii Kossowskiej trafiła do Biblioteki Polskiej w Londynie, gdzie znajduje się wraz z innymi materiałami przekazanymi przez wdowę¹¹. Archiwum jest jednak nadal właścicielem praw autorskich tych listów.

W archiwum "Wiadomości" znajduje się jedyny istniejący komplet obu emigracyjnych pism założonych i redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego: "Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich" (1940-1944) oraz "Wiadomości" (1946-1981), wraz ze słynnym numerem 14/15 z czerwca 1940 roku, o którym pisze Grydzewski w liście do Tuwima z 4 lipca 1940 roku: *Ja z Bormanem i Stasiem Balińskim wyjechałem z Paryża dnia 11 po wydaniu nr 14/15 "Wiadomości", który jest rzadkością bibliograficzną, bo ocalał tylko jeden egzemplarz, reszta została w Paryżu...*¹². Znajduje się tam również większość opracowanych przez Grydzewskiego w latach 1945-1947 almanachów i antologii, które wypełniły i rekompensowały redaktorowi okres "bezczynności".

* * *

Właściwe archiwum redakcyjne nie było nigdy porządkowane; układ korespondencji w paczkach-poszytach odpowiada w ogólnym zarysie układowi nadanemu w trakcie archiwizowania po wykorzystaniu do bieżących prac redakcyjnych. Jest to układ chronologiczno-alfabetyczny. Ramy chronologiczne poszczególnych zestawów korespondencji uwarunkowane były pojemnością segregatorów. W okresie najwcześniejszym, gdy pismo rozwijało się i ze względu na niewielką objętość drukowało w nim niewielu autorów, listy były rzadsze: korespondencja z lat 1946-1949 zebrana została łącznie. W latach późniejszych, np. 1968, 1969, 1970,

¹⁰ W, 1981 nr 2, s. 12; w archiwum znajduje się teczka korespondencji na ten temat.

¹¹ P. Kądziela, *Projekt edycji "Pism" Kazimierza Wierzyńskiego*, Przegląd Humanistyczny, 1989 nr 3, s. 163; idem, *Nad listami Wierzyńskiego*, Więzy, 1989 nr 2, s. 79.

¹² M. Grydzewski, Op.cit., s. 19.

listy z każdego roku gromadzone były osobno. Układ alfabetyczny nie był ściśle przestrzegany, a korzystanie z materiałów w latach wcześniejszych dodatkowo zakłóciło ten układ. Część listów wybitnych pisarzy i współpracowników "Wiadomości" została wyodrębniona z poszytów i opisana w osobnych teczkach osobowych. Robił to głównie Rafał Habielski w trakcie prac nad edycją wyboru listów oraz niżej podpisani w czasie inwentaryzacji przeprowadzonej w sierpniu 1994 roku. Wydzielono w ten sposób listy 34 pisarzy i publicystów. Ogółem w archiwum znajduje się 112 paczek-poszytów z korespondencją, po kilkaset listów w każdej; 28 teczek wydzielonych; 14 teczek materiałów nie związanych z pracą redakcji tygodnika i pracami jury Nagrody "Wiadomości". Są też książki, meble, oprawne roczniki czasopism, pamiątki i obrazy. Podane niżej dane liczbowe mogą ulec zmianie (i z pewnością ulegną) po uporządkowaniu i opracowaniu zbiorów.

SPIS RZECZY ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W ARCHIWUM "WIADOMOŚCI"

I. Korespondencja do "Wiadomości" - te czki osobowe:

1. Stefan Badeni - 752 listy,
2. Jan Badeni - 14,
3. Barbara i Andrzej Bobkowsy - 124,
4. Antoni Borman - 149,
5. Tadeusz Borowski - 2,
6. Maria i Józef Czapsy - 117,
7. Zdzisław Czermański - 99,
8. Ferdynand Goetel - 51,
9. Witold Gombrowicz - 15,
10. Oskar Halecki - 213,
11. Zygmunt Haupt - 69,
12. Marian Hemar - 178,
13. Gustaw Herling-Grudziński - 307,
14. Marek Hłasko - 7,
15. Kazimiera Hłakowiczówna - 68,
16. Jarosław Iwaszkiewicz - 45,
17. Konstanty Jeleński - 58,
18. Marek Karczewski - 6,
19. Marian Kukiel - 264,
20. Józef Łobodowski - 432,
21. Józef Mackiewicz - 288,
22. Stanisław Mackiewicz - 270,
23. Czesław Miłosz - 11,
24. Zygmunt Nowakowski - 790,

25. Adam Pragier - 203,
26. Jerzy Stempowski - 24,
27. Barbara Toporska - 230,
28. Leopold Tyrmand - 66,
29. Melchior Wańkowicz - 130,
30. Józef i Halina Wittlinowie - 261,
31. Wacław A. Zbyszewski - 738.

II. Korespondencja specjalna i notatki - teczki wydzielone:

1. Wycinki i materiały związane z Julianem Tuwimem;
2. Korespondencja w sprawie likwidacji "Wiadomości";
3. Pożegnanie "Wiadomości";
4. Akta nagrody "Wiadomości" 1963-1964, 1969-1979;
5. Korespondencja w sprawie listów Lechonia + 1 list Lechonia;
6. Notatki i adjustacje Grydzewskiego - 3 teczki;
7. Korespondencja bankowa Grydzewskiego;
8. Korespondencja prywatna do Grydzewskiego (m.in. S. Baliński, M. Chmielowiec, A. Janta, S. Korboński, J. Nowak, E. Raczyński, T. Terlecki, S. Vincenz);
9. Materiały niewykorzystane w druku (ankieta w sprawie Nagrody Nobla, sprawa J. Mackiewiczza);
10. Wycinki i fragmenty "Wiadomości" - 4 teczki;
11. Kondolencje po śmierci Grydzewskiego;
12. Fotografie;
13. Oryginalne rysunki: Z. Czermański - 5, B. Bobkowska - 2, A. Uniechowski - 2;
14. Korespondencja w sprawie korzystania z "Archiwum".

III. "Silva rerum" - 2 pudła, 3 teczki wycinków.

IV. Paczki z korespondencją w układzie chronologicznym:

1946/1949 - 8 pudeł - listy m.in.:

W. Anders, S. Baliński, M. Berezowska, M. Bohusz-Szyszko, M. Choromański, J. Gielgud, A. Huxley, S. Kopański, M. Kuncewiczowa, W. Lednicki, R. Malczewski, J. Mieroszewski, J. Parandowski, S. Piasecki, E. Raczyński, Z. Ruszkowski, Lew Sapieha, W. Studnicki, F. Topolski, E. Waugh, I. Wieniewski, M. Żuławski.

1950/1951 - 4 pudła - listy m.in.:

S. Baliński, R. Bailly, M. Bohusz-Szyszko, A. Ciołkosz, S. Dygat, W. Grubiński, W. Iwaniuk, S. i A. Kossowscy, M. Kuncewiczowa, J. Mieroszewski, T. Nowakowski, S. Piasecki, E. Raczyński, M. Sokolnicki, W. Studnicki, T. Terlecki, I. Wieniewski.

1952/1953 - 6 pudeł - listy m.in.:

R. Bailly, Z. Bohdanowiczowa, W. Jędrzejewicz, A. Koestler, M. i J. Kuncewiczowie, K. Lanckorońska, R. Malczewski, B. Marshall, A. Mieczysławska, K. Morawski, L. Radziwiłł, W. Studnicki, R. Wraga.

- 1954/1956 - 11 pudeł - listy m.in.:
 J. Beckowa, L. Ciołkoszowa, M. Czuchnowski, S. Dygat, A. Girs, W. Grubiński, A. Koestler, W. Lednicki, B. Obertyńska, R. Palester, J. Parandowski, S. Piasecki, O. Żeromska.
- 1957/1958 - 9 pudeł - listy m.in.:
 S. Baliński, A. Bregman, K. Dedecius, J. Ficowski, A. Gronowicz, P. Hertz, J. Lichten, K. Keller, J. Kurek, R. Malczewski (rysunki), J. N. Miller, Z. Najder, B. Obertyńska, R. Palester, J. Parandowski, W. Studnicki, A. M. Swinarski, E. Szelburg-Zarembina, P. Cazine, O. i A. Watowie, K. Wyka, J. Przyboś, J. Żuławski.
- 1959/1961 - 8 pudeł (brak pudeł z korespondencją na litery T-Ż) - listy m.in.:
 W. Anders, J. Andrzejewski, W. Bartoszewski, R. Branstaetter, Z. Brzeziński, M. Dąbrowska, J. Ficowski, A. Herbert, P. Hertz, B. Korzeniewski, J. Krzyżanowski, J. Parandowski, M. Rudnicki, ks. Sadzik, S. Sosabowski, M. Sokolnicki.
- 1962/1964 - 11 pudeł (brak korespondencji na literę A) - listy m.in.:
 A. Bregman, M. Chmielowiec, S. Dygat, J. Ficowski, A. Herbert, C. Jeśman, J. Lebenstein, A. M. Swinarski, S. Vincenz, A. Wat, K. Zbyszewski.
- 1965/1966 - 10 pudeł - listy m.in.:
 W. Bartoszewski, A. Chciuk, M. Erdman, J. Fryling, J. Kosiński, J. Kowalewski, K. Popiel, Nagroda "Wiadomości" 1965 i 1966, S. Vincenz, M. Żuławski.
- 1967 - 3 pudła - listy m.in.:
 B. Andrzejewski, L. i A. Ciołkoszowie, M. Danilewicz, J. Kosiński, Z. Kozarynowa, J. Mieroszewski, Nagroda "Wiadomości" za 1967, E. Raczyński, W. Tarnawski, A. Wat, A. Zamoyski.
- 1968 - 5 pudeł - listy m.in.:
 S. Baliński, K. Dedecius, H. Grynberg, P. Guzy, J. Kosiński, K. Marek, Nagroda "Wiadomości" za 1968, J. Pietrkiewicz, RWE, H. Świdarska, K. Zbyszewski.
- 1969 - 4 pudła - listy m.in.:
 S. Baliński, J. Giertych, H. Grynberg, J. Kosiński, J. Kott, L. Łabędź, J. Maurer, S. Mrozek, R. Nowotarska, D. de Roux, RWE, S. Vincenz, W. Zagórski.
- 1970 - 3 pudła - listy m.in.:
 S. Baliński, S. Gliwa, H. Grynberg, A. Janta, J. Kosiński, T. Nowakowski, M. K. Pawlikowski, Z. S. Siemaszko, S. Wygodzki.
- 1971 - 4 pudła - listy m.in.:
 K. i C. Bednarczykowie, J. Fryling, W. Iwaniuk, A. Janta, J. Kosiński, L. Lipski, Z. Romanowiczowa, J. Lechoń, W. Tarnawski, S. Wygodzki, K. Zbyszewski.
- 1972/1973 - 4 pudła - listy m.in.:
 S. Baliński, A. Chciuk, H. Grynberg, A. Janta, N. Karsov, J. Kosiński, J. Kott, L. Lipski, S. Maczek, S. Mrozek, sprawa Szechtera i Karsov, W. Wirpsza, M. Żuławski.
- 1974/1975 - 5 pudeł - listy m.in.:

R. Bailly, K. Dedecius, H. Grynberg, W. Iwaniuk, T. Karpowicz, L. Kołakowski, D. Mostwin, W. Odojewski, W. Wirpsza, S. Wygodzki, W. Żeleński.

1976/1977 - 5 pudeł - listy m.in.:

L. i A. Ciołkoszowie, I. Fink, A. Frajllich, N. Gross, H. Grynberg, W. Iwaniuk, S. Kisielewski, L. Kołakowski, T. Nowakowski, W. Odojewski, T. Terlecki, S. Wygodzki, K. Zbyszewski.

1978/1979 - 4 pudła - listy m.in.:

M. Bohusz-Szyszko, H. Grynberg, W. Iwaniuk, J. Kott, D. Mostwin, A. Lisiecka, W. Odojewski, E. Raczyński, E. Smolar, W. Tarnawski, T. Terlecki.

1980/1981 - 8 pudeł - listy m.in.:

M. Bohusz-Szyszko, E. Dusza, N. Gross, H. Grynberg, J. Kott, K. Lanckorońska, Z. Romanowiczowa, T. Nowakowski, W. Solski, T. Terlecki, W. Woroszyński, S. Wygodzki.

V. Obrazy i duże fotografie:

1. ks. Józef Poniatowski - litografia XIX w.,
2. Tadeusz Kościuszko - litografia XIX w.,
3. Pogrzeb królewicza Jakuba Sobieskiego - sztych XVIII w.,
4. Pałac w Łazienkach - sztych XIX w.,
5. Pałac Łubieńskich - litografia XIX w.,
6. Zamek w Warszawie - litografia XIX w.,
7. Grydzewski - pies - rysunek,
8. Grydzewski z psem - rysunek,
9. Antoni Borman - portret, rysunek,
10. Tableau ze zdjęciami pisarzy i poetów - 2 razy,
11. Stefania Kossowska - rysunek Feliksa Topolskiego,
12. Mieczysław Grydzewski - rysunek Feliksa Topolskiego,
13. Plac Zamkowy - akwarela XIX w.,
14. Michał Chmielowiec - zdjęcie,
15. Mieczysław Grydzewski - zdjęcie,
16. Juliusz Sakowski - zdjęcie,
17. Ceramiki Adama Kossowskiego - 6 sztuk,
18. Panorama Warszawy - akwarela XIX w.,
19. Powóz - akwarela XIX w.,
20. Sklep perski - akwarela XIX w.,
21. Panorama z Wiatrakami - akwarela XIX w.,
22. Ulica Warszawy - akwarela XIX w.

VI. Ewidencja prenumeratorów i współpracowników - 9 szuflad.

VII. Przedmioty i meble:

1. ceramika - 4 sztuki,
2. dziurkacz - 2 szt.,
3. szkło powiększające,
4. nóż do cięcia papieru - 2 sztuki,
5. stojak na pieczęcie i stemple + 14 stempli,
6. segregator,
7. materiały biurowe,
8. walizka M. Grydzewskiego,
9. stół,
10. fotele - 2 szt.,
11. krzesła - 3 szt.,
12. wieszak stojący,
13. stoliki drewniane - 2 szt.,
14. stolik metalowy - 1 szt.,
15. maszyna do pisania "Olimpia",
16. szafa drewniana dwuczęściowa,
17. regały metalowe - 3 szt.,
18. lampa stojąca - 1 szt.,
19. kosz na śmieci - 1 szt.

VIII. Książki i czasopisma:

1. "Wiadomości Literackie" - komplet oprawnych roczników,
2. "Wiadomości Polskie" - oprawny kompl.,
3. "Wiadomości" - komplet opr.,
4. "Przyjaciel Psa" - komplet opr.,
5. "Skamander" - 13 zeszytów,
6. książki redakcji "W" - 50 vol.

* * *

Spuścizny najwybitniejszych pisarzy, archiwa redakcji i oficyn wydawniczych bogate są w tysiące interesujących zarówno pod względem literackim, jak i historycznym listów. Są one jednak w ogromnej większości nie znane badaczom i czytelnikom. Pomijając sporadyczne zapisy testamentowe zastrzegające termin dostępu do prywatnych, często intymnych korespondencji, główną przeszkodą jest brak kadr naukowych, które gwarantowałyby rzetelność badań i fachowość opracowania edycji rękopisów. Odwaga w podejmowaniu tego typu badań bywa jednak

wynagradzana, a publikowane na ich podstawie materiały źródłowe mają wartość nieprzemijającą.

Przytoczmy na koniec bardzo ważne zdanie z artykułu Pawła Kądzieli, napisane przy okazji druku listów Kazimierza Wierzyńskiego do Jana Parandowskiego: *Kto wie, czy w miarę ujawniania prywatnych archiwów i udostępniania zbiorów epistolarnych zasłużonych ośrodków wydawniczych emigracji politycznej po 1939 r. [...] nie okaże się, iż to, co na obczyźnie powstało najciekawszego, co pozostanie jako wspaniały, najciekawszy dokument historyczny ostatniego półwiecza, to nie spisane pod koniec życia, retrospektywne i często wymagające wielu uściśleń i weryfikacji pamiętniki oraz wspomnienia, lecz listy, których nadawcy reagowali natychmiast na wydarzenia, listy, w których przechowany został klimat epoki*¹³.

* * *

Od listopada 1994 roku archiwum "Wiadomości" znajduje się w bibliotece UMK w Toruniu, gdzie otrzymało samodzielne pomieszczenie. Po uporządkowaniu i opracowaniu materiały archiwalne udostępnione zostaną badaczom.

¹³ P. Kądziela, *Listy Kazimierza Wierzyńskiego do Jana Parandowskiego*, Roczniki Humanistyczne, 1991-1992, T. 39-40 z. 1, s. 127.

ANEKS

Publikowany tekst Stefanii Kossowskiej, przygotowany w 1988 roku, przeznaczony był do książki poświęconej Karolinie Lanckorońskiej. Książka ta nie ukazała się.

Skansen "Wiadomości"

Gdy przekręcą klucze w zamku, otwieram drzwi i wchodzę do archiwum "Wiadomości", przez chwilę wydaje mi się, że czas nagle stanął. To nie jest DZIŚ, to nie jest dom Fundacji Lanckorońskich w kensingtońskiej dzielnicy Londynu. Jeśli spojrzę przez okno, zobaczę pewnie wielkie drzewa po drugiej stronie ulicy, otaczające British Museum i przeglądającą przez nie boczną ścianę, a nie małe patio ze schodami prowadzącymi w górę.

Naprzeciwko drzwi, przez które weszłam - oszklona biblioteka z podręcznikami książkami redakcyjnymi, pod ścianami półki uginające się jak zawsze pod segregatorami i oprawionymi rocznikami, na ścianach obrazki i sztychy, które ktoś kiedyś Grydzewskiemu ofiarował, stolik z maszyną do pisania, kartoteka prenumeratorów, a pod oknem wielkie antyczne biurko Grydzewskiego i jego fotel. Tylko ta różnica, że biurko teraz puste, nie ma na nim stosu książek i papierów, w każdej chwili grożących runięciem na podłogę, wśród których Grydzewski cudem znajdował to co mu było potrzebne.

Oto skansen "Wiadomości", istniejący dzięki prof. Karolinie Lanckorońskiej.

Parę lat temu, gdy "Wiadomości" kończyły swój długi żywot 15 lat w Warszawie i 42 lata na emigracji znalazły się bez dachu nad głową. Na nic nie zdały się poszukiwania i starania, by zachować w jednym miejscu choć to co najważniejsze: czterdziestoletnią korespondencję pisma, roczniki, parę mebli, drobne pamiątki i pudła maszynopisów "Silva rerum" Grydzewskiego, czekających kiedyś na wydanie, jak tego pragnął. W tej krytycznej chwili uratowała "Wiadomości" pani Lanckorońska. Nie po raz pierwszy. W trudnościach, których w zmieniającym się świecie było coraz więcej z biegiem lat - wspierała pismo finansową pomocą hojnie, życzliwie, po cichu. Już chyba można zdradzić anonimowość wielu z tych darów, np. przekazanie na rzecz "Wiadomości" nagrody, przyznanej jej przez Fundację Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku.

Zainteresowanie literaturą emigracyjną w kraju jest coraz większe. Świadczą o tym artykuły w prasie, wieczory poświęcone pisarzom emigracyjnym i liczne opracowania naukowe. Do Londynu przyjeżdżają młodzi poloniści i historycy, by w tutejszych zbiorach szukać intere-

sujących ich materiałów do swoich prac magisterskich, doktorskich czy do książek. Wielu z nich specjalnie interesuje się "Wiadomościami" i ich pisarzami, którzy przez parę dziesiątków lat byli jedynymi przedstawicielami wolnej polskiej literatury.

Prowadzę tych młodych studentów i doktorantów do archiwum "Wiadomości" i z trudem udaje mi się wyciągnąć ich stamtąd po paru godzinach. Z entuzjazmem archeologów odkrywają listy znanych pisarzy, ich myśli, sprawy, którymi żyli, atmosferę czasów. "Emigracja", "emigranci", "literatura emigracyjna" przestają być dla nich przedmiotem suchych badań naukowych. Stają nagle przed nimi żywi ludzie, którzy z pożółkłych, często kruszących się już kartek przemawiają do nich zwykłym codziennym głosem. Wskrzyszając ich, ci nowi czytelnicy nie mogą się nieraz wstrzymać, by niektórych ustępów listów nie odczytywać na głos, by ich nie komentować, czasem wybuchają śmiechem, gdy trafią na nieoczekiwany dowcip, złośliwość, plotkę. Nie mogą ich oderwać od tych papierów, nie mogą się opędzić od próśb, by znowu mogli tu przyjść.

"Wiadomości" przestały się ukazywać na wiosnę 1981 r. Trudno było wtedy jeszcze przewidzieć, że przyjdzie czas pewnej swobody, że nawiąże się ściślejsza łączność między krajem i emigracją. Wtedy jedyną troską wydawało się zabezpieczenie zbiorów "Wiadomości" na jakąś dalszą przyszłość, gdy będą mogły się przydać "późnym wnukom". Zjawili się wcześniej niż można było mieć nadzieję. I okazało się, że archiwum "Wiadomości" nie jest martwym składem starych papierów, lecz że żyje, że jest źródłem nowych myśli, że pomaga złączeniu sztucznie kiedyś rozdzielonej polskiej literatury na "krajową" i "emigracyjną".

Jury dorocznej nagrody "Wiadomości", które działało do 1990 roku, choć pismo przestało wychodzić, powstało z nieoficjalnej "akademii literatury emigracyjnej", wybranej w 1958 r. przez czytelników "Wiadomości" i potem uzupełnianej z wyboru stałych członków. Prof. Lanckorońska była jedynym honorowym członkiem tej kilkunastoosobowej instytucji. To bardzo skromny wyraz wdzięczności dla niej za wszystko, co dla "Wiadomości" zrobiła. Historyk i historyk sztuki nie ogranicza swych zainteresowań do tych specjalności, lecz również okazuje nadzwyczajne zrozumienie dla literatury i jej znaczenia. Skansen "Wiadomości", niezależnie od tego gdzie się znajduje i gdzie kiedyś może się znaleźć, gdy nas już nie będzie, powinien zawsze być znany jako Archiwum "Wiadomości" im. Karoliny Lanckorońskiej.

Stefania Kossowska

TRZECH GRYZDZEWSKICH: WARSZAWSKI, PARYSKI
I LONDYŃSKI

WSPOMNIENIA

Warszawskiego Grydzewskiego znalazłem tylko z widzenia - z try-
ków telefonicznych. W latach 50-tych pracowałem w Dziale Rozpraw
Biblioteki Narodowej na Krakowskim Przedmieściu w gmachu Jolty
wtedy nazywanym Pałacem Potockich, a który dziś określany jest określe-
niami jako Pałac Tyżkiewiczów. W pobliżu były Wiczki, "dom bez
kątów", IPS, Zdobycha i ul. Traugotta, który dochodziło się do kolumny
Merkowiczów i "Ziemiaków". Na tym właśnie krężył się warty, a
także Grydzewski zaprzężony w dwa rasowe psy na długich smyczkach.
Chocąc nie chcąc natykało się z to na Lochowca, z to na Tawina, z to na
włoszczyńskiego Wierzyńskiego czy sąsiada, grubej Tamasz Fiedora.
Był częścią krajobrazu naszej młodzieży, naszym ówczesnym przeczuciem się
nieświadomym po tych okolicach.

Poczujcie moich kuzynów z "Wspomnień Literackich" (czy-
liżniczką byłam już od wielu lat) datę - na rok 1936, gdy w marcu 19-
nym ukazał się mój list do Redakcji dotyczący rzeczywistego autorstwa
dwu wierszy katalatycznie przypisywanych Mickiewiczowi przez Jana
Mieczkowskiego, dyrektora Biblioteki Ordynacji Erazmowskiej. Ogłosił on
w tymże roku w numer 8-ym na podstawie rękopisu pt. "Dawny
Początek Adama Mickiewicza", pochodzącego ze spuścizny po Stanisławie
Jachowiczu, dziewięć wierszy, z których tylko jeden "Powinno być
1822" ("Do Józefa Lelewela") wyszedł spod pióra Mickiewicza.
Byłam wtedy nieśmiało oczytana w literaturze pierwszej ćwiertni XIX wieku i
z łatwością rozpoznałam w wierszu "Potęganie" powieść J. U.
Mieczkowskiego "Lord Byron do rany Będź rannym" i "Dwa pioski"
Antonia Góreckiego, i przesyłałam te informacje Redakcji "Wiedomości
Literackich", podpisując się "pracowniczka Biblioteki Narodowej".
Grydzewski to zapamiętał i przy jakiejś okazji wspominał o moim
nazwisku.

Dwie były tego listu do Redakcji konsekwencje: jedna - to tele-
fony Grydzewskiego do Biblioteki z zapytaniami wymagającymi potra-
wienia odpowiednich tekstów, informacji bibliograficznych lub biogra-

WSPOMNIENIA



Maria DANILEWICZ ZIELIŃSKA (Portugalia)

TRZECH GRYDZEWSKICH: WARSZAWSKI, PARYSKI I LONDYŃSKI

Warszawskiego Grydzewskiego znałam tylko z widzenia i z rozmów telefonicznych. W latach 30-tych pracowałam w Dziale Rękopisów Biblioteki Narodowej na Krakowskim Przedmieściu w gmachu, który wtedy nazywano Pałacem Potockich, a który dziś określan jest dokładniej jako Pałac Tyszkiewiczów. W pobliżu były Wizytki, "dom bez kantów", IPS, Zachęta i ul. Traugutta, którą dochodziło się do księgarni Mortkowiczów i "Ziemiańskiej". Na tym szlaku krążyli skamandryci, a także Grydzewski zaprzężony w dwa rasowe psy na długich smyczach. Chcąc nie chcąc natykało się a to na Lechonia, a to na Tuwima, a to na uśmiechniętego Wierzyńskiego czy sapiącego grubasa Franca Fischera. Byli częścią krajobrazu mojej młodości i myślę, że i teraz przechadzają się niewidzialni po tych okolicach.

Początki moich kontaktów z "Wiadomościami Literackimi" (czytelniczką byłam już od wielu lat) datują się na rok 1936, gdy w nrze 10-tym ukazał się mój list do Redakcji dotyczący rzeczywistego autorstwa dwu wierszy tentatywnie przypisywanych Mickiewiczowi przez Jana Muszkowskiego, dyrektora Biblioteki Ordynacji Krasieńskich. Ogłosił on w tymże roku w nrze 8-mym na podstawie rękopisu pt. "Dawniejsze Poezye Adama Mickiewicza", pochodzącego ze spuścizny po Stanisławie Jachowiczu, dziewięć wierszy, z których tylko jeden "Powitanie. Ballada z r. 1822" ("Do Joachima Lelewela") wyszedł spod pióra Mickiewicza. Byłam wtedy nieźle odczytana w literaturze pierwszej ćwierci XIX wieku i z łatwością rozpoznałam w wierszu "Pożegnanie" przekład J. U. Niemcewicza "Lord Byron do żony. Bądź zdrowa" i "Dwa ptaszki" Antoniego Góreckiego, i przesałam te informacje Redakcji "Wiadomości Literackich", podpisując się: "pracowniczka Biblioteki Narodowej". Grydzewski to zapamiętał i przy jakiejś okazji wspomniał o mnie Tuwimowi.

Dwie były tego listu do Redakcji konsekwencje: jedna - to telefony Grydzewskiego do Biblioteki z zapytaniami wymagającymi poszukiwania odpowiednich tekstów, informacji bibliograficznych lub biogra-

ficznych albo materiałów ilustracyjnych. Druga - to poznanie Tuwima, który często odwiedzał Dział Starych Druków Biblioteki Narodowej i królującego tam na parterze dra Kazimierza Piekarskiego (zawdzięczał mu, notabene, ogromny procent tekstów wyzyskanych w słynnych antologiach). Wezwano mnie z mojej kryjówki na pierwszym piętrze i Tuwim kazał mi przyznać się do powodów znajomości utworów drugorzędnych pisarzy pseudoklasycznych (bo tak się ich wówczas klasyfikowało, nie doceniając dotąd zresztą godnego bliższej uwagi Niemcewicza). Egzamin wypadł pomyślnie i przybył mi jeszcze jeden "klient" do porad bibliograficznych. Tak więc dzięki Grydzewskiemu poznałam Tuwima, ale on sam był dla mnie nadal głosem z telefonu i znanym z widzenia przechodniem.

X W czasie pierwszej zimy wojennej pracowałam w Paryżu, naprzód w Biurze Poszukiwania Rodzin PCK, a następnie w Bibliotece Polskiej na Wyspie św. Ludwika - i tam dosięgały mnie zapytania Grydzewskiego albo telefoniczne, albo za pośrednictwem totumfackiego Antoniego Bormana dotyczące poloników, które zaczęły się już we Francji ukazywać albo różnymi drogami docierały do Biblioteki. Było to w okresie montowania "Wiadomości Literackich", z którymi niemal automatycznie nawiązałam kontakt, by stopniowo zadomowić się w redakcji w "Alejach Ujazdowskich" i dostarczać recenzje i notatki wprost do rąk Redaktora. Moim właściwym debiutem był "Ponury siew. Książki niemieckie o kampanii wrześniowej", który to artykuł zajął całą pierwszą stronę i połowę strony drugiej w nrze 9 z 12 maja i uzupełniony był bibliografią i 11 ilustracjami. Były to wydawnictwa gadzinowe typu "Der polnische Feldzug. England, dein Work!", "Auf den Strasse des Sieges" etc., pośpiesznie opracowywane i bogato ilustrowane. Dzięki temu (przypuszczam) ten numer "Wiadomości" wystawiany był na widocznych miejscach w paryskich kioskach ulicznych, które kolportowały gazety polskie, ale - rzecz prosta - nie "trzymały" niemieckich. Znajomi wieszowali mi efektownego debiutu w "Wiadomościach", a ja koncentrowałam uwagę na wyławianiu i recenzowaniu poloników francuskich wśród nowych nabytków Biblioteki Polskiej. "La Pologne en tourmente" była tematem dnia. Odezwali się wtedy: André Maurois, Edouard Herriot i wypróbowany przyjaciel Polski - kard. Alfred Baudrillart. Głosy ich, a także Vladimira d'Ormesson omówiłam łącznie w artykule pt. "Wierna Francja" (nr 8). O ile jednak polonica francuskie były łatwo dostępne, o tyle owe wyżej wspomniane książki niemieckie dochodziły opornie

różnymi drogami z krajów neutralnych, przede wszystkim Szwajcarii, i skwapliwie były analizowane w biurach wojskowych, o tyle część tylko wpływała do Francji. Grydzewski starał się wszystkimi sposobami o wydostanie ich dla siebie, wykazując niezwykle talenty detektywistyczne. Zdobytcze przechodziły do moich rąk na dzień, dwa czy pracowity weekend. Dostarczał mi ponadto napływające na moje ręce materiały do omówień i sygnalizowania, np. wydawnictwa "Kohorty" Stefana Katelbacha albo poszczególne artykuły, np. Georgesa Montadona "La Pologne future" w "Mercure de France" (nr z lutego 1940), albo sprawy polskie w popularnym cyklu broszur "Le Combat". W ostatnim, 15-tym nrze "Wiadomości Polskich", wydanym w Paryżu u progu débacle'u, umieściłam norwidiana (o przekładach Jos. Pérarda) "Francja poznaje Norwida", (Krakowskiego) "Trois destins tragiques" i notatkę o odczycie Ireny Gałęzowskiej. Numer ten nie doszedł już do rąk czytelników; Grydzewski zabrał w dalszą tułaczą drogę kilka egzemplarzy*. Z przyjemnością konstatuję, że jeden z nich znajduje się wraz z całym archiwum "Wiadomości" w bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

52, Avenue des Champs-Élysées - tak właśnie wytwornie brzmiał adres na paryskim postoju. Trzecie piętro, apt. 376. Dojeżdżało się tam do stacji metra Marbeuf związanej w pamięci niektórych polskich paryżan owych czasów z punktem zbornym białych Rosjan "Restoran Marbieff" (w zruszczonej formie nazwy). Redakcja "Wiadomości Polskich" zajmowała typowy lokal biurowy w nowoczesnym (wówczas) biurowcu. W godzinach popołudniowych zastać tam było można zawsze sekretarkę tygodnika Halinę Wierzyńską, żonę poety, a często i jego samego. Przez cały dzień wypadał i wpadał Antoni Borman wiedzący wszystko o polskim Paryżu i sporo o Warszawie. Było przyjacielsko, gwarnie, przewijali się przez redakcję i ci już zaczepieni w Paryżu, i dojeżdżający na przepustki z Coëtquidan. Tam spotykałam znanego już z Warszawy i Wołynia Ksawerego Pruszyńskiego i Józefa Wittlina i co dzień widywałam się z Redaktorem. Nigdy nie zdarzyło mi się spotkać Zygmunta Nowakowskiego; podobno bywał przed południem.

Szło się do redakcji wieczorem po zaciemnionych ulicach i Polami Elizejskimi przekształcanymi w czarny tunel z migającymi światłkami latarek. Znać trzeba było na pamięć nazwy przecznic - zapamiętałam czemuś najlepiej rue de la Boëtie z lotaryńską restauracją, w której menu zawierało gâteau Stanislas. Ruch uliczny ograniczony był znacznie,

* Grydzewski zabrał tylko jeden egzemplarz ostatniego paryskiego numeru. Por. szkic A. i M. A. Supruniuków w niniejszym tomie, przypis 2 [red.].

przechodziło się na drugą stronę Alej jak gdyby nigdy nic, bez obawy wpadnięcia pod rozjeżdżone auta. Okrzyki "Lumière! lumière!" sygnalizowały obecność straży porządkowych pilnujących ze szczególną uwagą Champs-Élysées, bo wyciągnięte jak wstęga były celem szczególnie interesującym zwiadowcze samoloty Luftwaffe.

Dla Grydzewskiego znaczyło to tylko, że wreszcie, po przymusowej przerwie, mógł zasiąść za redaktorskim biurkiem, choć formalnie redaktorem był taktownie usuwający się w cień Zygmunt Nowakowski. Kim zatem był? Sobą, tj. Grydzem.

* * *

W kontaktach moich z Redaktorem nastąpiła dwa lata trwająca przerwa, gdy nie dostawszy się do Anglii w czerwcu 1940 roku utkwiałam w schronisku PCK na francuskiej prowincji. Gdy wreszcie do Londynu dobrnęłam, jednym z pierwszych kontaktów były oczywiście "Wiadomości" - już bezprzymiotnikowe. Grydzewski wyraźnie był zadowolony z mego przyjazdu i z miejsca zaprosił mnie na lunch w restauracji na Holbornie, w pobliżu British Museum. Początek wypadł fatalnie - restauracja mieszcząca się w narożnym budynku miała dwa wejścia - czekałam na Grydza przy niewłaściwym. Aleśmy się wreszcie znaleźli i tak zaczął się mój trwający około trzydziestu lat okres bliskiej współpracy z "Wiadomościami" - mnie jako takiej i Szperacza ze "Szkielek i oka". Na drugim planie, jako bibliotekarka, pełniłam nieoficjalnie funkcje nadwornego bibliografa i pośrednika w wyszukiwaniu potrzebnych Grydźowi książek, co w Londynie było trudniejsze niż w Paryżu. Głównymi polskimi kolekcjami dysponował tylko "Britisz", źle zaopatrywany w Dwudziestolecie, i dział polski biblioteki School of Slavonic and East European Studies przy uniwersytecie londyńskim. Z trudem zdobyte teksty trzeba było przepisywać ręcznie w "Britiszu" albo z książek wypożyczonych "w drodze wyjątku" przez prof. Williama J. Rose'a. Z czasem sytuacja uległa poprawie o tyle, że zatrudnione przez "Wiadomości" maszynistki mogły na zapleczu wielkiej czytelni "Britiszu" przepisywać potrzebne Redaktorowi i "Wiadomościom" teksty. Dwu było ich odbiorców, Grydź i "Silva"; część materiałów użytkował "Silva" - były mu pomocą w redagowaniu słynnej kroniki. To prowadzi mnie do próby określenia, czym był w latach londyńskich Grydzewski.

* * *

Grydzewski był miłośnikiem książek, wielkim erudytą i wytrawnym sędzią, ale nie był kolekcjonerem i "człowiekiem z kurzu", jak Gabriel Korbuc, Jan Michalski czy Stanisław Piotr Koczorowski. Książka była dla niego takim narzędziem pracy jakie mu było w danej chwili potrzebne. Potem wystarczały notatki oraz zakodowana w pamięci świadomość istnienia i miejsca przechowania danego rarytasu. Nie udało mi się ustalić, jakim systemem układane były karteluszki ze sporządzanymi pośpiesznie zapiskami; sam Grydzewski gubił się w ich mnóstwie i zaczynał od nowa sprawdzać idąc zawodnymi tropami pamięci. Ważną rolę odgrywały w gromadzeniu informacji rewersy książek zamawianych w czytelnicy "Britiszu". Wręczał mi niekiedy plik takich druczków jako pomoc w gromadzeniu materiałów do "Szkielek i oka" czy recenzji albo jako sygnał informujący, że książka, której mogę poszukiwać, znajduje się w "Britiszu" albo, co się także zdarzało, w London Library, z której to ekskluzywnej biblioteki Grydz miał prawo wypożyczać po 10 książek naraz. I wypożyczał.

* * *

Grydzewski mawiał, że nie ma nic dziwnego w tym, że jest zarazem Silvą i redaktorem tygodnika. "Wiadomości" same się redagują! Było w tym ziarno prawdy. Znaczny procent powierzchni pisma zajmowały stałe rubryki z materiałem dostarczanym regularnie przez starannie dobranych współpracowników, nie wymagającym na ogół zmian i poprawek, choć każdemu zdarzało się oberwać albo cierpieć w milczeniu z powodu ingerencji Redaktora. Sporo miejsca pochłaniały stałe lub często ponawiane informacje o cenach prenumeraty i ogłoszeń, zapowiedzi tekstów, które miały się ukazać w "najbliższych numerach" lub ukazały w poprzednim - albo w numerze przed 10 czy 25 laty. Wreszcie ogłoszenia płatne wydeptane przez Bormana i, czasem, nekrologi. Po rozmieszczeniu tych materiałów pozostawała przestrzeń na trzon numeru i właściwe teksty, przy czym najwięcej kłopotu sprawiała strona tytułowa, na której najchętniej umieszczał po lewej stronie wiersz lepszy czy gorszy, a po prawej całość jakiegoś tekstu prozą. Nie lubił przenoszenia na drugą stronę i aby tego uniknąć kastrował artykuły, nie krępując się wobec nikogo, choć spotykało to gwałtowne protesty ze strony - w latach londyńskich - np. obu Mackiewiczów i Ksawerego Pruszyńskiego. Skrótów nie dotyczyły nigdy meritum sprawy, były walką z pusto- i wielosłowiem.

Numer wypełniały stałe rubryki i teksty przysyłane Redakcji bez uprzedniego porozumienia, z propozycją umieszczenia w "Wiadomościach", co wielu uważało za sprawdzian własnych możliwości. *Drukuję w "Wiadomościach"* - mawiano ze skromną miną. Gdy intencje takie rysowały się wyraźnie, a tekst przeszedł próbę ognia, Grydzewski drukował po dłuższym zapowiadaniu na chwałę ojczyzny - i nie płacił honorariów. Te bardzo zresztą skromne były przywilejem stałych współpracowników, a wypłacane były odręcznie wypełnianymi przez Grydzewskiego czekami kumulującymi zazwyczaj należności za jakiś różnej długości okres. Nadsyłane w strategicznie dobranych momentach, np. przed świętami albo wyjazdem na urlop, nabierały dodatkowej wartości. Były od tej zasady wyjątki np. w stosunku do Łobodowskiego czy Cata-Mackiewicz, stale potrzebnych i potrafiących natarczywie się upominać.

* * *

Grydzewski zjawiał się przed południem w "Britiszu" z porcją listów z rannej poczty w otwartych już w redakcji kopertach. Po charakterze pisma poznawał stałych współpracowników i korespondentów. Czytał szybko, aprobując lub dyskwalifikując zawartość wyrazem twarzy. Po otrzymaniu ciekawego lub bulwersującego listu zrywał się nieraz i podbiegał do znajomego współczelnika, np. gen. Kukiela czy Pragiera, a nawet (sic!) prof. Władysława Folkierskiego, by podzielić się na gorąco świeżo otrzymaną wiadomością lub rewelacją. Następny etap - to redaktorskie czytanie tekstów. Twierdził, że wyrabia sobie błyskawicznie opinię po przeczytaniu kilku pierwszych linijek. Odrzucał nie zadawalające go materiały, podczas gdy akceptowaną mniejszość układał na kształt pasjansa po lewej stronie stołu. Kolejność znaczyła tu wiele. Z góry przeznaczał przyjęte teksty na odpowiednie strony "Wiadomości". Zmieniał niekiedy kolejność, a nawet wycofywał zaakceptowane już "kawałki". Obaj wielcy redaktorzy emigracji - Grydzewski i Giedroyc domyślali się, że część tekstów krąży między Francją a Anglią po odrzuceniu przez adresata nr 1. Rywalizacja odbywała się w powietrzu, nie dochodząc do głosu w druku ani w kontaktach bezpośrednich (bo tych nie było). Obaj byli gentlemanami. Odrzucenie artykułu czy wiersza przez obu oznaczało klęskę autora, aprobata - osiągnięcie pewnego poziomu, przy czym w pewnych środowiskach i w pewnych okresach ceniło się wyżej współpracowników "Wiadomości", w innych "Kultury" - a czytało oba pisma spierając się o poglądy głównych komentatorów politycznych i porównując recenzje. Łączył oba pisma kult pamięci Marszałka Piłsudskiego i wyraźnie podkreślana antyendecckość. Podobnie

oceniano kampanię wrześnie i krytykowano warcholstwo emigracji. Dzielili "Kulturę" od "Wiadomości" różne oceny sytuacji kraju, sądy o poszczególnych układach politycznych i prognozy polityczne. Można było, znając tolerancyjność obu redaktorów, jak ja to robiłam, posyłać opowiadania do "Wiadomości", a artykuły dotyczące dnia powszedniego emigracji i spraw krajowych - do "Kultury". "Wiadomości" skłaniały się do "retro", a "Kultura" była dla pewnego odłamu czytelników zbyt "krajowa". Duże znaczenie miał fakt, że dwaj wysuwający się na pierwszy plan pisarze: Gombrowicz i Miłosz - związani byli z "Kulturą", co odbierało np. "Wiadomościom" "młodych" z "Kontynentów". Moje wysiłki wprowadzenia ich do pisma i dania stałego miejsca na ich utwory poetyckie (które się Grydzewskiemu nie podobały) spełzyły na niczym. Pamiętać wreszcie wypada, że "Wiadomości" miały swoje lobby w kraju w postaci liczących się na tysiące dawnych prenumeratorów i czytelników. Przybywający do Anglii z kraju kierowali się na Great Russell Str., a we Francji do Maisons-Laffitte. Często ci sami... I równie ciepło i rzeczowo byli przyjmowani i obdarowywani wydawnictwami emigracyjnymi. Tymi samymi.

* * *

Jak wspominać Grydzewskiego? Widzę, jak szybkim krokiem wbiega do "Britiszu" w rozwianym płaszczu i byle jak włożonym kapeluszu pan w średnim wieku o wyglądzie handlowca i roztargnionym spojrzeniu. Albo w czytelni "Britiszu" w przychylnym świetle lampy obłożonego książkami, w zarekawkach chroniących nieskazitelnie białe mankiety koszuli od bibliotecznego pyłu, albo na historycznej ławce w "polskim korytarzu" w ożywionej rozmowie z gen. Kukielem, albo w którejś z właśnie faworyzowanych kafejek, gdzie automatycznie stawiano przed nim taką kawę jaką zwykle pijał. Przez mgłę wspominać spotkania w Paryżu, a gdy dotarłam do Londynu, był już tylko "Britisz"; na palcach jednej ręki mogę policzyć bytności w redakcji. A tak - listy i telefony. Raz jeden Grydzewski odwiedził mnie i mego pierwszego męża w dalekim Wembley Parku i Ludomir miał szczęście spotkać się oko w oko ze strasznym Redaktorem, który jednak łaskawym okiem spoglądał na jego próby pisarskie i nawet parokrotnie wspominał ogłoszoną w lipcu 1968 r. "Pokutę". W sposób wzruszający i dyskretny interesował się losami współpracowników. Gdy przysyłał kwiaty, to były one niemal naukowo dobrane, tak by odpowiadały gustom osoby obdarowywanej. Umiał sprawiać prezentami prawdziwą przyjemność - a to jest sztuka. Czy był dziwakiem? I tak, i nie. Był sobą. Był niepowtarzalny. Niesłusznie

utożsamiamy go z Silvą. Silva narodził się dopiero w "Britiszu", był Brytyjczykiem, ucieczką od potępieńczych swarów, odpoczynkiem po trudach korekt i adiustowania rękopisów, odnowicielem języka, przewodnikiem po dawnych układach międzyludzkich, po labiryntach genealogii i dawnych rezydencjach. Był ucieczką przed Aftanazym.

Złożony śmiertelną chorobą pozostał Grydzewski wierny Silvie i poniekąd odsuwał się od "Wiadomości". Z ostatnich odwiedzin (z Wikto-rem Weintraubem) pozostało wstrząsające wrażenie nie przeglądanych "Wiadomości". Potrafił wychować następców, ale czy był spokojny o "Wiadomości"? Może.

ZWALCZAŁEM "WIADOMOŚCI"

W latach międzywojennych było w Polsce kilka głośnych pism literackich redagowanych na różnym poziomie. Jednym z nich była poznańska "Kultura". Nie podobało mi się jej nastawienie polityczne i pamiętam to pismo wyłącznie ze względu na Emila Zegadłowicza, który był jego filarem, a którego "Zmory" - nagle głośne i czytane - doprowadziły pisarza do zerwania stosunków ze wszystkimi czynnikami katolickimi czy kościelnymi. Były jednak pisma na dobrym poziomie, chociaż nie zawsze literackie, np. "Gazeta Polska". Wśród ukazujących się rzadziej dobry był, dziś jak gdyby zapomniany, tygodnik literacki "Pion" Tadeusza Świącickiego oraz miesięcznik "Marchoń" Stefana Kończakowskiego. Na równie dobrym poziomie redagowane było również, między innymi przez Henryka Łubieńskiego i Jana Rembielińskiego, niewielkie piśmko pt. "Podbipięta".

Bardzo interesujące, a dla mnie ponadto sympatyczne było "Prosto z Mostu". Cały szereg ludzi drukował zarówno u Piaseckiego, jak i u mnie*; Czesław Straszewicz, który był moim bardzo bliskim współpracownikiem, pisał do "Prosto z mostu", to samo Karol Zbyszewski, Konstanty I. Gałczyński - trudno go nazwać autorem bliskim "Polityce" w sensie współpracy, ale drukował u nas i zupełnie mi nie przeszkadzało, że jest czołowym poetą "Prosto z mostu". Łączył nas jednak głównie Czesław Straszewicz. Jego powojenny debiut ściśle związany jest z "Kulturą". Bardzo go ceniłem i lubiłem, jeszcze z czasów "Buntu Młodych" i "Polityki". Po wojnie znalazł się na kompletnym odludziu w Urugwaju. Prowadził tam radiostację w języku polskim, z dużym poświęceniem, ale był zupełnie wyobcowany ze wszystkich środowisk polskich i jako pisarz praktycznie biorąc zapomniany. Straszewicz zamierzał pisać książkę o Ameryce Południowej językiem, który sam tworzył, swego rodzaju volapükim polsko-hispańskim. Ten język mnie zafascynował, to była jakaś namiastka, tworzenie kultury polsko-latynoskiej zupełnie od zera. Niestety nic z tego nie wyszło.

* Jerzy Giedroyc redagował w latach międzywojennych "Bunt Młodych" i "Politykę" [red.].

Wysoki poziom reprezentowały także działy literackie w prasie codziennej, np. endecki "Kurier Poznański" czy IKC krakowski, doskonale zorganizowane, świetnie redagowane i opłacane największe pismo w Polsce. Z "Ikacem" związany był Ksawery Pruszyński, a pierwsze kroki stawiał tam też Juliusz Mieroszewski. Marian Dąbrowski, wydawca i redaktor naczelny IKC, był bardzo dobrym menadżerem i umiał zdobywać ludzi. W okresie mojego konfliktu z premierem Marianem Kościalskim, kiedy w końcu wystąpiłem z Ministerstwa Rolnictwa i przez okres paru miesięcy, nim dostałem posadę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, byłem bez pracy, Dąbrowski zaproponował mi prowadzenie działu młodzieżowego w "Ikacu", zresztą na bardzo dobrych warunkach.

Jak w tym kontekście wyglądały "Wiadomości Literackie" Mieczysława Grydzewskiego? Bez wątpienia było to pismo bardzo ważne, pismo, które odgrywało dużą rolę, a równocześnie pismo, które zwalczałem w "Buncie Młodych" i "Polityce". Ale popularność "Wiadomości", zwłaszcza na prowincji, gdzie literaturą zajmowała się głównie inteligencja postępową, była ogromna. Miała to być z założenia platforma radykalnej inteligencji polskiej tamtych lat, co w gruncie rzeczy rozumiano bardzo szeroko. Grydzewski drukował niemal wszystkich, którzy mieli talent, bez względu na opcję polityczną. Obok zdecydowanych endeków, takich jak Adolf Nowaczyński, drukował komunistów, np. Władysława Broniewskiego. Broniewski był zresztą zupełnie specjalnym wyjątkiem w Polsce międzywojennej. Jego po prostu lubiano pomimo przekonań, pamiętano że to jest ten kapitan "Orlik", poeta, legionista. Zresztą był dobrym tłumaczem z rosyjskiego i bardzo pracowitym sekretarzem "Wiadomości Literackich", chociaż jako sekretarz redakcji nie miał żadnego wpływu na kształt pisma. Broniewski był pod wielkim wpływem żony. Spotykałem ich w Paryżu, ona zawsze przy takich spotkaniach asystowała, i Broniewski, chcąc ze mną o czymś porozmawiać, dawał znaki, że musimy wyjść; nie chciał przy niej rozmawiać na niektóre tematy.

Jesienią 1939 roku Mieczysław Grydzewski wraz z przyjaciółmi przedostał się do Francji, później do Londynu, gdzie wydawał "Wiadomości" pod nieco zmienionym tytułem. Pracując w ambasadzie polskiej w Bukareszcie miałem możliwość czytania tych nowych, wojennych "Wiadomości". Do Rumunii docierała prasa polska z Francji, prócz "Wiadomości Polskich" także "Słowo", "Lwów i Wilno" i "Polska Walcząca" - cały szereg takich pism, które otrzymywaliśmy bez kłopotu. Na Środkowy Wschód "Wiadomości" docierały też w bardzo niewielkich ilościach; były ogromne trudności transportowe, zdarzały się opóźnienia wielotygodniowe, wiele rzeczy się dezaktualizowało. Właściwie poszuki-

30. VII 1944

wane były prawie wyłącznie "Wiadomości Polskie" Grydzewskiego, które od momentu podpisania układu Sikorskiego ze Stalinem stały się mocno antyrządowe. "Dziennik Żołnierza" czy "Polska Walcząca" już nie cieszyły się takim powodzeniem; największą atrakcją były właśnie "Wiadomości". Doszło nawet do tego, że rząd utrudniał wysyłanie "Wiadomości" do wojska, ale w rozmaitych ruchliwych księgarniach żydowskich w Jerozolimie można je było zawsze dostać. W 1943 roku powstała seria wydawnicza Biblioteka "Orła Białego". To była inicjatywa Redakcji Czasopism i Wydawnictw, którą kierowałem. Teksty dostawaliśmy głównie z Londynu. Tym się zajmowała Maja Prądyńska, która była nieoficjalnym naszym przedstawicielem, tzn. zamawiała teksty u autorów. Dla wielu z nich to była istotna pomoc finansowa. Drukowaliśmy między innymi dwie książki Grydzewskiego w okresie, gdy zamknęli mu "Wiadomości Polskie". Sami decydowaliśmy o tematyce drukowanych książek, o tym czy są propagandowo lub politycznie ważne, a fakt, że mogliśmy choć w niewielkim zakresie pomóc komuś finansowo, również odgrywał pewną rolę.

Moje spotkania z Grydzewskim były bardzo przelotne - raz czy dwa razy, w czasie pobytu w Londynie, spotkaliśmy się na jakimś śniadaniu i rozmowach. Przez krótki czas korespondowaliśmy ze sobą. W okresie bardzo trudnym, gdy zlikwidowano "Wiadomości Polskie", Grydzewski nosił się z zamiarem przeniesienia wydawnictwa do Rzymu i bardzo liczył na pieniądze od gen. Andersa. W 1945 czy 1946 roku Antoni Borman jeździł do Włoch zabiegając w jego imieniu o pieniądze (były prawdziwe legendy o możliwościach finansowych 2 Korpusu). Z tego jednak nic nie wyszło. Grydzewski, z tego co wiem, miał do mnie wielką pretensję i był przekonany, że ja utraciłem jego inicjatywę, zakładając Instytut Literacki w 1945 roku. Nie zdawał sobie sprawy, że nie korzystałem z żadnej specjalnej dotacji Andersa i w gruncie rzeczy nie miałem na to żadnego wpływu. Do końca nie wiem, czy to był żal ze strony Grydzewskiego, czy Borman, który zajmował się sprawami administracyjnymi i finansowymi tygodnika. Z Bormanem - bardzo zabawnym i dosyć sympatycznym - spotykałem się w Rzymie parokrotnie, ale nie było o tym nigdy mowy.

Między "Wiadomościami", a "Kulturą" była swego rodzaju rywalizacja. Przed wojną w "Polityce" bardzo zwalczałem "Wiadomości Literackie" - specjalnie atakując Słonimskiego - uważając je za pismo bardzo szkodliwe. Celował w tym zwłaszcza Aleksander Bocheński. Po wojnie tego właściwie nie było, może jedynie przy okazji jakichś szczególnych spraw, jak np. listy Bobkowskiego czy wszystkie historie z Gombrowiczem, z Miłoszem. "Wiadomości" były przeciwko Gombro-

wiczowi, przeciwko Miłoszowi, przeciwko drukowaniu w kraju itp. W okresie znacznie późniejszym Pragier w "Wiadomościach", w rubryce "Puszka Pandory" bardzo często napadał na "Kulturę". To zaczęło się w związku ze sprawą Miłosza, którego Wraga-Niezbrzycki uznał za komunistycznego agenta. Ale wpływ na pogorszenie stosunków miała też bardzo ostra rywalizacja między Pragierem a Ciołkoszem, którego lubiłem i miałem z nim dobre stosunki. To zupełnie jednak nie przeszkadzało, by np. Stempowski czy Jeleński, bardzo mocno związani z "Kulturą", byli również bardzo zaprzyjaźnieni z "Wiadomościami". Drukował tam też Waław Zbyszewski, Czapscy, Herling-Grudziński, Danilewiczowa i wielu innych, którzy pisali często do "Kultury". To nie przeszkadzało ani Grydzewskiemu, ani mnie; selekcja następowała, jeśli idzie o tematykę, prawie automatycznie. Pisarze doskonale wiedzieli, zarówno Stempowski, Mackiewicz czy Zbyszewski, z czym mogą przyjść do Grydzewskiego, a z czym nie. Wystarczy porównać teksty Stempowskiego w "Wiadomościach" i w "Kulturze". W rezultacie to były jedyne dwa pisma liczące się w sensie literackim na emigracji, dopełniające się wzajemnie, choć bardzo różne. Nie mam np. specjalnego systemu oceny tekstów, dla mnie najważniejsza jest treść. Zosia Hertzowa, która przywiązuje słusznie wagę do formy, jak co jest napisane, gani mnie za to, ale jeżeli mi się jakiś tekst podoba, to nie bardzo zwracam uwagę na język, styl itp. To trzeba potem oczyścić przed drukiem, w korekcie. Pod względem poprawności językowej jestem bardzo tolerancyjny w przeciwieństwie do Grydzewskiego, który był niesłychanym purystą językowym. Znane były wojny Grydzewskiego ze Stanisławem Mackiewiczem o język właśnie kresowy, który ja bardzo lubię i który mnie absolutnie nie razi i nie drażni. Dlatego rola Zosi jest nie do przecenienia, ona pilnuje poprawności języka w "Kulturze" i to, że "Kultura" ukazuje się bez błędów językowych, to właśnie jej zasługa. No i paru pisarzy, których polszczyzna jest świetna. Od Miłosza do Gombrowicza i Stempowskiego, to jest klasyczny język polski, którym już dzisiaj niewiele osób pisze. Jeżeli jednak muszę jakieś teksty poprawiać, to robię to uzgadniając z autorami. Dosyć rzadko zdarzają się autorzy, z którymi jestem w tak dobrych stosunkach, że robię jakieś skróty na własny rachunek; normalnie uzgadniam.

Po śmierci Grydzewskiego kontakty stały się łatwiejsze; z Chmielowcem byłem zaprzyjaźniony dużo wcześniej, a Stefanię Kossowską lubię i cenię, ale to też nie ze względu na "Wiadomości".

X Mieroszewski napisał w 1951 roku w "Kulturze", że kardynalnym grzechem literatury emigracyjnej jest jej niezdolność do buntu. Literatura emigracyjna jest nastawiona na zachowanie wartości, na ich pielęgnowa-

nie, natomiast nie jest w stanie stworzyć nic nowego. Dla emigracji najbardziej reprezentatywne były "Wiadomości". Pielęgnacja przeszłości, upiększanie tej przeszłości, czekanie na jej powrót. Wszystkie próby buntów, które inicjowała literatura, były bardzo nieudolne. W tym względzie nie celowaliśmy, to już było za bardzo odległe od czasów Wiosny Ludów czy Wielkiej Emigracji, nie było rewolucjonistów, był cały szereg urzędników.

Moja ostatnia konfrontacja ze Skarandarem odbyła się tylko z nim, nie z Grydziwakiem. A jak to było, opowiada Wiosna 1997 roku podróżowałam po Turcji. Autem. Pod koniec maja, w tym momencie, znalazłem się naprzeciw Paryskiej góry i da w drodze do Tuzi. Ojciec był tam, że przerwałem podróż, zaradłem po około tygodniu do Tuzi wyszcząją z dala jak pancerz. Zjadłem było i opowiedziałem o tym w waznie. Chłód idylliczny - i zaraz, na parcie, zaczął walczyć, zwały się kozy i pasterz z kosturami, który przepisał, a ja wydzikałem mu po turecku: Jak się ta rzeka nazywa? Kłopot Menderał odpowiadał - no to ja otworzyłem mapę, żeby odzukać to miejsce. Znalazłem, pokazałem pasterzowi, pokłamał po turecku głowa i odszedł.

Za chwilę, pochylony nad mapę, wybuchnął śmiechem, bo w słownie, obok tureckiej nazwy, wypisał imię Skarandara. Co za trzęsł! Antaniysta zamurzył swoje antaniystyczne oczy w czasie polknięcia skarandarytów. Zamurzyłem je więc jaśm na głowę.

Następnego dnia wyjechałem z Tuzi do Grydziwskiego - kto z jego skarandarytów dotknął nieparę rzeki, na którą się powołuję? Po powrocie spotkałem się, jak zwykle, w korytarzu British Museum, w której obaj byliśmy stałymi i niezmiennymi czytelnikami. Grydziwił już gotowy dowcip w odpowiedzi na moją kartkę: Proszę cię bardzo, żebyś ten twój turecki triumf pozostawił w sekrecie, bo jest pewien uparty skarandaryt, który nadal twierdzi, że rzeka Skarander jest pod Olimpiem w Grecji. Nie należy ludziom odbierać żurki w poręba widać.

W tym, co powiedział, był cały Grydziwski, który nie celował w siebie ani swoich współpracowników. Cóż, nie było próco i książka, co dzień kusiące naszą ciekawość z grubych, szarych, ciemnych kłusów. Nasza przyjaźń - tak myślę po latach - wyrosła w murze British Museum, światym dla pielgrzymów - w poszukiwaniu tajemnic słowa. Podziwialiśmy sobie na skrawkach papieru zdobyte ciekawości literackie, tytuły, tytuły. Mimo wrodzonej skrytości podzieliłem się z nim jednak moim odkryciem, że po otwarciu jaskiniokółwek tomu głównego katalogu należy zwrócić uwagę na wszystkie tytuły na obu stronach - w ten sposób odkrywa się niespodzianki, bo każda strona to światy.

wiczowi, który w tym czasie był w Warszawie. W tym czasie drukował tam też Wacław Zbyszewski, Czapski, Herling-Grudziński, Daniłowiczowa i wielu innych, którzy pisali często do "Kultury". To nie przypadkiem są Grydzewskimi, ani mnie; selekcja następowała, jeśli idzie o tematykę, prawie artystycznie. Piszarze doskonale wiedzieli, zarówno Stempowski, Mackiewicz czy Zbyszewski, z czym mogą przystać do Grydzewskiego, a z czym nie. Wystarczy porównać teksty Stempowskiego w "Wiedomościach" i w "Kulturze". W rezultacie to były jedyne dwa piśmie liczące się w sensie literackim na emigracji, dopełniające się wzajemnie, choć bardzo różnie. Nie mam op. specjalnego systemu oceny tekstów, dla mnie najważniejsza jest treść. Zosia Herlingowa, która przywiązuje słuszną wagę do formy, jak to jest napisane, jest miło ze to, ale jeżeli mi się jakiś tekst podoba, to nie bardzo zwracam uwagę na język, styl itp. To trzeba potrafić oczyścić przed drukiem, w korekcie. Pod względem poprawności językowej jestem bardzo kłódną w prasach, odwołując się do Grydzewskiego, który był niesłychanym purystą językowym. Znane były jego Grydzewskiego ze Stanisławem Mackiewiczem o język własnie kresowy, który ja bardzo lubię i który mnie absolutnie nie irytuje i nie drażni. Dlatego nie wiem, że do przeciętności, ona pisze poprawności języka w "Kulturze" i to, że "Kultura" okazuje się bez błędów językowych, to wiedzie ją zasługa. No i paru pisarzy, których polecałaby ja twierdząc. Od Miłozza do Gombrowicza i Stempowskiego, to jest klasyczny język polski, którym już dzisiaj niewiele osób pisze. Jeżeli jednak masz jakieś teksty poprawić, to robisz to uzgadniając z tekstem. Dostępnym zdarzają się autorzy, z którymi jestem w tak dobrych stosunkach, że robię jakiejś skrót na własny rachunek, normalnie uzgadniając.

Po śmierci Grydzewskiego kontakty stały się ściślejsze, z Chmielowcem byłam zaprzyjaźniona dużo wcześniej, z Stefanią Koskowską lubię i cenię, ale to też nie ze względu na "Wiedomości".

Mieroszewski napisał w 1951 roku w "Kulturze", że kardynalna grzechem literatury emigracyjnej jest jej rozdźwięk do buntu. Literatura emigracyjna jest rozdwojona na zachowanie wartości, na ich pielęgnowa-

PAMIĘĆ OD STRONY SERCA

Moja ostatnia konfrontacja ze Skamandrem ubawiła nie tylko mnie, ale i Grydzewskiego. A jak to było, opowiem. Wiosną 1967 roku podróżowałem po Turcji. Autem. Pod koniec maja, w samo południe, znalazłem się naprzeciw Parysowej góry Ida w drodze do Troi. Upał był taki, że przerwałem podróż, zszedłem po stoku wzgórza do rzeki błyszczącej z daleka jak pancierz. Zdjąłem buty i zanurzyłem nogi w wodzie. Chłód idylliczny - i zaraz, na potwierdzenie sielanki, zjawiły się kozy i pasterz z kosturem, który przystanął, a ja wydukałem mu po turecku: Jak się ta rzeka nazywa? Küçük Menderes, odpowiedział - no to ja otworzyłem mapę, żeby odszukać to miejsce. Znalazłem, pokazałem pasterzowi, pokiwał po turecku głową i odszedł.

Za chwilę, pochylony nad mapą, wybuchnąłem śmiechem, bo w nawiasie, obok tureckiej nazwy, wyczytałem: Scamander. Co za triumf! Autentysta zanurzył swoje autentyczne stopy w rzece polskich skamandrytów. Zanurzyłem je więc jeszcze głębiej.

Następnego dnia wysłałem kartkę do Grydzewskiego - kto z jego skamandrytów dotknął stopami rzeki, na którą się powołują? Po powrocie spotkaliśmy się, jak zwykle, w korytarzu Biblioteki British Museum, w której obaj byliśmy stałymi i namiętnymi czytelnikami. Grydz miał już gotowy dowcip w odpowiedzi na moją kartkę: Proszę cię bardzo, żeby ten twój turecki triumf pozostał w sekrecie, bo jest pewien uparty skamandryta, który nadal twierdzi, że rzeka Scamander jest pod Olimpem w Grecji. Nie należy ludziom odbierać iluzji w późnym wieku.

W tym, co powiedział, był cały Grydzewski, który nie celebrował siebie ani swoich współpracowników. Celebrował pracę i książki, co dzień kuszące naszą ciekawość z grubych, czarno oprawnych katalogów. Nasza przyjaźń - tak myślę po latach - wyrosła w aurze British Museum, świątyni dla pielgrzymów w poszukiwaniu tajemnic słowa. Podrzucaliśmy sobie na skrawkach papieru zdobyte ciekawostki: nazwiska, tytuły, cytaty. Mimo wrodzonej skrytości podzieliłem się z nim jednak moim odkryciem, że po otwarciu jakiegokolwiek tomu głównego katalogu należy zawsze przejrzeć wszystkie tytuły na obu stronach - w ten sposób odkrywa się niespodzianki, bo każda strona to *silva rerum*.

I jeszcze sprawa miejsca. "Wiadomości" znajdowały się wtedy na tej samej ulicy co nasza świątynia książki, niedaleko Russell Square, gdzie miałem swój pokój uniwersytecki. Dzielnica Bloomsbury, rozstławiona potem w biografjach takich pisarzy jak T.S. Eliot, Virginia Woolf czy Strachey, była tym wyjątkowym centrum w Londynie, gdzie wszystko zdawało się być blisko i o spotkanie nie było trudno. Obecnie wyjazd do Biblioteki Polskiej czy do POSK-u to wyprawa na drugi koniec miasta, która zabiera dużo czasu. Nie wyobrażam sobie Grydzewskiego urzędującego gdzie indziej niż w Bloomsbury. Tam też kierowali pismem Michał Chmielowiec (przez krótki czas), potem Stefania Kossowska, zesłana z Bożej zaiste łaski w trudnych latach "Wiadomości" - podczas choroby, a potem po śmierci założyciela.

Wszyscyśmy przechodzili przemiany, żyjąc poza krajem rodzinnym, w poczuciu, że utrzymujemy mimo wszystko ciągłość i tożsamość kultury polskiej. Ale nie tylko język był tej kultury sprawdzianem. Kiedy zacząłem pisać po angielsku i kilka moich powieści wyszło do 1958 roku - właśnie Grydzewski, lepiej niż wielu innych, zrozumiał głębszy sens takiej transformacji - i ku mojemu zdziwieniu podał "Future to Let", powieść o emigracji londyńskiej, do nagrody "Wiadomości", choć można się było spodziewać, że jury nie przyjmie polskiego utworu "w obcym języku". Gorąco go poparł Wierzyński - tak to się pozmiały animozje sprzed piętnastu lat.

Poezję drukowałem w "Kulturze" od jej początków, ale redaktor "Wiadomości" chciał, żeby czytelnicy poznali niektóre z moich esejów o literaturze polskiej w języku angielskim. I tak Kozarynowa przełożyła moją rozprawę o powieści fantastycznej Krajewskiego ("Warszawa na Księżycu").

Po wojnie otrzymałem rękopis mojego stryja Szymona - część tylko ocalała zakopana w ziemi podczas okupacji - był to dokument osobliwy, zapis widzeń mistycznych stryja. Grydzewski wydrukował całość zachowanego tekstu, dał fotografię części rękopisu. Byłem wzruszony, że utwór gospodarza ze wsi Grodzeń został utrwalony w druku. Ale drugą osobliwością była osoba korektorki tej właśnie strony "Wiadomości". Przepiękna Tala Potocka uparła się, żeby ten dość niełatwy tekst, pełen zwrotów z dialektu dobrzyńskiego, przeczytać kilka razy i poprawić błędy drukarskie. Siedziała kilka godzin w redakcji. Grydzewski był zachwycony jak nigdy - scena do zapamiętania: Natalia z Jabłonny wodząca wzrokiem, linijka po linijce, po tekście mistycznym Szymona ze wsi Grodzeń pod Kikołem.

Ani przedtem, ani potem, Tala nie zrobiła żadnej korekty - ta jedyna okazała się wzorowa, bez najmniejszego błędu. Może w tym była

magia przenikliwie czarnych oczu. Umarła młodo, w 1974 roku. "Wiadomości" redagowała już wtedy Stefa Kossowska. Zgodziła się umieścić mój przekład wiersza Wordswortha ("Dusza pieczęcią snu zamknięta") jako epitafium dla Tali. Jest to jedna z najbardziej enigmatycznych wizji śmierci, jaką znam. Tala bardzo lubiła ten wiersz, który potem miał tak trafnie odzwierciedlać jej własną, trwającą miesiące, podróż w śmierć. Byłem wdzięczny redaktorce, że w ten sposób "Wiadomości" utrwaliły pamięć o zgonie Natalii Potockiej (nr z 10 listopada 1974 r.).

Grydzewski był mądrym oryginałem: tym, co go rzadko widywali, wydawał się jedynie dziwakiem - ale i to było w jego pracowitym życiu użyteczne. Uwielbiał teatr i niektóre aktorki, jak Dorothy Tutin, którą zdumiewał stałością adoracji. Nie wiem, czy uwielbiał w Warszawie Marię Modzelewską. Kiedy Leopold Kielanowski w 1955 r. zaprosił Modzelewską z Ameryki do Londynu, żeby zagrała Telimenę w teatralnej wersji "Pana Tadeusza", aktorce bardzo zależało, żeby Grydzewski zjawił się na przedstawieniu. Czekano na niego miejsce w pierwszym rzędzie. Grydzewski potrafił niekiedy zapeszać aktorów - miał zwyczaj trzymać tekst sztuki podczas przedstawienia i zerkać do niego od czasu do czasu. Dlatego wołał siedzieć w pierwszym rzędzie (dla sztuk Szekspira było to regułą), oczywiście z tekstem. Śledził monologi Hamleta, które znał świetnie w polskich wersjach. Niektórych angielskich Hamletów wprowadzał w istic hamletyczną niepewność, gdy podnosił książkę do oczu. Miał autorytet w tym gęście pedantycznego teatromana.

Może by nawet przyszedł z egzemplarzem "Pana Tadeusza" na przedstawienie z Modzelewską. Ale nie przyszedł. Właśnie dlatego, że się rozniosło: będzie Grydz, co za wydarzenie! Otrzymałem od Mieczysława dramatyczne wezwanie na uniwersytecie, żebym wpadł na chwilę do redakcji - ważna sprawa. Grydz szanował cudzy czas, więc to musiało być coś niezwykłego. Po wykładzie przybiegłem. Miał bilet do teatru "Scala". *Błagam, pójdz tam, zajmij moje miejsce. No, proszę...* Jego uśmiech w dobrych oczach na jamnikowej twarzy.

To była jedna z prób przyjaźni. Zmieniłem poprzednie plany na wieczór. Pójdę, ale co mam robić podczas przerwy, będzie na pewno długa. Znowu jego uśmiech. Rób co chcesz, ale za kulisy nie chodź. Bo powiem Tali. Ona nie lubi aktorek.

Przedstawienie było, niestety, dość amatorskie, mimo reżyserii Kielanowskiego i obecności Modzelewskiej. Unikałem jej spojrzeń jak mogłem, bo zerkała na pierwszy rząd. W dwa dni po przedstawieniu dostałem od Grydzewskiego list wypukany szybko na maszynie, z wieloma poprawkami piórem, jak zwykle. Gratulował mi dobrej prezencji w "Scali", a nade wszystko czupryny - sam był wygolony na pałę jak aktor

Stroheim. Podobno Modzelewska powiedziała, że Miecio się bardzo zmienił i dziwiło ją, dlaczego nosi aż tak dużą perukę. Jeśli to był czyjś dowcip - może samego Grydza - to miał w sobie urok pamiętliwy. Refleksja: *jakże on mógł wtedy pozwolić, żeby go pokazywali sobie palcami, popatrz, to on tak wygląda, pewnie przyszedł dla niej.*

Podczas choroby Grydzewskiego, kiedy przebywał w zakładzie braci aleksjanów (o wizytach u niego pisałem gdzie indziej), zastępcą redaktora był przez stosunkowo krótki okres Michał Chmielowiec, sam mający kłopoty ze zdrowiem. Ucieszył mnie tym, że polubił poezję Bogumiła Andrzejewskiego, skusił go skutecznie do drukowania we "Wiadomościach". Bogumił, według mnie, należy do tej mniej znanej, ale za to naprawdę oryginalnej twórczości emigracyjnej. Po Chmielowcu Kossowska przejęła opiekę nad talentem Andrzejewskiego, a także z radością ogłosiła mój wybór wierszy Jana Twardowskiego - nikt go wtedy nie znał na emigracji - z komentarzem, który się okazał dość proroczy po latach.

Książd Twardowski na pierwszej stronie "Wiadomości" (7-11 lipca 1971 r.), a dla mnie Janek, *nota bene* mój najdawniejszy przyjaciel w Polsce, zdumiał się kiedy otrzymał niezłe honorarium z Londynu: w swej skromności myślał z początku, że to dar.

Na Stefę Kossowską spadł ciężar i honor redagowania pisma, które słusznie określano jako "pismo Grydzewskiego", w fazie ostatniej. Zachowała ciągłość, ale, co ważniejsze, przekazała właściwą ocenę spuścizny i stylu Grydzewskiego. Po latach widzę jasno, że zredagowany przez nią numer jubileuszowy, z grudnia 1973 roku, był zamknięciem epoki, po którym, jak wiem, wahała się, czy nie należałoby tym imponującym dokumentem zakończyć wydawania pisma. Czytelnicy jednak domagali się kontynuacji, mimo że emigracja kurczyła się jako środowisko, malała także liczba współpracowników. Nie mogło to jednak potrwać długo. Przyszedł kwiecień 1981 roku. Światły jezuita, ojciec Mirowski, w swoim "Pożegnaniu" zamknął ostatni numer pisma jakby błogosławieństwem w stronę przyszłości.

Zamknęły się cicho stronicy, zamknęły się drzwi do redakcji na Great Russell Street. Bloomsbury straciła oazę polskiego słowa. Tylko cienie pamięci przechodzą obok i mijają żelazną bramę British Museum.

PRYZYSTAŃ PRZY ROSARY GARDENS

Niespiesznym krokiem szłam tamtego dnia przez londyńską ulicę Rosary Gardens, pomału szukając wzrokiem domu, gdzie mieściła się wtedy, w r. 1945, redakcja "Wiadomości". Niespiesznie i raczej niechętnie myślałam o tej wizycie, odwlekanej od dwóch miesięcy, od czasu mego przybycia do Anglii ze Szwajcarii. Zdecydowałam się wreszcie przerwać mój opór, jakże przecie śmieszny, i wybrać się do redakcji, co było powinnością autora wobec redaktora; poza tym chciałam zobaczyć na własne oczy, jak wygląda Mieczysław Grydzewski, i poznać się z nim. Rzecz z pozoru prosta i naturalna, ale wszystko co "normalne i naturalne" wydawało mi się szyderczą ironią losu. Normalność, zwyczajność to były już słowa jakby nie z tego świata. Jakże inaczej wyobrażałam sobie kiedyś - jeszcze przed paru miesiącami, wizytę w redakcji sławnych "Wiadomości", dla której nie byłam już nieznanym debiutantem, lecz tym, kogo się publikowało od 1941 roku i proszono o "jeszcze"... Miało to być spotkanie przyjemne, wręcz radosne, w samej Warszawie w wolnej Polsce albo na którymś postoju drogi powrotnej do kraju. Kiedy zaczęła się moja współpraca z pismem, nikomu się nie śniło o jakiejś emigracji (cóż to za stwór fatalny, śmiesznostraszny i niesamowity), tylko był to wtedy jeden odcinek walki, koniecznej i ważnej, mający trwać do zakończenia działań wojennych, a potem... dziecinna i śmieszna wyobraźnia podsuwała niemalże Matejkowski obraz tłumu ludzi porzucających przed samą granicą swoje samochody czy inne wehikuły, biegnących aby poczuć pod stopą tę ziemię, powitać ją na kolanach, dotknąć i pocałować. Patetyczne?... A jak inaczej niż patetycznie przeżyć taką chwilę zwycięskiego powrotu?...

Nie stało się nic podobnego. Rzeczywistość jaka była, każdy widzi.

Mój pierwszy kontakt z "Wiadomościami" w Londynie zaczął się już ze Szwajcarii, z Berna, dokąd udało mi się dotrzeć kolejnymi etapami ze Lwowa przez Niemcy. Widok Szwajcarii i jej normalnego życia to był szok, widok zdawałoby się niewiarygodny, tym bardziej że znalazłam się od razu w Poselstwie RP, gdzie wiedziano o szczegółach moich dziejów.

I ledwo ochłonełam z takiej przemiany losu, posypały się nalegania: *to trzeba ogłosić w prasie... to musisz zaraz napisać, trzeba koniecznie publikować, to ważne...* Nie wiedziałam, na ile prywatne przeżycia i obserwacje były "ważne", niemniej zaczęłam pisać dłuższe i krótsze rzeczy - dla prasy amerykańskiej rodzaj niedługich reportaży, dla "Wiadomości" jednak teksty opracowane literacko. Pisałam pod pseudonimem (ze względu na rodzinę w kraju) Ina Wadwicz, wiele pisałam też o okupacji sowieckiej 1939/40, lecz Grydzewski odpisał, że prosi o rzeczy tylko dotyczące się Niemiec (już wtedy polityka wkraczała w polską prasę i nie chciała żadnych antysowieckich tematów). Teksty moje szły do Anglii kurierem dyplomatycznym i tą samą drogą Grydzewski mi odpisywał. Pisał zawsze na maszynie z mnóstwem błędów, poprawianych zamazystym czerwonym przekreśleniem; po długich latach doszłam do wniosku, że samo korygowanie błędów swoich czy cudzych było dla niego rodzajem przyjemności. Pierwszy mój sukces mieścił się w ogromnie pochlebnym przymiotniku *i proszę o następne*. I jeszcze dołączone honorarium w dolarach, o czym nie myślałam. Było to więc jakby pasowanie na pisarza, dopełnieniem rytuału przynależności do tej najszlachetniejszej konfraterni "braci piszących". O moich dawnych, jeszcze dziecinnych próbach, rozsianych po różnych kartkach zeszytowych, nie pisałam ani słowa, tak jak o tym nie mówiłam nawet najbliższemu w rodzinie; intymność przebierania w słowach, ich wzajemne reweranse i bijatyki są najpierwszą intymnością dziecka, sekretną przyjemnością, którą zachowałam dla siebie.

Tak więc, przypominając sobie różnicę między dawną wymarzoną siedzibą sławnego pisma z tamtejszych czasów przedwojennych a tą, którą miałam za chwilę zobaczyć, na cudzej ziemi, gdzie już jesteśmy emigrantami *pleno titulo* i gdzie zatrzasnął się nasz los, zwalniałam nieświadomie kroku. Ale przecież cóż mi to da? Lepiej dokonać tej konfrontacji z nową rzeczywistością, i im prędzej, tym lepiej.

Redakcję zapewne rozpoznam od razu, widząc sporo osób wchodzących i wychodzących. Do lokalu "Wiadomości" szło zapewne "sporo ludu". Tego piszącego, czytającego, tego od "ogólnej kultury", a może także politycznego, bo ja wiem? Redakcje polskich pism w tym czasie to były nasze "racje stanu" (półstanu raczej), nasze zawieszenie pomiędzy przeszłością a przyszłością, pomiędzy Polską a polskością, zawieszenie, które zaczynało wyglądać na coś nieodwracalnego, to był wyrok. Pewnie dlatego tak bałam się przekroczyć ten próg. Dziś brzmi to śmiesznie, ale wtedy...

Więc obeszłam tę redakcję przechodząc z jednego chodnika na drugi, niejako ją obwąchując. Ulica spokojna, niedługa, dzień był *en*

couleur - taki przedobry londyński dzień, który nie dzieli ulicy i domów na stronę słoneczną i cienistą, pozwala nie mrużyć oczu, nie nosić ciemnych okularów. I wreszcie, naciągnąwszy na siebie "towarzyski" sposób bycia, znalazłam się wewnątrz redakcji. Piszę "znalazłam", bo wtedy właśnie nawiedziły mnie wszystkie te dane i cechy, które winien mieć autor składający pierwszą wizytę sławnemu wydawcy.

Pokój raczej banalny i bez wdzięku, zarzucony papierami i książkami, jakieś nieciekawe meble, raczej sprzęty... W redakcji był wtedy tylko jeden klient czy gość, pan który właśnie się żegnał i wychodził, a w panu naprzeciwko, w głębi pokoju za biurkiem domyśliłam się Mieczysława Grydzewskiego. Poznałam go po dużych, ciemnych, szeroko otwartych oczach o ciepłym spojrzeniu, którymi, zdawało się, mógł od razu wszystko spostrzec i wszystko wiedzieć o nowym przybyszu, ale był ciekawy ludzi. Wyszedł zza biurka z uśmiechem.

Czy pani naprawdę jest panią Iną Wadwicz? - witał się ze mną żartobliwie. - *Jakże mi przyjemnie! Zupełnie inaczej sobie panią wyobrażałem...*

- *Bo nie jestem dość wysoka i nie mam, niestety, orlego nosa... Jestem przyzwyczajona, że wszyscy, którzy mnie znają tylko z druku, są zawsze zdziwieni, gdy mnie poznają osobiście...*

Rozmowa potoczyła się niespodziewanie łatwo i przyjemnie. Redaktor okazał się bardzo uprzejmy, nie w sposób biurowy ani kawiarniany, ale jakby domowy, trochę niezaradny, jakby co tylko wyszła służąca i co to będzie z kawą... W sposobie rozmowy - miał niski, ciepły, może trochę tubalny głos - równocześnie ogólnej i szczegółowej, szybkiej i sugestywnej miał dar kontaktu chyba z wszystkimi i wszystkim. Miał zdolność natychmiastowej *présence*, która czyniła atmosferę bezpośredniości, tej zalety tak cennej. Był pochłaniaczem ludzi. Lubił znać i wiedzieć.

Toteż z prawdziwą ciekawością oglądał fotografie, które przyniosłam, mego literackiego mikroteatryku w Bernie, mój cykl sceniczny ilustrujący-inscenizujący historię polskiej literatury, oczywiście w antologii ulubionych klasyków, zaczynając od jeszcze łacińskiej kołedy z XV w., którą pamiętałam z wykładów profesora Ryszarda Ganszyńca we Lwowie. Grydzewski był uszczęśliwiony, ja byłam uszczęśliwiona. On znalazł się na swoim najmilszym terenie - teatr był jego pasją. Opowiadał raz pewnego mojemu mężowi, że w czasie swego tygodniowego pobytu w Paryżu każdego wieczora był w teatrze, a raz jeden nawet po południu. Skromność zaś mego przedsięwzięcia, prostota, a raczej ubóstwo jego środków technicznych, trudność w znalezieniu właściwych tekstów przypadły Grydzewskiemu do smaku i, jak mi powiedział, *nie tylko do smaku,*

ale i do serca, nie wiadomo co ważniejsze, jak śmiał się Stempowski. Temat jak morze. Przyniosłam też zdjęcia teatrzyku kukielkowego, z którym współpracowałam, a była to impreza Muzeum Polskiego w Rapperswilu, i objeżdżałam z nim wszystkie obozy internowanych polskich w Szwajcarii (Druga Dywizja Strzelców Pieszych); spektakl ten to jasełka, dostępny więc dla wszystkich, nawet dla cudzoziemców. Spektakl sławny, ponieważ opiewał "chwałę na wysokościach", a po trochu stał się i naszą chwałą. Grydzewski wszystko to podziwiał. Lecz dowiedziawszy się z naszej rozmowy, że jestem plastyczką i pracuję obecnie w polskiej placówce artystów Decorative Art Studio Ltd. przy Brompton Road, zaniepokoił się, czy nie mam zamiaru poświęcić się ilustrowaniu książek. - *Ilustrowaniu książek?* - wykrzyknęłam zgorziona i raptem, w paru zdaniach, okazało się, że będziemy przyjaciółmi. Nie cierpię ilustrowanych książek, a nie wiedziałam, że Grydzewski nie cierpi ich również. Ważne to było odkrycie, bardzo nas zbliżające. Lecz przyznałam się w nagłym przyływie szczerości, że owszem, był czas kiedy to robiłam, ale jako zadany temat przez profesora grafiki Ludwika Tyrowicza. Przedmiot ten mnie denerwował, ale był ulubiony przez wielu kolegów z lwowskiego Instytutu Sztuk Plastycznych.

I opowiedziałam Grydzewskiemu prześmieszłą historię. Kolega mój, Ignacy Witz, pewnego dnia oświadczył, że ma zamiar specjalizować się w ilustrowaniu scen erotycznych w literaturze polskiej. Trzeba więc było przede wszystkim sporządzić "katalog" takich scen i ów kolega Witzuś zrobił błyskawiczną ankietę wśród kolegów, dość zaambarasowanych nagłośnią tego niełatwego problemu... Gdy zaś przyszła moja kolej wypowiedzi, odpowiedziałam że największe wrażenie robi na mnie scena, gdy Kmicic w sankach całuje Oleńkę. Nieważne, że to takie banalne, mnie się to podoba. Natychmiast wybuchła dyskusja, czy w ogóle można tę scenę uznać za erotyczną, dyskusja długa i zaciepła, lecz nie to było takie zabawne. Najzabawniejszy był wynik, który mnie zaskoczył. Oto, jak się w parę dni później dowiedziałam, tenże Witzuś w rozmowie z kolegami wyraził przypuszczenie, że zapewne ja mam sympatię dla organizacji młodzieży wszechpolskiej czyli endeckiej... Był to zdumiewający, ale bardzo charakterystyczny dla tamtych czasów ukos myślowy: że od rzemyczka do patyczka i jeśli ktoś coś bierze z Sienkiewicza... A akurat Sienkiewicz nie należy bynajmniej do moich ulubionych autorów. Ale scena w sankach należy.

Grydzewskiemu ten pomysł ogromnie się spodobał, z ożywieniem zaczął go omawiać i nagle, prawie w pół słowa, zrobił ruch ramion pełen smutku i rezygnacji. *Byłby to dobry temat dla "Wiadomości Literackich" przed wojną* - powiedział - *bardzo dobry. Ale dzisiaj czasy są do tego*

nieodpowiednie... Okropnie nie po temu... I westchnął ciężko, co mnie wzruszyło.

Rzeczywiście czasy były nieodpowiednie. I obydwójce zdaliśmy sobie sprawę, że cenzura historii, którą przeżywamy, wymagała teraz jakiejś osobistej cenzury i że obrót dziejów właściwie odciął nas od zwykłych ludzkich spraw. Ja zaś zdałam sobie sprawę, że właściwie Mieczysław Grydzewski był najszcześniejszym w Polsce człowiekiem, Człowiekiem-instytucją. Robił to, co kochał, i rządził się po dyktatorsku, obcując z wszystkim, co stwarzało tło społeczne i jego zakamarki. Był eklektykiem, co mu niekiedy niektórzy zarzucali, lecz eklektyzm w warunkach emigracyjnych jest albo bywa przyciągającym magnesem dla wielu czytelników, nawet tych wybrednych. Kiedyś, kiedyś będzie w Warszawie uliczka czy ulica nosząca jego nazwisko. Kiedyś...

Ciekawiło go, jak wyglądał odbiór "Wiadomości Literackich" w Polsce B, w małym mieście. *Bo ja jestem zawołany piechur i taternik, ale tak naprawdę mało znam polską prowincję...*

Opowiedziałam mu więc, jako że pochodziłam z Polski B. We Lwowie u rodziców była to rzecz najzwyczajniejsza w świecie, za to w czasie wakacji letnich, u babci w Jaśle, miało to swój rytuał. Po "Wiadomości Literackie" szłam w niedzielę (choć pismo wychodziło w czwartek) na podwórko od tyłu małego sklepu korzennego pod olbrzymim szyldem "Abraham Frant", a podwórko to przypominało obrazy Chagalla - nieporządna i porwana siatka druciana oddzielała część "ruchomą", gdzie wszystko kłębiło się od barwnych plam kur, gęsi i wszelakiego drobiu, w głębi szurgotały w klatkach króliki i karmiło się jakieś prosię, w domu zaś postukiwały dość cicho, bo to była niedziela, jakieś garnki, miski czy rondle, cały zwykły kram sklepu "od tyłu". Przed wejściem do tylnych drzwi małe krzesło bez oparcia dźwigało plik pism i gazet przyciśniętych dość dużym podwórkowym kamieniem jako ochrona przed wiatrem. Ten jednak pojawiał się zawsze, i wtedy, rozdmuchując brzegi gazet równym ukosem w górę, wyglądało to jakby grał na jakiejś klawiaturze nieznanego instrumentu. Obsługiwała klientów młoda, chuda i zaniedbana dziewczyna, Sura - spod kamienia wyciągała niedzielny numer krakowskiego IKC, na mój zaś widok wbiegała do wnętrza domu i sprzedawała mi numer "Wiadomości Literackich", życząc mi zawsze "przyjemnego wieczoru". Podnosiła fartuszek i pieniądze za moje pismo chowała do osobnej małej kieszonki pod paskiem - widocznie był to jej prywatny dochód. Piesek ujadał stale, choć znał mnie przecie dobrze (może chciał się popisać pilnością), Sura wracała do swego domu, ja do swego.

Tutaj do lektury służył zielony fotel pluszowy z szerokimi poręczami, w który zapadało się na czytanie. Ten fotel staroświecki i

solidny skojarzył mi się na zawsze z osobą "heretyka na ambonie", czyli z Antonim Słonimskim, zaś na drugim fotelu babcia delectowała się felietonami Zygmunta Nowakowskiego z "Ikaca". Z tych "kazań" Słonimskiego szedł rozum i optymizm, biło z nich zdrowe źródło. Wstawało się z zielonego fotela z pewnym zapasem sił i przekonania, że można zmienić świat, że to musi się udać. Osobiście jednak poznałam Słonimskiego w wiele lat później, w londyńskim klubie "Orla Białego", w przeddzień jego powrotu do Polski w r. 1946 - wracał wierząc, że jest to jego obowiązkiem. *No cóż - powiedział - zobaczę, co da się zrobić. Będę wszystko robił co się da...* I tak pozostał w mojej pamięci z ruchomym błyskiem szkielec i zaplecionymi na kolanach palcami. Dopiero jednak w dziesięć lat później przebiegło nasze drukowane spotkanie, kiedy na jego słynne opowiadanie ogłoszone w "Wiadomościach" pt. "Jak to było naprawdę" odpowiedziałam również opowiadaniem pt. "Bitwa o Paryż IV", na które odpowiedział mi na ręce Grydzewskiego i przez niego mogłam mieć z nim kontakt. Nie udało mu się "naprawić świata", jak się łudził i co nie udało się nikomu, a wielki zielony fotel zniknął już dla mnie na zawsze (pozostaje tylko w mojej dożywotniej pamięci i polecam go pamięci przyszłych młodych ludzi zakochanych w lekturze). Moje małe miasto poniosło taki sam los jak Warszawa - zniszczone celowo w 97 procentach w odwecie za akcję AK.

Ale w czasie mojej wizyty w redakcji nie napastowały mnie obrazy horroru przeszłości. Sam zaś fakt, że rozmowa szła na temat frywolności w naszej literaturze, wydał mi się cudownym zdarzeniem. Rozmowa ta nasuwała nas na świat przedwojenny, tak jak przenosi się rysunek na przezroczystym papierze i nakłada na właściwe miejsce. I oto zobaczyłam, że Mieczysław Grydzewski promieniował wrażeniem, że jest na swoim miejscu, chociaż pismo zmieniało miejsce swej siedziby zależnie od posunięć wojennych. Tego uczucia utraty i zatury, które tak mnie kruszyło, nie było tutaj ani śladu. Przeciwnie, panowało tu zagęszczenie, niemal dotykalna plazma nienaruszonej swojskości. Zrozumiałam, że jest się niepodległym, póki się o niepodległość walczy, a to było właśnie postawą Grydzewskiego. Był przeciwnikiem znanego powiedzenia, że *Ojczyzny nie wynosi się na podeszwach*. Uważał wprost odwrotnie: kto nie umie jej wynieść, dowodzi, że nie był jej godny. Pisałam o tym w "Łodzi bukowej" (Ossolineum 1992).

Nawet się śmiał: *Pisarz polski nie może być zwykłym człowiekiem, i to nie ze swej winy, ale nie da się przeskoczyć kraju, a ten w ustawicznych, niestety, dolegliwościach ("dolegliwością" mógł ktoś nazwać nasze ostatnie dzieje?... i poprzednie?). Ale trzeba to przeczekać. Trzeba tylko o niczym nie zapominać, nawet drobiazgi mają swoją*

bezcenną wartość. Mamy chyba wprawę w czekaniu... My jesteśmy też Wielką Przechowalnią...

- Z której już teraz możemy sprzedać to i owo - też się roześmiałam - czy uwierzy pan, że znam kogoś święcie przekonanego, że wszystko się prędko skończy i on powróci do swojego sklepu w Warszawie, a ja zaproponowałam mu z miejsca nową nazwę dla jego sklepu i zastrzegłam sobie jeden procent rocznie od obrotu, bo byłam pewna sukcesu: sklep miał się nazywać "Stanisław Wokulski".

- Co pani mówi? I ten ktoś się zgodził?...

- Nawet się zgodził, ale ja... ja zrezygnowałam z tego zysku. Nie chcę ani pół procenta, ani ćwierć... po prostu "zabezduro". Kocham Bolesława Prusa.

W chwili milczenia Grydzewski przewracał jakieś papiery na biurku, potem usiadł.

- Nie dożyjemy tego.

- Nie dożyjemy, ale pomarzyć można...

I przypomniało mi się, nie wiadomo drogą jakich skojarzeń, lwo-wskie zawołanie z Łyczakowa: *Szpanuj gały, klip pazury...* I wydało mi się - rzecz dziwna - że ten redaktor, na swój sposób, lubi rzeczy trudne. Lubi walczyć. I umie.

- Ja przyznam się pani, że marzę przeważnie z dnia na dzień... Żeby mi następny numer pisma się udał. Nikt nie ma pojęcia, ile mam trudności.

Ani ja nie mogłam mieć pojęcia, że przeżyję samo pismo i będę jeszcze dla niego pracować do dziś, w jego zminiaturyzowanej postaci, jaką jest londyńska "Środa Literacka" pod redakcją Stefanii Kossowskiej.

Nie należało przeciągać wizyty, ale opuścić ją to znaczyło znowu zanurzyć się w morzu cudzoziemszczyzny, chociaż, odwrotnie niż większość moich rodaków, bardzo lubiłam Londyn. Bałam się wyjść.

A dopiero gdy wreszcie wyszłam, zdałam sobie sprawę, że Mieczysławowi Grydzewskiemu zawdzięczam coś jak ocknięcie się, jak namacaną w ciemności poręcz. Bo takie redakcje widocznie nie podlegają prawom zatrucia pesymizmem i są mimo wszystko konieczną drogą czy ścieżką, poza którą "nie ma zbawienia". Podziwiałam tych wszystkich ludzi, znanych mi i nie znanych, przepatrywałam w pamięci, co i gdzie ktoś pisze. Jakoś nabrałam otuchy. Przecież i ja byłam na tej ścieżce, pracując wtedy nad tą inscenizacją klasyków dla "Poradnika Światlicowego" wydawanego przez polską YMCA i może ten "Poradnik" (nr 46) przyda się i może służyć... Gdzieś, kiedyś, komuś, w naszej narodowej emigracyjnej rozsypce, a może, może trafi kiedyś do kraju...

Trafił. Wiem, że jest dziś w archiwum Instytutu Teatralnego w Warszawie i zawsze może się komuś przydać, jako że mówi o mowie, o słowie, o ich dziejach, czyli o tym co jest nam potrzebne niby tlen dla płuc.

Takie było moje pierwsze poznanie się z emigracyjnymi "Wiadomościami" i z Wielkim Redaktorem naszego piśmiennictwa, Mieczysławem Grydzewskim. Nie dane mu było, nie zdążył, niestety, powrócić do Warszawy, ale teraz on tam już jest, zapewne w jakiejś kawiarni, i może cicho recytuje sobie słowa wiersza Stanisława Balińskiego:

*Powrócisz do Isfahamu
jak wraca pasterz w doliny...*

Edmund GOLL (Wielka Brytania)

SKŁADAŁEM "WIADOMOŚCI" W BRUKSELI*

"Książka o Grydzewskim" (White Eagle Press Ltd, Londyn 1971) tylko w kilku słowach kwituje okres, w którym "Wiadomości" ukazywały się w Brukseli, mylnie informując, że tygodnik drukowano z matryc tekturowych wyciskanych ze składów zecerskich w Londynie, a później jakoby w Belgii robiono z nich odlewy do druku.

Było inaczej. Ponieważ w dojsciu do tłoczenia tam "Wiadomości" odegrałem niepoślednią rolę, a próbę zorganizowania drukarni o mało nie przypłaciłem życiem (ciut-ciut czekał mnie pogrzeb z honorami wojskowymi), wydaje się, że powinienem o tym okresie opowiedzieć.

Kiedy 1 Dywizja Pancerna po zakończeniu wojny osiadła na przydzielonym terenie okupacji w Niemczech, "Dziennik Żołnierza 1 Dywizji Pancerniej" usadowił się w jedynej drukarni na chodzie w tym rejonie, w Quakenbrücku. Drukarnia miała dwa linotypy, małą maszynę rotacyjną, dwie maszyny płaskie i tygiel automatyczny. Właścicielem był gruby Niemiec, Robert Kleinert, były członek partii hitlerowskiej. Drukarnię zarekwirowano na potrzeby wojska polskiego.

* * *

Redaktor Grydzewski nie należał do ludzi, których byle kto mógł powalić, nawet rząd angielski nie był w stanie zmusić go do milczenia. Po odebraniu mu przydziału papieru kręcił się po drukarniach i coś zawsze wydawał. Już w lipcu 1945 redaktor przysłał do Quakenbrücku Antoniego Bormana, aby wywąchał, czy u nas nie udałoby się wznowić "Wiadomości".

Nie było można. Przede wszystkim mieliśmy jedynie papier gazetowy, fasowany w korpusie kanadyjskim na potrzeby wojska. Poza tym było tylko dwóch linotypistów: niedawno przybyły z "bazy" Kazimierz Wysocki i ja. Mieliśmy pełne ręce roboty z "Dziennikiem Żołnierza",

* Tekst drukowany w "Wiadomościach", 1971 nr 1351. Przedruk za zgodą autora [red.].

który ukazywał się teraz w dużym formacie na maszynie rotacyjnej. W drukarni był stary Niemiec, Meyer, który z konieczności musiał się uczyć składać po polsku. W późniejszej fazie dołączył drugi Niemiec, Schwalbe, były żołnierz pokonanej armii; jego również zapędziliśmy do składania po polsku.

Pod koniec 1945 roku wyjechałem na urlop do Anglii. Naturalnie pierwsze kroki w Londynie skierowałem do "Dziennika Polskiego", gdzie znałem niemal cały zespół redaktorski. Redaktora Jana Czarnockiego znałem jeszcze z Warszawy, kiedy pracowałem w "Kurierze Porannym" jako młody adept sztuki drukarskiej. Czarnocki wszystkim mówił "wy", do mnie zwracał się przez "ty". Uściskał jak rodzzonego syna, kazał wszystko opowiedzieć o sobie, potem zaprosił na wódkę. W toku rozmowy zauważył:

- *Słuchaj, Edmund, pomóżcie Grydzewskiemu; wiem, że nie macie papieru, że mało drukarzy, ale także wiem, że przy dobrych chęciach wiele można zrobić. Pomyśl o tym, synku...*

Nie wiem, czy to wódka, czy też serdeczne słowo "synku", ale w oczach zrobiło mi się mokro. Jakże "ojcu" można odmówić?

- *Dobrze, panie redaktorze, czyli tato kochany, rozejrzę się na miejscu. Najgorsza sprawa papieru. Drukarzy mamy dosyć, ostatnio dołączyło dwóch (Filip i Dziędziola), mamy także dwóch uczniów.*

Zapewnienie moje nie było gołosłowne. Po zajęciu przez nasze wojsko Wilhelmshaven zarekwizowaliśmy tam drukarnię na nasze potrzeby. Od drukarzy Niemców dowiedzieliśmy się, że partia hitlerowska ukryła przed bombardowaniem pięć linotypów w odległej cegielni w Rastede. Partyjne linotypy? Nie ma już partii hitlerowskiej. Więc czyje? Chyba wojska polskiego. Zdobyczne, no nie? Wiedziałem również, iż w Belgii papier jest na wolnym rynku.

Już przedtem kielkowała w nas myśl o stworzeniu polskiego warsztatu pracy dla ludzi pióra i drukarzy po wyjściu z wojska. Widoki powrotu do kraju były niewielkie.

Po powrocie z urlopu powtórzyłem kolegom rozmowę z Czarnockim. Uznano, że trzeba działać.

Rekwizycję linotypów przeprowadził z wszelkimi formalnościami były kierownik konsulatu RP w Królewcu, Roland Węcowski. Zwołano personel drukarski partii hitlerowskiej w Wilhelmshaven, ustawiono go pod ścianą i w asyście żandarmerii Węcowski odczytał trzęsącym się ze strachu Niemcom akt rekwizycji maszyn po polsku, a następnie czystym pruskim akcentem po niemiecku. Potem **abtreten!** przyjęte przez spoconych Niemców z nieukrywaną ulgą. Na marginesie dodam, że jeden z partyjniaków nazywał się Ślizewski i nie przyznawał się do polskości.

Linotypy przewieziono do Brukseli i złożono w piwnicach domu przyjaznego Belga.

Teraz powstała sprawa lokalu. Zajął się tym Mieczysław Eizenman i wynajął sporą salę zawałoną starymi gratami.

No tak, linotypy to jeszcze nie drukarnia. Trzeba mieć regały, pisma tytułowe, stoły do łamania, maszynę płaską i tysiąc koniecznych inności. Te zmartwienia pozostawiono mnie. Część sprzętu przysłała z Rastede, a poza tym w Niemczech można było wszystko dostać za kawę ziarnistą i papierosy. Pisma tytułowe zamówiłem w Hamburgu w firmie "Gensch und Heyse". Termin wykonania: sześć tygodni. Po matryce do linotypów (mosiężne negatywy czcionek) pojechałem do firmy "Stempel" we Frankfurcie nad Menem. Ponieważ w owym czasie trzeba było dostarczyć trzy razy tyle mosiądzu ile wynosił gotowy produkt, ciężarówka była wyładowana do połowy łuskami od pocisków artyleryjskich pochodzenia niemieckiego. Termin dostawy dopiero za pół roku. Jednak z tym nie było kłopotu, gdyż byłem właścicielem trzech zespołów matryc z polskimi akcentami, które zakupiłem w Glasgow jeszcze w 1943 roku, z myślą o powrocie do kraju.

Wreszcie, kiedy udało się zebrać najbardziej niezbędne rzeczy, załadowaliśmy je na 3-tonową dodge i ruszyliśmy wczesnym rankiem do Brukseli. Za kierownicą siedział plut. Włodzimierz Waszelkowski, nawigacją zajmował się ppor. Andrzej Niklewicz. Usadawiłem się wygodnie wśród sprzętu drukarskiego i usnąłem. Zbudził mnie potężny huk i samochód zakołysał się brzydko. Przez mózg błyskawica z minionej dopiero wojny: *Artyleria! dostali nas!* Zakotłowało się, świat dla mnie przestał istnieć.

Świadomość przywrócił straszny ból w udach. Nade mną wisały dwa słoje z białym płynem, z których zwisały rurki kończące się w moich udach. Z boków kilku lekarzy i siostry szpitalne, wszyscy o uradowanych twarzach.

- *Wreszcie... Chyba będzie żył!*

A mnie zrobiło się nudno i zwymiotowałem na pochylone siostry. Znowu zapadłem w niebyt. Później dowiedziałem się, że u ciężarówki pękła sfatygowana opona, że samochód przeokoziłkował kilka razy i spoczął w rowie. Przy koziółkowaniu wypadłem na szosę, zostałem podniesiony jako trup przez przejeżdżający samochód patrolowy i odstawiony do... przychodni wenerycznej w Lastrup. W przychodni ponoć żartowali sobie, że *temu nawet penicylina nie pomoże*. Jednakże pedantyczny lekarz doszukał się jeszcze iskierki życia i odesłał mnie ambulansem do szpitala urazowego w Haselünne. Niklewicza i Waszelkowskiego po opatrunku odesłano do Quakenbrücku.

Miałem wstrząs mózgu, wylew krwi w płucach i w ogóle patrzyłem na księżą oborę. Jednak po trzech tygodniach nabrałem znów ochoty do życia; wkrótce wróciłem na odpoczynek "do domu".

Sprzęt drukarski z rozbitej ciężarówki, który się jeszcze nadawał do użytku, przeładowano na inny samochód i powiózł go do Brukseli Wysocki, który zajął się tam urządzeniem drukarni. Ja tymczasem doglądałem zakładu w Quakenbrücku i szukałem chętnych do pracy w Brukseli. Na ogłoszenie, iż będą opłacani według stawek belgijskich, zgłosiło się kilku składaczy. Kandydatom dawałem małą robotę drukarską do wykonania - niech pokażą, co potrafią. Wybrałem dwóch, polecając by się demobilizowali do Belgii.

Nowa drukarnia otrzymała nazwę "La Colonne" i zarządzana była przez powierników: Eizenmana, Węcowskiego i Artura Tarnawskiego. Każdy z nas złożył po tysiąc franków na wydatki wstępne, zwrotne w późniejszym terminie.

Nie było maszyny do druku, więc powiernicy postanowili zamienić jeden linotyp na taką maszynę z właścicielem innej drukarni, który poszukiwał maszyny do składania.

Wreszcie na wiosnę 1946 r. drukarnię puścił w ruch "prezes" Wysocki. Przyjechali wówczas do Brukseli Antoni Borman i Jan Czarnocki, aby omówić szczegóły w związku z wydawaniem "Wiadomości". Roboty było dużo, gdyż przybył także i "Orzeł Biały", organ 2 Korpusu, z własnym personelem redakcyjnym i drukarskim. Dywizja wydawała swoją księgę pt. "1 Dywizja Pancerna w walce". Nasi pisarze i poeci również drukowali swe książki. Były różne zamówienia w związku z okupacją Niemiec. Nie podobało się to miejscowej partii komunistycznej, która w swoim "Drapeau Rouge" umieszczała napastliwe artykuły na *gniazdo reakcjonistów w polskich mundurach*.

Na prośbę "Colonny" dowództwo udzieliło mi miesięcznego urlopu, abym pomógł w nawale pracy. Tym razem pojechałem pociągiem. Nastaly dla mnie dobre czasy. Brałem żołd ogniomistrza, strawne i pełną stawkę drukarza, z prawem korzystania ze wszystkich przywilejów wojskowych dla urlopowiczów.

Przez cztery tygodnie składałem "Wiadomości" z rękopisów dostarczanych pocztą z Londynu. Redaktora Grydzewskiego w tym czasie widziałem tylko raz, rozmawialiśmy krótko, gdzieś się śpieszył. Sprawami "Wiadomości" w Brukseli zajmował się Zbigniew Florczak, człowiek może 25-letni, piszący, gładki, duma Bormana.

- *Panie, chłopak jak złoto, już ja go wychowam na następcę Grydzewskiego* - zapewniał każdego, kto chciał słuchać.

W kilka miesięcy później Florczak wyjechał do Polski zabierając "kancelarię" i pisywał służalcze artykuły u Bieruta.

Kiedyś zagadnąłem Bormana:

- *Jakże z tym wychowankiem?*

- *No cóż, przykreś mi zrobił. Chcieliśmy z Grydzewskim zrobić z niego człowieka, a tymczasem okazało się, że on gówniarz. Już nie będzie więcej w "Wiadomościach" kandydatów na następców.*

Byłem potrzebny w Quakenbrücku. Po czterech tygodniach zjechał po mnie jeepem Paweł Kornelius, który był na przepustce u narzeczonej, z urlopu wracał także Niklewicz. Koło granicy holenderskiej zaskoczył nas ulewny deszcz. Kornelius zaciągnął budę, za kierownicą usiadł Niklewicz. Droga była pusta, dodał gazu. Przy wymijaniu ciężarówki wóz pośliznął się, trzasnął w nią bokiem i przeokoziłkował tuż przed potężnym drzewem w pole. Leżałem drętwy, Niklewicz posadził mnie pod drzewem, a sam nagle upadł. Ciężarówka "Dodge" odwiozła nas wszystkich trzech do szpitala, w którym leżałem przed kilku miesiącami. Po oględzinach Korneliusa i mnie odstawiono do Quakenbrücku jako poturbowanych. Niklewicz miał pęknięty krąg w kręgosłupie, leżał, a potem łąził w gipsowym panczerzu ze cztery miesiące.

Jeździłem jeszcze kilka razy do "Colonny", aby pomóc w nawale pracy, ale zawsze pociągiem.

* * *

"Wiadomości" drukowano w "Colonnie" prawie przez rok (dokładnych dat nie pamiętam); odeszły z niej, kiedy w Anglii przywrócono tygodnikowi pełny przydział papieru. Zaraz potem zwinął manatki "Orzeł Biały" i też przeniósł się do Londynu. Dywizja demobilizowała się.

"Colonna" była nastawiona przede wszystkim na polskie roboty. Nie miała klientów w języku francuskim, nie miała również czcionek i drukarzy obeznanych gruntownie z potrzebami miejscowego rynku. Polskich zamówień było coraz mniej, szybko topniały zarobione poprzednio pieniądze. Drukarnia nie zarabiała na swe utrzymanie i stanęła przed koniecznością likwidacji. (W Belgii za bankructwo idzie się do więzienia). Powiernicy postanowili sprzęt drukarski sprzedać, aby pokryć zaległe rachunki za wszelkie dostawy i usługi. Sprawę likwidacji przeprowadził Jacek Rząd, który osiedlił się na stałe w Brukseli. Przy ostatecznym rozrachunku każdy z nas otrzymał zwrot depozytu po tysiąc franków, a kilkadziesiąt tysięcy franków przekazano 1 Dywizji Pancерnej na cele społeczne. Tak się zakończył sen o polskim "pałacu prasy" w Brukseli.

W siedem lat później zacząłem znowu składać "Wiadomości" w Londynie. Składałem je przez 15 lat, niemal do śmierci redaktora Grydzewskiego.

Obecnie cieszy mnie, że pismo przetrwało pomimo burz i wstrząsów dziejowych, przeciwności losu, złej woli niektórych ludzi, śmierci obu założycieli, że obchodziło 50-lecie niemal nieprzerwanej ciągłości. Z dumą podkreślam, że do tej ciągłości przyczyniłem się trochę. Z dumą przeglądam zachowane pozółtkłe numery "Wiadomości" - piękne pismo, piękni ludzie - i żal, że minęło...

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI (Włochy)

BUTELKA WINA

(Rozmowa z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim)

- *Z korespondencji zachowanej w archiwum "Wiadomości" wynika, że Pana współpraca z Grydzewskim rozpoczęła się natychmiast po wznowieniu tygodnika w kwietniu 1946 roku. Czy przed wojną miał Pan jakieś kontakty z "Wiadomościami" ?*

Bardzo wczesnie zacząłem czytać "Wiadomości Literackie", miałem wtedy 13 lub 14 lat, a świąteczny gwiazdkowy numer tygodnika, który brat przywoził z Warszawy raz w roku, był moją lekturą przez wiele miesięcy po świętach. Nie przypuszczam, abym wiele rozumiał wówczas z "Wiadomości", jednak przeczytane nazwiska autorów, tytuły artykułów zapadały w młodzieńczą pamięć, dlatego w wiele lat po wojnie potrafiłem sobie dokładnie przypomnieć, kto i o czym pisał w tygodniku. To działało na wyobraźnię, trudno się też dziwić, że od pierwszej lektury marzyłem potajemnie o zobaczeniu w nich kiedyś własnego nazwiska. Bezpośrednich kontaktów z redaktorem Grydzewskim nie miałem jednak ani przed wojną, ani w czasie wojny. Nie zdradziłem jednak pisma, które po raz pierwszy otworzyło przede mną świat literatury. Moja współpraca z "Wiadomościami" zaczęła się dopiero po 1945 roku i, o ile pamiętam, pierwszym dużym tekstem, który umieściłem w tygodniku w maju 1947 roku, był reportaż "Fontamara": opis obozu dla żołnierzy polskich żonatych z Włoszkami. Wcześniej ukazała się recenzja z tomu wierszy Konstantego I. Gałczyńskiego "K.I.G., poeta inteligentkich bezdroży". Na stałe związałem się z "Wiadomościami" dopiero po wyjeździe do Londynu w 1947 roku.

- *Czy spotkał Pan w Rzymie Antoniego Bormana, który w 1945-1946 roku przebywał we Włoszech?*

Tak, spotkałem go zaraz po zakończeniu wojny; w Rzymie było wtedy wielu Polaków, dezertków z armii niemieckiej, byłych więźniów obozów jenieckich, uciekinierów z Polski. Wszyscy ciągnęli do 2 Korpusu, do polskiego wojska licząc na pomoc. Był tam też i Borman w towarzystwie słynnego już wówczas Anglika, który wstąpił do armii polskiej - Aube-

rona Herberta. Spotykałem Bormana i rozmawiałem z nim często, ale to nie miało specjalnie żadnych konsekwencji, bo było jeszcze przed reaktywowaniem "Wiadomości" i mogliśmy jedynie rozmawiać o tym co będzie. Borman, zapewne za wiedzą Grydzewskiego, szukał u Andersa pieniędzy na wydawanie tygodnika.

- *Nawiązując współpracę z Grydzewskim był Pan jeszcze redaktorem literackim "Orła Białego"...*

Tak, jeszcze wtedy byłem.

- *A od końca 1946 roku także współredaktorem "Kultury"?*

Brałem udział w założeniu "Kultury" i pierwszy numer jest podpisany przez Giedroycia i przeze mnie. Jednocześnie pisałem wówczas do "Orła Białego" i wysłałem pierwsze teksty dla Grydzewskiego. Jedno drugiemu w niczym nie przeszkadzało, nie było żadnych przeszkód. I jakkolwiek pisma te nie były sobie bliskie, zwłaszcza gdy chodzi o "Wiadomości" i "Kulturę", można było śmiało pisać i do jednego, i do drugiego. Nie byłem zresztą wyjątkiem, przypominam sobie nawet, że krótko po wojnie dwa czy trzy artykuły ogłosił w "Wiadomościach" Juliusz Mieroszewski, który był bardzo mocno związany z "Kulturą". Nie było żadnych przeszkód w tym względzie.

- *Zaproponował Pan Grydzewskiemu stały cykl artykułów, recenzji książek wydawanych w kraju. Czy miał Pan łatwy dostęp do tych wydawnictw?*

Dostęp był stosunkowo prosty, do Włoch docierały bez problemu książki wydawane w Polsce, tak samo do Londynu. Mogłem wybrać wśród nich najciekawsze, czytałem je często dla przyjemności. Moje pierwsze artykuły tużpowojenne, o ile pamiętam, jeszcze w "Kulturze", w pierwszych jej numerach, były właśnie poświęcone twórczości literackiej w kraju, było to omówienie nowości wydawniczych i ich ocena. Później, po osiedleniu się w Londynie, robiłem to wyłącznie w "Wiadomościach". Pisywanie recenzji z książek, nowości literatury polskiej wydawanej w kraju było moim głównym zajęciem w tygodniku.

- *Jakimi kryteriami kierował się Pan wybierając książki do recenzowania?*

Kierowałem się wyłącznie własnymi literackimi zainteresowaniami i upodobaniami. Jeżeli po przeczytaniu książka wydawała mi się ciekawa, dobrze napisana i godna zainteresowania innych, to brałem ją do recenzji. Nie brałem śmieci, których w tym okresie wychodziło bardzo wiele,

robiłem selekcję. Tylko te względy decydowały i odgrywały rolę: zasadniczym pytaniem było, czy książka zasługuje na recenzję ze względów artystycznych i literackich.

- Czy Grydzewski zamawiał u Pana, czy zlecał Panu recenzje jakichś książek?

Grydzewski nigdy niczego mi nie zlecał. Był pod tym względem niesłychanie liberalnym redaktorem, który pozostawiał autorom absolutnie nie ograniczone prawo wyboru tematu, absolutną swobodę wypowiedzi. Czasem pozwalał sobie wspomnieć jakiś tytuł, który interesował go osobiście i zdarzało się, że podsunęty przez niego w czasie rozmowy tytuł książki mógł mnie zasugerować lub zainteresować, jeżeli książki nie znałem wcześniej, ale w zasadzie to była tylko sugestia, taka bardzo ostrożna, nieśmiała. Sam nigdy w podejmowane przeze mnie tematy nie ingerował, nie komentował mojego wyboru.

W czasie mojego 5-letniego pobytu w Londynie bardzo się z Grydzewskim zaprzyjaźniłem. Kiedyś mi nawet powiedział, a było to dla mnie wielkim komplementem, że nie miał takiego współpracownika nawet przed wojną w "Wiadomościach Literackich". Spotykaliśmy się z redaktorem raz w tygodniu, on przynosił butelkę wina, które wtedy było rzeczą bardzo drogą, luksusową w Londynie, przynajmniej dla nas, emigrantów, i przy tej butelce wina spędzaliśmy wieczór regularnie co sobotę.

- Czy współpraca z "Wiadomościami" była obłożona jakimiś warunkami, np. pierwszeństwo druku czy terminowe dostarczanie korekt?

Nie, nie było absolutnie żadnych tego typu warunków. Grydzewski, niesłychanie wymagający wobec siebie, był redaktorem liberalnym dla innych, nie stawiał żadnych przeszkód, zakazów czy warunków. Naturalnie nie chciał, by tekst oddany do "Wiadomości" ukazywał się w tym samym czasie w innym miejscu, ale to była kwestia zaufania, a nie nakazów. Był on, jak sam to kiedyś określił, niewolnikiem swoich autorów. Całkowicie zależał od tego co mu przysłał, mógł jedynie odrzucić tekst, z którego nie był zadowolony. Liczył się z zainteresowaniami piszących, z ich ambicjami i wiedzą. Niczego nie narzucał i absolutnie do niczego nie zmuszał. Był bardzo otwarty, ale czasem trzeba go było do pewnych rzeczy przekonywać, np. poczytuję sobie za wielką zasługę, że przekonałem go do drukowania w odcinkach książki Stanisława Mackiewicza o Dostojewskim - wbrew wcześniejszym jego obiekcyjom. Grydzewski nie miał na to ochoty, bo książka była bardzo długa i dość trudna w odbiorze, ale udało mi się go jednak przekonać.

Mackiewicz był mi szalenie wdzięczny, kiedy Grydzewski powiedział mi o tym. Jedyne konflikty z redaktorem "Wiadomości", jakie miałem, to były konflikty językowe, spory o ortografię i interpunkcję. Grydzewski miał niesłychane ambicje wtrącania się do każdego tekstu, chociaż zazwyczaj dotyczyło to drobiazgów. Początkowo próbował ingerować także w moje recenzje i artykuły, ale w końcu wygrałem tę batalię, udało mi się go przekonać. Przede wszystkim miał zupełnego bzika na punkcie interpunkcji, był też maniakiem puryzmu językowego. Tępił wszystkie wyrażenia i słowa, które nie były rdzennie polskie, lecz zapożyczone z obcych języków, co było nonsensem kompletnym. Pamiętam taką zabawną historię: kiedyś tak mnie męczył zmienianiem jakichś słów, które uważał za obcej proveniencji, że napisałem do niego list protestacyjny. Wytknąłem mu, że w ostatnim numerze "Wiadomości" używa się słowa "homoseksualizm" zamiast "samopomoc chłopska" i "onanizm" zamiast staropolskiego słowa "samotrzcęć". Dopiero wtedy się poddał i obiecał, że więcej nie będzie się wtrącał do moich tekstów. Ten żartobliwy list, dowcipna sprzeczka, spowodowały, że zawarta została między nami umowa: on się nie wtrącał do słów, których ja używałem, a które uważał za pochodzenia obcego, nie robił żadnych interwencji, a nawet ulegał pewnym moim kaprysom. W imię przyjaźni. Pamiętam doskonale, że kiedy "Wiadomości" zaczęły drukować mój "Dziennik podróży do Burmy", bardzo się upierałem, zresztą ze względów zasadniczych, przy nazwie tego kraju "Burma", podczas kiedy w języku polskim przyjęta jest forma "Birma". Grydzewski przez jakiś czas spierał się o to ze mną, a potem dał pierwszy odcinek mojej relacji z podróży z adnotacją, o ile pamiętam, że ulega naciskowi autora, który absolutnie nie chce używać określenia "Birma", ale że jego zdaniem jest to niezgodne z regułą.

- *Czy dużo wykreślał w Pana tekstach?*

Nic, i kiedyś mi powiedział, to też był niezwykle komplement pod moim adresem: "Pan jest jedynym autorem, któremu nie mogę nic wykreślić, nie mogę, tzn. po prostu nie mogę, a nie to, że nie chcę". Bardzo lubił wykreślać, ale widział, że jeżeli usunie jakieś zdanie w moim artykule, to zrobi dziurę w tekście. Miał jednak wiele racji ingerując w teksty wielu swoich autorów, był zdania, słusznego zresztą, że w wielu wypadkach takich skreśleń zupełnie się nie zauważa, przeciwnie, skróty wychodzą tekstom na korzyść. Któregoś dnia, w czasie tych właśnie sobotnich spotkań przy winie w redakcji "Wiadomości", powiedział mi uczciwie, że nie jest w stanie nic wykreślić w tekstach otrzymywanych ode mnie, powiedział mi to z pewnym żalem.

- *Nie miał Pan żadnych problemów z przywracaniem tekstom ich pierwotnych kształtów w wydaniach książkowych?*

Nie miałem żadnych problemów, wszystko co napisałem do "Wiadomości" było absolutnie respektowane bez żadnych skreśleń, bez przeinaczeń, a drobne błędy w składzie zdarzają się zawsze.

- *Czy "Zapiski sowieckie" pisał Pan z myślą o drukowaniu w "Wiadomościach"?*

"Zapiski sowieckie" były częścią planowanej już wtedy książki, czyli "Innego świata". Napisałem je w ciągu bardzo krótkiego czasu, sześciu tygodni, i na podstawie tego fragmentu, który został natychmiast przełożony znakomicie przez Andrzeja Ciołkosza, dostałem nawet zaliczkę od wydawcy angielskiego. Nie myślałem jeszcze wtedy o polskim wydawcy dla mojej książki, ale ponieważ miałem te "Zapiski" w polskim oryginale, zaproponowałem Grydzewskiemu w 1949 roku druk w odcinkach. On po przeczytaniu tej porcji, którą mu przyniosłem, stał się entuzjastą całości i natychmiast zaczęło się to ukazywać w "Wiadomościach".

- *Jeździł Pan z akcją odczytową po Anglii i obserwował powodzenie "Wiadomości" na prowincji. Czy Grydzewskiego interesowało, jak odbierane jest pismo poza Londynem?*

Jeździłem z odczytami Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, ale nie z ramienia Grydzewskiego. Byłem związany politycznie z PPS-em i TUR-em i zapraszano mnie na odczyty o literaturze polskiej do ośrodków robotniczych w Anglii, a szczególnie w Walii, gdzie było bardzo wielu Polaków pracujących w przemyśle węglowym i związanych w taki czy inny sposób z PPS-em. Mówiłem im o literaturze polskiej, o poezji, o "Wiadomościach", które czytali, ale to nie było w związku z moją pracą w tygodniku czy z Grydzewskim; robiłem to na prośbę moich serdecznych przyjaciół Adama i Lidii Ciołkoszów. Rozmawialiśmy później o tym przywinie, ale Grydzewskiego niewiele to zajmowało, chociaż starał się rejestrować wszelkie opinie o "Wiadomościach".

- *Czy miał Pan informacje, kto czyta Pana teksty w "Wiadomościach", jak są odbierane i czy docierają do Polski?*

Grydzewski czasem pokazywał mi jakieś listy przesyłane przez okazję, przywożone z Polski, czy czasem ustne relacje ludzi, którzy przyjeżdżali do Londynu. To były raczej dość pochlebne opinie świadczące o tym, że tygodnik był w Polsce czytany. Ale trzeba pamiętać o jednej rzeczy: była kolosalna różnica pomiędzy "Wiadomościami" a "Kulturą", której byłem współzałożycielem i z którą jestem obecnie związany. "Kultura" była i jest

nastawiona na kraj, Grydzewski natomiast tego nie uznawał w ogóle, jego to mało właściwie obchodziło. "Wiadomości" to było pismo w pewien sposób "księżycowe", w tym szczególnym sensie, że ono nastawione było na przeszłość, na wspomnienia, na pielęgnowanie tego co zabytkowe, muzealne. Wielu dygnitarzy polskich, byłych ministrów, generałów, którzy nagle znaleźli się w Anglii, pisało pamiętniki. Otworzyła się kopalnia wspomnień, w których niegdysiejsi bohaterowie próbowali zatrzymać czas. To oni pisywali do "Wiadomości", to byli główni autorzy tygodnika. "Wiadomości" nie miały ambicji takich, jakie miał Giedroyc w "Kulturze", tzn. zagłębienia się w problematykę Polski komunistycznej czy docierania do Polski. Grydzewski nigdy właściwie tego nie robił, ale nie dlatego, że nie miał możliwości - znalazłby nawet w Anglii kilku znakomitych specjalistów od spraw polskich czy Europy Wschodniej - ale dlatego że nie chciał, po prostu. W Londynie, w środowisku "niezłomnych", całkowicie odrzucano nową polską rzeczywistość, nie dopuszczając żadnych okoliczności łagodzących czy tłumaczących. Kością niezgody była przez długie lata bardzo dyskusyjna uchwała Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie o niedrukowaniu w kraju. Byłem przeciwny tej uchwale jako członek związku, chociaż wątpiłem, bym miał kiedykolwiek szansę na druk książki w Polsce bez skreśleń, ale co innego wątpić, a co innego zobowiązywać się i nakłaniać innych do przestrzegania głupich zakazów. Tymczasem Grydzewski odnosił się do tej uchwały bardzo przychylnie. Nie miało to żadnego wpływu na naszą współpracę, chociaż w środowisku londyńskim przez te pięć lat traktowano mnie z rezerwą. Nawiasem mówiąc, trudno się tu wypowiadać o tym krytycznie, tak się to podzieliło na emigracji, że "Wiadomości" były w pewnym sensie bezkonkurencyjne wśród Polonii angielskiej, były po prostu pismem Polaków mieszkających w Anglii, a "Kultura", która się szalenie rozszerzyła i miała mnóstwo odbiorców we wszystkich krajach świata, właściwie nigdy nie potrafiła wygrać tej rywalizacji z "Wiadomościami". Sam Giedroyc przyznaje, że nie udało im się zdobyć rynku polskiego w Anglii, jakkolwiek w "Kulturze" była stała rubryka podpisywana "Londyńczyk" i robiona przez Juliusza Mieroszewskiego o sprawach polskich w Anglii.

- *Czy wiele osób pisało jednocześnie do "Kultury i "Wiadomości"?*

Naturalnie, wielu autorów publikowało i tu, i tam w tym samym czasie. Nie było żadnych w tym względzie przeszkód i było nie do pomyślenia, żeby Grydzewski się obrażał czy żeby Giedroyc się obrażał. Oczywiście każdy z nich miał ambicje przyciągnięcia najlepszych autorów do siebie, to jest zrozumiałe w każdej redakcji pisma, ale nie było zasadniczych

sporów o to, że ktoś, kto pisał do "Kultury", nagle wydrukował coś w "Wiadomościach". Nikt nikomu nie robił z tego tytułu wymówki.

- Jak wyglądały stosunki Grydzewskiego z Giedroyciem?

Właściwie, o ile wiem, oni się nigdy nie widywali. Grydzewski czasem przyjeżdżał na bardzo krótko do Paryża, głównie po to, by w ciągu trzech-czterech dni obejrzeć dziesięć czy piętnaście sztuk w teatrach paryskich. Opisywał to potem w "Wiadomościach". Pobyty w Paryżu były tak niesłychanie przemyślnie ułożone (to było bardzo trudne), żeby zobaczyć dziesięć czy piętnaście przedstawień teatralnych i nie tracić czasu na wizyty.

Nie spotykał się z Giedroyciem w ogóle we Francji, a ponieważ Giedroyc, który jeździł do Londynu raczej rzadko, też nie szukał z nim kontaktu, można powiedzieć bez wielkiego ryzyka, że nie było prawie kontaktów między nimi. Były prawdopodobnie korespondencyjne.

- Czy różnice poglądów między "Kulturą" a "Wiadomościami" w tzw. sprawie Miłosza mogły mieć tu jakieś znaczenie?

Odegrały wielką rolę, tzn. zerwanie Miłosza z reżimem komunistycznym było dużym wydarzeniem, które wpłynęło na dyferencjację tych dwóch pism. Miłosz został przygarnięty przez "Kulturę", debiutował w "Kulturze" artykułem "Nie", który Giedroyc nie bez oporów wydrukował w 1951 roku. Jeszcze dzisiaj uważa, że popełnił błąd drukując ten tekst i że bardzo starał się przekonać Miłosza do zmiany decyzji, bo to był artykuł bardzo nieprzyjemny dla emigracji. Mnie się ten tekst nie podobał, ale nie dlatego, że pracowałem wówczas u Grydzewskiego. "Wiadomości" od razu zajęły stanowisko niechętne wobec Miłosza, krytyczne i bardzo nieprzejednane. Miłosz jeszcze dzisiaj czasem we wspomnieniach podkreśla ten stosunek "Wiadomości" do niego. Potem się to zmieniło, próbowano go kokietować, wybrano do jury Nagrody "Wiadomości" itd., ale pierwsze reakcje były bardzo nieprzyjemne, tzn. wypominano, że był dyplomatą PRL-u. "Wiadomości" miały do Miłosza stosunek, mówiąc najdelikatniej, niechętny, podczas kiedy "Kultura" przygarnęła go i właściwie zbudowała jako pisarza.

- Czy mógłby Pan w kilku słowach opisać swoją pracę w "Wiadomościach".

Mieszkałem w Londynie pięć lat i miałem stałe zajęcie w "Wiadomościach" bardzo źle płatne - nie z winy redaktora Grydzewskiego, ale z powodu stosunków, jakie wtedy panowały w Anglii. Trzeba zawsze pamiętać, że pierwsza fala emigracji polskiej w Anglii to była fala nędzy,

strasznej biedy, a to przecież byli potencjalni czytelnicy "Wiadomości". Nie można tego porównać z następnymi napływami emigrantów. Moje stałe zajęcie płatne maleńką pensyjką, śmiesznie małą pensyjką polegało na tym, że prowadziłem przegląd prasy zagranicznej i polskiej. Objąłem ten dział po profesorze Wiktorze Weintraubie, który w 1950 roku wyjechał z Londynu do Stanów Zjednoczonych. To był przegląd prasy robiony na zmianę: raz przegląd prasy zagranicznej, głównie angielskiej, bo "Wiadomości" wychodziły w Londynie, a innym razem przegląd prasy krajowej. Grydzewski zorganizował sobie dostawę pism polskich i przysyłał mi paczki tych pism do domu. Pisywałem też recenzje i od czasu do czasu oddawałem do druku jakiś fragment prozy. Ponadto pomagałem redagować "Kronikę angielską", którą prowadził Andrzej Ciołkosz, rewelacyjny tłumacz mojej książki "Inny świat". To była znakomita kronika, nie podpisywana, i to, o czym mówię, jest swego rodzaju tajemnicą. On pisał tę kronikę po angielsku, a ja to tłumaczyłem na polski. Bardzo chciał tę kronikę drukować, a ponieważ był tłumaczem mojego "Innego świata" na angielski, z tytułu przyjaźni i ogromnej miłości do tego młodego chłopca tłumaczyłem jego znakomite kroniki na język polski.

W każdym razie w ciągu tych pięciu lat mój związek z "Wiadomościami" był bardzo bliski.

- Czy i jakich pseudonimów używał Pan w "Wiadomościach"?

Używałem tylko jednego pseudonimu Lector, którym podpisywałem przeglądy prasy. Poza tym nie używałem żadnych innych pseudonimów, czasem mogłem podpisać się inicjałami. Kronika angielska Andrzeja Ciołkosza nie była w ogóle podpisywana.

- Znalazłem taki dwuwiersz w liście Pana do Grydzewskiego: "Łatwiej z betki zrobić rydza / niż ogłosić coś u Grydza".

To był żarcik, na który pozwalała nasza zażyłość. Moje stosunki towarzyskie z Grydzewskim były dosyć zabawne, śmialiśmy się z rozmaitych rzeczy, byliśmy wobec siebie bardzo szczerzy. Pięć lat pracy z Grydzewskim, cotygodniowa rytualna butelka wina w redakcji "Wiadomości" połączona z rozmowami, to wszystko wytworzyło między nami taką bardzo specyficzną więź. W ciągu tych pięciu lat powstała między nami przyjaźń, ale kiedy wyjechałem z Anglii, to się właściwie rozchwiała. Z rozmaitych powodów, nawet takich, o których nie chciałbym dzisiaj mówić, bo wywołały we mnie pewnego rodzaju żal i pretensję do Grydzewskiego. Dopiero kiedy osiedliłem się we Włoszech, w Neapolu, to zaraz na początku mojego tam pobytu on przyjechał na parę dni do

Neapolu i wtedy, przypominając sobie dawne czasy, jeździliśmy razem na wycieczki, pili wino, rozmawiali, ale to już były właściwie, tak bym powiedział z perspektywy czasu, końcowe etapy naszej przyjaźni. Potem to zupełnie się skończyło, wróciłem po pewnej przerwie do "Kultury" i byłem już wyłącznie z nią związany.

- Czy w czasie Pana pracy w RWE w Monachium spotykał się Pan z Grydzewskim?

W czasie trzyletniego pobytu w Monachium co pewien czas wyjeżdżałem do Londynu do przyjaciół i do mojej teściowej, być może widywałem się z nim wtedy, ale nie pamiętam tego dokładnie. Do Monachium, o ile pamiętam, Grydzewski nie przyjeżdżał w ogóle. Pisywał zdaje się do radia; w 1953 roku Leopold Kielanowski zrobił z nim duży wywiad, ale to odbyło się w londyńskim studio. Kontakty Grydzewskiego z Janem Nowakiem były bardzo bliskie, chociaż, jak mi się wydaje z perspektywy czasu, Nowak z tytułu swojej pracy w "Wolnej Europie" i zainteresowań bardziej był nastawiony na "Kulturę", bardziej go interesował krajowy profil "Kultury". Kiedy tworzył pismo "Na antenie", to jego ambicją było, żeby ten dodatek ukazywał się razem z "Kulturą" i dopiero kiedy Giedroyc odmówił, Nowak zwrócił się do Grydzewskiego i "Na antenie" zaczęło się ukazywać w "Wiadomościach". Grydzewski nie miał żadnego wpływu na kształt dodatku "Na antenie", cały materiał dostarczany był z Monachium; to były wyłącznie teksty wygłaszane w RWE. Nowak dostarczał do Londynu gotowy numer "Na antenie" w całości raz w miesiącu. I chociaż nie mógł zmienić nic w treści, Grydzewski chciał to mieć u siebie. Prawdopodobnie zdawał sobie jednak sprawę z tego, że "Wiadomości" są pismem za bardzo oderwanym od Polski, że daleko nie zajędzie z tym swoim stylem redagowania pisma opartego głównie na przeszłości. Dodatek "Na antenie" był, tak jak całe radio "Wolna Europa", związany z zagadnieniami polskimi i wnosił do "Wiadomości" coś świeżego z problematyki współczesnej Polski.

Trzeba jednak pamiętać, że Grydzewskiego sprawy krajowe zwyczajnie nie interesowały, był zachwycony, jak dostał wspomnienia jakiegoś byłego ambasadora czy ministra, to była jego wielka pasja, ale żeby drukować artykuł o zagadnieniach współczesnej Polski... Naturalnie on to drukował, jeżeli się coś takiego zdarzyło, ale nie był tego takim wielkim entuzjastą, interesowała go tak naprawdę przeszłość, tzn. głównie wspomnienia z międzywojennej Polski, z tych dwudziestu lat niepodległości, takie czy inne, pisane przez ludzi o dużym autorytecie, którzy zajmowali wysokie stanowiska.

- Jak Grydzewski przyjął Pana powrót do "Kultury" po 1955 roku?

Nie było żadnych problemów, zresztą nie mogło ich być - już wtedy nie byłem w żadnym stopniu związany z "Wiadomościami". Pięcioletni pobyt w Londynie wyczerpał mój związek z "Wiadomościami", w ciągu tych pięciu lat w Anglii od 1947 do 1952 roku byłem publicystą "Wiadomości" i tylko sporadycznie pisałem do innych pism, np. pepeesowskiego "Robotnika". Kiedy wyjechałem do Monachium, a potem z Monachium przenieśliśmy się do Neapolu, Grydzewski wiedział, że te zobowiązania ustały i nie robił z tego tytułu żadnych wymówek, bo zresztą nie miał do tego żadnego powodu ani prawa. Skończyła się po prostu moja współpraca z "Wiadomościami".

- Jakim człowiekiem był Grydzewski prywatnie?

Bardzo miłym, ja go bardzo lubiłem. Bardzo miłym i dowcipnym. Pamiętam go w czasie tych cotygodniowych, cosobotnich spotkań z tą słynną butelką wina, podkreślam tę butelkę wina, bo wtedy była wśród emigrantów taka bieda w Londynie, że kupienie takiej butelki było luksusem, na który niewielu mogło sobie pozwolić. A on właśnie kupował co sobotę butelkę dobrego wina i przy tym winie rozmawialiśmy o wszystkim. Był niesłychanie dowcipny, zabawny. Poza tym miał jedną bardzo ważną cechę, którą ma naturalnie również Giedroyc - to są ogromne zasługi tych dwóch wielkich redaktorów, każdy jest inny, ale mają jedną wspólną cechę - mianowicie miłość do dobrej literatury. Przyjemnie było widzieć Grydzewskiego cieszącego się, gdy dostał jakiś bardzo ładny tekst czy wiersz do tygodnika. Tak samo było dla mnie przyjemnie widzieć Giedroycia - ja nazwałem go kiedyś w czasie pobytu w Polsce ogrodnikiem literatury polskiej - kiedy przyglądał się, jak rosną i błyszczą w "Kulturze" takie nazwiska jak Gombrowicz i Miłosz. To był ten miłosny stosunek do literatury polskiej, u jednego i u drugiego.

Rozmawiał Mirosław A. Supruniuk

7 grudnia 1994 roku.

O GRYDZEWSKIM I INNYCH

Listy od Grydzewskiego? Ależ są, muszą być, tylko gdzie? Takich listów nikt nie wyrzuca! Wykluczone, żeby mogły przepaść przy jakiejś przeprowadzce, odnawianiu mieszkania czy innej czystce zawadzających, zarastających półki i szuflady papierów. Na rozum, zawsze powinno się mieć czas na selekcję: co ważne, a co nie.

Uderzam się jednak w piersi. Nie jestem pewna, że nigdy nie dopuściłam się takiej lekkomyślności. Ci ludzie, którzy do nas latami pisywali, wydawało się, że będą żyć wiecznie - coś jak i my - i znowu przyjdzie od nich list w jakiejś sprawie, na który trzeba będzie odpowiedzieć, a skoro się odpowiedziało, umówmy się, po co to trzymać? Czy będzie kiedykolwiek czas, żeby do nich zajrzeć, znowu je odczytać? I dopiero wtedy spalić czy wyrzucić, zwłaszcza gdyby okazało się, że jest w nich coś osobistego i autor listu nie życzy sobie, żeby ktoś się o tym dowiedział. I po śmierci liczy się na dyskrecję przyjaciół, nie wolno zawodzić ich zaufania. Po naszej własnej śmierci tym bardziej.

Więc listy od Grydzewskiego... Widzę te kartki z nadrukiem "Wiadomości", najczęściej krótkie, pisane na maszynie, pełne poprawek, okropnie pobazgrane, bo on mylił się (pewno z pośpiechu) i rzadko miał czas robić porządną korektę swej korespondencji. Na ogół "rzeczowe", gdy coś mu posyłałam do druku. Czasem coś osobistego, o wspólnych przyjaciółkach, anegdoty czy ploteczki. Rzadko o sobie.

Ale najbardziej pamiętam ten powtarzający się co roku "list" od Grydzewskiego, pisany nie na maszynie, ale jak najbardziej ręcznie: kreślony wskazującym palcem na rękawie jego czarnego (czarnego? a może był granatowy?) palta. To było na wyjeździe, gdyśmy go odprowadzali na dworzec w Asnières po jego bożonarodzeniowej, teatralnej wyprawie do Paryża. Ten "list na migi" znaczył zawsze to samo: mam pisać.

Gdyby w teatrach paryskich można było siedzieć od rana do wieczora, a nawet przenocować, niepotrzebne by mu były żadne hotele. Nie miałby też czasu na wizyty. Z roku na rok miał zarezerwowane miejsce na wszystkie możliwe przedstawienia, z Comédie Française na

czele. Tamtejsze "ouvreuses" czekały na tradycyjne od niego prezenty głównie w postaci dobrej, angielskiej herbaty, o którą w powojennej Francji było trudno, a którą on im tradycyjnie przywoził, choć potem już można było ją dostać w każdym sklepie.

Czasami zabierał kogoś z przyjaciół. Raz nawet zaprosił do Comédie Française naszą Basię, bardzo wtedy małoletnią, która ogromnie to przeżyła, bo "pan redaktor" prawie cały czas chrapał, a ona nie śmiała szturchać go łokciem, choć sąsiedzi sykali...

Grydzewski był nadzwyczaj miły dla młodych dziewcząt. W listach nazywał Basię "Urocza" i raz, gdy była sama w Londynie, zaprosił ją, jak całkiem dorosłą osobę, na kolację do włoskiej restauracji, jego podówczas "kwatery głównej". Dałabym sobie głowę uciąć, że pomógł jej wtedy ukraść dla mnie stamtąd popielniczkę, czego ja sama - choć niby specjalistka od tego - nie śmiałam przy nim nigdy zrobić. Stoi do tej chwili przy naszym telefonie i jest bardzo praktyczna. O, proszę bardzo: to jest dopiero pamiątka i "dokument". Chyba żeby się stłukła. Przepisuję z niej adres: Hostaria Romana, 70 Dean Street, London. A w środku wilczyca z Remusem i Romulusem.

Ciekawe, czy jeszcze istnieje i czy jakiś kelner - ale byłby cud, gdyby dotąd żył, a jeszcze i pracował! - pamięta, który to był stół, ten zawsze dla niego zarezerwowany?

Ja pamiętam... Pamiętam, że w żadnej z restauracji, do których zapraszał Grydzewski po tej i tamtej stronie Kanału, a nawet w pubie czy kafejce, nie miała prawa grać żadna muzyka, o "grajszafach" nie było mowy. Natychmiast wychodził.

Miał różne manie, każdy to powie. Przede wszystkim był maniakiem punktualności. Gdy odprowadziliśmy go na dworzec - w Asnières, oczywiście, bo jakoś mniej pamiętam jego wizyty w naszym domu na ulicy Debelleye - w ostatnim zdaniu mówił: *No, to do* (któregoś tam) *grudnia. O godzinie jedenastej minut pięć! Na przyszły rok!* Trzeba było to sobie zaraz zanotować w kalendarzu. Bo on stał, punktualnie o jedenastej minut pięć, tego i tego grudnia, u drzwi "Libelli". Ani minuty wcześniej, ani minuty później. Gdy akurat padał deszcz, podejrzewaliśmy, że on tam gdzieś moknie za rogiem, byleby nie nacisnąć klamki przed porą. A potem Kazik przywoził go do nas do domu na obiad. Zrozumiałe, że to musiało być przewidziane na taki dzień, gdy teatry były zamknięte.

Kiedy był pogrzeb Ireny Paczkowskiej? Gdzieś w letnim okresie, przy ładnej pogodzie, gdy do Montmorency jeździło się na pikniki, niekoniecznie na cmentarz. Grydzewski przyjechał dodatkowo, specjalnie, *aller-retour* między jednym a drugim numerem "Wiadomości". Po mszy

w polskim kościele na rue Saint-Honoré - a były tłumy ludzi - tak nam wypadło, że wsiedliśmy razem do wozu żałobnego. Akurat starczyło dla nas miejsca obok trumny całej pokrytej kwiatami.

Irena mogłaby jeszcze pożyć. U różnych ludzi różne pustki została po sobie. Była piękną. I w ogóle postacią z legendy! Także "wiadomościowej". Kto się w niej nie kochał! Czyich miłości nie była konfidentką! Jak ślicznie umiała się ubierać! Zarabiała szcieniem w różnych domach mody, póki igła nie wymówiła posłuszeństwa jej wcześniej schorowanym palcom. Była specjalistką od przedłużania życia bursztynom. Widzę ją, wydobywającą z jakiegoś specjalnego roztworu naszyjniki i broszki rekordowej wielkości i urody, które w jej palcach nabierały światła. Widzę też wszystkie prezenty od przyjaciół, o których przy okazji opowiadała i którzy razem z nią byli młodzi: Tuwima, Wierzyńskiego, Wittlina, oczywiście Grydzewskiego w świeżo niepodległej Warszawie, a także w przedwojennym Paryżu, z Lechoniem w ambasadzie, a potem w okupowanym Paryżu oraz w Grenoble - ośrodku polskiej "résistance" we Francji.

Jej mieszkanko, to właśnie, w którym poznaliśmy Grydzewskiego, pełne było pamiątek po Jerzym Paczkowskim. Wywieziony w 1944 roku do Niemiec zginął, w jednym z ostatnich transportów, przed "uwolnieniem" Paryża. To musi być mniej więcej pięćdziesiąta rocznica: strzelanina, wychodzą ludzie z podziemia, Niemcy uciekają, "nasi" - czyli towarzysze Jerzego z konspiracji - zawładnęli na własną rękę ambasadę polską i tylko ją muszą po okupantach wysprzątać, a już dojeżdżają do Paryża oddziały Leclerca i sam de Gaulle jest w drodze. Tu już jakby po wojnie. Wracają deportowani z kolejno wyzwolanych obozów. A potem już jest całkiem po wojnie i wiadomo, że kto nie wrócił, nie wróci.

Nie będę się chwaliła, że czytywałam "Wiadomości" przed wojną, w Radomiu. Znałam wiersze poetów z ich konstelacji i nawet jakimś cudem przechowało się i wróciło do mych rąk parę tomików w płóciennych, kolorowych okładkach, które w czasie okupacji można było jeszcze gdzieś kupić i które mam z dedykacjami broń Boże nie autorów, tylko tych, którzy mi je na jakieś imieniny w 1939 czy 40 roku ofiarowali. Wiersze Lechonia, Wierzyńskiego, Tuwima, Staffa i Leśmiana. Przepisywałam je sobie do "albumu" - i znałam na pamięć. *Mochnacki jak trup błądy siadł przy klawikordzie* - niejedną dodatkową pajdkę chleba zawdzięczam mu w czasie "występów" na "trzeciaku" w obozie w Ravenstrück. Ale żeby tak mieć nagle ich książki z nader czułymi dedykacjami i żeby ja za własną książkę dostała najpierw nagrodę "dla młodych" im. Stanisława Strońskiego - no bo byłam młoda! - potem

nagrodę "Wiadomości", a w końcu żeby sama została wybrana do jury nagrody "Wiadomości"... Śmierci raczej powinnam się była spodziewać!

Jedyny autograf, jaki udało mi się zdobyć przed wojną w Radomiu, to w pensjonarskim albumie, po cytacie ze Słowackiego: *Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy* wpisanym przez Wiesię F. - pamiętam ją dobrze, koleżankę z gimnazjum - własnoręczna dedykacja jedynej żywej pisarki, którą miałam okazję zobaczyć na jakimś jej wieczorze autorskim. Była przepiękna, tajemnicza i miała czarne rękawiczki po łokcie. Kto wie, czy nie paliła papierosów.

To było tak: *Zosi Górskiej życzę wszystkiego dobrego. M. Kuncewiczowa. 15 XII 37.*

Boże, jak ja byłam zaszczycona i szczęśliwa! Potem nikt już taki do Radomia nie zawitał, w każdym razie nasza polonistka już nikogo nam nie sygnalizowała. I zaraz zrobiła się wojna, a po wojnie, aż do przyjazdu do Włoch i Paryża, nikt taki sławny mi się nie nadarzył.

Za to we Włoszech, od samego początku, życie zaczęło mnie szalenie psuć! Miałam szczęście, głównie dlatego, że byłam swego rodzaju atrakcją: pierwsza "jaskółka koncentracyjna" w Drugim Korpusie złożonym przeważnie z łagrowych! Która na dodatek pisywała wiersze w różnych Kielcach, Pińczowach i innych więzieniach, nie mówiąc o całym reprezentacyjnym Ravensbrücku. Jeszcze nie zdążyłam się przeżegnać, a już mnie "drukowano"! Już poznałam Herminię Naglerową, która miała się mną w Rzymie opiekować, Melchiora Wańkowicza, który faktycznie się mną zaopiekował, Jana Bielatowicza na kolacji w jakiejś restauracji, Herlinga-Grudzińskiego w Tivoli i tylu innych. Ale już tak całkiem na dobre życie zaczęło mnie psuć w Paryżu. Zwłaszcza odkąd poznałam Irenę. A z nią całe "Wiadomości", od Grydzewskiego po Stefę Kossowską.

Jak o nich opowiedzieć? Jak się układa wspomnienia, jak się je porządkuje? Chronologicznie? Ale kto jest pewien jakiejś daty, jeśli jej nie zapisał w kalendarzyku, a jakiegokolwiek "pamiętniki" nikomu nie przychodziły jeszcze do głowy? Proporcjonalnie, według ważności, prestiżu? Snobistycznie? Czy według okoliczności? Jakie miejsce kto zajął później w czymś życiu, osobiście czy niechby chociaż towarzysko? Czy według miejsc na mapie: Rzym, Paryż, Londyn, gdzie kogo losy zaniósł? Skąd przychodziły listy? Z jakimi znaczkami?

Czemu by nie według alfabetu? Nie ja pierwsza wpadłabym na taki pomysł. Spróbujmy.

Bielatowicz. Jan. Rzym. Paryż. Londyn. Londyny i Paryże. Bielatowicz i "Wiadomości". Na stronie 59 książki o nagrodzie "Wiadomości" - "Od Herberta do Herberta" - znajduję, że nagrodę za najlepszy wiersz

ogłoszony w "Wiadomościach" 1960 roku przyznano Bielatowiczowi (wiersz pt. "Ofiara"). Zaś zaraz na stronie 60 wzmianka o przyznaniu mu przez jury "Wiadomości" nagrody za najlepszą książkę wydaną w 1961 roku pt. "Książeczka". Obecni w czasie obrad byli: Baliński, Grubiński, Grydzewski, Kukiel, Józef Mackiewicz, Zygmunt Nowakowski, Jan Rostworowski, Antoni Borman, Sakowski, Terlecki - oraz fundator Auberon Herbert.

W swoim podziękowaniu - nie sposób byłoby dzisiaj wyszperać w różnych pismach czy listach, kto kiedy był laureatem tej nagrody, bez oparcia się na książki - Jan Bielatowicz pisze:

Nie mogę też nie podziękować serdecznie całemu jury za zaszczyt wyróżnienia, a przewodniczącemu, Zygmuntovi Nowakowskiemu, że się na głosowanie, mimo słabości, trudził... Dziękuję Mieczysławowi Grydzewskiemu, który po przesłaniu mu pierwszych, nie dopolerowanych jeszcze rozdziałów "Książeczki" natchnął mnie taką wiarą w siebie, że tej pracy nie porzucił. I (...) śp. Ferdynandowi Goetlowi, który ilekroć mnie spotkał, pytał: "Co z książką?" Po czym wróżebnie dodawał: "Zobaczy pan, że i choroba minie, gdy ta książka wyjdzie. Bo się pan od niej wewnętrznie przepogodzi". Przepogodziło się po jej wydaniu, a jeszcze bardziej po jej przyjęciu.

Na stronie 91, w spisie jurorów, jest Jan Bielatowicz wybrany po śmierci Zygmunta Nowakowskiego, rok później. Swój głos oddał na "Drugie przyjscie" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Był obecny. Jeden raz. Ale już w marcu 1965 głosował - na "Mieszkam w Londynie" Stefani Kossowskiej - za czymś pośrednictwem. Lecz już następnego roku, w marcu 1966, pusty po nim fotel zajął Michał Chmielowiec. "Przepogodzenie" nie trwało długo. Umarł poprzedniej jesieni.

"Śliczna Irena" - jak ją określiła, i słusznie, Stefa Kossowska - dłużej jest wdową po nim niż była jego żoną. Ona zachowała po nim papiery. Zostały opublikowane w Tarnowie. Więc z nich teraz korzystam do "portretu" Jana Bielatowicza. Bo może i "według portretów" można porządkować wspomnienia?

... Pierwszy Janek, zdrowy, silny, wesoły do rubasznosci, który rozumiał tak dobrze ziemię pod nogami, ziemię swej "Passegiaty" (...), którego było tak dużo, tak głośno, tak zawadiacko, ale i tak serdecznie, który był ze światem za pan brat i obracał się po nim jak ktoś, kto nie zaznał strachu, tego upokarzającego, podlejszego w gatunku strachu...

I drugi Janek:

... lękał się swojego ciała, które, lekkie i czcze, przygniatało go do ziemi. Poruszał się nieufnie, nie dowierzając mu, nie chcąc mu się narazić. To był Janek ze szkła i który wiedział o tym, że szkło się tłucze

(...). *Dwie przezroczyście ręce ostatniego Janka, odsuwającego z zalem kieliszek "Anjou nature", ta para bardziej bohaterских niż pod Tobrukiem rąk, długo nie chciała puścić krawędzi życia, które tak kochał...* (Głomb Jan, *Zielony Jasiek (o Janie Bielatowiczu)*, Tarnów 1992).

Moje o nim wspomnienia wyszły w "Wiadomościach" na jego pierwsze, pośmiertne imienniny. Ofiarowałam je Irenie Bielatowiczowej. Gdybym teraz mogła być pewna, że i to Irena przeczyta...

Kiedy mowa o opróżnionych fotelach, mnie przypadło zasiąść w "jury" nagrody "Wiadomości" w fotelu - Józefa Wittlina. Ciekawe, kogo by wybrano na moje miejsce, gdyby ta "instytucja" jeszcze trochę potrwiała...

Sprytna Stefania Kossowska nie przytacza w "Od Herberta do Herberta" mojej wypowiedzi na temat mego poprzednika. Jakże ma rację! Moje wypowiedzi niesłusznie powiększyłyby "opasłość" tomu. Więc tylko się dowiaduję z jej streszczenia, że Romanowiczowa *podziękowawszy za wybór, serdecznie wspomniła swego poprzednika w jury - Józefa Wittlina*. Musiałam wtedy powiedzieć coś bardzo wzruszającego i bardzo serdecznego. Jego śmierć była dla nas stratą. A ja poza wszystkim pomyślałam, że może byłoby mu przyjemnie, że to właśnie ja zostałam po nim wybrana.

Wprowadził mnie wtedy Tadeusz Nowakowski, kolega "kacetic" i w ogóle stary i dobry znajomy. Bardzo ładnie o mnie mówił! Ale czy musiał przy tej okazji wymienić aż 26 nazwisk piszących kobiet? Jakie w ogóle były te kobiety? Czy ja się śmiałam, czy zgrzytałam zębami? Stefa przypuszczalnie dawała mi uspokajające znaki jako druga kobieta w tym zgromadzeniu. Na szczęście ten fragment naszego kolegi-"macho" został przez Stefanię ujęty w książce w streszczający nawias. Więc już za późno robić mu awanturę, choć co by powiedział, gdyby ktoś, mówiąc o jego twórczości, położył nacisk na to, że jest mężczyzną i wymienił przy okazji wszystkich innych piszących tejże płci?

Według sprawozdania Stefy oddałam mój pierwszy głos *bez wahania* na "Życie ideologiczne" Henryka Grynberga.

Józefa Wittlina zawdzięczam chyba Irenie Paczkowskiej. Bywali z Haliną w Paryżu regularnie, mieli swoje stare, przed- i powojenne przyzwyczajenia, najpierw mieszkanko gdzieś koło Trocadéro, potem jakiś hotelik już nie pamiętam gdzie, gdy przylatywali już nie z Londynu, a z Nowego Jorku. Oboje byli wtedy jeszcze tak młodzi, że nie było dla nich specjalną sztuką wejść do nas na nasze trzecie piętro bez windy. On zawsze był cichy i zmęczony, a Halina pilnowała, żeby miał szalik na szyi.

To Wittlin przygotował mi miejsce w "Wiadomościach", wysuwając moje kolejne książki do nagrody. A kiedy wreszcie ją dostałam za "Próby i zamiary", co, niezależnie od wszystkiego, musiało sprawić przyjemność mojemu ówczesnemu wydawcy, Juliuszowi Sakowskiemu, Wittlin triumfował.

Na "moim" pierwszym "jury" byli: Fryling, Kossowska, Łobodowski, Tadeusz Nowakowski, Henryk Paszkiewicz, Przyłuski, Raczyński, Terlecki, Wieniewski i Jan Badeni. Ale nie było już Grydzewskiego... Coraz szybciej opróżniały się fotele. Można by obliczyć, który z nich miał największą "frekwencję". Czytałam kiedyś coś takiego o Akademii Francuskiej: niektóre uchodziły za "pechowe" i trzeba było nie być przesądnym, by do nich kandydować, choć niby wszyscy oni liczyli na nieśmiertelność.

Wittlinowi zawdzięczam mój jedyny, raptem pięciodniowy, pobyt w Nowym Jorku. Umyślił sobie, żebym z okazji mojej wizyty u naszej Basi w Cambridge miała tzw. wieczór autorski w Instytucie Piłsudskiego.

Jakie było moje zdumienie, gdy drzwi Instytutu otworzyła mi nagle... Mira Zimińska, którą znałam tylko z imienia, nawet nie z fotografii. I powiedziała na wstępie: *Moje dziecko, masz jeszcze dużo czasu, na twoim miejscu poszłabym umyć ręce i poprawić usta...*

Dopiero nazajutrz, gdy do Wittlinów zawieźli mnie, gdzieś na drugi koniec miasta, wspólni przyjaciele, Szosia, córka Ireny Paczkowskiej, i jej mąż Władysław Wantuła, spokojna i opanowana jak zwykle Halina Wittlinowa powiedziała mi, że Józef, by przewodniczyć memu wieczorowi, odłożył na później pilną operację.

Z Haliną korespondowałyśmy przez lata, już po jego śmierci. Była jedną z tych pięknych, wyjątkowych kobiet, a nawet łodzianek, a nawet Halin, o których jeszcze muszę koniecznie wspomnieć, nie dlatego, że pisały, ale dlatego, że bez nich nie byłoby pisania.

Skoro już jestem w Nowym Jorku, pierwszy i ostatni raz w życiu, to do Chicago pół kroku. Tam już czekali na mnie Tymon Terlecki i Tola Korian, i wieczór autorski, a właściwie dwa. Czy ja naprawdę tak wyglądam, że nigdzie samej nie można mnie puścić? Tymon, ważny wtedy profesor na tamtejszym uniwersytecie, umieścił mnie w hoteliku studenckim, tuż koło ich domu. Był mróz, był wiatr, wszędzie czykagowskie "Himalaje", a oni każdego wieczora, nakarmiwszy mnie - Tola świetnie gotowała, tak jak wszystkie "wiadomościowe" kobiety - choć nawet nie było tak późno, za Boga nie chcieli mnie puścić samej spać. Nakładali futrzane czapy, a Tola długo namawiała zamarznęty motor ich samochodu, żeby zapalił. Wyszadzali mnie przed samą bramą i jeszcze

czekali, aż na mój dzwonek tamtejszy "cieć" zapali światło i otworzy mi drzwi. Nawet rano po mnie przyjeżdżali, w biały dzień!

Dopiero ostatniego dnia, odwożąc mnie na lotnisko, pokazali mi, na której sztachecie hotelikowego ogrodu, właśnie parę dni przedtem, znaleziono nadzianego na szpic bramy studenta.

Tola jak Tola, nie musiała być piękna, była Tolą. Żeby nie wojna, byłaby drugą Yvonne Guilbert, której była uczennicą. Była mowa o tym, że Tola przeczyta jakieś fragmenty z moich książek. A ona na wstępie mówi: oczywiście, przywiozłaś ze sobą "Brewiarz miłości"? Oczywiście nie. Skąd mogłam wiedzieć, że akurat to będzie tu Toli potrzebne? Szukaliśmy tego z Tymonem nawet w uniwersyteckiej bibliotece, którą zwiedziłam przy okazji. Wszystko było, tylko nie to! Tola liczyła na recytację kogoś z tłumaczonych przeze mnie trubadurów. Bo to akurat pasowało do jej repertuaru "disease`y".

Głupio tak komuś nawalić! Nie mogłam z tego powodu zasnąć pierwszej tam nocy, choć jak na Amerykę było bardzo cicho i trudno było sobie wyobrazić, że kogoś akurat wieszali na bramie. Czasem jest jednak dobrze nie móc spać. Nazajutrz wręczyłam Toli pieśń trubadura, która bardzo jej odpowiadała i zaraz zaczęła próbować ją w drugim pokoju.

Jednak im się przyznałam! Takiego trubadura nie było nigdy na świecie, a ta pieśń była, delikatnie mówiąc, "skomponowana" przeze mnie! Tola odniosła duży sukces, a ja byłam szczęśliwa, że się udało. Nikt nie zauważył! Kto to mógłby sprawdzić? Bawiliśmy się jednak świetnie we trójkę i dopiero teraz to wyjawiam. To był zresztą dowcip w bardzo "wiadomościowym" stylu.

Przypomina mi się nagle inny żart. Wszedł kiedyś do "Libelli" ubrany z angielska rodak i od progu zaczął robić Jance Heydé, ówczesnej sekretarce, awanturę, że jak to, taka porządna, emigracyjna księgarnia, a trzyma całe sterty szmatławca żydokomuny, czyli "Wiadomości". Janka, cała w wypiekach, już chciała faceta wyrzucać za drzwi, gdy nadbiegł Kazik i uratował sytuację. Tym klientem był Antoni Borman, wydawca "Wiadomości" we własnej osobie!

Gdy skończyło się ich Chicago, Terleccy wrócili do swego londyńskiego domu, o który Tola cały czas drżała, czy tymczasowi lokatorzy uszanują jej meble, które poznajdywała na różnych aukcjach, politurowała i pieściła. Byłam tam u nich kiedyś, gdy Tola dopiero zaczynała wypakowywać książki, przywiezione z Ameryki osobnym transportem. Wszystkie paczki miała ponumerowane, po kolei dźwigała je na górę z jakiejś piwnicy, nic nie było jeszcze ustawione, ale gabinet Tymona był gotów do pracy, jakby cudem przeniesiony jakąś różdżką magiczną. Dzięki tej kolejności gestów Toli Tymon mógł zaraz zasiać do pracy.

Mogłabym jeszcze dużo o Tymonie. Ale kolej na Kazimierza Wierzyńskiego. I Halinę, jego żonę, też piękną łodziankę. Kazimierz czas jakiś mieszkał w Paryżu, na ulicy Świętego Ludwika, w hoteliku, na który stać było wtedy rodaków. Co rano przychodził na drugi koniec Wyspy, do Kazika, do "Libelli", żeby go wyciągnąć na kawę. Lubił być w towarzystwie.

Pracował wtedy w RWE. Potem zamieszkali w Montgeron, w domu po Miłoszach. Do Paryża, a szczególnie na Wyspę przyjeżdżał w poszukiwaniu tematów do swych pogadań radiowych. Czekały kiedyś na jednego z naszych malarzy z Polski, a ten przylatuje podniecony i woła: *Czy wiecie, z kim miałem nagranie? Z Kazimierzem Wierzyńskim.* I cały się puszy. A Kazik do niego: *A czy ty wiesz do jakiego radia było to nagranie? Do Radia Wolna Europa!* Kazimierz najpewniej wyraźnie uprzedził, co za mikrofon trzyma w rękach, ale Tadzio zawsze był roztargniony. Udało nam się dopaść Kazimierza, który zmaszał taśmę tak, że "wywiad" z Tadeuszem nigdy nie poszedł w eter.

Jeszcze o taśmie i o Kazimierz, czyli o pamiątkach. Miałam po nim nagranie na taśmie, takie prywatne, nie w jakimś studio. To było na moje urodziny. W 1965 roku. Ja leżałam w łóżku i tylko podstawiałam mikrofon, nie tylko jemu, ale i innym gościom, otaczającym słabowitą "solenizantkę". Kazimierz umiał mówić i lubił mówić, a głos miał piękny, nie tylko poety, ale i radioty. Mówił wtedy o swojej "pierwszej śmierci". Tak on to określił. Był właśnie po swoim pierwszym zawale. Mówił na świeżo i spontanicznie. Nie pamiętam dokładnie wszystkich słów, choć przecież myśmy to kiedyś już przesłuchiwali, razem z innymi, nagrany przez nas "scenkami rodzajowymi", tak jak się przegląda stare fotografie z rodzinnego albumu. Inna rzecz, że fotografie też blakną. Taśma skruszała. Zwietrzała. Miałam nadzieję, że Krzysio Rutkowskiemu uda się to jakoś na nowy system przegrać, wskrziesić przez zaprzyjaźnionych z nim techników z radia francuskiego, i że odezwie się z zaświatowego eteru autentyczny głos Kazimierza Wierzyńskiego między swoją pierwszą i ostatnią śmiercią. Ale nie. Inne głosy słyszy się na tej taśmie, jakieś szumy, jakieś głupie śmiechy. A Kazimierz już nie chce - albo nie może - zabrać głosu na temat swojej pierwszej śmierci.

Słabo pamiętam to co mówił. Może bym przekręciła? Miałyby prawo mieć do mnie pretensję, gdy się kiedyś spotkamy. Jeśli takie spotkania wchodzi w rachubę. Po naszych wszystkich śmierciach.

Porządek, plan, a tu u mnie wielki chaos wspomnień. Tłoczą się jedne przez drugie. Więc co, może by zacząć rozdział "kobiety wokół 'Wiadomości'"? Tadzio Nowakowski, nasz kochany "macho" zatarłby tu ręce, widząc jaki ma na mnie wpływ. Też zwracam uwagę na płeć.

Mówiłam już o Irenie Paczkowskiej. O Irenie Bielatowiczowej. O Halinie Wittlinowej. O Halinie Wierzyńskiej. O Toli Terleckiej. Powin-
nam wspomnieć Anielę Raczyńską. Zawsze przychodziła do Ogniska na
nasze kolacje "pojurowskie". Jest wesoła i dzielna! I o wielu innych, o
których mi nie sposób pisać, bo nie zmieszczą się w tej książce wspo-
mnień.

Do jednej jednak wracam. Do Stefanii Kossowskiej, która, gdy już
nie było kogo innego, ciągnęła "Wiadomości" w duchu Grydzewskiego.
Która utrzymywała potem tradycję nagród literackich nie istniejących już
"Wiadomości", aż do wybuchu wolnej Polski. I choć byli liczni fundat-
torzy, z Janem Badenim i Feliksem Laskim na czele, którzy gotowi byli
Nagrodę jeszcze utrzymać, i choć byli członkowie jury, którzy by może
na te obrady skądś tam przybywali, zajmując kolejno zwolnione fotele,
ona słusznie zakończyła jej żywot nagradzając Zbigniewa Herberta, który
był naszym ostatnim laureatem. To wszystko sprawdzam w jej książce
"Od Herberta do Herberta". Data - 18 maja 1991 roku. Obecni na tym
ostatnim zebraniu byli: Cybulska, Iwaniuk, Jagodziński, Kossowska,
Nowakowski, Paszkiewicz, Romanowiczowa; Raczyński głosował już
tylko za pomocą listu. Jakże było zawsze interesujące wszystko co mówił
i co pamiętał, mówiąc na pamięć, na ślepo, nie korzystając z żadnej
kartki, z żadnych notatek, bo już od dawna niczego nie widział. Książki
czytała mu Aniela.

Stefa dostała masę kwiatów, ja też, jak i inne panie z dawnej
redakcji. Szkoda było nam się rozstawać. Już nie miałam po co
przyjeżdżać do Londynu, przywoływana do dorocznym obowiązkiem
przez Stefanię.

* * *

Ostatni raz widziałam Grydzewskiego w szpitalu, gdzieś daleko od
centrum Londynu. Jednym z objawów jego choroby było, że płakał. A nie
chciał płakać, zwłaszcza przy jakiejś kobiecie. Więc, zażenowany, skrócił
moją wizytę i zażądał, żeby pielęgniarz odwiózł go z powrotem do
pokoju w wózku na kółkach.

To było nasze pożegnanie. Na jego pogrzeb nie pojechałam do
Londynu. Nawet nie mam wyrzutów sumienia. On sam też tylko jeden
jedyny raz - poza pogrzebem Ireny Paczkowskiej w Montmorancy - był
na czyimś pogrzebie. Wtedy rozniosła się po Londynie plotka, że
Grydzewski zaczyna bywać.

Grydzewski... A inni? Muszą mi wybaczyć, tak żywi jak i umarli, że tu o nich nie wspominam. Z braku miejsca. Choć ich wszystkich serdecznie pamiętam.

WIERNI I NIEWIERNI

(O Mieczysławie Grydzewskim i skamandrytach - wspomnienie)

Wspomina o legendarnym Redaktorze "Wiadomości Literackich" w Polsce niepodległej, "Wiadomości Praskich" w Paryżu w r. 1939, wreszcie "Wiadomości" w Londynie po r. 1945 - w sende relacji z rozmów w cztery osy czy też z dyskusji publicznych - mało mało. Przedwojenne "Wiadomości Literackie" podziwiałem i chwaliłem jako część ostatnich klas gimnazjalnych, potem student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego na Józefa Piłsudskiego. Z "Wiadomościami" londyńskimi zetknąłem się w r. 1946 jako sierota po Drugim Korpusie generała Władysława Andersa, przyjeżdżając na bruk londyński niemal tego i bosa (nie umiałem robić interwju na "kasetach", czy, hazardu słowami monetami, skądś wędrowałem z Egiptu do Europy) - za pośrednictwem Zygmunta Nowakowskiego, gdy pisał z Nowodu zrykany cezurą i niedźnego gęba flaszowego wychodziło na jedyną, dwustronicowym wkładzie. Rozpocząłem tę wieść dla mnie rozczarującą i niedługo opowiadaniem pt. "Estrak" - szczegóły wzięte mi sprzed wojny - z moich czasów, skłotyńskich komunistycznych obrotów - młodzieńczego, który wystąpił do Moskwy przed władzę w sprawie - przez krótki zarząd Komunistycznego Związku - w Warszawie - wreszcie z uszczepionej spod znaku sierpa i młota pod okapem celi historycznej i politycznej rozczarowania. (Także rozczarowanie było i akcja wzięta, ale dopiero po sojuszu Stalin z Hitlerem).

A propos tego "skądś" po zwołaniu z legu nań obrotu i wystąpieniu do wojska polskiego wypowiedziałem się ze swych wrażeń młodzieńczo i niecierpliwie do wojska swego Górnego Pułku (Pracowniczej Najcięższej, pułkowej) Angermannowi, a później, już w czasie kampanii włoskiej, generałowi Andersowi. Obaj mi wybaczyli.

Pod Monte Casino byłem dwa razy ranny, ale lekko - strzałami strażackimi. Rac tylko rniełem "leptą oko-ko", ale nie opowiadałem, bo nie miałem rębąka niż u wojska mego polowego indywidualnego - wiodącego, jaki rozprowadzałem z kapitanem Jerzkiem Stasińskim. Znamo się z rębąka. Wybiegliśmy z nasion, Bógma stoczniła nasza z bęka od

„Jeszcze dzisiaj jest bezradny i nieśmiały, widać, że nie chce być. O
Władzie, Władzie, Władzie. O Władzie, Władzie, Władzie. Władzie, Władzie, Władzie. O Władzie,
nam wspomnieć Anielę Raczyńską. Zawiesz przychodził i miał swoje
nasze koleje „pojurawskie”. Jest wesoła i dzielna i o wielu innych, o
których nie ma sposobu pisać, bo nie zmieściły się w tej książce wspom-
nień.

Do jednej jednak wracam. Do Stefani Kostowskiej, która, gdy już
nie było kogo innego, czołgała „Wiadomości” w duchu Grydzewskiego.
Która utrzymywała potajemnie tradycję nagród literackich nie istniejących już
„Wiadomości”, aż do wybuchu wolnej Polski. I choć byli liczni fundat-
torzy, z Janem Bańkiewiczem i Feliksem Lastim na czele, którzy gotowi byli
Nagrodę jeszcze utrzymać, i choć byli członkowie jury, którzy by może
na te obrady starczył tam przybywali, zapowiadając kolejno zwolnione fotela,
ona słownie zakończyła jej żywot nagradzając Zbigniewa Herberta, który
był naszym ostatnim laureatem. To wszystko sprawdziłam w jej książce
„Od Herberta do Herberta”. Data - 18 maja 1991 roku. Obecni na tym
ostatnim zebraniu byli: Cybulska, Iwanicki, Jagodziński, Kostowska,
Nowakowski, Paszkiewicz, Romanowiczowa; Raczyński głosował już
tylko za pomocą listu. Jakże było zawsze interesujące wszystko co mówił
i co pamiętał, mówiąc na pamięć, na ślepo, nie korzystając z żadnej
kartki, z żadnych notatek, bo już od dawna niczego nie widział. Książki
czytała mu Aniele.

Stefa dostała masę kwiadów, ja też, jak i nute pianie z dawnej
redakcji. Skądś było nam się rozstawać, już nie miałam po co
przyjeżdżać do Londynu, przywoływana do dotychczas obowiązków
przez Stefamę.

Ostatni raz widziałam Grydzewskiego w szpitalu, gdzieś daleko od
centrum Londynu. Jednym z objawów jego choroby było, że płakał. A nie
chciał płakać, zwłaszcza przy jakiejś kobiecie. Więc, zażenowany, stróżki
moją wzięły i zerwały, żeby pielęgniarki odwieźli go z powrotem do
pokoju w wózku na kółkach.

To było nasze porzucenie. Na jego pogrzeb nie pojechaliśmy do
Londynu. Nawet nie miał wyrzutów sumienia. On sam też tylko jeden
jeden raz - poza pogrzebem Iriny Paszkowskiej w Montmarancy - był
na czymś pogrzebie. Wtedy rozmowa się po Londynie płotka, że
Grydzewski zaczął żywać.

WIERNI I NIEWIERNI

(O Mieczysławie Grydzewskim i skamandrytach - wspomnienie)

Wspomnień o legendarnym Redaktorze "Wiadomości Literackich" w Polsce niepodległej, "Wiadomości Polskich" w Paryżu w r. 1939, wreszcie "Wiadomości" w Londynie po r. 1946 - w sensie relacji z rozmów w cztery oczy czy też z dyskusji publicznych - mam mało. Przedwojenne "Wiadomości Literackie" podziwiałem i chłonałem jako uczeń ostatnich klas gimnazjalnych, potem student polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego im. Józefa Piłsudskiego. Z "Wiadomościami" londyńskimi zetknąłem się w r. 1946 jako sierota po Drugim Korpusie generała Władysława Andersa, przybyła na bruk londyński niemal nago i boso (nie umiałem robić interesów na "kasztanach", tzn. handlu złotymi monetami, szmuglowanymi z Egiptu do Europy) - za pośrednictwem Zygmunta Nowakowskiego, gdy pismo z powodu szykan cenzury i nędznego stanu finansowego wychodziło na jednym, dwustronicowym arkuszu. Rozpocząłem tę wielce dla mnie zaszczytną współpracę opowiadaniem pt. "Pietrek" o pewnym znanym mi sprzed wojny - z moich czasów, skażonym komunistycznym obłudem - młodym robotniku, który wysłany do Moskwy przed wojną na przeszkolenie przez krajowy zarząd Komunistycznego Związku Młodzieży Polski - wrócił z ojczyzny spod znaku sierpa i młota pod skrzydła orła białego kompletnie i boleśnie rozczarowany. (Takie rozczarowanie było i moim udziałem, ale dopiero po sojuszu Stalina z Hitlerem).

A propos tego "skażenia": po zwolnieniu z łagru nad Peczorą i wstąpieniu do wojska polskiego wypowiadałem się ze swoich grzechów młodości najpierw dowódcy swego Ósmego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Najcięższej, pułkownikowi Angermanowi, a potem, już w czasie kampanii włoskiej, generałowi Andersowi. Obaj mi wybaczyli.

Pod Monte Cassino byłem dwa razy ranny, ale lekko, odłamkami szrapneli. Raz tylko miałem "lepszą okazję", ale nie spełnioną: bomba samolotu rąbnęła tuż u wejścia mego polowego indywidualnego namiotiku, jaki zajmowałem z kapralem Jędrkiem Staniewiczem. Ziemia się zatrzęsała. Wybiegliśmy z namiotu. Bomba sterczała może o krok od

wejścia na wysokość żołnierza średniego wzrostu, takiego jak ja nieduzego chłopaka. Cud - nie wybuchła. Jeden z nas zajmujących ten namiocik musiał być w jakichś łaskach u Najświętszej Pani. Chyba Jędrak, bo ja, jak niezbyt gorliwy byłem w służbie żołnierskiej, tak i w służbie bożej.

Przygody i służbę wojskową Jędrka opisałem w opowiadaniu pt. "O żołnierzu ciułacz", drukowanym, jak większość moich wspomnień i przygód z okresu komunizmu i wojska, w "Wiadomościach" Mieczysława Grydzewskiego. Opowiadania z "Wiadomości" zebrał i wydał w książce pt. "O żołnierzu ciułacz" Jan Olechnowicz, dyrektor londyńskiej księgarni "Orbis" i wydawca o wielkich zasługach dla literatury i kultury nie tylko emigracyjnej, ale i polskiej. Olechnowicz wydawał książki Mackiewicza ("Drogę donikąd", "Karierowicza"), Kuncewiczowej i innych. Ale nade wszystko zasłużył się wydaniem wspaniałego, a niestety zapomnianego dzieła pt. "Polska i jej dorobek dziejowy". Zrobił to w 1955 roku, kiedy emigracja się dorabiała i nie miała głowy do kupowania i nawet czytania książek. Juliusz Sakowski powiedział w tym czasie: *Każdy Polak pisze książkę, co dziesiąty czyta, co setny kupuje*. Co do kupowania, był optymistą.

Mało miałem z Grydzewskim spotkań: on nie znosił biesiad przy kielichu, a ja nie miałem czasu na pogawędki - ciężko pracowałem zarobkowo jako kuchcik uwieczniony przez siebie samego w opowiadaniu pt. "Tragarz John" (które bardzo podobało się Grydzewskiemu i Kazimierzowi Wierzyńskiemu).

Pasją Grydzewskiego były przede wszystkim "Wiadomości", a w chwilach wolnych - przesiadywanie w bibliotece British Museum. Cechą charakterystyczną jego pracy była wyjątkowa wprost - Antoni Borman, administrator "Wiadomości", nazywał ją "maniakalną" - dokładność. Obowiązywała zasada: sprawdzać, sprawdzać i jeszcze raz sprawdzać wszystkie informacje, podawane przez autorów i źródła. Pamiętam, że gdym w recenzji pracy Józefa Mackiewicza o Katyniu napisał motto z Żeromskiego (jak mi się wydawało): *Nie przemienie pamięć o wielkiej zbrodni, czy popełnionej przed lat tysiącem czy wczoraj nade dniem* - Grydzewski kazał mi podać dokładnie źródło. Nie mogłem, nie pamiętałem, nawet nie byłem pewny, czy z Żeromskiego. Grydzewski sam zaczął szukać, nie znalazł, wobec tego nie puścił. Sprawy związane z "Wiadomościami", to znaczy pisywaniem opowiadań, artykułów i pseudofilozoficznych rozprawek, załatwialiśmy w obfitej korespondencji, mimo że mieszkaliśmy przez czas pewien bardzo blisko siebie. On z redakcją i Bormanem na Rosemary Gardens nr 27, ja na Colingham Road 14 z żoną Reginą, która pracowała w tym domu przez czas pewien jako

gospodyni domu, a faktycznie sprzątaczką i pomywaczką. Zanim awansowała bardzo szacownie i bardzo wysoko na założycielkę i - przez lat 30 - kierowniczkę artystyczną i reżyserkę większości z ponad stu sztuk teatru dla dzieci i młodzieży, nazwanego "Syrena nad Tamizą"...

Grydzewski miał też pasję mniejszego kalibru - psy i kobiety. Psy rasowe, kobiety niekoniecznie. Mówiła mi żona, że gdy poszła do redakcji "Wiadomości" z moim rękopisem "Maharadży", napisanym przeze mnie w nocy (tylko nocą miałem czas na pisanie, w dzień - pracowałem - nie wszyscy uważają pisanie za pracę, a to cholernie ciężka harówka) i z Lopkiem, rasowym kłapouchem, na smyczy - Grydzewski nie mógł oderwać oczu nie od niej, ale od Lopka. To był pies naszego gospodarza.

O pasji Grydzewskiego do kobiet wiem od Bormana. W sposób niezwykle Grydzewski łączył pasję pracy z pasją do kobietek, bo odwiedzał niektóre ze swoich znajomych pańienek ze składem "Wiadomości" w teczce i w chwilach wolnych robił korektę. Nie powinienem może tej plotki Bormana tu przytaczać, ale uważam, że człowiekowi tej rangi i pozycji nic nie zaszkodzi. Nic nie zdoła pomniejszyć jego wielkich zasług w służbie, w misji - bo cała jego działalność od najmłodszych lat była służbą i misją w sprawie kultury polskiej i idei wolności słowa. Tylko pod takim kątem wolno na Grydzewskiego patrzeć - nie jak na jednego z wielu setek redaktorów pism polskich, ale jak na redaktora-misjonarza.

Ktoś może powiedzieć: miał talent łowcy talentów. Owszem, w zaraniu niepodległości wyłowił najwybitniejsze talenty i skupił je wokół założonego i redagowanego przez siebie pisma "Skamander" i w kabarecie literackim "Pikador", potem w tygodniku "Wiadomości Literackie". Byli to: Stanisław Baliński, Jarosław Iwaszkiewicz, Leszek Serafinowicz (Jan Lechoń), Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Paweł Hulka-Laskowski (o którym powiedział mi Grydzewski, że cenił bardzo jego współpracę jako autora interesujących reportaży i felietonów, ale nigdy się z nim nie zobaczył, co potwierdza jedną z cech Grydzewskiego - niechęć do pogawędek i dyskusji) i Władysław Broniewski, który przez pewien czas był sekretarzem "Wiadomości Literackich". Prócz tego grupa utalentowanych młodych satyryków - Janusz Minikiewicz, Świątoplek Karpiński, Tadeusz Hollender i nade wszystko - Boy, Boy, Boy! Twórczość Tadeusza Boya-Żeleńskiego zakwitła na długo przed "Skamandrem" i "Wiadomościami Literackimi" wielobarwnie i różnorodnie, pełnymi świetnego humoru i dobrotliwej satyry "Słówkami" pisanymi na wieczorowe występy krakowskiego kabaretu "Zielony Balonik". Ale wielki talent i gigantyczna, wytrwała pracowitość Boya rozkwitła w całej pełni w czasie dwudziestolecia niepodległości pod

skrzydłami "Wiadomości Literackich" przy czulej, troskliwie braterskiej opiece redaktora Mieczysława Grydzewskiego. Zaprzyjaźnili się i doskonale rozumieli jak dwa bratnie duchy, służące najwierniej tej samej misji. Kierował nimi jakiś sokratyczny dajmonion, jakiś wewnętrzny przymus. Płonęli jak znicz, wywodzący się z najlepszych tradycji ducha wielkiego narodu, wolność miłującego ponad wszystko.

Wojna rozdzieliła ich. Grydzewski z płonącej Warszawy przebił się do Paryża, gdzie z miejsca zaczął wydawać swoje "Wiadomości Literackie", przemianowane na "Wiadomości Polskie"; Boy z Warszawy uszedł do Lwowa, gdzie dosięgły go i zamordowały moce, z których pokrewnymi ciemnymi siłami walczył przez całe życie. Pisząc o warszawskim okresie "Wiadomości Literackich" Grydzewskiego trudno o Boya nie napisać trochę obszerniej, bo był Grydzewskiemu duchem pokrewny i *pars magna* jego pisma.

Inna jeszcze pasja łączyła dwu naszych "Sokratesów" - kult czystości języka polskiego i walka o jasność polskiej mowy. Język Boya był uznany powszechnie - nawet przez jego wrogów - za najpiękniejszą prozę polską okresu Dwudziestolecia. Grydzewski pisał mało, ale jako redaktor dbał o te same zalety prozy swych autorów; tępił makaronizmy, te wszelkie *a proposy*, *vice versy*, *konstatacje* i inne chwasty, które można było zastąpić słowami czysto polskimi. Miał coś w rodzaju alergii na wyrażenia pochodne od słowa "wykluczyć" i zastępował je czasownikiem "wyłączyć" i jego gramatycznymi odmianami.

Z Paryża "Wiadomości Polskie" przyplłynęły do Londynu razem z rządem Sikorskiego, który to rząd był wydawcą "Wiadomości Polskich". Gdy w 1943 r. wybuchła sprawa zbrodni katyńskiej po odkryciu grobów pomordowanych oficerów polskich i rząd polski w Londynie zażądał oficjalnego zbadania mordu przez komisję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie, a rząd Churchilla rozpoczął szykany wobec polskiej prasy w Anglii. W r. 1944 rząd brytyjski cofnął przydział papieru i do 1946 roku "Wiadomości Polskie" nie wychodziły. Wróciły dopiero w kwietniu 1946 r., ale pod zmienioną nieznacznie nazwą - "Wiadomości". Przez czas jakiś z powodu skąpego przydziału papieru i słabutkich finansów administracji pismo wychodziło na jednym arkuszu (dwa stronach) druku. W tym czasie, jak wspominałem wyżej, zaczęła się moja współpraca z "Wiadomościami", oczywiście "honorowa", to znaczy bez honorariów. Wystarczał mi ogromny zaszczyt pisywania do pisma redagowanego przez samego wielkiego Grydzewskiego, o czym marzyć nawet nie mogłem przed wojną, gdy redagował "Wiadomości Literackie" i "Skamandra".

Gdy mowa o "Skamandrze" - skąd ten tytuł? Od nazwy rzeki Skamandros, która w Azji Mniejszej przepływała przez ziemie, na których niegdyś była legendarna Troja, unieśmiertelniona w największym dziele poetyckim świata - "Iliadzie". Myślę, że twórcom miesięcznika (po jakimś czasie kwartalnika) pod nazwą "Skamander" i jego redaktorowi Grydzewskiemu chodziło, chociaż nigdy z nim o tym nie rozmawiałem, o symboliczny związek z dawną wielką poezją Homera i nową polską w nowo odzyskanej ojczyźnie. O coś w rodzaju arki między dawnymi i nowymi laty europejskiej kultury, poezji. A może i o to chodziło skamandrytom, że rzeki te były w swym biegu kapryśne, zmienne i że taka powinna być poezja, w ogóle kultura w swym przebiegu przez wieki i ziemie naszej planety - przeciwna wszelkiemu zastojowi, zaskorupieniu w formach, chociaż stała w jednym swym wolnym, wiernym wiecznej wolności słowa, spływie. Ale wierność ta nie wytrzymała próby wojny, próby w Polsce okupacji bolszewickiej, przetrwała zaś tylko na emigracji.

"Żelazna gwardia" "Skamandra" rozłamała się. Połowa odplynęła spod Troi ku Moskwie - Iwaszkiewicz w 1948 roku oddał się wyraźnie, jawnie i bezwstydnie na usługi propagandy reżymowej, a za jego przykładem poszli Tuwim i Słonimski. Najhaniebniej sprawiał się największy spośród skamandrytów poeta, lecz najlichszy człowiek, Julian Tuwim, który napisał list prywatny do kata z bezpieki, Radkiewicza, deklarując się w nim jako wielbiciel Feliksa Dzierżyńskiego (wiadomość przysłała od Marii Dąbrowskiej, mającej dobre chody w "sferach"), wstawił się też zupełnie haniebnymi wystąpieniami przeciw samemu Grydzewskiemu, mówiąc że gdyby znalazł się przypadkiem w Londynie, Grydzewskiemu nie pozwoliłby się pocałować w dupę.

Rozmawiając przy kieliszku z Bormanem o tych "meandrach" Tuwima zapytałem, czy postępowanie Tuwima nie wprawia Grydzewskiego w rozpacz. Odpowiedział dosłownie: *Grydzewski nigdy nie rozpacza, Grydzewski tylko się martwi... za co wyda następny numer.* Ale myślę, że Grydzewski jednak chyba bardzo odcierpiał zdradę i podłość byłych przyjaciół.

Słonimski wrócił z emigracji pod znak sierpa i młota powodowany bardzo przyziemnymi, utylitarnymi względami, ale nie jakkolwiek ideologią, bo z ideologizowania sztychł. Powiedział mi mój przyjaciel, były współwięzień lwowskiego Zamarstynowa i ukraińskiej Horodni, Franciszek Wilk, prezes emigracyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego - że Słonimski w r. 1947, przed odplynięciem do Polski pytał go, czy jest możliwe, by Stronnictwo zapewniło mu stałą pensję 50 funtów miesięcznie, to wtedy zostanie na emigracji. Ale Stronnictwo nie mogło mu tego zapewnić.

Druga połowa dawnego "Skamandra" odpłynęła w wieczność z emigracji. Baliński i Wierzyński zmarli w Londynie, Lechoń skończył swą wędrówkę życiową samobójstwem w Nowym Jorku.

Baliński do ostatniej chwili swego życia - zmarł w r. 1984 w ciężkich cierpieniach - interesował się działalnością kulturalną emigracji polskiej w Londynie, nie tylko literaturą, poezją, ale i rozwojem oświaty, życiem teatru. Patronował teatrowi dla dzieci i młodzieży "Syrena", widząc w nim poważną instytucję szerzącą nie tylko zamiłowania teatralne wśród polskiej młodzieży na emigracji, ale i utrzymującą ją w polskości w ogóle. Brał udział w jury nagrody teatralnej "Dziennika Polskiego", a właściwie Polskiej Fundacji Kulturalnej, które przyznało nagrodę założycielce i kierownicze artystycznej tego teatru - Reginie Kowalewskiej. Baliński pisywał pełne uznania i zrozumienia roli Teatru "Syrena" recenzje z jego przedstawień. Wszystko to razem wytworzyło szczerą przyjaźń między Balińskim i nami. Odwiedzałem czasem Balińskiego w ostatnich dniach jego choroby, cierpiał na ostre bóle kręgosłupa (reumatyzm) i musiał według wskazań lekarzy sypiać tylko na twardej desce, bez miękkiej podściółki materaca.

Kazimierz Wierzyński może najserdeczniej, by nie rzec: najtkliwiej, przyjaźnił się z Grydzewskim. Poświęcił mu też najpiękniejszy ze swych wierszy nostalgiczych. Chyba nie jest za bardzo znany:

ZAPACH

Mieczysławowi Grydzewskiemu

*Wszystko wam oddam tylko nie trawy
Łąk pokoszonych i cień pod modrzewiem,
Szuwarem pachną zamulone stawy
I coś gadają. Co takiego? Nie wiem.*

(...)

*Dopiero nocą, gdy idziemy skrajem
Rzęs ponadwodnych w błady księżyc z wosku,
Zgaduję nagle, że idę swym krajem
I trawy pachną i wędzną po polsku.*

Wierzyński wpadał czasami z Nowego Jorku do Londynu, głównie by odwiedzić Grydzewskiego. Spotkałem się z nim osobiście w czasie jednego z takich wypadów, późnym ponurym wieczorem w "Ognisku Polskim" na wódce, w pamiętnym roku 1968 - roku najazdu wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, oddychającą przez czas krótki "praską wiosną". W najserdeczniejszej pamięci zachowam do

końca życia to zaszczytne dla mnie spotkanie z jednym z największych i najbardziej znanych polskich poetów. W czasie naszej rozmowy Wierzyński określił w sposób może najtrafniejszy rolę Grydzewskiego w kulturze polskiej, w nowoczesnej historii jej literatury, a "Wiadomości" jako spełniające rolę łącznika między okresem niepodległości a wolnością przeniesioną na emigrację. Powiedział: *Pisma pod jego redakcją od "Skamandra", zamienionego na "Wiadomości Literackie" w Warszawie i czas pewien w Paryżu, potem na "Wiadomości Polskie" i wreszcie ostatnio na po prostu "Wiadomości", to wciąż ta sama arka przymierza, z którą Grydzewski wędruje jak Żydzi ze swoją arką po niewoli babilońskiej.*

Arka Przymierza - to chyba najtrafniejsze określenie roli, jaką spełniało to pismo w różnych swych wcieleniach.

Niestety, nie wszyscy na emigracji tak pojmowali tę rolę posłannictwa w utrzymywaniu łączności niepodległościowej między Dwudziestolecie i emigracją. Niektórzy uważali, że to jedno z wielu pisemek emigracyjnych i wiedli z Grydzewskim spory w różnych sprawach błahych. Rola emigracji niepodległościowej na tym między innymi polegać musiała, że nie wolno jej było uznać legalności reżymu PRL, w formie najślabszego choćby gestu. Na emigracji zaraz po wojnie i jeszcze przed jej końcem zaczęły się chaotyczne spory na temat naszej postawy wobec reżymu warszawskiego. Wiele sił ciągnęło ludzi do kraju. Przede wszystkim tęsknota do przez sześć lat nie widzianej ojczyzny, do krewnych w Polsce; naciski jałtańskiego rządu brytyjskiego (ulotki pana Bevina kolportowane między nami); propaganda bolszewicko-peerelowska, przedstawiająca tych, co nie chcą uznać administracji PRL-u i wracać do jego więzień, jako "czarną reakcję" i "prohitlerowców". "Niezlomni" - dochowywali wierności słowom genialnego poematu Kornela Ujejskiego, "Maratonu":

*Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,
Niech sobie łańcuch okręci o szyję,
Niech własną wolę na wieki okiełza,
Pan niedaleko - niech do niego pęłza!
I tam głaskany, a potem wzgardzony,
Niechaj na progach wybija pokłony.
A my zostajmy! My w nieszczęściu razem...*

Grydzewski i grupa związana z "Wiadomościami", jak Zygmunt Nowakowski i Tymon Terlecki, i prawie my wszyscy żołnierze Drugiego Korpusu generała Andersa - nie mieliśmy ani sekundy wahania, nie

przeżywaliliśmy ani chwili złudzeń co do intencji Stalina i istoty reżymu PRL-u. Ale wielu z nas miało złudzenia - co do rozumu anglosaskich partnerów Stalina.

Gdy nas zaczęli bezboleśnie rozbrajać, budząc ze snów o marszu na Moskwę, tworząc z bohaterskiego 2 Korpusu gen. Andersa, dywizji gen. Maczka, dywizjonów lotniczych polskich, wysadzanych na ład marynarzy z okrętów wojennych i nawet statków handlowych - tak zwany cywilny Polski Korpus Przystosobienia i Rozmieszczenia (PKPR) (po łagrach w Anglii i Walii) - prysnęły złudzenia i wiara w rozum i moralność Zachodu. Przestaliśmy śnić o maratońskim *zniszczeniu wroga tym żelazem*. Ale po cofnięciu uznania naszemu legalnemu rządowi w Londynie w lipcu 1945 - nie chcieliśmy za szatańską przyjaciół naszych wołą w *mogiłach wolni skryć się przed niewołą*. Chcieliśmy żyć wierząc, że w końcu zwyciężymy jak Grecy pod Maratonem. Siłami moralnymi, słuszością swych ludzkich praw do życia każdego narodu w wolności i niepodległości.

Trzy były wtedy ośrodki polskie w Londynie, walczące o wolność Polski:

- 1) rząd prezydenta Augusta Zaleskiego, tak zwany "Zamek", mieszczący się w sercu Londynu na Eaton Place;
- 2) redakcja "Wiadomości" Mieczysława Grydzewskiego, mieszcząca się początkowo w dzielnicy polskiej zwanej Earl's Court, na Rosary Gardens;
- 3) Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, którego zarząd mieścił się na Gloucester Road.

Polska sekcja RWE pod kierownictwem Zdzisława Jeziorańskiego, który przybrał pseudonim "Jan Nowak", prowadziła ostrą walkę z Mieczysławem Grydzewskim oraz z całą jego i "Wiadomości" ideologią antyjałtańską, ale nie otwarcie, tylko pod pretekstem, że "Wiadomości" drukują prace Józefa Mackiewicza, który *zwalcza tak pożyteczną instytucję, jaką jest RWE*, a jest też w swych książkach przeciwnikiem Armii Krajowej ("Nie trzeba głośno mówić").

Nowak zażądał ponadto od Grydzewskiego, by przestał drukować w "Wiadomościach" prace Józefa Mackiewicza, co Grydzewski z oburzeniem odrzucił. Wtedy Nowak zabronił pracownikom polskiej sekcji RWE drukować w piśmie Grydzewskiego. Niektórzy zgodzili się z zakazem i wycofali swe artykuły dawniej przesłane Grydzewskiemu. Gdy nie zgodził się Kazimierz Zamorski, Nowak zawiesił go w czynnościach i nawet zabronił przez kilka dni przychodzić do gmachu RWE. Musiał jednak go "odwiesić" na zlecenie zwierzchnika amerykańskiego, który

uznał postępowanie Nowaka za zbyt już jaskrawe wystąpienia urzędnika przeciw wolności słowa.

Nowak prześladował i mnie. Chciał zabronić redakcyjnym polskim pism w Londynie drukowania moich felietonów i artykułów. Ale nie udało mu się, bo redakcje te podlegały wtedy Polskiej Fundacji Kulturalnej, której twórcą i dyrektorem był Juliusz Sakowski, serdecznie zaprzyjaźniony z Grydzewskim. Szczęść się, że i ze mną.

Kończąc wątek walki RWE z Grydzewskim o Mackiewicza, a w zasadzie o Jałtę - chcę podkreślić, że zasługą wielką Grydzewskiego i Sakowskiego było to, że uchronili wspaniałą twórczość Mackiewicza przed zapomnieniem, a jego samego przed oszczerstwami.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o stosunkowo drobnym sporze Grydzewskiego i Tymona Terleckiego z jednej strony i Marią Kuncewiczową z drugiej - o stosunek do PRL. Kuncewiczowa, wybitna pisarka i, nawiasem mówiąc, chrzestna matka mego syna urodzonego w Anglii w 1951 r., nie była przez długi czas zdecydowana - wracać czy nie wracać do Polski. To oczywiście poróżniło ją z naszą grupą tak zwanych przez reżym ironicznie "niezłomnych". Błagałem ją, by została i walczyła piórem z nami w *nieszczęściu razem* (a poznaliśmy się jeszcze przed wojną - przeprowadzałem z nią wywiady dla wydawnictw Domu Prasy Polskiej, stąd mój sentyment do niej). By ją odwieść od myśli o powrocie, zaprosiłem ją w kumy, a na kuma do niej Tymona Terleckiego. Owszem, ochrzcili, zdrowie matki i dziecka wypili. Ale się nie pogodzili. Kum Terlecki powiedział mi, że kumie Marii nie chodzi o żadną tam ideologię, ale o willę w Kazimierzu. Wróciła. Odzyskała willę, ale straciła twarz, a mój syn - chrzestną matkę. Zerwaliśmy przyjaźń...

Grydzewskiemu żądza władzy i pieniądza były obce tak dalece, jak żądza służenia wolności słowa i głoszenia prawdy - bliskie i umiłowane. Jego pogarda dla posiadania dóbr materialnych, osobistego bogactwa, nawet dobrobytu była bliska postawie anachorety. W imię tych zasad Grydzewski w Anglii wspierał i cenił żyjącego na skraju ubóstwa Mackiewicza - jak w Polsce oślaniał Boya-Żeleńskiego. Wszędzie i zawsze był ten sam - najwierniejszy z wiernych swym pięknym i szlachetnym zasadom, przyjętym od najmłodszych lat i głoszonym na łamach "Skamandra", "Wiadomości Literackich", "Wiadomości Polskich" i "Wiadomości".

I wierny wiernością czynną - POLSCE.

Mieczysław Grydzewski zmarł w roku 1970 w Londynie w prywatnej lecznicy braci aleksjanów, otoczony przyjazną, serdeczną opieką przyjaciół z Juliuszem Sakowskim, twórcą Polskiej Fundacji Kulturalnej oraz z wieloletnim sekretarzem "Wiadomości", Krzysztofem

Muszkowskim na czele. Nie mogłem być w tym czasie w Londynie - pracowałem "na saksach" w Niemczech.

* * *

Umieściłem w moim wspomnieniu przekaz tła, na którym działalność Grydzewskiego jaśniała wspaniałym światłem. Mieczysława Grydzewskiego należy postawić w równym rzędzie z innym wielkim redaktorem i poza tym wielkim pisarzem-gigantem pracy - Józefem Ignacym Kraszewskim. Jako redaktor najpierw "Athenaeum", a potem, po jego zamknięciu, "Gazety Codziennej" i "Gazety Polskiej", Kraszewski wzbogacił i utrzymał wielkość kultury polskiej przez wprowadzenie do tej kultury wielu pisarzy, poetów i w ogóle wielkich artystów i uczonych. Bez jego pomocnej redaktorskiej dłoni nie zdołaliby się może wybić i zajaśnić pełnym światłem ku chwale narodu w tragicznym okresie narodowej niewoli.

Wszystko to co napisałem wyżej, to bardziej impresje i oceny niż fakty odnoszące się do pozaredaktorskiej pracy i działalności redaktora Grydzewskiego, pisarza i wydawcy książek i dokumentów z historii kultury polskiej i Polski w ogóle.

Niewiele sam napisał, ale tytuły wydanych przez niego książek mówią o jego głębokim zainteresowaniu historią Polski i o krzywdach, jakie Polskę spotkały od zaborczej, imperialistycznej Rosji.

Mieczysław Grydzewski był człowiekiem do głębi duszy uczciwym, nie znosił intryg, podstępnych ataków na ludzi, gardził sporami o małośćki, ale nie szczędził energii i czasu na walkę polemiczną *o zasady i o obronę ludzi prześladowanych*. Był wspaniałym człowiekiem i wielkim Polakiem-gorącym patriotą, jak świadczą choćby jego dzieła na temat historii Polski i cała działalność w służbie kultury polskiej w zgodzie z jej najlepszymi tradycjami. Jako człowiek był wzorem prawdziwego chrześcijanina, żyjącego według zasad etyki opartej na miłości bliźniego. Najwierniejszym z wiernych.

JÓZEF ŁOBODOWSKI - OSTATNI ROMANTYK*

Łobodowski na stałe pozostał w Hiszpanii i do zapowiadanego przeniesienia się do Anglii nie doszło, choć w Londynie bywał bardzo często. Łączyły go z tym miastem londyńskie "Wiadomości", zażyłość z ich redaktorem, Mieczysławem Grydzewskim, polskie pisma i wydawnictwa. Żywy jego kontakt z "Wiadomościami" nie ustał, a nawet wzmógł się, gdy po śmierci Grydzewskiego redaktorem został Michał Chmielowiec, a po nim Stefania Kossowska. Właśnie na wniosek Chmielowca pojawiła się w "Wiadomościach" nowa kolumna "Worek Judaszów", pisana przez Łobodowskiego, od której wielu czytelników zaczęło lekturę pisma. *Na wiosnę 1970 - wspomina Łobodowski w ostatnim numerze "Wiadomości" w 1981 r. - przyjechałem do Londynu po raz chyba ósmy czy dziewiąty z kolei. Ówczesny redaktor "Wiadomości", Michał Chmielowiec, zaprosił mnie na piwo i przy drugim kuflu zaproponował stałe pisanie felietonów. Zgodziłem się. Ustaliliśmy szczegóły. Tak powstał "Worek Judaszów". Tytuł wzięłem od lubelskiego poety, Klonowica, który tak właśnie nazwał swój satyryczny poemat...*

Gdyby "Wiadomości" przetrwały, jak sądziłem, a raczej żywiłem nadzieję, jeszcze do roku 1984, czyli doszły do sześćdziesiątki istnienia, "Worek Judaszów" obchodziłby swoje piętnastolecie. Ale losy wróżyły odmiennie: piszę więc niniejszy "worek" po raz ostatni - trzysta dwudziesty pierwszy - i czuję się tak, jak gdybym wygłaszał przemówienie na pogrzebie własnego dziecka...

Jaki był dla nas ten Londyn wtedy, a z nim cała Anglia? Tu w czasie wojny odrodziła się polska armia, legalny rząd, powstawały kulturalne i społeczne instytucje. Pisma, politycy i ich organizacje, polski kościół. Dla nas wszystkich, emigrantów politycznych, była to namiastka Polski, zwłaszcza iż Anglia zajęła się zapewnieniem przyszłości zdemobilizowanym żołnierzom, którzy odmówili powrotu do kraju. Łobodowski o tym wszystkim wiedział, był przecież pisarzem politycznym,

* Fragment pracy poświęconej Józefowi Łobodowskiemu, przygotowany do druku przez Stefanię Kossowską z maszynopisu подарowanego Archiwum "Wiadomości" [red.].

włączył się w działalność antykomunistyczną, nie gardził emigracją, jak to zrobili potem inni po wybraniu wolności. Zauważali wszystkie wady emigracji, ale nie dostrzegli swoich. Łobodowski nie był dandysem literackim, zapatrzonym we własny pępek, był patriotą jak wielu z nas, emigrantem wśród emigrantów, Polakiem wśród Polaków. W potrzebie, gdy chodziło o ocalenie wartości kulturalnych, walczył jak Skarga, Rejtan lub Mickiewicz. To odróżniało go od wielu karierowiczów pióra.

W Londynie miał jeszcze jedną trwałą przystań, była nią tak zwana "Akademia Grydzewskiego", czyli wybrane przez czytelników jury "Wiadomości", zespół piętnastu pisarzy, nadający każdego roku nagrodę za najlepszą książkę literacką polskiego pisarza, wydaną na emigracji. Jury powstało w 1959 roku, Łobodowski był jej członkiem od początku, powołany głosami czytelników.

Drugim pismem, z którym Łobodowski związał się od samego początku ideowo i politycznie, była paryska "Kultura". Ośrodek zorganizowany przez jej redaktora stał się przede wszystkim centralą myśli politycznej. W Instytucie Literackim, kierowanym przez Jerzego Giedroycia, ukazały się najwybitniejsze książki pisarzy emigracyjnych i krajowych. Ośrodek paryski, ze względu na swoją centralną lokalizację, ze względu na sam fakt, że znajduje się pod bokiem Paryża, miasta dalej uważanego za Mekkę kulturalną, no i głęboko powiązanego z historią i kulturą Polski, stał się, obok Londynu, siedzibą przodującej myśli polskiej oraz programu politycznego na emigracji.

Bliskość Polski oraz zażyłe "braterskie" stosunki polsko-francuskie sprzyjały działalności rozwiniętej przez "Kulturę", zgromadzeni zaś przy niej pisarze i publicyści nadali paryskiemu ośrodkowi przodujące znaczenie. Jednak "polski" Londyn dysponował o wiele szerszą areną, która umożliwia wielokierunkową praktyczną działalność.

Wielokierunkowość i wielowarstwowość struktur społeczno-polityczno-kulturalnych, nawet w tak ograniczonej formie jaką narzuca emigracja, nie zawsze sprzyja państwowotwórczej swobodzie. Dlatego nasz Londyn uzupełniał nasz Paryż, i *vice versa*.

Przypuszczam, iż Łobodowskiemu dogadzał ten pluralizm, zwłaszcza iż sam żył na uboczu. Dystans, który go dzielił od Paryża i Londynu, nawet mu dogadzał, gdyż pozwalał na przemyślenie spraw ważnych politycznie. Zgadzał się więc z Paryżem i Londynem lub nie, tak jak mu na to pozwalało jego polskie sumienie i polityczny program dyskutowany często z dużą siłą argumentacji i z osobistą dziennikarską pasją.

Nie powiem, by Łobodowski miał łagodny charakter. Ugodowy tak, ale nie łagodny. Lubił się unosić, zwłaszcza gdy miał rację, ale do bicia się nie rwał ani do pojedynku, który w jego dyskusjach należał do

przebrzmiałego fasonu. Pod tym względem był romantykiem, może wpłynęło na to jego dzieciństwo i czas spędzony w Rosji, rewolucja i śmierć ojca, może lektura w dzieciństwie po powrocie do Lublina dzieł romantyków - spóźniona wprawdzie, ale szczęśliwie przynosząca go - od Mickiewicza i Norwida bezpośrednio do klasycznego "Skamandra" ponad sztucznymi naleciałościami awangardowymi. Sam Łobodowski pisze o tych przeżyciach w "Worku Judaszów": *Po powrocie z Rosji (1922) rzuciłem się do odrabiania zaległości w lekturze. O książki polskie tam, gdzie mieszkaliśmy, było bardzo trudno; "Trylogię" przeczytałem po raz pierwszy w przekładzie rosyjskim. Za to nieliczne wiersze polskie, które udało się zdobyć - to i owo Mickiewicza, Słowackiego, Lenartowicza, Asnyka - umiałem na pamięć. Również "Śpiewy historyczne" Niemcewicza - od deski do deski. Odrabiałem więc namiętnie te zaległości i literaturą współczesną nie bardzo się interesowałem.*

Gdy jego koledzy interesowali się poezją współczesną, to, jak wyznaje dalej Łobodowski: *A ja nic, tylko "Grób Agamemnona", "Fortepian Szopena" i oczywiście: "Czemu, Cieniu, odjeżdżasz...?"*

Pamiętam nasze spotkanie w londyńskim Ognisku w 1987 roku, po posiedzeniu jury Nagrody "Wiadomości". Przysiadł się wtedy do nas nieoczekiwanie Jan Józef Lipski, który odbywał jakąś przewlekłą zdrowotną kurację. Przepraszał potulnie Łobodowskiego za popełniony w paryskiej "Kulturze" historyczny błąd, wytknięty mu przez jego współrozmówcę w liście do redakcji, którego Giedroyc nie chciał zamieścić, gdyż jakoby Lipskiemu coś wtedy groziło. Może był w więzieniu, a może wybierał się za kratki. Łobodowski nie miał słodkiego ani dolarowego życia. A o więzienie też się od dawna ocierał. Był zawodowym wyrobikiem pióra, którym zarabiał na życie.

A jednak izolacja emigracyjna wyjaławia. W Madrycie Łobodowski żył sobą, może nawet zbyt sobą, pozbawiony bezpośrednich kontaktów kulturalnych i społecznych, zdany na lekturę i częstą wokół niego próżnię intelektualną. Samotność stwarza nawyki, Łobodowski nie stronił od alkoholu jeszcze w Polsce, w Madrycie zapadał często na zdrowiu, przeszedł dość ciężką operację, zaś kłopoty materialne dopełniały jego nerwowego, właściwie z dnia na dzień życia. Jego twórczość też cierpiała z tego powodu. Był wprawdzie bardzo płodny, ale dorywczo i impulsywnie. Miał zawsze, jak sam głosił, wiele prac i tomów do wydania, ubolewał nad brakiem wydawców, ale więcej w tym chyba było przechwalania się niż prawdy. Gdy ogłosił, że ma do wydania wspomnienia, nasz Fundusz Wydawniczy w Toronto zaofiarował się je wydać i gdy w tej sprawie napisałem do Łobodowskiego, okazało się, że wspomnienia nie były jeszcze gotowe. Zaofiarował nam natomiast wiersze o

Ginczance - "Pamięci Sulamity" - jako gotowy do wydania tom, który po naszej zgodzie zaczął dopiero kompletować, przysyłając mi przez prawie rok po kilka wierszy.

Był emigrantem politycznym i w Madrycie, na dystans z Londynem i Paryżem; to sprawa odosobnienia, alienacji. Z tą Łobodowski pogodził się, ale często się nie godził z infiltracją niezależnej myśli krajowej, pojawianiem się nowych autorytetów przygodnie nasyłanych z kraju z odczytami, pogadankami, wieczorami autorskimi, z dymną zasłoną niedomówień i aluzji o policyjnych przejściach i więzieniach. Ta patriotyczna reklama, płynąca razem z wizytami z kraju, nie budziła w Łobodowskim wielkiego entuzjazmu. Ale co innego mogli czy mieli robić krajowi "emisariusze"? Kraj nie miał dolarów, a emigracja miała. My mogliśmy mówić i pisać, wiedzieliśmy więcej na tematy polityczne i komunistyczne od ludzi z kraju, tylko my byliśmy na Zachodzie, czyli mniej już popularni, gdy kraj otoczony był nimbem prześladowań, aresztów, pokazowych rozpraw sądowych. To wszystko w prasie zachodniej budziło sensację.

Były i inne powody, które budziły w Łobodowskim zastrzeżenia. Ketmany prawdziwe lub udawane, kolor polityczny czy tylko koloryt, karkołomne wewnętrzne przemiany od zbrodniczej działalności do omalże religijnej wiary w nieomylność Kościoła. Komu z nich można było wierzyć? Kto był prawdziwy, a kto farbowany? Z politycznym fałszem nieśli jeszcze inny, głębszy, do którego Łobodowski nie chciał się przyzwyczaić. Fałsz nowego języka, zwłaszcza w okresie socrealizmu, gdy język polski poddano haniebnej kastracji.

Warto by się zastanowić nad człowiekiem dotkniętym trądem komunizmu. Nie nad wyznawcami doktryny, ale tymi, którzy, unikając, ulegali jej wpływowi. Osobiście nie miałem dla nich żadnego uznania, Łobodowski tolerował ich. Tych natrętnie narzucających się nam na emigracji, osobiście czy w niezliczonych artykułach, książkach, utworach literackich. Wytworzyła się nawet uprzywilejowana kasta, którą chętnie przyjmowała emigracja i chętnie wysyłał reżim. Oni jeździli i mówili, malując przed naszymi oczami jak najgorszą, nawet więzienną dla siebie w kraju przyszłość, emigracja biła im brawa, a że potem musieli wracać, nasze panie o miękkich sercach, roniąc łzy, wydłubywały z sakiewek dolary dla przyszłych męczenników. Na emigracji upadały potrzebne pisma, umierały biblioteki, zamykały się instytucje, milczeniem odpowiadaliśmy na charytatywne apele, ale na emisariuszy z kraju zawsze były pieniądze. Czy to był rozgadany i przegadany Kisielewski, czy pełny mądrych słów Filozof, czy Poeta dążący samopas do sławy. Ci mniejsi potracający o nasze sale dyskusyjne i prywatne progi, to już była tylko

powtórka z patriotyzmu. Czasem prawdziwa, czasem nie. Łobodowski dyskutował z nimi na dystans. Komunizm znał lepiej niż oni, a to co się działo po wojnie w kraju, nie było na emigracji tajemnicą. Często zbrodnicze fakty działalności reżimu docierały do nas wcześniej i przeciętny obywatel w kraju dowiadywał się o nich z Wolnej Europy. Madrycki poeta miał własny polityczny filtr, przez który przepuszczał różne krajowe wypowiedzi.

W nr 36 "Wiadomości", z 6 września 1970, Łobodowski pisze: ... *jestem człowiekiem bardzo wyrozumiałym i każdemu przyznaję prawo do zboczenia z dotychczasowej drogi w najbardziej dogadzającą mu ścieżkę. Każdemu wolno zerwać ze społecznością, której wierzeń i dążeń już nie podziela. Ale niechże to robi w sposób jasny i zdecydowany... Osobną grupę stanowią zdeklarowani dywersanci. To już nie liryczni durnie i zbałamuceni wolontariusze, to ludzie świadomi włożonych na nich zadań i nieźle w nich zorientowani... Emigracja nasza jest bardzo daleka od ideału, to fakt niewątpliwy. Ale wszystko zależy od tego, z jakich stanowisk się krytykuje. Jeżeli ze stanowiska zasadniczo antyemigracyjnego, to w ogóle nie warto dyskutować. Byłoby to wydziwianie nad chorym nie dlatego, że ma liczne dolegliwości, lecz że w ogóle żyje. A powinien umrzeć.*

Swój stosunek do kraju wyjaśnia Łobodowski w numerze "Wiadomości" z dnia 12 września 1971 tak:

Otóż, u wielu powstał kompleks swoistej winy, że opuścili kraj... Osobiście nigdy nie miałem żadnego urazu na tym tle. Ostatecznie moje losy wojenne podyktowane zostały po prostu przypadkiem. Gdyby mój batalion nie przechodził 5 września w pobliżu Wiśnicza, gdybym nie poszedł z patrolem na nawiązanie łączności z 10 pułkiem strzelców konnych, na pewno nie znalazłbym się po dwóch tygodniach na Węgrzech, a po dwóch miesiącach we Francji. Więc niby skąd kompleks i jakie tu poczucie winy?!

Ale u wielu było inaczej. I tak z biegiem czasu doszło do bałwochwalczej postawy wobec Kraju przez duże K. Kraj o wszystkim decyduje, Kraj wie lepiej, Kraj ma zawsze rację, nawet wtedy, gdy jej nie ma. Bo przecież, jak głosi patriotyczny slogan, Polska leży nad Wisłą. I byłoby arogancką nieprzyzwoitością oświadczyć: pod wieloma względami Polska obecnie leży nad Wołgą, a ja, przebywając czy to nad Manzanares, czy nad Tamizą, mogę być tej Wiśle znacznie bliższy niż gdybym mieszkał w Kraju (przez duże K!).

Postulat - twierdzi dalej Łobodowski - *tzw. dialogu z krajem również należy zaliczyć do sennych urojeń. Oni tam żyją w warunkach, ściśle określonych przez więzienny regulamin, i muszą się do niego*

codziennie dostosować... Dialog z ludźmi z kraju często rozbija się na samym wstępie o surowe oświadczenie: Nie jesteście w stanie nas zrozumieć! - albo: Nie wyczuwacie rzeczywistości krajowej... Z drugiej strony ci krajowcy, co najostrzej krytykują emigrację, przeważnie wykazują żenujący brak jej znajomości... Kompleks niższości wobec kraju? Nie widzę najmniejszej racji.

Ten sam temat poruszył wcześniej w "Worku Judaszów" z dnia 22 listopada 1970 ("Oportuniści i bohaterzy"): Czy o wszystkich można utrzymywać, że zerwali radykalnie z komunizmem? Czy też może zerwanie dotyczy w poszczególnych wypadkach tylko reżymu i jego metod? Nie mam żadnych danych ani chęci na objęcie stanowiska literackiego szefa emigracyjnego kontrwywiadu, ale orientuję się, że taki jegomość miałby pełne ręce roboty. Wiadomo też dobrze, że niejeden z neofitów ma za sobą przeszłość wielce niechwalebna... Tak czy inaczej, dochodzimy tu do kwestii moralności pisarskiej. Gdzie jest ta granica, której przekroczenie uprawnia do potępienia? I co wolno uznać za okoliczności łagodzące, jeżeli w ogóle wchodzą w grę?... Jeżeli "rozczarowani", powołując się na swoją naiwną wiarę, byli szczerzy, ratując się pod względem moralnym, to w takim razie czeka ich dyskwalifikacja intelektualna.

W tymże samym "Worku Judaszów" jako argument moralny i intelektualny przytacza Łobodowski nazwiska rosyjskich i ukraińskich pisarzy, którzy nie ulegli propagandzie Stalina, oparli się presji NKWD, nie skorzystali z literackich retuszków w twórczości, woleli stalinowskie gułagi i więzienia. Wielu z nich umarło w więzieniach, wielu popełniło samobójstwo. A czy musieli ginąć - pyta Łobodowski - na pewno nie! Wybrali wierność swej ojczyźnie i własnej godności, a to oznaczało właśnie zgon.

MIECZYŚLAW GRYDZEWSKI — WSPOMNIENIA

Ażeby właściwie ocenić i może zrozumieć osobowość Mieczysława Grydzewskiego, redaktora z Bożej łaski, rozkochanego w polskiej literaturze i w myśli pisanej, obrońcy każdej niesprawiedliwości publicznej czy prywatnej, nieskazitelnego wroga dyktatury, przemocy i wszelkiej cenzury, a przy tym człowieka bardzo prywatnego, żyjącego swoim życiem w odosobnieniu od chaosu świata, trzeba ustalić co najmniej dwie cechy jego charakteru: absolutnej prostolinijności i głęboko zakorzenionej niezależności od wszelkich literackich i artystycznych prądów, czyli od jakiegokolwiek reglamentacji myśli twórczej. Z tego powstało dzieło jego życia, "Wiadomości Literackie" w Warszawie, "Wiadomości Polskie" w Paryżu i Londynie, i wreszcie "Wiadomości" w Londynie.

Tak się złożyło, że było mi dane brać udział niemalże od początku w tym ostatnim wcieleniu tego dzieła. Był to rok 1946. Cieniutkie były wtedy "Wiadomości", patrząc na stronę fizyczną, ale pęczniały już od początku dużej wagi zawartością. Polski Londyn brzmiał jeszcze przegraną przez nas wojną, emigracja jeszcze nie była zorganizowana, a politycznie ciągle jeszcze brzmiały przedwrześniowe i wojenne pojęcia. Ciągle jeszcze mówiło się o piłsudczykach, endekach, socjalistach, "Froncie Morges", ludowcach i innych pomniejszych grupkach zawiedzionych polityków, mówiło się też o tych co poszli do komunistów, o tych co "nie są pewni" i o tych co robią kariery polityczne i literackie na grzbiecie uciśnionej Polski. Mówiło się o winie i o winnych... Geniusz Grydzewskiego jako redaktora tych nowych, choć ciągle w gruncie rzeczy takich samych "Wiadomości" polegał na tym, że nie istniały dla niego żadne rozgrywki polityczne żadnych ugrupowań. Drukował wszystkich tych, którzy mieli coś interesującego do powiedzenia i nie unikał kontrowersji. W debacie wymagał faktów. Ale stawiał wszystkim współpracownikom pisma jeden warunek, od którego nigdy nie odstąpił ani na krok: warunkiem tym była bezwzględna wola działania na rzecz niepodległości Polski.

Literatura polska tego okresu obfitowała w wojenne wspomnienia. Gdyby dziś jakiś historyk literatury zabrał się do opracowania syntezy

całej wojennej gehenny polskiej od września 1939 do maja 1945, znalazłby we wszystkich wcieleniach "Wiadomości" najlepsze jej opisy. Grydzewski miał niezwykle wyczucie talentu literackiego, miał też głębokie wyczucie tego, co w pisarstwie nazwać można autentyzmem. Świetnym tego przykładem jest opis słynnej akcji niemieckiej w Zbydniowie - ataku na grupę członków Armii Krajowej - przez naocznego świadka Aleksandra Łempickiego, w której zginęła niemal cała jedna rodzina. Drugim przykładem muszą być wspomnienia Stefana Badeniego z Mauthausen, napisane z godnością człowieka, który nie pamiętał osobistych cierpień, ale który pamiętał niemiecką zjadłość w niszczeniu wszystkiego co polskie. Wtedy to wszedł też do literatury Gustaw Herling-Grudziński, więzień sowiecki i żołnierz 2 Korpusu, którego przeżycia z obozów sowieckich dorównywały przeżyciom dużo starszego od niego Józefa Czapskiego, też oficera 2 Korpusu, którego książka "Na nieludzkiej ziemi" odsłoniła, między innymi, tajemnice Katynia.

To co napisałem wydaje mi się "oficjalną" częścią tego wspomnienia. A powinno ono być bardziej osobiste. Kłopot w tym, że każdy dzień z Grydzewskim w jego redakcji - w której go zresztą w ciągu dnia prawie nie było, bo spędzał całe dnie w czytelni British Museum - był aktywny w inny sposób. Rano była panika poczty, po czym Grydzewski zostawiał świstki papieru zapisane czerwonym atramentem z instrukcjami co do korekt, tych do autorów i tych do drukarni, prenumerat wpłaconych, transakcji bankowych i nie kończących się telefonów, telegramów i listów "koniecznych" poleconych. Wracał wieczorem z teczką wypchaną korektami, papierami, artykułami i... kolacją. Kłopot też z tym, że Grydzewski był człowiekiem pełnym konfliktów (nie tylko redaktorsko-literackich), ale czysto prywatnych, wewnętrznych. Jego wysoka i bystra inteligencja kolidowała z niemal dziecinną naiwnością w sprawach, które nazywał "światowymi". Ufność w codzienną dobroć ludzką powodowała głębokie zdziwienie, kiedy czytał o przestępstwach. Miał też Grydzewski różne "fobie". Nie cierpiał gwizdzących konduktorów w autobusach, nieuprzejmych kelnerów i czekania na zamówiony obiad w restauracji. Uwielbiał psy wszystkich ras i psuł je - w Londynie niestety cudze - ku utrapieniu ich właścicieli. Był człowiekiem uczynnym, który lubił dawać prezenty. Cieszyło go, gdy mógł zrobić komuś przyjemność czy przysługę, a cieszyło go stokrotnie więcej, kiedy musiało to pociągnąć za sobą specjalny wysiłek. Wszystko to zastosować można do tego, jak traktował swoich autorów. Jeśli nadesłany artykuł czy utwór go w taki czy inny sposób wzruszył albo zaintrygował, robił co mógł by upiększyć go przez umieszczenie na honorowym miejscu pierwszej strony, dodać mu foto-

grafie (często jako niespodziankę dla autora) lub obok niego inny utwór, który "pasował jak ulał". Kontrowersja, czasem pikantna, była też ważnym elementem w jego pracy redaktorskiej. Oto lubił przeciwstawiać dwa diametralnie różne punkty widzenia w tej samej sprawie na jednej stronie, podkreślając w ten sposób zarówno swoją, jak i swego pisma niezależność.

Cytowałem już w innym miejscu dawno temu dwie charakterystyczne wypowiedzi Grydzewskiego, które powtórzę, by nie poszły w zapomnienie. Nie potrzebują one komentarzy. Grydzewski był skromny aż do absurdu i jako redaktor, i jako człowiek. W maju 1954 roku zorganizowany został w "Ognisku Polskim" w Londynie wieczór poświęcony 30-leciu pisma (1924-1954), poczynając od wcielenia pierwszego, warszawskiego. Napisałem do niego wówczas parę słów. Oto jego odpowiedź z dnia 20 maja 1954: *Dziękuję drogiemu Panu za miły list i za wyrażone w nim sentymenty. Na wieczorze nie byłem, nie dlatego, że zapomnieli mnie zaprosić.* W cztery lata później dostałem od niego list z datą 21 listopada 1958 roku innej, o wiele poważniejszej treści, wskazujący że nie było w nim ani cienia żadnej kontrowersji czy wątpliwości w nadrzędnej sprawie Polski. Odpowiada on w nim na wiadomość przeze mnie mu przekazaną o tym, że jeden z naszych wspólnych znajomych, wybitny Polak, muzyk o międzynarodowym nazwisku pojechał zawodowo z wizytą do Polski. Oto komentarz Grydzewskiego: *Nie bardzo orientuję się, co się dzieje na wielkim świecie, ale nie lubię wyjazdów do Polski z wizytami. Ojczyźnie nie składa się wizyt: można do niej wrócić.* Kto z pisarzy emigracyjnych zachował w swoim archiwum listy Grydzewskiego, znajdzie w nich mnóstwo celnych opinii zwykle jednozdaniowych, pisanych albo ręcznie czerwonym atramentem, albo na maszynie z niezliczonymi poprawkami w tekście, też czerwonym atramentem. W tym wspomnieniu po raz pierwszy należy się ode mnie Grydzewskiemu wyznanie. W czasie jego długiej choroby, kiedy przebywał w klinice braci aleksjanów w Londynie, pisał do mnie od czasu do czasu, prosząc o rozmaite informacje, niewyraźnym już i chwiejącym się pismem. Odpisywałem, kiedy mogłem, starając się też odpowiedzieć na jego pytania. Po jakimś czasie listy ustały. Domyślałem się, że nie może pisać. Wyznaję teraz, że bałem się go odwiedzić w klinice. Bałem się stanąć oko w oko ze zniszczeniem wywołanym chorobą. Widocznie podświadomie wolałem zatrzymać w oczach obraz tętniącego życiem i temperamentem, nie przerywającego pracy redaktora. Kiedy w roku 1970 zmarł, został w mojej pamięci jako mistrz swego ukochanego warsztatu i jedyne w swoim rodzaju,

nieświadomy swojej wielkiej roli nauczyciel w górnym locie swojej twórczości.

U BRACI ALEKSJANÓW

We czwartek 10 października 1966 wróciliśmy z wakacji i właśnie wchodziliśmy do domu, gdy na progu usłyszałam telefon. Dzwonił Sakowski z wiadomością, że Grydzewski przed paru dniami załapał w swej ulubionej włoskiej restauracji w Soho i pogotowie zabrało go do szpitala. Pojechaliśmy tam jeszcze tego samego dnia.

W kącie wspólnej sali Grydzewski siedział na łóżku, zasypany papierami - i robił korektę. Był najlepszej myśli, bo lekarze powiedzieli mu, że miał prawdopodobnie jakieś zatrucie, a nie udar, którego bał się całe życie, gdyż był świadkiem powolnego umierania z porażonym mózgiem w swojej najbliższej rodzinie. Wyrwał się do pracy, ale przetrzymano go jeszcze w szpitalu przez tydzień.

Mieszkał wtedy u Sakowskich pod Londynem, dokąd trzeba było jeździć koleją. Więc choć się bronił, przekonaliśmy go, że będzie rozsądniej, gdy kilka dni spędzi u nas, w samym mieście. Przywieźliśmy go ze szpitala 18 października. Był słaby, ale wmawiał sobie i nam, że czuje się doskonale, miał tylko trudności w chodzeniu, liczył jednak, że pedicure zaraz mu tę trudność usunie. Na drugi dzień chciał jechać do redakcji, jak zawsze przed siódmą rano, ale używając różnych wykrętów - że nas obudzi, że nie trafi autobusem z obcego miejsca - udało się go w końcu namówić, by dłużej poleżał i zaczekał, aż któreś z nas odwiezie go do redakcji. Wytrzymał tak dwa dni. Trzeciego dnia po południu zadzwonił, by po niego nie przyjeżdżać, bo ma pilną robotę i z redakcji pojedzie wprost do siebie.

Wszystko wróciło na pozór do normy, aż po paru tygodniach - 1 grudnia - wracając do domu koło północy jak zwykle, nie mógł na swojej stacji, Penge East, wysiąść z pociągu, bo mu nogi odmówiły posłuszeństwa. Wyniesiono go, położono na ławce w poczekalni i, choć wciąż powtarzał, że zaraz mu minie, jeśli jeszcze chwilę poleży, wezwano pogotowie, które zawiozło go do najbliższego szpitala w Beckenham. Przyjaciel pisarzy i artystów dr Stefan Galeski na drugi dzień załatwił przeniesienie go do prywatnej kliniki w Londynie, a po paru dniach, gdy okazało się, że potrzebuje innej opieki - do zakładu braci aleksjanów w Ealing,

popularnej wśród Polaków dzielnicy Londynu. Pozostał tam trzy lata, do śmierci w styczniu 1970, niemal dokładnie w swe 75-te urodziny. Nie spełniło się jego pragnienie, by umrzeć przy pracy, padając głową na biurko.

Stan Grydzewskiego nie zostawiał żadnej nadziei, by kiedykolwiek mógł wrócić do pracy. Co zrobić z "Wiadomościami"? Redakcja była dosłownie jednoosobową instytucją, bez pomocników, zastępców, komitetów, więc nie było nikogo, kto by go automatycznie zastąpił. Na szczęście nie trzeba było od razu podejmować decyzji, bo Grydzewski, wyjeżdżając co roku do Paryża na dwa tygodnie w czasie świąt Bożego Narodzenia, przygotowywał z góry kilka numerów pisma, w tym jeden podwójny, więc i tym razem były gotowe.

Przyjaźniąc się z Grydzewskim od wielu lat, oboje z mężem wiedzieliśmy, że liczył się z tym, że "Wiadomości" skończą się razem z nim, ale tylko my uważaliśmy, że tak właśnie powinno się być stać. Innego zdania byli bliscy przyjaciele - Antoni Borman, współzałożyciel "Wiadomości Literackich" i wydawca ich przez wszystkie późniejsze wcielenia, Wierzyński, Hemar, Sakowski, którzy uznali, że pismo powinno trwać dalej. Grydzewski, świadomy swojej bezsiły, przyjął milcząco decyzję i jedynym wyrazem jego wewnętrznego sprzeciwu było to, że nigdy więcej nie otworzył "Wiadomości", których każdy numer, zaraz po wyjściu z drukarni, przywoził mu do kliniki Borman. Zgodził się także na utworzenie formalnego powiernictwa (*trust*), złożonego z czterech osób (Edward Raczyński, Kazimierz Wierzyński, Juliusz Sakowski, Stefania Kossowska), które miały dalej prowadzić "Wiadomości".

Pierwszym zadaniem było znalezienie zastępcy Grydzewskiego, co nie było łatwe. Dziennikarze i pisarze, którzy znaleźli się po wojnie w Anglii, porojeżdżali się po świecie, znaleźli zajęcia, wielu z nich pracowało w Monachium w "Wolnej Europie" lub "Głosie Ameryki", zakładali rodziny i trudno było spodziewać się, by porzucili swoje bezpieczne stanowiska dla ciężkiej, niepewnej i finansowo nie wystarczającej do życia pracy. Nie żył już Jan Bielatowicz, kiedyś przewidywany na ewentualnego następcę Grydzewskiego. Ale z Monachium wrócił do Anglii ze względów zdrowotnych Michał Chmielowiec, który wtedy pisał pod pseudonimem Michał Sambor i od paru lat współpracował już z "Wiadomościami" jako autor różnych kronik i artykułów.

Znałam go dłużej niż inni i wszyscy zgodziliśmy się, że jest nie tylko najlepszym, ale i jedynym kandydatem na redagowanie pisma, choć był bliżej związany z przedwojenną krakowską awangardą niż z tradycją "Wiadomości". Zgodził się i on, z pewnym strachem, bo nie był pewny, czy ze względu na swoje zdrowie podoła obowiązkowi, jakie go czekały. I

zaraz przystąpił do pracy - jako zastępca, a nie następca Grydzewskiego. Ta tymczasowość była zawsze podkreślana dokąd żył Grydzewski.

W zakładzie braci aleksjanów, położonym w pięknym, wielkim ogrodzie, niemal parku, Grydzewski miał idealne warunki - własny pokój z telefonem pod ręką (nie wstawał sam z fotela), biurko, oddaną sekretarkę Zofię Przedzimirską i opiekę, nad którą serdecznie czuwał irlandzki zakonnik, brat Stanislas.

W ciągu trzech lat stan Grydzewskiego powoli się pogarszał. Coraz gorzej odbywał przymusowy spacer z czyjąś pomocą po korytarzu, tracił pamięć, łatwo płakał. Żył już tylko na półobrotach i trudno powiedzieć, czy cieszyły go objawy przyjaźni, których miał nieustannie dowody aż do końca. Dojazd bez auta do zakładu aleksjanów był długi i męczący, mimo to nie było niemal dnia bez wizyt. Poza najbliższymi osobami z Bormanem na czele odwiedzali go znajomi z Londynu i ci, co przyjeżdżali z zagranicy, a poczta przynosiła listy ze znaczkami z paru kontynentów. Gdy porządkowałam je po jego śmierci, sama wzruszałam się serdecznością tych, co go znali osobiście i tych, co tylko pisywali do "Wiadomości" albo je czytali. Były wśród nich czułe wspomnienia wspólnej przeszłości, listy Słonimskiego, Iwaszkiewicza, zabawne wierszyki Hemara, rysunek Pietrkiewicza, anegdota Janty, jakaś pseudo-dziecinna laurka z kolorową wycinanką, zasuszony liść z czyjegoś dalekiego ogrodu. Anonimowy ofiarodawca ze Stanów przysyłał mu stale przez znajomych w Londynie jego ulubioną wodę toaletową, zawsze były w pokoju kwiaty, dobre wino (z którego korzystali goście), wymyślne prezenciki, domowe wypieki w czasie świąt.

Kto miał auto, przywoził gości. Pamiętam taką wyprawę z Józefem Czapskim, gdy przyjechał z Paryża. W pewnej chwili pielęgniarz wyprosił nas na chwilę z pokoju na czas jakiegoś zabiegu. Był ciepły grudniowy dzień, jakie bywają w Anglii, usiedliśmy w ogrodzie na ławce, egzotyczne drzewka o bezlistnych gałęziach kwitły różowo, przed nami na wielkiej jaskrawozielonej łące pasły się krowy. Po latach Czapski przypomniał mi w liście te surrealistyczne londyńskie krowy w sąsiedztwie jednej z najruchliwszych arterii miasta.

Mijały miesiące, potem lata, odchodzili najbliżsi ludzie - Antoni Borman (1968), kuzynka Grydzewskiego Zofia Wilczyńska, Kazimierz Wierzyński (1969). Grydzewski wzruszał się, gdy się o tym dowiadywał - i na drugi dzień pytał o nich, dlaczego nie przychodzą. Miał jednak chwile pełnej przytomności i korzystał z nich, pisząc - niemal do końca - swoją rubrykę "Silva rerum". Bardzo chciał, by zbiór "Silvy" ukazał się w książce i wszyscy go namawiali, żeby się tym zajął. Zebrany ogromny materiał wypełniłby parę książek i Grydzewski zgodził się, gdy Hemar

zapropował, że zrobi z tego odpowiedni wybór. Ale gdy go przyniósł, Grydzewski bardzo się zirytował, że tyle zostało usunięte, wszystko poprzewracał i pomieszał, i nie było już mowy o wydaniu książki*.

"Wiadomości" ukazywały się nadal regularnie i wielu czytelników, zwłaszcza spoza Anglii, nie zdawało sobie sprawy, że redaguje je kto inny, gdyż nigdy nie było żadnego oficjalnego zawiadomienia o chorobie Grydzewskiego i zastępstwie. Chmielowiec był pełen projektów i zapału, robił różne ankiety wśród czytelników wzorem Grydzewskiego i wprowadził paru nowych, młodszych pisarzy obok dawnych współpracowników. Entuzjazmem przewyższał swój coraz gorszy stan zdrowia. Mieszkał daleko i często pracował w domu, co było możliwe dzięki obecności w redakcji pani Wandy Badowiczowej. Była jedną z tych osób, które są niezbędne za życia i potem znikają z pamięci. Myślę, że należy się jej krótkie wspomnienie.

Zatrudnił ją Antoni Borman, gdy Grydzewski zachorował i nie było nikogo w redakcji, by zapewnić jej codzienne funkcjonowanie zanim znajdzie się zastępca. Pani Wanda pracowała przedtem w Radio Free Europe jako sekretarka dyrektora Jana Nowaka, który - gdy przyszła pora jej emerytury, ściśle przestrzegana przez amerykańską biurokrację - zdołał ją jeszcze zatrzymać na jakiś czas, zanim w końcu przyjechała do Londynu, do córki. Malutka, krucha, o niezwyklej inteligencji i wielkim wykształceniu, serdeczna, z poczuciem humoru, Pani Wanda wszystko wiedziała i umiała. Rano przychodziła do redakcji pierwsza i wychodziła wieczorem ostatnia i tylko raz w tygodniu robiła w południe przerwę w pracy, by w piątek pójść na Mszę św. do pobliskiego kościoła. Któregoś dnia, gdy już nikogo nie było w biurze, pochylona nad korektą zakończyła swe pracowite życie.

Gdy Chmielowiec nie mógł przyjść do redakcji, telefonował i Pani Wanda bezbłędnie załatwiała wszystko co trzeba - układ numeru, korespondencję, porozumienie z drukarnią, z autorami. I ja bez niej nie byłabym sobie pewnie dała rady, gdy musiałam z dnia na dzień zastąpić "zastępcę". W styczniu 1969 Chmielowiec musiał pójść na operację i albo trzeba było przerwać wydawanie "Wiadomości", albo na gwałt znaleźć kogoś na zastępstwo. Żadna próba, by to zrobić, nie udała się i musiałam ulec naciskowi innych powierników i przyjaciół i przyjść do redakcji na czas nieobecności Chmielowca. Zrobiłam to z wielkimi oporami, miałam co innego do roboty, a także musiałam przewyżżyć sprzeciw mojego

* Dopiero po dwudziestu latach pracę tę podjął w archiwum "Wiadomości" w Londynie Jerzy Wójcik i w 1994 r. wydał wybór w Polsce. (Mieczysław Grydzewski, *Silva rerum*, Gorzów Wielkopolski 1994) [red.].

męża, który wiedział, że ta praca zmieni nasze codzienne życie i w końcu bałam się, bo choć byłam dziennikarką od lat, nie miałam redaktorskiego doświadczenia. Przed chorobą Grydzewskiego, choć widywaliśmy się często poza redakcją, przychodził do nas, zapraszał do restauracji, nawet wyjeżdżaliśmy parę razy wspólnie na wakacje - w redakcji byłam może dwa-trzy razy z jakiejś rzadkiej towarzyskiej okazji, gdy zaprosił na wino parę osób. Redakcja była jego sanktuarium, zamkniętym dla innych. Przychodził do niej wcześniej rano i wychodził o dziewiątej w chwili otwarcia czytelni British Museum, zanim zjawił się Borman czy ktoś z administracji, i wracał po piątej, gdy już nikomu nie wolno było być w lokalu. Jeśli musiał czy chciał z kimś się widzieć, robił to przeważnie poza redakcją, tak że nie mogłam nawet w najmniejszej mierze podpatrzeć, jak się "robi" pismo. A gdy zdecydowałam się zastąpić Chmielowca, tylko raz jeden spotkałam się z nim w redakcji na parę godzin, by mi mógł przekazać co trzeba. Potem już tylko Pani Wanda ratowała mnie w potrzebie.

Od tego stycznia 1969 Chmielowiec coraz częściej chorował; gdy było mu lepiej, wracał do pracy, potem znowu szedł do szpitala, znowu operacja, coraz dłuższe nieobecności. I to, co miało być jednorazowym zastępstwem na miesiąc, dwa, przemieniło się w częste, czasem na kilka tygodni, kiedy indziej na paromiesięczne zastępstwa aż do 1973 r., gdy Chmielowiec praktycznie przestał pracować. Umarł na wiosnę 1974.

Przy naszych częstych zmianach nigdy nie widywaliśmy się, przychodziłam do redakcji w dniu, gdy on szedł do szpitala czy musiał zostać na dłużej w domu, znikaliśmy zaś w dniu, gdy on wracał. Nie zawsze ten system pracy był łatwy i nie wiem, jakby działał bez p. Badowiczowej. Pilnowaliśmy z Chmielowcem tylko jednej zasady - każde z nas szanowało decyzję poprzednika i nigdy nie było między nami nieporozumień. Czasami tylko autorzy stawali się własnymi ofiarami, gdy list z wymysłami na jednego redaktora trafiał do drugiego. Ale, poza zabawą z tego powodu, nie pociągało to żadnych konsekwencji.

Oboje z Chmielowcem utrzymywaliśmy wobec Grydzewskiego fikcję, że on jest wciąż redaktorem, a my tylko chwilowo go zastępujemy. Było to bez znaczenia, bo on nigdy o "Wiadomości" nie pytał ani nic nie chciał wiedzieć. Tylko interesowała go jego "Silva" i gdy pracowałam w redakcji, dzwonił do mnie, czasem co dzień, by sprawdzić jakiś szczegół w rocznikach pisma, w słownikach czy encyklopediach, czy też prosząc o poprawienie jakiegoś zdania, zmienienie słowa. A także, bym mu przywiozła potrzebne książki, które pożyczalam dla niego z Biblioteki Polskiej, gdzie miał nie ograniczoną swobodę wyboru co chciał i na jak długo. Czasem dopiero po miesiącach odwoziłam całe stopy książek do

biblioteki, często pomieszane z innymi, bo trudno było się zorientować, co do kogo należy.

W jesieni 1968 roku umarł na serce Antoni Borman, niedługo potem jak otrzymał niemieckie odszkodowanie, którym się bardzo cieszył, bo wiedział, że może nim pomóc "Wiadomościom" w ich ciągłych kłopotach finansowych. Był wtedy czas starania się o te odszkodowania dla ofiar prześladowań i Polacy żydowskiego pochodzenia mieli większe uprawnienia, bo dostawali je również za znalezienie się w Rosji w rezultacie ucieczki na wschód, a także z powodu utraty warsztatu pracy. "Wiadomości" były prywatną własnością Grydzewskiego i choć nie chciał się starać o odszkodowanie, po długich trudach namówiliśmy go oboje z mężem, powołując się na przykład Bormana, by jednak poszedł do adwokata. *Tak - opowiedział nam potem - adwokat uważa, że mam wszelkie szanse otrzymać odszkodowanie za względu na utratę "Wiadomości Literackich". Ale odmówiłem. - Jak Pan mógł! - oburzyłam się. - Bo adwokat mi powiedział, że mogę je dostać tylko jako Żyd. A ja przyjąłbym tylko jako Polak.*

W ostatnie dni 1969 roku pojechaliśmy gromadnie składać Grydzewskiemu życzenia noworoczne, imieninowe, urodzinowe. W piątek 9 stycznia zadzwonił brat Stanislas, że Grydzewski miał jeszcze jeden wylew, silniejszy od kilku poprzednich i że pewno nie przeżyje następnej nocy. Pojechaliśmy od razu, zabierając Sakowskich. W ogrodzie zakładu znowu kwitły różowo drzewa, gdy wjechaliśmy tam ostatni raz. Grydzewski już nie żył.

Wśród jego osobistych papierów znalazł się kwit za opłacenie spopielenia z datą sprzed kilkunastu lat. Prochy jego, zgodnie z jego życzeniem, zostały rozsypane w ogrodzie krematorium na Golders Green.

LIST Z EXHIBITION ROAD*

Przynajmniej raz w roku zaglądam do Londynu. Nie chcąc sprawić subiekcji znajomym milionerom, zatrzymuję się w skromnym przytułku w dzielnicy, która z każdym miesiącem coraz bardziej upodabnia się do stolicy Bangladeszu. Ino patrzeć, jak wielkie śmietnisko pochłonie dumną niegdyś metropolię. Na spotkanie z przyjaciółmi umawiam się w polskich jadłodajniach, gdyż jak większość pojałtańskich pielgrzymów żyję w nieustannej trwodze przed wynarodowieniem żołądka. Tego by jeszcze brakowało: zbisurmanić się kulinarnie! Bigos, barszczyk, gołąbki łączą nas metafizyczną pępowiną z rajem utraconym. Przy sposobności spostrzegam z radością, że rodacy, niczym Chińczycy w "Weselu", trzymają się mocno i tylko ten lub ów przypomina własną fotografię w paszporcie. Ząb czasu nie ima się również uroczych rodaczek. "Siostry wygnanki" (tak Pan Adam zwracał się do Litwinek w Stambule) nadal się nam kojarzą z wieczną wiosną. Ucałowawszy zgodnie z liturgicznym przykazem święty próg Earls Courtu (gdzie, jeśli wierzyć rewelacjom jednego z tygodników warszawskich, życiowo niezaradny Melchior Wańkiewicz wręcz uginał się po wojnie pod brzemieniem emigracyjnego niedostatku), udaliśmy się w zadumie pielgrzymim krokiem ku legendarnemu już "Ognisku" na trzydzieste z kolei posiedzenie jury "Wiadomości", by oddać kryskę na "książkę roku"**.

Przed iluś tam laty, za regencji Mieczysława Grydzewskiego (*któ nie z Mieciami, tego zmieciami*), ciało to, na wskroś astralne, wyłonione z wolnych wyborów, nazywano "akademią literatury", ale z czasem skurczyliśmy się w praniu, łącznie z tytułami. Tak czy inaczej, przyszedł historyk emigracji, ów przysłowiowy "późny wnuk", instytucji tej, która nie była i nadal nie jest instytucją, lecz galaktyką pomyślaną, z pewnością więcej okaże uwagi niż świadkowie współcześni, zadyszani codziennością. Ani chybi powstanie monografia oparta na stenogramach obrad

* Tekst drukowany w "Przeglądzie Polskim" (Nowy Jork) 16 czerwca 1988 roku. Przeredagowany przez Stefanię Kossowską [red.].

** 14 maja 1988 [red.].

(nocne rodaków obmowy), zawierająca krytyczną ocenę naszych krytycznych, a czasem bezkrytycznych ocen¹. Pod batutą kolejnych redaktorów "Wiadomości", Mieczysława Grydzewskiego, Michała Sambora, Stefani Kossowskiej, także pod honorowym przewodnictwem Edwarda Raczyńskiego, w portretowej komnacie pałacyku przy Exhibition Road od lat obraduje czcigodnie, czasem swarliwie, ale do gorszących scen nie dochodziło: klimat na wyspie letniego piwa nie po temu, brom unosi się w powietrzu. Łagodność obyczaju wręcz somnambuliczna. Może i dlatego, że poza dwoma wyjątkami - zgaduj, zgadula! - nikt z jurorów zaspanych oczą woda ognistą nie przemywał. I tak co roku, w maju, prześwietny areopag, nie skąpiąc kunsztownych oracji, przejmuje się blaskami i cieniami piśmiennictwa w kraju i na emigracji. Ślad tej troski, powtórzmy, godzien jest ocalenia przed zapomnieniem. W dziejach kultury nie ma szczegółów błahych, molekuly też są ważne. Niechaj się tedy potomność dowie, na kogo kiedyś głosowali Marian Kukiel, Józef Wittlin czy Kazimierz Wierzyński, geniusz przyjaźni. Na kartach takiej księgi pojawi się zapewne nie tylko długi korowód jurorów i laureatów płci obojga (o kibicach, bez których nie ma meczu, zapominać nie wolno), ale i hojnych mecenasów (m.in. Karoliny Lanckorońskiej, Jana Badeniego, Ireny Wandyczowej, Polaków w Wenezueli, Tadeusza Zabłockiego, Tadeusza Walczaka, Feliksa Laskiego). Nagroda наша, chociaż pod względem finansowym nieco niższa od tej konkurencyjnej w Sztokholmie, również jest nobliwa. A co szczególnie cenne: jest symboliczną pozostałością po "Wiadomościach", tygodniku, który mógł się poszczycić niezwykłą wprost w polskich warunkach długowiecznością. (Gdy ukazał się pierwszy numer, ozdobiony wywiadem ze Stefanem Żeromskim, obecny papież liczył sobie zaledwie trzy lata i sześć miesięcy). Nie szermowano wtedy słowem "pluralizm", niektórzy krzywili się na "eklektyzm" pisma, ale nadredaktor dbał już o to, by na jego boisku uwijać się mogli zawodnicy w różnych koszulkach. Nawa z centaurem na żaglu, spuszczone na wodę w przedwrześniowej Warszawie na ulicy Złotej, niepomysłnym wiatrom na przekór unosiła się wytrwale, czasem wręcz heroicznie, na fluktach paryskich i londyńskich. Oficjalnie zatonała, ale to złudzenie: w rzeczywistości płynie dalej. "Wiadomości" nie wychodzą, ale pozostała po nich siła fatalna. Taka, co niejednego zjadacza poridzu zamienia w anioła. Ilekroć jurorzy zjawiają się w Londynie na obrady,

¹ *Od Herberta do Herberta. Nagroda "Wiadomości" 1958-1990*, opracowanie i przedmowa Stefania Kossowska, postscriptum Tadeusz Nowakowski, Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1993.

mogliby się wielkiemu nieobecnemu zameldować słowami: *Grydzewski, jesteśmy!*

Te zwierzenia starego jurora godzi się przerwać następującą dygresją. W r. 1933, kiedy stosunki między Warszawą a Moskwą zaczęły się z lekka przejaśniać, zrodziła się myśl o wydaniu numeru "Wiadomości Literackich", poświęconemu kulturze Kraju Rad, oraz jednoczesnej edycji "Literaturnej Gazety" na tematy polskie. Istotnie, Grydzewski stanął na głowie, by za pośrednictwem jego tygodnika mogła do społeczeństwa polskiego przemówić plejada rosyjskich pisarzy, tych niedobitych. Numer sowiecki "Wiadomości" miał aż trzy wydania, i spotkał się w kraju z krytyką prawicy. W zamian za ten dar Danajów Moskwa zgodziła się na rewanż w postaci patiomkinowskiej wioski. Owszem, polski numer "Literaturnej Gazety" ukazał się po długiej zwłóce, bez numeracji, przysłano go do Warszawy w trzystu egzemplarzach, natomiast na obszarze Związku Sowieckiego nikt go nie ujrzał na oczy. *Si duo facium idem...*

Ale wróćmy do tematu.

Nasze jury powinno w zasadzie wieńczyć twórców emigracyjnych (domagali się tego Zygmunt Nowakowski, Józef Mackiewicz, Józef Łobodowski), ale z czasem okazało się, że poniekąd pisarz w kraju pod względem ideowym jest lepszym emigrantem od niejednego patentowanego Reytana. Zresztą budowanie barier pozostawmy zawodowym uszczelniaczom. Złośliwcy utrzymują co prawda, że literat od lat tworzący na emigracji, jeśli chce się dochrapać wawrzynu, powinien swój rękopis przemyścić do kraju, wydać w tzw. drugim obiegu i dopiero wtedy unieśmiertelnić go na obczyźnie.

Czy kogoś brutalnie skrzywdzono? Jan Fryling i Juliusz Sakowski dysponowali transatlantycką pocztą butelkową: kogo nie uwięczono nad Tamizą, mógł liczyć na laur nad Hudsonem. Czy umawiano się, jak w dawnej Polsce, przed elekcją na Woli? Chyba nie, chociaż Stroński lubił się telefonicznie "upewnić", czy lutnia po Bekwarku nie wpadnie w niewłaściwe ręce. Jury, do którego wchodziły damy (Maria Danilewiczowa, Stefania Kossowska, Zofia Romanowiczowa) i osoby duchowne (Bonifacy Miązek, Jerzy Mirewicz), nie jest, rzecz jasna, skorumpowane. Nikt nas, jak dotychczas, nie próbował ani zastraszyć, ani przekupić. Gdy prawem kaduka zasiadłem kiedyś na Sycylii w składzie biegleń, któremu powierzono wybór królowej piękności, co jakiś czas odciągał mnie jakiś bogacz na bok i obiecywał hojny upominek za oddanie głosu na jego przyjaciółkę. Fertyczna szelmutka również uśmiechała się zalotnie. O podobnych ofertach historia nagród "Wiadomości" milczy jak zaklęta.

Na tegorocznym posiedzeniu zabrakło nam barda Łobodowskiego, który urzekał swoją wielostruną, hiszpańsko-arabsko-ukrainną bandurą. Z pierwszego składu, wybranego przez czytelników "Wiadomości" przed trzydziestu laty, zostało nas dwóch: Tymon Terlecki i niżej podpisany. Większość jurorów przebywa już na drugim brzegu. Ich twarze, słowa, gesty przypominają się na jubileuszowej agapie. Grydzewski, orator niezupełnie przypominający Demostenesa, z powagą Solona przestrzegał litery prawa, przy czym Hammurabim regulaminu nagrody był adwokat Emil Breiter; Baliński, który "r" wymawiał po francusku, łatwo się zaperzał. (*Phoszę mi wierzyć, że mój kandydat nie jest ghafo-manem!*); od pułkownika Przyłuskiego bił blask Skrzetuskiego; donchichocik Grubiński, zwierający się, że w odróżnieniu od Hemingwaya, który tworzył na stojąco, przy pulpicie, najchętniej pisze mu się w pozycji leżącej, w łóżku z falbankami; Wieniewskiemu często przypominali się starożytni Grecy; Łobodowski, zawsze w kamizelce, perorował na cały dobrzyński zaścianek; franciszkańsko dobrotliwy Wittlin lękał się, czy na literackiej łączce nie przydeptano przypadkiem jakiejś prymulki; Fryling walczył o swego wybrańca niczym adwokat Axel na procesie Gorgonowej; Wierzyński z wdziękiem uwodziciela z Hammeln, który grą na zaczarowanym flecie wyprowadził dziatwę na manowce, przeforsował nagrodę dla podręcznika archeologii; Zygmunt Nowakowski uważał, że pięknie pisać to jeszcze za mało: laureat powinien błyszczeć nieskazitelną jako *civis* i *Polonus*. Już to nie w zielonych frakach chciał widzieć panów braci ani w kontuszach czy racławickich sukmanach, lecz w niewidzialnej zbroi. Antoni Borman, onże Castor, co nie zupełnie przystawał do Polluxa-Grydza (ponoć nie rozmawiali ze sobą przez lata, siedząc w tym samym pokoju), pospołu z wodzirejem o paryskim wdzięku, Juliuszem Sakowskim, potrafił wytwarzać w kularach nastrój miłego podniecenia. Na korytarzu uwijali się fotoreporterzy, sprawozdawcy prasowi i radiowi. Po ogłoszeniu werdyktu Grydzewski, mistrz sumienności, czym prędzej wysyłał laureatowi depezę z gratulacjami, po czym do biesiady, już po "tajnych" (rzekomo) obradach, wbrew głoszonej przez Kościół w średniowieczu zasadzie, zasiadał barwny bukiet egerii, dobrych wróżek, przyjaciółek pisma. Wymieńmy choć niektóre: Tola Korian, Włada Majewska, Aniela Mieczysławska, Stefania Sakowska, Halina Wierzyńska. Czasem przez szparę w drzwiach wpadały na moment, jak jaskółki, zapłonione pensjonarki, by nasycić oczy urodą Jana Rostworowskiego czy Apollina z drohobyckiej strony.

○ Jak uzupełnia się straty w czasie wojny, wiadomo. A jak w latach pokoju? Jury rozmnaża się przez pączkowanie: jurorzy kooptują jurorów. Ot, takie samoródtwo. Są rośliny, które zapylają się własnym pyłkiem.

Nie wiem, dlaczego w naszym gronie nie znaleźli się bracia Zbyszewscy czy Jerzy Pietrkiewicz?

Eheu, fugaces labuntur anni, jak rzekł kiedyś jeden z głośnych protoplastów Wacława Iwaniuka. Szybko mijają lata. Nie popłynie rzeka w górę - wzdychał pieśniarz Justyny. Kto też po nas, przedostatnich Mohikanach, poprowadzi tego upartego poloneza na krze z każdym rokiem topniejącej? Przydałoby się odmłodzenie. Świat się zmienia, Gerwazeńku. Nasze jury to nie akademie nad Sekwaną, nagroda "Wiadomości" to nie Prix Goncourt, ale rzut oka na listę nagrodzonych w ciągu ubiegłego trzydziestolecia (wśród nagrodobiorców spostrzegamy m.in. Jana Bielatowicza, Witolda Gombrowicza, Henryka Grynberga, Marka Hłasę, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza, Jarosława Marka Rymkiewicza, Stanisława Swianiewicza, Leopolda Tyrmanda) i na skład jurorów upoważnia nas do wyciągnięcia wniosku, być może zarozumiałego, że ten epizod znalazł już swoje miejsce na kartach rodzimej kultury. Warto więc chyba kontynuować tę pożyteczną, bo kulturową grę towarzyską co najmniej do roku 2000. A może i dłużej, chociaż, jak kracze Nostradamus, co komu przyjdzie z laurów i wawrzynów literackich po końcu świata?

...o to dążę się, że ponad trzydzieści lat temu tematyka była
dziwnie wątpliwa. Cyklicznie się zmieniała. Wzrost

...Na cyklizm pewnych spraw wskazuje artykuł o Sławomirach
Wacław Sobiechowski. Odnosi on o ruchach na Kaukazie. Przewidywa
głównie powstanie, że niepowodzenie nie tylko Gruzji, Las inne
nazwicie republiki na Kaukazie i że przez sowiecku rozpoczęła obecnie
kampanię przeciwko "obywatelom burżuazyjnego nacjonalizmu" w sowie-
ckiej Azji Środkowej i w sowieckich republikach bałtyckich.

Podobnie nie dowierzałem wiadomościom o śmierci Jan Ulatowski.
Uważałem je za przesadzane. Odkryłem je w artykule dotyczącym
wielu kłopotów. Wyczerpał jednak cały krytyka pamiętała się z
nieudolnością z wieloletnich nadejść na sygnale lub wyraziło się w niej
zburzenia, choćby nieprzekraczanej, natchnieniem wkręcał kłopoty i
polityki, a w czasie podróży wyjechał z kolegami. Kłopoty system
określano jest o tyle o ile naukowe system.

...Chodzi, na którym marismu opiera się z Herlinga. Jest powstanie
polemika między dwoma naturalnymi wrogami, ale marismem, to obce marismem
dogmatów. Marismem, to żywa życie - płacz. Marismem Kowalewicz i
nieudolnością konkurencji. Życie stała klasa, który marismem ujawnia-
nej przez marismem. Życie klasa i demagogia, ale i marismem

"WIADOMOŚCI": 1956*

Wertowanie każdego rocznika londyńskich "Wiadomości" jest pławieniem się w bogactwie. Zgromadziły one niezrównany materiał. To wiano redaktora Mieczysława Grydzewskiego jest bezcenną kopalnią informacji o naszym życiu artystycznym i kulturalnym, z której obecnie czerpią pokolenia wychowane w oddzieleniu od tej tradycji i w ignorancji, jeżeli nie wręcz w nienawiści do wszystkiego, co było przed nastaniem ery Polski Ludowej. Lektura tych tekstów musi obowiązywać ludzi pragnących mieć pełną znajomość polskiego dorobku kulturalnego naszego wieku, dorobku nie okaleczonego cenzurą czy opaczną krytyką. Bez tej korekty będziemy dalej brnąć po niewłaściwej drodze.

I oto okazuje się, że ponad trzydzieści lat temu tematyka była dziwnie współczesna. Czekaliśmy na zmiany na Wschodzie.

Na cykliczność pewnych spraw wskazuje artykuł o Sowietach Wacława Solskiego. Donosi on o rozruchach na Kaukazie: *Dzisiejsze gazety potwierdzają też, że niepokój ogarnął nie tylko Gruzję, lecz inne sowieckie republiki na Kaukazie i że prasa sowiecka rozpoczęła obecnie kampanię przeciwko "objawom burżuazyjnego nacjonalizmu" w sowieckiej Azji Środkowej i w sowieckich republikach bałtyckich.*

Podobnie nie dowierzał wiadomościom stamtąd Jan Ulatowski. Uważał je za przedwczesne: *Odwilż, to otwarte śluzę niezadowolenia, a więc kłapa bezpieczeństwa. Wystarczy jednak aby krytyka przeniosła się z niedołęstwa i wyraźnych nadużyć na system lub wyraziła się w akcji zbiorowej, choćby niezorganizowanej, natychmiast wkracza cenzura i policja, a w razie potrzeby wojsko z czołgami. Krytyka systemu dopuszczalna jest o tyle o ile umacnia system.*

Obszar, na którym marksizm styka się z literaturą, jest zawsze polem walki dwu naturalnych wrogów. Bo marksizm, to zbiór martwych dogmatów; literatura, to żywe życie - pisze Janusz Kowalewski i niedwuznacznie konkluduje: Życie zada kłam całej literaturze ujarzmionej przez marksizm. Zada kłam i decydujący cios i marksistowskiej

* Przedruk z: "Głos Polski" (Toronto) 6.04.1989, za zgodą autora [red.].

antyłudzkiej i antyzyciowej doktrynie fałszywego dogmatu, prostackiego nonsensu, sadystycznej nienawiści.

Badacze, którzy kiedyś w przyszłości będą studiowali ten niebywały fenomen ludzkiego ogłupienia i zwyrodnienia, niewesołe wysnują wnioski o naszych czasach, kiedy tego rodzaju doktryna kierowała polityką i życiem milionów ludzi.

Byłem także w Londynie, kiedy zaistniała afera sowieckiej dyskolki Niny. Przyłapaną na kradzieży kilku kapeluszy schroniła się w ambasadzie ZSRR. Ponieważ Anglicy stanowczo zażądali, aby delikwentka stawiała się przed sądem angielskim, Rosjanie odwołali całe spotkanie międzynarodowe. I kto to powiedział, że złodziej nie ma honoru? Marian Hemar zwał grafitkę i napisał wiersz, w którym m.in. tak scharakteryzował bohaterkę, Ninę Ponamariewę:

Dziewczę na schwał. Z plecami

Jak piec. Pupa jak bryczka.

Nina, sportowa Horpyna,

Nu - dyskobolszewiczka.

Nie kończąc się żalom do Anglii przeciwstawił się Marian Hemar w mocnym artykule zatytułowanym "Harakiri": *Niestety, choć Wielka Brytania w dziedzinie charytatywno-oświatowej zrobiła i robi dla nas, emigrantów, więcej niż Ameryka i siostrzyca Francja razem wzięte, w dziedzinie politycznej nie mogła nic innego zrobić, tylko to co zrobiła.*

Pojęcie polityki wyłącza pojęcie "zdrady" czy "wierności". Zdrada i wierność to są pojęcia z dziedziny moralnej. Polityka jest absolutnie amoralna. Co więcej, powinna być amoralna, w tym jej bezwzględna siła i realizm, nie obciążone skrupułami.

Kiedy narzekano na cenzurę pisma emigracyjnego w Anglii, Józef Mackiewicz kazał się krytykom gospodarzy zastanowić: *Gdyby bowiem, założmy, jakieś pismo emigrantów ośmieliło się w tak odważny sposób wytykać i krytykować Polskę za Piłsudskiego czy Rydza, jak "Wiedomości" Anglię za królowej Elżbiety, obawiam się, że te represje nie ograniczałyby się do stwierdzenia, że "lokal drukarni zagraża bezpieczeństwu publicznemu", ale przybrałyby inne formy. Na przykład: po pierwsze, studenci wybiliby okna w redakcji; po drugie, oficerowie pobiliby redaktora; po trzecie, policja zabrałaby pobitego do Berezki; po czwarte wreszcie, całemu zespołowi redakcyjnemu wymówiono by azyl i odstawiono ciupasem w najlepszym razie do Gdańska.*

Omawiając pamiętnik Stefana Korbońskiego "W imieniu Rzeczypospolitej" Jan Lechoń napisał, że autor jest rasowym pamiętnikarzem. *Nasza literatura, jak gdyby lękająca się rzeczywistości i nieraz jakby względem niej pogardliwa, szczególnie uboga jest w pamiętniki i poza*

prostakiem Paskiem, przez szczerotę swą godnym Samuela Pepysa a przez werwę pisarską rasowym prozotorem, nie mieliśmy prawie pamiętnikarzy-artystów, którzy by nie tylko wzbogacili naszą wiedzę o przeżytych przez nich czasach i wypadkach, ale budzili w nas zarazem wzruszenia artystyczne; dlatego też czytelnik polski jak gdyby nie zdawał sobie sprawy, że dobry pamiętnikarz może być bardziej twórczy niż autor dobrze naśladowanych powieści.

Jan Winczakiewicz wiersz "Na śmierć Lechonia" zaczyna strofą:

*Eteryczny, seraficzny
idzie Lechoń wśród aniołów
sam anielski, anhelliczny -
tylko serce ma jak ołów.*

Marian Hemar swój "List o Lechoni" zakończył w ten sposób: *Lechoń się zabił: Do tej chwili w dzień i w nocy, na jawie i przez sen, kiedy jestem sam, kiedy rozmawiam z ludźmi, bez przerwy stukają mi w głowie te trzy słowa.*

Wśród pośmiertnych papierów Lechonia zachował się nie skończony szkic o Tuwimie. Lechoń m.in. zapisał: *Mówiąc o przewinach Tuwima, których ciężar mógłby zaważyć na ocenie całego jego życia, trzeba pamiętać, że nie chodzi tu bynajmniej o politykę, gdzie każdy ma prawo się pomylić i właściwie nikt nie ma racji; to czego Tuwimowi nie sposób jest łatwo zapomnieć, co mu pamiętają ci zwłaszcza, którzy w okresie najcięższym dla Polski byli świadkami wybuchów zarazem jego gorszących zachwyty jak niepojętych nienawiści - jest to złamanie nie praw, świętych dla każdego Polaka, ale praw, najświętszych, zdawało się, dla niego samego, jest to podeptanie herbu jego własnej poezji, herbu, którego dewizą, zdawało się nam, była "miłość człowieka i miłosierdzie". Błędy polityczne, dla demagogicznej wygody nazywane najczęściej zdradą, w zmienionych warunkach nie tylko idą w niepamięć ale biorą nieraz na siebie postać cnót dalekowzrocznych; przystanie natomiast Tuwima do bolszewików jest zagadnieniem moralnym, i dlatego wydaje się nam, że nie może być załatwione bez przejścia przez czyściec, bez pokuty, bez odkupienia, których dopełnienia przyspieszyć mogą zarówno łaska boska, duch samego poety jak też intencje tych, którzy go kochali lub wielbili jego wiersze.*

Śledzący kotłowanie się wśród intelektualistów polskich w czasie tzw. odwilży Gustaw Herling-Grudziński pisze o rysunku, który zamieścił "Przegląd Kulturalny" na temat referatu wygłoszonego przez Jana Kotta. Rysunek przedstawiał małego golasa krzyczącego, że król jest nagi. *Nie chcę tu skrzywdzić Kotta - nie należy on, moim zdaniem, w stu procentach do najgorszej kategorii zakutych łbów komunistycznych, ale*

rysunek, którym ozdobiono jego referat programowy, jest bardzo trafny. Właśnie o to chodzi. Sam Kott też był przez dziesięć lat nagi, gdy zapewniał wszystkich, że wynalazł receptę na nowy realizm i jako doskonałą próbkę tego realizmu wskazywał szmirę Kuśmierka "Rok 1944". Musi się dziś czuć nieswojo, słuchając głosów domagających się rehabilitacji Armii Krajowej w imię prawdziwego realizmu.

Niezapomniany Marian Kukiel, historyk i generał, wielki miłośnik literatury, wołał o rozwałę przy "rewizjonizmie kulturalnym" *O cóż idzie zatem? O sumienie pisarza. O serce wolne od nienawiści, myśl wolną od uprzedzeń. O miłość, bez której - wedle słów włoskiego uczonego - nie ma historycznego poznania, bo nie ma zrozumienia przeszłości. I o ciągły wysiłek, pojedynczy i zbiorowy, by pracą ducha wydzwignąć siebie i innych ponad własne słabości i niemoce.*

W tym samym numerze 516 pojawił się znakomity przekład "Romantyczności" Adama Mickiewicza na angielski, pióra znanego poety W. H. Audena.

Obok Mariana Kukiela, moim profesorem na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie był Stanisław Stroński. Śmierć tej wybitnej i malowniczej postaci wywołała powszechny żal. Zygmunt Nowakowski swoje wspomnienie zaczął od słów: *Na pogrzebie było tylu dożgonnych przyjaciół - ilu śmiertelnych wrogów*, a dalej: *Gdy skończył się pogrzeb, na cmentarzu nie było już przyjaciół i wrogów. Byli tylko przyjaciele.*

W "Apoteozie przyziemności" Henryk Schoenfeld, próbując tłumaczyć nowość krajów takich jak Stany Zjednoczone i Kanada, zauważa że Europejczyk marzy o napisaniu arcydzieła, Amerykanin o napisaniu bestselleru. A także: *Wartości kultury europejskiej, choć istotne i najważniejsze dla każdej jednostki z osobna (ale dla każdej jednostki inaczej), są bezwartościowe jako miernik. Tak wielką wartość nadaje się w Europie pytaniom, na które nie ma odpowiedzi, tak przejawia się wartość spraw i rzeczy niewymiernych, że wynikiem musi być anarchia i zamęt jakie dzisiaj widzimy.*

Aleksander Janta skarży się na kłopoty z propagowaniem Mickiewicza w Stanach Zjednoczonych. Na rozesłane prośby o artykuły rocznicowe o polskim wieszczu otrzymał odpowiedzi, że o umarłych się ludziach nie pisze, a najczęściej redaktorzy pism przyznawali, że nigdy przedtem o takim poecie nie słyszeli. *Przypomina mi się opinia pewnej pani z towarzystwa, która twierdziła, że nie chce poznawać nowych ludzi, bo z tymi, których już zna, ma i tak dosyć kłopotu.*

Wacław Grubiński, biadając nad nieobecnością polskiej literatury pięknej w świadomości Zachodu, apeluje by sięgnąć po powieść Bolesła-

wa Prusa. Sądzę, że dziś na Emigracji wielką pozycją propagandowo-literacką mógłby się stać np. "Faraon" Prusa w nowym przekładzie (podobno dawny przekład jest słaby, co przed wieloma laty zaszkodziło tej powieści w Anglii). Dzisiaj na światowym rynku czytelnicy dodatkowo by sprzyjało "Faraonowi" międzynarodowe położenie Egiptu: jego zimna wojna z Izraelem, pokojowa gotowość sowiecka dostarczenia broni dyktatorowi Nasserowi przeciw Ben Gurionowi itd.

Zastanawiając się, czy pisarz może znać i pamiętać wszystko na świecie, Józef Mackiewicz zadał sobie trud, by wygarnąć szeregowi wybitnych pisarzy zasadnicze błędy. Powiada on dla przykładu, że Mickiewicz, który tak miłował Litwę i jej przyrodę, był z nią właściwie kiepsko obeznany. Istotnie ani "bukom buki" nie mogły przekazywać echa, gdyż buki na Litwie nie rosną, ani "rogi jelenie" nie mogły zajaśnieć jak promienie w puszczy litewskiej, gdyż jeleni na Litwie nie ma i nie było. Podobnych błędów jest w "Pamieci Tadeusza" sporo. Ale rzecz ciekawa: przeciętny czytelnik jest zazwyczaj niepostrzegany! Każdy pozwala sobie krytykować styl, język, gramatykę czytanej książki, rzadko który widzi błędy rzeczowe.

Tymon Terlecki po dwudziestu pięciu latach powraca do poezji przebywającego na emigracji Mariana Czuchnowskiego z okazji nagrodzenia go przez Związek Pisarzy Polskich. Przypominając swoją dawną recenzję pierwszego zbioru wierszy poety Terlecki przedstawia dramatyczne losy laureata, który w Polsce międzywojennej nie tylko był rzecznikiem poezji proletariackiej, ale który dla tego proletariatu stał się działaczem politycznym: *Za to wszystko przychodziło drogo płacić. Czuchnowski siedział w więzieniach, był jednym z pierwszych podróżników do Berezy, nabawił się gruźlicy. Był bity ze wszystkich stron. Konfiskowano mu książki (cztery na dziesięć wydanych przed wojną - chyba rekord osiągnięty przez jednego autora), redagowane przez niego pismo świeciło gęsto białymi plamami. Ortodoksyjni komuniści uważali go za estetyzującego niezrozumiałca, "formalistę". Dla prawicy był bolszewizującym inteligentem chłopskim.*

Wojna nie przyniosła poecie odmiany. Aresztowany przez armię czerwoną w r. 1939 siadywał on teraz w innych więzieniach: w łwowskich Brygidkach, w Odessie i Charkowie. Przeszedł aż przez cztery łagry: od Kotłasu do Uchty. Zwolniony na podstawie "amnestii", przesiedział w zamknięciu dodatkowe pół roku.

Całe dwie ogromne strony świątecznego numeru, numeru-giganta, bo liczącego 30 stron, czyli ok. 200 tysięcy słów, zajmuje poemat Mariana Czuchnowskiego "Na wsi" napisany w latach 1953-55 w Anglii.

Stefania Zahorska żegnając realizm w malarstwie konkluduje: *Niepewność widza wobec twórców nowej sztuki jest tylko pozornie zjawiskiem nowym. Niepewny stał się jedynie widz, który nigdy nie miał zrozumienia dla wartości malarskich i radził sobie doszukiwaniem się podobieństwa do natury. Ten widz oślepił teraz zupełnie, bo już nic nie jest w stanie zobaczyć. Ale przecież zawsze ocena malarskich dokonań opierała się nie na tym, że Mona Liza była podobna do kobiety tego imienia, że Maria Medici była naprawdę tą kobietą, a hrabia Orgaz hiszpańskim grandem. Świat wartości malarskich został nie zmieniony. Język malarstwa jest ten sam, jakiegokolwiek są treści, które przesłaniają widzowi wymowę i sens form. Gdy widz stojąc przed obrazem pyta: kto to jest ta pani? albo: jakie to jest miasto? - przeskakuje od symboliki form do pojęciowego świata i zamiast związków uczuciowych i zmysłowych szuka związków logicznych. Malarstwo się wtedy kończy.*

Lautrec nie był ani tak "malarski" jak Renoir i inni impresjoniści, ani tak wielki jak Cézanne, który zrewolucjonizował malarstwo stworzył nie tylko nową formę, ale i nową koncepcję sztuki. Był jednak wybitną indywidualnością artystyczną, wyrósł ponad swoją epokę i dopiero teraz w epoce szarego człowieka znalazł Lautrec-arystokrata - wydaje się to paradoksem - swe właściwe miejsce. To słowa Haliny Iwaniackiej.

W ilustrowanym artykule Jadwiga Jurkszus Tomaszewska porównała plakat zachodni z plakatem w Polsce. Kończy: *Można nie kupować coca-coli; można się obejść bez telewizji i odrzucić z reklamy to co nam nie odpowiada lub nas w danej chwili nie interesuje.*

Po tamtej stronie technika i wysiłek artysty służyć mają zachęcie do kupna-przyjęcia poglądu na świat i idei. I przed tym trudno jest uciec szaremu człowiekowi idącemu smutną ulicą.

Strzeżcie się dogmatyzmu współczesnej nauki - ostrzega Tadeusz Felsztyn w artykule "Scylla i Charybda dogmatyzmu". I w tej zacieklej walce z dogmatami, w tej nieprzejednanej tendencji do odrzucania wszystkiego co nie jest bezpośrednim wynikiem doświadczenia, wpadają antydogmatyczni przyrodnicy - jak w kuszeniu św. Antoniego - prosto w objęcia dogmatu. Może częściowo dlatego, że umysł ludzki nie może być bez dogmatu, nie może zawisnąć w próżni, lecz musi się na czymś oprzeć. Jeśli nie będzie to dogmat wiary, będzie to wiara w wielbicieli człowieka, wiara w doktrynę społeczną, wiara w "mit krwi", wiara w "rozum ludzki", ale zawsze jakaś wiara.

Na dolę lekarza skarży się Wacław Korabiewicz: *Inżynier może mówić o kwiatach. Adwokat - o polityce. Ba, nawet generał - o poezji. Jeden jedyny zawód lekarski jest pod tym względem upośledzony, bo gdy*

lekarz znajdzie się w towarzystwie, wszyscy obecni wyprzedzają się nawzajem w pokazywaniu języków i nadstawianiu brzuchów do pomacania. Pytaniom nie ma końca: "Czy jajecznicą z trzech jaj nie zaszkodzi na wątróbkę?", "Czy papierosa lepiej palić przed czy po jedzeniu?" itd. Istnieje jeszcze mania popisywania się wiedzą lekarską, ale główną chyba rolę w tym nagabywaniu lekarzy odgrywa ekonomia: jakże tu nie wyzyskać okazji do darmowej porady?

W rubryce "Miscellanea" cytuje się angielskiego pisarza Evelyną Waugh, który mówi, że za najwyższy dowód uznania dla swojej twórczości uważa to, co mu powiedział kiedyś jeden ze szkockich przyjaciół: *Tak mi się podobała ostatnia pana książka, że omal jej nie kupilem.*

Marian Pankowski umiał pisać poetycko o wielu rzeczach prozaicznych. O starzyźnie: *Jak pszczoły objuczone pyłkiem, spotykające się na oczku ula, ludzie mijali się uprzejmie, pozbawieni łokci, niosący wesóło: ten jakiś obraz, ów zaś gipsowego pieska trzymającego dawno schwytaną, również gipsową kuropatkę.*

Przedwcześnie zmarły krytyk i prozaik, redaktor tygodnika "Życie" Jan Bielatowicz ogromnie się martwił o losy języka polskiego: *Lekceważenie języka jest dziś w Kraju zjawiskiem groźnym, a upadek kultury językowej, to jeden z objawów ogólnego kryzysu kultury i obyczajów. To niebezpieczeństwo stwierdzają i starają się mu zapobiec ludzie światli i miłujący tradycję, mając przeciw sobie, mimo przeciwnych pozorów, czynniki państwowe, a zwłaszcza działalność partii komunistycznej, gotowej zawsze zdradzić polskość na rzecz "międzynarodowej rewolucji".*

Ale inni mieli obawy odmienne. Taki Jerzy Wendel przewrotnie wołał o pobłażanie: *Kończę apelem do ludzi dobrej woli. Ekspansjoniści, imperjaliści i aneksjoniści języka łączcie się! Stwórzmy jednolity front przeciw purystom, pucyjęzykom i eksterminatorom! Stawiajmy na imponującą ilość a nie na wątpliwą jakość! Tu, na emigracji, nie tylko sami się wzbogacajmy, ale wzbogacajmy nasz język! Nie damy pogrześć mowy, jak śpiewała Maria Konopnicka. I bądźmy pewni, że w tamtych naszych zbożnych wysiłkach pomoże nam Bóg. Bo on jest zawsze po stronie wielkich batalionów.*

Poeta i eseista Zdzisław Broncel donosząc o wybitnej powieści Grahama Greene'a "Moc i chwała" wskazuje jej kwintesencję w słowach: *Właściwą treścią powieści jest studium dojrzewania do świętości nie przez cnotę, ale poprzez wiarę, oraz paradoksalne zagadnienie grzechu, popełnianego dla miłości Bożej. Meksykański ksiądz wyrzekając się ucieczki i szukania rozgrzeszenia, porzuca własną duszę na potępienie w imię ratowania duszy bliźniego... Jeżeli miłość Boga wymaga najwyższej*

ofiary, Greene uznaje, że tym najwyższym poświęceniem jest wyrzeczenie się własnego zbawienia.

Broncel, którego poznałem przypadkiem, kiedy obaj odezwaliliśmy się po polsku, gdy ochlapała nas nagła fala na pokładzie promu płynącego z Francji do Anglii, z uznaniem powitał teatr Bertolta Brechta. *Zaprawdę, żyję w ponurych czasach - pisał Brecht - głupią jest rzeczą wtedy przemawiać spokojnie. Gładkie czoło mówi o braku wrażliwości. A śmiejący się człowiek, to po prostu ten, do którego nie dotarła jeszcze straszliwa wieść.* I to trzeba przyznać - Brecht się nie śmieje; lata 1933-1945 były dla Niemiec wieścią dostatecznie straszliwą. Może z podobnych przyczyn polski widz kamienny patos "Mütter Courage" odczuwa silniej od publiczności angielskiej i łatwiej godzi się w teatrze z pierwiastkiem dydaktycznym.

O T.S. Eliocie informował obszernie Tymon Terlecki: *W czasie gdy poszukiwania formalne stały się gierkami, ten poeta nowatorski, sprawca jednego z największych przełomów w poezji, nie jest czymś spoza życia i czymś w życiu. Gdy kwitnie snobizm poetyckiej niepokalaności, a właściwie tchórzostwa i wygodnictwa, ten poeta "czysty" nie waha się zabierać głosu we wszystkich sprawach. Gdy ciągle jeszcze literaturę, a poezję w szczególności, uważa się za działanie paraintelektualne, Eliot zaświadcza, że prawdziwej, wielkiej poezji intelekt nie szkodzi ale służy, jest skrzydłem, nie balastem.*

Miłośnik antyku i tłumacz Homera Ignacy Wieniewski, którego wykładów słuchałem przed trzydziestoma laty, przypomniał że pierwszą fantazję na temat księżycy zawdzięczamy Grekowi, Lukianowi z Samosat, który żył w drugim wieku po Chrystusie. A oto wyjątki z jego relacji: *Najprzystojniejsi Selenicy są łysi (włosy na głowie uchodzą tam za barbarzyństwo), za to brody noszą długie do kolan. Oczy zakładają jedynie wtedy, gdy chcą na coś patrzeć; bogaci mają zapasowe i pożyczają je w razie potrzeby ubogim. Nogi rozporządzają tylko jednym palcem i to bez paznokcia. Brzuchy są zaopatrzone w obszerne kieszenie, w które właściciele ich wkładają różne drobiazgi, a nawet dzieci, gdy jest zimno. Całości postaci dopełnia zielony ogon z liścia kapusty. Pocać się mlekiem, z którego wyrabiają wyborny ser. Wreszcie odzież: u bogatych szklana, u biednych z taniego na Księżycu brązu. Nie wierzycie? - pyta Lukian. - Idźcie i sprawdźcie na miejscu.*

We wspomnieniach z Zakopanego Rafał Malczewski pisze o lwowiaku Józiu Oppenheimie: *Musimy przyznać, że klimat Zakopanego i Tatr plus wiek ułatwił Oppenheimowi wyjście z koła zbawców proletariatu. Stawał się powoli burżujem. Oczywiście w takiej mierze, że dla prawdziwego na polskiej niwie wyhodowanego gulona był jeszcze i tak*

żydokomuną i synem szatana z Różą Luksemburg. Dobrze jednak, że i nasze doliniarskie "spiessburgery" na łonie gór stawały się bardziej rewolucyjne i proletariackie. Piły z góralami i brały od nich po mordzie z uśmiechem na ustach, że to polska szlachta z polskim ludem, kobiety zaś "ligały" z nimi na śmierzącym kozuchu ku poprawie rasy i psychicznego zdrowia.

W rubryce "Czytelnicy o 'Wiadomościach'" pisze R. M. z Montrealu: Czytelnicy "Wiadomości" mają pretensje do Malczewskiego: raz o szczury, drugi raz o drapacze nieba w Nowym Jorku. Tak jakby szczury lub drapacze nieba odgrywały główną rolę w jego opowiadaniach. Tymczasem są tylko skromną ozdóbką nieważną dla istotnego sensu jego pisania. By zadowolić takich właśnie czytelników mogę donieść, że Malczewski pisze "99 sposobów przyprawiania szczurów". Poprzedza wstęp historyczny. Niektóre rozdziały: "Szczury i upadek kultury sumeryjskiej"; "Komuna a Szczury"; "Szczur jako przysmak Prastłowian"; "Szczur w poezji i prozie"... Wśród smakowitych przepisów wyróżniają się, proste, tanie i zdrowe: "Szczur po nelsońsku"; "Auszpik ze szczura"; "Białe szczur w maderowym sosie"; "Wolewan ze szczura"; "Fałszywy zajęc z młodych szczurów"; "Szczurek w potrawce". Podobno Malczewski zwrócił się do p. Wiktora Podoskiego o wskazówki, jakie wina należy podawać do szczurzycy potraw. Zdaje się, że na próżno czeka odpowiedzi.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że powyższe uwagi są jedynie sugestiami i nie należy im nadawać zbyt wielkiej wagi.

Podziękuję również za uwagi i uwagi. Ale naprawdę to "Wiadomości" były pisane dla czytelników, którzy chcieli dowiedzieć się o historii i literaturze polskiej, a nie o historii i literaturze polskiej. Pierwszym redaktorem "Wiadomości" był p. Podoski, a pierwszym redaktorem "Wiadomości" był p. Podoski.

Dla mnie było to pokolenie Boya, Stojanickiego i Włodarskiego. Do Boya po jego artykule "Nasze imię" napisałam, byłem chyba jedyną wódmą, która, wychodzącym mi, że narodził się powstanie z tego tytułu. Boy odpisał mi od razu, że odwrócił stronę bycia jego podwójnie, że bardziej się cieszy, że go młode pokolenie czyta. Ale mój, który zaczął z praktyką. Do Stojanickiego poszedłem z kartą, że może być fakt wyznaczenia z tego, kiedy powstanie, że przesłano mi w XVI roku napisanego. Stojanicki nie przejął się tymi, że, ale pozwolił zapisać książki do niego na parę w "Ziemianki". Wierzyłem, że

Artykuł przedrukowany z "Wiadomości", 1981 nr 3, w sprawie znowu - strona 100-101

Jan KOTT (USA)

DO OSTATNIEJ REDAKTORKI "WIADOMOŚCI"

"Wiadomości" umarły mając lat 58. Rzadki wiek dla pisma, ale nawet dla nas, dla pisarzy, to wiek podeszły. Miałem więc lat osiem, kiedy "Wiadomości" powstały. Mając lat piętnaście pewno zacząłem je czytać. Mając lat dwadzieścia cztery albo dwadzieścia pięć ogłosiłem w nich pierwszy artykuł. Kiedyś byłem zapewne tam jednym z najmłodszych. Teraz, kiedy "Wiadomości" umierają, jestem jednym z najstarszych.

A więc "Wiadomości" to historia życia mego pokolenia, naszego pokolenia. Przynajmniej życia literackiego. Naprzód w kraju, potem na emigracji. Dla jednych od środka wojny, dla innych od jej końca. A potem dla tyłu kolejnych emigracji aż do tej ostatniej, przed- i pomarcowej.

I nie myślę tylko o piszących. Dla tej kruchej formacji inteligentkiej, polskiej i polsko-żydowskiej, do niedawna wydawało się że startej, ale okazała się nie-starta. "Wiadomości" były ich pismem. W kraju, a potem we wszystkich "kamiennych potokach" gościnnej i niegościnnej obyczyny.

Pięćdziesiąt osiem lat to są trzy pełne pokolenia. Ale naprawdę to "Wiadomości" były pismem dwóch pokoleń, choć zaczęły powoli przygarniać trzecie i czwarte, pokolenia mojego, naszego - trzecia i ostatnia Pani Redaktorko "Wiadomości" - i pokolenia poprzedniego, pokolenia pierwszego redaktora "Wiadomości".

Dla mnie było to pokolenie Boya, Słonimskiego i Wierzyńskiego. Do Boya po jego artykule "Narzeczeni" napisałem, byłem chyba wtedy w siódmej klasie, entuzjastyczny list, że narzeczeni powinni ze sobą sypiać. Boy odpisał mi odkrytką, na odwrotnej stronie była jego podobizna, że bardzo się cieszy, że go młode pokolenie popiera. Ale radzi, żebym zczekał z praktyką. Do Słonimskiego poszedłem ze skargą, że nasz prefekt wyrzucił mnie z lekcji, kiedy powiedziałem, że protestanci byli w XVI wieku najświatlejsi. Słonimski nie przejął się moimi żalami, ale pozwolił zajść kiedyś do niego na górkę w "Ziemiańskiej". Wierzyński, ale

* Artykuł przedrukowany z "Wiadomości", 1981 nr 3, za zgodą autora - nieznacznie zmieniony [red.].

to już kiedy byłem na uniwersytecie, wydrukował jeden z moich pierwszych wierszy w "Gazecie Polskiej". Kiedy w wiele lat potem spotkał się w Londynie, powiedział, że był moim Janem Chrzcicielem.

Grobu Boya nie ma; byłem we Lwowie, kiedy go rozstrzelano razem z lwowskimi profesorami na Wólce, za Domem Akademickim. Grób Słonimskiego jest w Laskach. Prochy Wierzyńskiego są na Powązkach. Właśnie teraz, kiedy "Wiadomości" wydają ostatnie numery, Kazimierz Wierzyński dostał swoją ulicę w Warszawie. Dziwna jest nasza historia i polskie losy.

Niejedyn z polskich pisarzy emigracyjnych będzie miał jeszcze kiedyś swoją ulicę w Warszawie. Ale od ulic i powrotu prochów ważniejszy jest powrót wygnanej myśli, wygnanej literatury. Wraca zawsze, prędzej albo później. Ale żeby mogła przetrwać, żeby mogła powstać, potrzebne było pismo, gdzie mogła zostać ogłoszona.

"Wiadomości", właśnie te "Wiadomości" wojenne i powojenne, emigracyjne, i tak często prowincjonalne, wspomnieniowe, kronikarskie, nieaktualne, ocalały z zapomnienia rzecz kruchą - pamięć.

Dla mnie osobiście, a przecież nie tylko dla mnie, były przez niemal lat piętnaście jedynym miejscem, to było więcej niż pismo, to było właśnie **miejsce**, gdzie mogłem drukować to co napisałem po polsku. I za to chcę podziękować "Wiadomościom".

PRZYJMUJĄ DO "WIADOMOŚCI"...

(Notatki izraelskie)

Jako uczeń gimnazjalny byłem stałym czytelnikiem "Wiadomości Literackich". Co środę biegłem do kiosku, by nabyć pachnącą jeszcze farbą drukarską płachtę "Wiadomości", po czym zamykałem się w pokoju, by w skupieniu i ciszy nacieszyć się nowościami literackimi (zaczynałem od "Camera obscura"...). Było to pismo liberalne, Żydów w nim było niemało, a złośliwi endecy nazywali je nawet "Jadą Mośki Literackie". Tematy żydowskie ukazywały się rzadko, choć czasem Boy coś napisał o teatrze żydowskim albo Słonimski atakował tak antysemitów jak i Żydów (gdy mu się narazili). "Notatek palestyńskich" tam nie było - co jest zrozumiałe - ale czasem reportaż z Palestyny pióra Pruszyńskiego, Kuncewiczowej, a może i Struga mile był widziany przez czytelników-syjonistów. Literatury polskiej w przekładzie hebrajskim nie omawiano (o ile się nie mylę) - nie było widocznie takiego specjalisty. Sprawy te nie zaprzętały mi głowy w owym czasie, od tego była "Opinia" czy "Nasz Przegląd". Interesowała mnie literatura polska i światowa i mimo syjonistycznego wychowania mało miałem wspólnego (niestety) z literaturą hebrajską.

Po wojnie przez 5 lat w Polsce nie dochodziły do mnie londyńskie "Wiadomości", a i potem przez długie lata w Izraelu nie widziałem tego pisma. Moją karierę dziennikarską i literacką zacząłem w r. 1946 w prasie żydowskiej w języku polskim wspomnieniami z czasów wojny, felietonami aktualnymi, przekładami z poezji hebrajskiej i kontynuowałem tę pisaninę w polskojęzycznej prasie izraelskiej. Z czasem pojawiły się na moim biurku "Wiadomości", ale nie wpadło mi do głowy, że moje imię i nazwisko może się kiedyś pojawić na łamach londyńskiej inkarnacji "Wiadomości Literackich". Za wysokie progi na lisie nogi. A jednak ktoś - może mój przyjaciel Ryszard Loew, który zawsze namawia mnie do złego - nacisnął na mnie, bym posłał pani Kossowskiej jakiś felieton na tematy izraelskie, a ja, z charakteru "nie namawiaj bo ulegnę" - napisałem i posłałem omówienie książek polskich, które ukazały się w Izraelu w ostatnim (wtedy) ćwierćwieczu - "Książka polska w Izraelu". Trochę z niedowierzaniem ujrzałem wkrótce mój felieton na łamach "Wiadomości",

a ciepły list pani Stefanii Kossowskiej proponował mi w jej piśmie kącik recenzji z teatrów Izraela. Nie bardzo mnie ta propozycja pociągała - nie lubię ograniczonych tematem zobowiązań, postanowiłem jednak wprowadzić do "Wiadomości" trochę polskiego Izraela: *polonica* izraelskie. Tak zaczęła się moja współpraca z "Wiadomościami", która trwała przez 7 lat, aż do zamknięcia pisma i przedłużyła się w "Środzie Literackiej" londyńskiego "Dziennika Polskiego", redagowanej przez p. Stefanię Kossowską.

"Notatki izraelskie" - taki tytuł nadałem mojej korespondencji. Dlaczego izraelskie? Dlaczego nie tureckie czy jugosłowiańskie? Z czasem, widząc ile miejsca udziela mi redakcja "Wiadomości", zrozumiałem, że ma to swój polsko-literacki sens. Izrael odznacza się nie jedynym, ale znacznym skupiskiem autorów piszących po polsku. Wychodził tam w owym czasie dziennik, a także tygodnik w języku polskim, wydawano stosunkowo sporą ilość książek polskich, czynne były liczne zrzeszenia ziomków z całej Polski ze szczególnie aktywnym Związkiem Krakowian w Izraelu. Choć Polska Ludowa zerwała stosunki dyplomatyczne z państwem żydowskim, kultura polska ciągle jeszcze żyła i znajdowała wyraz w izraelskiej rzeczywistości. I o tym obliczu kultury polskiej były "Notatki izraelskie". W 65-ciu "notatkach", z których wiele było wcale okazałymi artykułami - przewijały się rozmaite tematy - *polonica* izraelskie, *judaica* polskie, teatr, muzyka, sztuka, poezja (przekłady), prasa, recenzje z książek, film, portrety pisarzy, a czasem i jakieś osobiste opowiadanie. Wśród tych "notatek" znalazło się kilka dłuższych opracowań, które ewentualnemu badaczowi literatury mogą się przydać jako wskazówka do poszukiwań, jak np. "Książka polska w Izraelu" (23.11.1975; od tego czasu ukazało się wiele nowych książek, a bibliografia Ryszarda Loewa obejmuje wszystkie, ale artykuł nie jest bibliografią i zawiera m.in. szczegóły dotyczące treści książek), "Żydzi polscy w literaturze hebrajskiej" (mowa o autorach pochodzących z Polski), "40 lat Filharmonii Izraelskiej" (z jej aspektami polskimi), "100 lat teatru żydowskiego", "Żydowskie motywy w filmach polskich", "Burzliwe dzieje prasy polskiej w Izraelu" i in. Aktualne (wtedy) omówienia przekładów "Anhellego" (Szymson Melcer) czy wznowienie hebrajskiej wersji "W pustyni i w puszczy" Henryka Sienkiewicza, to może niewielka atrakcja (choć zawsze przy sposobności różne uboczne ciekawostki się znajdują), ale np. nota o wpływie Reymonta na Mordechaja Tabiwa, pisarza pochodzącego z Jemenu, ma swoją pikantną stronę. Co najmniej dwukrotnie omawiałem repertuar teatrów izraelskich - czasem były tam *polonica*, jak np. "Emigranci" Mrożka, którym poświęciłem trochę więcej miejsca. Odnotowałem też poemat symfoniczny Eddy Halperna "Katyń" i

trochę przekładów z poezji hebrajskiej (Natan Alterman, Amir Gilboa, Jehuda Ofen, Szaul Levit) z notatkami o autorach. To niewiele, ale myślę, że seria portretów tłumaczy z polskiego na hebrajski - Jaakow Besser, Joram Bronowski, Arie Brauner, Benjamin Tene, Szymson Melcer, Azriel Uchmani - warta jest uzupełnienia, a może i przedruku w jakimś literackim magazynie lub książce.

Garść recenzji względnie omówień z aktualnie wydanych książek obejmuje m.in. Hanny Krall "Zdażyć przed Panem Bogiem", Michała M. Borwicza "Ludzie, książki, spory", fraszki Tadeusza Polanowskiego, hebrajską książkę Benjamin Tene "Miasto mojej młodości" ("Warszawa po raz drugi") i in. Dołączyć do tego można kilka portretów literackich, jak np. Leona Przemskiego, Anieli Jasiońskiej, a także krakowskiego malarza Franciszka Turka czy genialnego tłumacza symultanicznego Adama Richtera spokrewnionego z Kazimierą Richterówną, z Marianem Hemarem i Marianem Eile, brata wybitnej malarki izraelskiej Towy Richter... Co za rodzina!

Będąc "w środku", mogłem otworzyć drzwi innym autorom izraelskim, jak np. Leonowi Braunerowi. W ostatnim numerze "Wiadomości" ukazał się mój duży esej "Ocalić pamięć" o żydowskich motywach w poezji Wacława Iwaniuka.

Żydowski temat jest obecnie modny w Polsce, o czym świadczą liczne opracowania naukowe, historyczne i popularne; niejednokrotnie przyszło mi udzielać porad czy materiałów na te tematy magistrantom, a nawet doktorantom uniwersytetów w Polsce.

Po zamknięciu "Wiadomości" kontynuowałem i kontynuuję współpracę z p. Kossowską w "Środku Literackiej" - dodatku do "Dziennika Polskiego". Opublikowałem tam szereg "notatek", siłą rzeczy krótszych niż w "Wiadomościach", m.in. omówienie hebrajskiego wydania tomu wierszy papieża Jana Pawła II.

Ogłoszone w prasie periodycznej eseje o charakterze informacyjnym cierpią na ograniczenie czasem, w którym się ukazały. Minęło 14 lat od zamknięcia "Wiadomości" - ileż materiałów od tego czasu narosło! Każdy z wspomnianych felietonów dałoby się poszerzyć o cały szereg dat, nazwisk, tytułów, faktów. Naczelnny bibliograf *poloniców* w prasie i literaturze izraelskiej - Ryszard Loew - opublikował tymczasem szereg opracowań i spisów, które z kolei też trzeba będzie po paru latach uzupełniać. Część jednak materiałów nie starzeje się. Bliższe w czasie opisanym wydarzeniom literackim prace zawierają materiał autentyczny, który nieraz uchodzi uwadze następnego "omawiacza" tematu. Warto więc szperać w starych rocznikach takich pism jak "Wiadomości", bo można się doszperać rzeczy ciekawych, które nie straciły na aktualności i

odkryte na nowo przyczyniają się do lepszego zrozumienia badanych faktów literackich.

Henryk GRYNBERG (USA)

POŻEGNALNA SKARGA*

HUMANUM EST

Stefanii Kossowskiej

*Zasłuchałem się w wierzbowej fujarce
zapędziłem się boso po rosie
zapatrzyłem się w czarnolesie
zabłądziłem na amen*

*po co mi ta polka mazurka
ni do tańca ni do różańca
dziwią się sumiaste strzechy
pod które wstęp wzbroniony*

*i prorocy z nieba kiwają
ciężkimi żydowskimi głowami
że w czarnolesie im się zgubiłem
na wieki wieków amen*

* Fragment artykułu z ostatniego 3Ż1981 nru "Wiadomości" poprawiony i uzupełniony przez autora [red.].

"WIADOMOŚCI"

Z ciężkim sercem żegnałem "Wiadomości", najlepszego przyjaciela, jakiego kiedykolwiek miałem. Przyjaciela, który skarg moich wysłuchiwał cierpliwie, ze zrozumieniem i wrażliwością właściwą prawdziwie głębokiej kulturze. Jestem wdzięczny za miejsce, którego mi tak gościnnie udzielano, a także za kilka wypadków przyjacielskiego powściągnięcia mojego wrodzonego temperamentu. Do swych największych osiągnięć zaliczam bliską, choć tylko korespondencyjną znajomość z dwojgiem ostatnich, znakomitych redaktorów "Wiadomości": Michałem Chmielowcem i Stefanią Kossowską. Gdyby nie rozdzielał nas ocean i nie wiązały w Ameryce konieczności rodzinno-zarobkowe, poleciałbym do Londynu, aby dopomóc podtrzymać ten piękny tygodnik, tego bezcennego białego kruka polskiego słowa drukowanego. Dziwi mnie, że wśród energicznej, młodszej emigracji, która zakłada tyle pomniejszych pisemek, nie znalazł się nikt chętny do przejęcia doskonałego tygodnika z ustaloną reputacją, organizacją i kolportażem, wspaniałego zabytku polskiej myśli niepodległej.

Z dumą zaliczam siebie do wychowanków "Wiadomości", które po latach deprawacji w komunistycznych szkołach i codziennego prania mózgu nauczyły mnie wiele w zakresie pluralizmu, demokracji i tolerancji. Te tradycyjne podobno u Polaków cechy zostały bardzo nadwątlone w ciągu ostatnich dwóch wieków, a najbardziej w ostatnim czterdziestoleciu. Nieocenione są zasługi "Wiadomości" w wyjaśnianiu naszej niedawnej przeszłości, w tym także przeszłości polsko-żydowskiej, wciąż wymagającej szczerzej dyskusji przy prawdziwie dobrej woli, aby usunąć tragiczny cień świadomości Polaków i Żydów.

NA KOŃCU

Przyszłam do redakcji "Wiadomości" bez dorobku na Zachodzie (nie licząc wierszy drukowanych w "Oficynie Poetów i Malarzy"), "bez nazwiska", ale pełna dobrych chęci. Pierwsze pytanie redaktor Stefanii Kossowskiej brzmiało: *Czy pani zna angielski? Tak? To dobrze. Proszę pisać artykuły o literaturze anglojęzycznej, bo o polskiej i tak pisze już wielu autorów.* W ten sposób zajęłam się czymś, o czym miałam dość mgliste pojęcie. Ale nie chciałam wypuszczać z rąk okazji. Mogę więc powiedzieć, że weszłam w kulturę angielską dzięki polskiemu piśmie literackiemu. Zapewne i tak kiedyś bym weszła (nie ryzykując niepewnym piórem), ale "Wiadomości" ukierunkowały mnie zdecydowanie i szybko. Była to bardzo dobra szkoła, wyznaczała szeroki horyzont, zobowiązywała do własnych poszukiwań, dawała szansę odkrywania spraw nowych i pasjonujących, spoza rodzimego zaścianka.

Zdarzało mi się słyszeć utyskiwania na "hermetyczność" "Wiadomości", na to że nie dopuszczają nowych nazwisk, nowych piór, nie popierają "młodych", zasklepiają się w przeszłości itp. Nic podobnego! Jaka redakcja przyjąłaby do współpracy osobę "znikąd", której początki nie odznaczały się niczym szczególnym? Przypuszczam, że pani Redaktor widziała w nich raczej zapowiedź czegoś lepszego niż ustaloną już rangę, którą poszczycić się mogli doświadczeni autorzy.

Moje lata terminowania w "Wiadomościach" wspominam jak najlepiej. I nie miałam okazji do próżniactwa. Oprócz artykułów o literaturze angielskiej (i emigracyjnej polskiej) sporządzałam od czasu do czasu rubrykę pt. "Na półkach z książkami", w której streszczałam zawartość najnowszych angielskich wydawnictw. Żeby sprostać zadaniu musiałam wertować przewodniki bibliograficzne, czytać recenzje, no i oczywiście książki, śledzić zapowiedzi wydawnicze, zapoznawać się z różnego rodzaju słownikami literatury, czyli właściwie studiować. (Pomyślałam, ile pracy wchodzi w najmniej efektowne drobiazgi!). Po "Półce..." nadeszły kolejne zatrudnienia: sporządzanie wyciągów z roczników "Wiadomości" (rubryka "40 lat temu", a przez krótki czas "25 lat temu"). Kiedy 40 lat się wyczerpało, wróciłam do okresu sprzed 50 lat relacjonując zawartość

jednego artykułu w tygodniu, który wydawał mi się najbardziej interesujący. Tak jest w ostatnich numerach "Wiadomości"-miesięcznika. Praca naprawdę pasjonowała. Żałuję, że tak późno przypadła mi w udziale (1978 r.). Przekonałam się wówczas, ile to pismo ma do zaoferowania i jak zupełnie nie poddaje się procesowi starzenia. Było to zajęcie konkretne, wymagające wprawy, orientacji i szybkiej decyzji. Dostawałam oprawione roczniki i jedyny problem polegał na tym, gdzie je położyć i jak "się dopasować", żeby bez szkody dla kręgosłupa przeczytać "od deski do deski".

Pracowałam w domu. W redakcji bywałam bardzo rzadko, ale miałam z nią kontakt telefoniczny i listowny. Pani Kossowska była jedyną znaną mi redaktorką, która odpisywała na listy, a jeśli nie miała czasu, to dzwoniła. Miałam częste telefony z uwagami, sugestiami, z zachętą przeczytania, zobaczenia czegoś nowego, napisania. Zważywszy moją skromną rolę czułam się wyróżniona i zawsze zajęta.

Redakcji, współpracownikom i autorom zależało na piśmie. Inaczej być nie mogło! To była sprawa najważniejsza, dostarczała satysfakcji, było się w dobrym towarzystwie, miało poczucie sensu tego co się robi. Stosunek redaktor Kossowskiej do współpracowników był otwarty i życzliwy. Nawet po zamknięciu "Wiadomości" wyczuwało się opiekuńczość wobec osób, które były z nimi związane. Niezależnie od rangi pisarstwa autor "Wiadomości" należał do pewnej wspólnoty, rodziny prawie, w której różne rzeczy mogą się dziać, ale o której nie można źle mówić. Pani Kossowska do dziś broni swoich autorów, o czym niejednokrotnie się przekonałam.

Do "Wiadomości" pisałam przez sześć ostatnich lat ich istnienia, czyli na końcu. Za krótko, by pokusić się o syntezy, poszczycić tzw. bagażem doświadczeń, podzielić wiedzą o ludziach, którzy dzięki zapleczu kulturalnemu i historycznemu zdomowili się w nich niejako naturalnie. Było to pokolenie dynamiczne, twórcze, które niestety wykruśzało się. I jest to chyba jedyny powód, dla którego uzasadnione jest użycie terminu "ostatni okres 'Wiadomości'". Pod względem stylu redagowania, profesjonalizmu i różnorodności tematycznej nie zapowiadały schyłku, tym bardziej, że zasilane były przez kolejne fale emigrantów z kraju. Zanikał jednak "rdzeń", bo takie jest prawo czasu.

Niejednokrotnie zastanawiałam się nad tym, co by było, gdyby ktoś spoza pokolenia "Wiadomości" przystąpił do ich redagowania. Stałyby się piśmie o zupełnie innym profilu, pozbawionym tego, co kształtowało jego *image*. Byłby najprawdopodobniej skrajnie upolityczniony, bo taki panował klimat. "Czasy teraz złe dla literatury" - zauważył dawno

temu poeta. Po zamknięciu "Wiadomości" spostrzeżenie to znowu stało się aktualne. Ale tym bardziej uwypukliła się rola, jaką odegrały.

Współpracę z "Wiadomościami" uważam za przywilej, tym cenniejszy, że przypadł przy końcu ich istnienia. Udało mi się zdążyć. I dzięki "Wiadomościom" nie zostałam skazana na bezdomność. Zaraz po tym, gdy przestały się ukazywać, Stefania Kossowska zaproponowała mi prowadzenie stałej rubryki w londyńskim "Tygodniku Polskim". Tematyka do wyboru, oby ciekawa. Od zaraz! No i zwięźle! Koniecznie! Mam pamiętać, że czytelnicy nie lubią "tasiemców". Pamiętam!

REDAKTORZY "WIADOMOŚCI"

(BIOGRAMY)

(ps. Janina M.J.G., mgr. ppa. sk. Scribator, Siles.)

Urodzony 27 grudnia 1894 roku w Warszawie, w rodzinie średniozamożnej żydowskiej burżuazji, wita światło rannego nazwiska rodowe Grzybowski ze Grzybowic i w Grzybowcu, Syn Józefa i Cecyli z Ben...

REDAKTORZY "WIADOMOŚCI"

(BIOGRAMY)

prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. W Warszawie pod kierunkiem prof. Marceliego Białego odbył specjalny kurs doktor nauk filozoficznych. W latach studiów współorganizował z innymi "Pro arte et studio" (potem "Pro arte"), którego został w 1918 roku faktycznym redaktorem naczelnym. Tam też debutował tekstem "Krytyczna 3 maja z Deldaracją praw zabobniarskich" (p. 2). Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w redakcji tygodniowym "Kultura Polaka".

W czasie wojny 1920 roku uciekł się wraz z T. Kucharskim i Trzmielcem, do szafki w 3. ul. "Pracownik Naczelny Dziennikarstwa".

Od 1920 roku wydawał, a od 1921 również redagował miesięcznik "Skamander", który ukazywał się do roku 1924 oraz w latach 1935-1939. W 1922 roku dołączył wraz z innymi do powstania i redagowania tygodnika polsko-francuskiego na cześć Stanisława Augusta. W 1924 roku założył wraz z Antonim Bortmanem "Wiadomości Literackie" - największy i najważniejszy polski tygodnik kulturalny w latach republikańskich, wychodzący wraz z dwójkami "In-Te" i "Fam", który redagował do września 1939 roku. Od 1926 roku Gępczynski wytrwał ponadto "La Pologne Littéraire" - miesięcznik "Wiadomości Literackich" dla zagranicy. W 1936 roku redagował i wydawał miesięcznik "Przyjaciel Pary", w latach 1934-1932 pisał "Kronikę zagraniczną" dla "Kultury" organizowanej przez Kamieron Wierzyńskiego.

Ostatni numer "Wiadomości Literackich" ukazał się z datą 3.09.1939 roku; 15 września Gępczynski opuścił Polskę i dotarł przez Szwajcarię i Włochy do Paryża. Od marca do czerwca 1940 roku w Paryżu wydawał i redagował tygodnik "Wiadomości Polska, Podziemna i Literackie" (faktycznie jako redaktor współpracował z Ignacem Niemińskim), który w końcu lipca tegoż roku do Londynu. W latach 1940-1944 redagował dla wydawcy M. J. Kohna serię wydawniczą "Wiadomości Polska" (wraz z Z. Nowakowskim) "Wiadomości Polska" została zamknięta decyzją władz angielskich w lutym 1944 roku.

REDAKTORZY "WIADOMOŚCI"
(BIOGRAMY)

Mieczysław Jerzy GRYDZEWSKI

(ps.: jam, Jotem, M.J.G., mg, mjj, nh, Scrutator, Silva,)

Urodzony 27 grudnia 1894 roku w Warszawie, w rodzinie średnio-zamożnej żydowskiej burżuazji, która dwukrotnie zmieniała nazwisko rodowe Grützhändler na Grycendler i na Grydzewski. Syn Jakuba i Cecylii z Beudelschów. W czasie I wojny rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Moskiewskim, które skończył w Warszawie pod kierunkiem prof. Marcelego Handelsmana uzyskując stopień doktora nauk filozoficznych. W latach studiów współpracował z pismem "Pro arte et studio" (później "Pro arte"), którego został w 1918 roku faktycznym redaktorem naczelnym. Tam też debiutował tekstem "Konstytucja 3 maja a Deklaracja praw człowieka i obywatela" (z. 2). Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w redakcji nocnej warszawskiego "Kurierza Polskiego".

W czasie wojny 1920 roku zgłosił się, wraz z Lechoniem i Tuwimem, do służby w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa.

Od 1920 roku wydawał, a od 1921 również redagował miesięcznik "Skamander", który ukazywał się do roku 1928 oraz w latach 1935-1939. W 1922 roku doktoryzował się na podstawie rozprawy o stosunkach polsko-francuskich za czasów Stanisława Augusta. W 1924 roku założył wraz z Antonim Bormanem "Wiadomości Literackie" - największy i najważniejszy polski tygodnik literacki w latach międzywojennych, wychodzący wraz z dodatkami: "To-To" i "Pani", który redagował do września 1939 roku. Od 1926 roku Grydzewski wydawał ponadto "La Pologne Littéraire" - mutację "Wiadomości Literackich" dla zagranicy. W 1936 roku redagował i wydawał miesięcznik "Przyjaciel Psa". W latach 1931-1932 pisał "Kroniki zagraniczne" dla "Kultury" redagowanej przez Kazimierza Wierzyńskiego.

Ostatni numer "Wiadomości Literackich" ukazał się z datą 3.09.1939 roku; 13 września Grydzewski opuścił Polskę i dotarł przez Rumunię i Włochy do Paryża. Od marca do czerwca 1940 roku w Paryżu wydawał i redagował tygodnik "Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie" (formalnie jako redaktor występował Zygmunt Nowakowski), przeniesiony w lipcu tegoż roku do Londynu. W latach 1940-1944 redagował dla wydawnictwa M. I. Kolin serię wydawniczą pn. "Książnica Polska" (wraz z Z. Nowakowskim). "Wiadomości Polskie" zostały zamknięte decyzją władz angielskich w lutym 1944 roku.

W latach 1944-1946 Grydzewski przygotował dla kilku polskich pism emigracyjnych ("Orzeł Biały", "W drodze", "Tygodnik Polski", "Polska Walcząca", "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" i in.), pod pseudonimem Scrutator, recenzje z książek angielskich dotyczących Polski - łącznie ponad 50 artykułów. Sporadycznie robił to także później, m.in. dla "Wiadomości", "Tygodnia Polskiego" i "Kalendarza DP". Na zamówienie Ministerstwa Informacji i 2 Korpusu zredagował kilka tematycznych antologii literackich, z których ukazała się jedynie antologia poezji.

Po likwidacji pisma Grydzewski wydał kilkanaście almanachów w seriach: Biblioteka "Wczoraj i dziś" oraz Biblioteka Ziemi Naszej, które miały zastąpić tygodnik.

W kwietniu 1946 wznowił wydawanie pisma pod nazwą "Wiadomości", które redagował samodzielnie do grudnia 1966 roku. Ciężko chory przekazał pismo "Następcy" - Michałowi Chmielowcowi, samemu redagując jedynie rubrykę "Silva rerum". W "Wiadomościach" redagował samodzielnie działy: "Silva rerum", "Polonica", "Kronikę" i "Książki nadesłane".

W 1957 roku Grydzewski powołał emigracyjną Akademię Literatury, zwaną "Akademią Grydzewskiego" i ustanowił doroczną nagrodę "Wiadomości" za najlepszą książkę wydaną na obczyźnie i najlepszy utwór publikowany w tygodniku. Jury nagrody przyznawało wyróżnienia do roku 1990.

Zmarł 9 stycznia 1970 roku w Londynie, a prochy, zgodnie z jego życzeniem, rozsypano na cmentarzu Golders Green.

Twórczość:

Na 150-lecie rzezi Pragi (4 listopada 1794). O próbie rehabilitacji

Suworowa. Londyn 1945;

150-lecie rzezi Pragi. Włochy: 2 Korpus, 1945;

Silva rerum. Teksty z lat 1947-1969 w wyborze Jerzego B. Wójcika.

Gorzów Wielkopolski: Silva rerum, 1994;

Szkice. [Wybór P. Kądziała]. Warszawa 1994;

Drukowana korespondencja:

Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943). Oprac. J. Stradecki. Warszawa:

PIW, 1986;

Z Gombrowiczem - "Odra" 11-12/1991

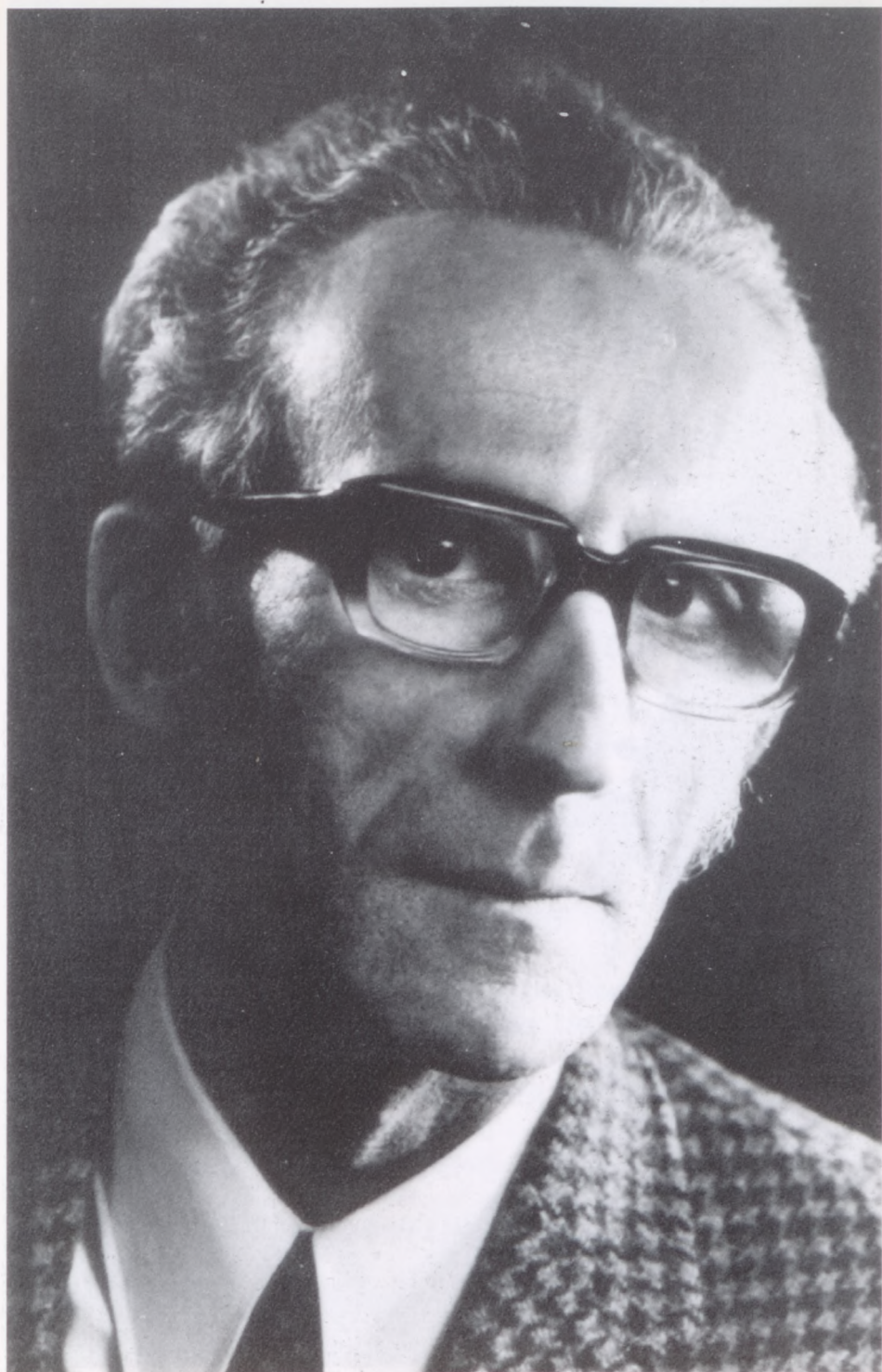
Z Iwaszkiewiczem - "Twórczość" 2/1994



5. *Mieczysław Grydzewski*



6. *Antoni Borman*



7. *Michał Chmielowiec*



8. *Stefania Kossowska*

Redakcja i opracowanie:

- Jan Henryk Dąbrowski. Wizerunek twórcy legionów polskich.*
Przedm. W. Anders. Rzym: 2 Korpus, 1945;
- Kraj lat dziecinnych.* Londyn: M. I. Kolin, 1942 (wraz z Ksawerym Pruszyńskim); II wyd.: Puls, 1987;
- Pamięci Jana Lechonia.* Londyn: Wiadomości, 1958;
- J. Lechoń: *Dzienniki, T. 1-3.* Londyn: Wiadomości, 1967
(także wstęp do T.1)
- J. Piłsudski: *Pisma wybrane.* Londyn: M. I. Kolin, 1943;
- Warszawa w pieśni. Wiersze i poematy.* Wybrał i ułożył M. Grydzewski.
Londyn: A. Borman, 1947;
- Wiersze o Warszawie.* Londyn: M.I.Kolin, [1941];
- Wiersze polskie wybrane. Antologia poezji od "Bogu rodzicy" do chwili obecnej.* Zebrał i ułożył M. Grydzewski. Londyn: Min. WRiOP, 1945; II wyd.: Orbis, 1946;

Biblioteka "Wczoraj i dziś":

- Ojczyzna i wolność.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1945;
- Dyplomatyka i łowy.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1945;
- Święty płomień.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1945;
- Na angielskim brzegu.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1945;
- Wspomnienia i wspominki.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1945;
- Szósta kolumna.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1946;
- Na romantycznym szlaku.* Londyn: J. Rolls Book Co., 1946;

Biblioteka Ziemi Naszej:

- Kalejdoskop warszawski.* Londyn: Orbis, 1945;
- Niezlomni.* Londyn: Orbis, 1946;
- Postaci kobiece w prozie i malarstwie polskim.* Londyn: Orbis, 1946;
- Wspomnienia o Mickiewiczu.* Londyn: Orbis, 1947;
- Jednodniówka Pisarzy Polskich. "A wiesz Ty, co z Polską będzie..?"*
Londyn: J. Rolls Book Co, 1945;
- Magazyn rzeczy ciekawych i użytecznych. Duch gniazda.* Londyn: Orbis, 1945;
- Pamiętnik wędrowca. Dziewczyna z Champs - Elysées.* Londyn: Orbis, 1946;
- Biblioteka londyńska. Balast serdeczny.* Londyn: Orbis, 1946;
- Almanach historyczno-literacki. Wiek kłęski.* Londyn: Orbis, 1946;

Publikował w:

1924-1939 - Pro arte et studio; Skamander; Wiadomości Literackie;
Kultura (Warszawa); To-To;
1940-1968 - Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie; Wiadomości;
Tygodnik Polski; Orzeł Biały; Polska Walcząca; Dziennik Polski
i Dziennik Żołnierza; W drodze; Kalendarz Dziennika Polskiego;
Tydzień Polski;

Nagrody:

1950 - Nagroda Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza

1967 - Nagroda im. Anny Godlewskiej

1967 - Nagroda Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego

Anna Supruniuk

Antoni BORMAN

(ps.: Kaloma)

Urodzony 30 lipca 1897 roku w Warszawie, gdzie skończył szkołę średnią w 1915 roku. Rozpoczęte studia architektoniczne na Politechnice Warszawskiej przerwała wojna polsko-bolszewicka. W 1920 roku zgłosił się jako ochotnik do wojska, skończył szkołę oficerską i został zdemobilizowany w randze podporucznika.

Po wojnie założył firmę reklamową "Plakat" działającą na terenie całej Polski. W 1924 roku wraz z Mieczysławem Grydzewskim rozpoczął wydawanie największego polskiego tygodnika literackiego "Wiadomości Literackie", którego był współwydawcą i administratorem do września 1939 roku. Borman był też pomysłodawcą tytułu pisma. W latach 1924-1939 był ponadto wydawcą dodatków do "Wiadomości Literackich": "Przyjaciela Psa" (1926), "To-To" (1925-1926), "Pani".

Powołany do wojska 1 września 1939 roku walczył aż do upadku Polski i zajęcia kraju przez Niemców. W grudniu 1939 roku, poszukiwany przez gestapo, uciekł przez Słowację i Węgry do Francji. Zwolniony z wojska ze względu na stan zdrowia pracował w Ministerstwie Informacji przygotowując wystawę o Polsce i broszury propagandowe. Wraz z Mieczysławem Grydzewskim założył tygodnik "Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie".

Po ewakuacji do Anglii organizował na polecenie Ministerstwa Informacji wystawy poświęcone Polsce, z którymi objeżdżał miasta w różnych regionach Wielkiej Brytanii. Po likwidacji "Wiadomości Polskich" w lutym 1944 roku, jako żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie wziął udział w inwazji i walczył we Francji, Belgii i Holandii w szeregach 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Po wojnie, wiosną 1945 roku urządził w Brukseli wystawę propagandową pt. "La Pologne notre alliée", która została później przeniesiona do Luksemburga i Paryża. Pozostając na kontynencie szukał źródeł finansowania "Wiadomości".

W październiku 1945 roku udał się do Rzymu z poleceniem urzęduzenia wystawy pod auspicjami 2 Korpusu gen. Andersa. Z powodu odwołania Korpusu do Anglii wystawa nie doszła do skutku.

W latach 1945-1946 zabiegał o zgodę na wydawanie "Wiadomości" w Rzymie, jako pisma 2 Korpusu. W marcu 1946 roku był członkiem jury konkursu literackiego miesięcznika "Naokoło świata" wychodzącego w Rzymie oraz tłumaczył dla pisma "Na szlaku kresowej" opowiadania Armanda Silvestre, używając pseudonimu Kaloma.

W latach 1940-1944 uczestniczył w redagowaniu "Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich", a od 1946 roku był współwydawcą i administratorem "Wiadomości", w których opracowywał dział reklam i korespondencji. Był też pomysłodawcą i wydawcą antologii "Warszawa w pieśni" opracowanej przez Mieczysława Grydzewskiego w 1947 roku.

Pisał bardzo niewiele, głównie do "Wiadomości".

Zmarł w Londynie 16 września 1968 roku zapisawszy cały majątek Mieczysławowi Grydzewskiemu.

Publikacje w antologiach:

XXX-lecie "Wiadomości". Londyn 1957

Opracował i zredagował:

Leconte J.-R.: *L'aide des officiers polonais exilés à la renouation militaire Belge 1832-1853*. Bruxelles 1945;

Tłumaczył:

Conan-Doyle A.: *Pies Baskerville'ów*. Rzym 1946 (pod ps. Kaloma)

Mirosław A. Supruniuk

(ps.: Michał Sambor, M.C., M.Ch., M.S., Michał Chm., Następca, Zastępca; godła na konkursach: "42", "Witów", "Jałowiec".)

Urodzony 19 października 1918 w Samborze, syn Mariana i Olgi z Rozenów (oboje nauczyciele gimnazjalni - tak jak i dziadkowie). Szkołę średnią ukończył w Krakowie, zdając maturę w r. 1936 w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego. W tymże roku wstąpił na Uniwersytet Jagielloński. Studiował tam do wybuchu wojny filologię polską i nauki filozoficzne (tzw. filozofia ścisła). Będąc zaledwie na trzecim roku studiów uzyskał już zatwierdzenie obranego tematu pracy magisterskiej, co było uważane za dowód szczególnego uznania ze strony profesora Stefana Kołaczковского. Po ukończeniu studiów miał zamiar poświęcić się pracy naukowej w dziedzinie teorii literatury. Robiono mu nadzieję na stanowisko asystenta i na stypendium na roczny pobyt w Paryżu. Stypendium to przyznawano corocznie najzdolniejszemu absolwentowi polonistyki. Nie mając jeszcze dwudziestu lat zaczął ogłaszać drukiem prace z dziedziny teorii literatury i krytyki literackiej - najczęściej w dziale literackim "Czasu" i w poznańskim katolickim tygodniku "Kultura". Prócz tego drukował w następujących czasopismach: "Kurier Poranny", "Kurier Wileński", krakowski "Kurier Wieczorny", "Pion", "Orka na ugorze", "Sygnały", "Ateneum". Prace te spotykały się z uznaniem w kręgach literackich, m.in. Ludwik Fryde poświęcił tym pracom w "Pionie" bardzo pochlebny artykuł, nazywając Chmielowca nowym talentem krytycznym. Z uznaniem pisali o jego pracach Karol W. Zawodziński i Karol Irzykowski. Jeden z artykułów młodego krytyka był obowiązkową lekturą dla słuchaczy pierwszego roku polonistyki na UJ w latach 1938-1939. W tych też latach był członkiem redakcji miesięcznika literackiego "Nasz Wyraz" wydawanego w Krakowie przez Koło Polonistów UJ.

Tak dobrze zapowiadającą się przyszłość przerwał wybuch II wojny światowej. Po zajęciu Krakowa przez Niemców przekroczył linię demarkacyjną między okupacją niemiecką i sowiecką z zamiarem przejścia do Rumunii i wstąpienia do Armii Polskiej we Francji. Został jednak aresztowany na terenie okupacji sowieckiej i skazany na 5 lat obozu koncentracyjnego na najdalszej północy w okolicach Peczory i Workuty. Obozy te można porównać z piekłem na ziemi, toteż ci, co uszli z nich z życiem, mieli na zawsze zrujnowane zdrowie. Zwolniony z obozu po tzw. "amnestii" wstąpił do armii gen. Andersa w ZSRR, z którą został ewakuowany do Persji (dzisiejszy Iran). Z powodu złego stanu zdrowia

został w Teheranie zwolniony z czynnej służby. Po zwolnieniu był kierownikiem referatu kulturalno-oświatowego w 2 Obozie Cywilnym w Teheranie, a później w obozach uchodźczych w Karaczi i Kolhapur w Indiach. W 1943 r. Delegatura RP Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Bombaju powierzyła mu redagowanie czasopisma dla uchodźców "Polak w Indiach". Był również korespondentem na Indie "Dziennika Polskiego" i prasy polsko-amerykańskiej. "Polak w Indiach", mimo ostrej angielskiej cenzury czasu wojny, zawsze przemycał wiadomości polityczne i prawdę o sytuacji interesów polskich nie idących w owym czasie w parze z interesami aliantów. Największe nasilenie konfliktu nastąpiło w czasie konferencji jałtańskiej. W roku 1948, po cofnięciu przez mocarstwa sprzymierzone uznania polskiemu rządowi, obozy uchodźcze w Indiach (a także w innych częściach świata, jak Meksyk, Nowa Zelandia, Afryka) zostały zlikwidowane, a uchodźcy odmawiający powrotu do komunistycznej Polski zostali rozproszeni po świecie. Chmielowiec przebywał dwa lata w Libanie, a w 1950 roku osiedlił się w Londynie, gdzie pracował jako urzędnik w City. W latach 1950-1951 uczęszczał na kurs dla sekretarzy spółek akcyjnych, a od 1951 do 1955 r. był redaktorem działu wydawniczego katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", równocześnie dużo pisując do pism emigracyjnych jako krytyk i literat pod pseudonimem Michał Sambor. W 1950 r. został członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W 1953 r. dostał nagrodę Polskiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas" za złożony w rękopisie zbiór prozy poetyckiej, a w latach 1953 i 1954 pierwsze nagrody w konkursach Radia Wolna Europa na esej i słuchowisko radiowe. Od 1955 roku pracował w redakcji polskiego programu "Głosu Ameryki" w Monachium, a od 1958 do 1960 w Rozgłośni Polskiej RWE. Po powrocie do Londynu w 1960 roku zajął się pracą dziennikarską i literacką współpracując z sekcją polską Radia BBC oraz z tygodnikiem "Wiadomości". W 1965 dokooptowany do stałego jury Nagrody "Wiadomości" na miejsce zmarłego Jana Bielatowicza. W grudniu 1966 został redaktorem tegoż pisma.

Nigdy nie pokusił się o powrót do Polski, chociaż zachęcano go do tego nęcąc karierą. Pozostał do śmierci na emigracji, wierząc, że Polska zrzuci jarzmo narzuconego jej komunizmu.

Zmarł przedwcześnie w 1974 roku po bohaterskich zmaganiach z rakiem, pracując niemal do końca, jak świadczy znaleziony w maszynie nie dokończony artykuł, ogłoszony po śmierci w "Wiadomościach". Pochowany został na New Chiswick Cemetery w Londynie.

Twórczość:

Chwile, Londyn: Oficyna Poetów i Malarzy, 1963.

Bajki, prawdy, morały..., Londyn: Polska Fundacja Kulturalna (dalej PFK), 1968.

Łabędź Sabaudii - wybór pism św. Franciszka Salezego i o nim, Londyn: Veritas, 1958 (w części przekłady, oryginalne eseje o świętym i komentarze).

Udział w pracach zbiorowych i obcych:

Literatura polska na obczyźnie. T. 1. Londyn: B. Świdorski, 1964.

T. Hołuj: *Dziewczynno, płyniemy naprzód...* Warszawa: Nasz Wyraz, 1936 (wstęp).

F. Remus: *Niewidzialne ścieżki. Zdarzenia prawdziwe.* Londyn: Veritas, 1965 (wstęp).

"*Wiadomości*" na emigracji. Antologia prozy 1940-1961, Londyn: PFK, 1968.

Książka o Grydzewskim, Londyn: Wiadomości, 1971 (także redakcja).

Współpraca z pismami:

1937-39: Nasz Wyraz, Sygnały, Kultura (Poznań), Czas (Warszawa), Pion, Kurier Wileński, Ateneum.

1942-67: Polak w Indiach, Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza, Wiadomości, Kultura (Paryż), Życie, Orzeł Biały, Gazeta Niedzielną, Kontynenty, Kalendarz "Dziennika Polskiego" w Wielkiej Brytanii, Na antenie.

Irena Chmielowcowa

STEFANIA KOSSOWSKA

(ps.: Big Ben, sk.)

Urodzona we Lwowie 23.09.1913 roku. Córka Stanisława Szurleja i Jadwigi z Ciepielowskich. Po wojnie polsko-bolszewickiej rodzice przenieśli się do Warszawy. Tam ukończyła gimnazjum, studiowała prawo na UW i rozpoczęła praktykę dziennikarską w "Bluszczu", najstarszym piśmie kobiecym w Polsce. Od 1936 roku współpracowała pod panięńskim nazwiskiem Szurlejówna jako reporter z kilkoma czasopismami warszawskimi: "Wieczór Warszawski", "ABC" i in. Była stałym współpracownikiem literackiego tygodnika "Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego, dla którego robiła wywiady z pisarzami: Nałkowską, Choromańskim, Kuncewiczową i in. oraz pisała teksty literackie, reportaże, opowiadania i felietony. Kilka jej tekstów przedrukował w wileńskim "Słowie" Stanisław Cat-Mackiewicz (m.in. "Dwa Wilna") w rubryce "Najlepsze artykuły tygodnia w prasie polskiej".

W początkach 1938 roku przebywała kilka miesięcy do Rzymu jako korespondent zagraniczny wyżej wymienionych pism. Po powrocie dostała zamówienie z Ossolineum na prace do wypisów szkolnych i zaproszenie do współpracy z Polskim Radio.

Z końcem 1938 roku wyszła za mąż za Adama Kossowskiego, starszego asystenta Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. We wrześniu 1939 roku razem z rodzicami wyjechała przez Rumunię do Francji; mąż, aresztowany przez wojska sowieckie, został zesłany w głąb Rosji.

W czasie wojny pracowała w Ministerstwie Informacji w Paryżu (od lipca 1940 w Londynie), a później w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Polskiego Rządu na Wyznaniu jako referent do spraw literackich do roku 1947. Jednocześnie współpracowała pod panięńskim nazwiskiem z wieloma pismami polskimi ukazującymi się poza Polską, m.in. z "Wiadomościami Polskimi, Politycznymi i Literackimi", "Biuletynem Światopolu", "Polską Walczącą", "Dziennikiem Polskim" oraz z polską sekcją Radia BBC.

Po wojnie wraz z mężem, który wy dostał się z Rosji z armią gen. Andersa, pozostali w Londynie.

Po likwidacji placówek Rządu RP na Uchodźstwie, Kossowska została w latach 1949-1953 urzędniczką Polish University College w Londynie. Od 1953 roku rozpoczęła stałą współpracę z "Wiadomościami" Mieczysława Grydzewskiego, gdzie prowadziła rubrykę "W Lon-

dynie" podpisywaną pseudonimem Big Ben, a także drukowała artykuły, recenzje, opowiadania i reportaże z podróży.

W 1954 roku otrzymała pierwszą nagrodę powstałego niespełna rok wcześniej Radia Wolna Europa za "List do kraju" tłumaczący powody pozostania na emigracji i od tej chwili rozpoczęła stałą, trwającą do rozwiązania rozgłośni RWE współpracę jako *free lance*. Przez wiele lat prowadziła stałą rubrykę w "Tygodniku Polskim" pt. "Ważne i nieważne" i nadal pisze w nim artykuły. Publikowała również w piśmie RWE "Na antenie".

Od stycznia 1969 roku, w zastępstwie chorego Mieczysława Grydzewskiego, redagowała tygodnik "Wiadomości" na zmianę z Michałem Chmielowcem. W 1974 roku, po śmierci Chmielowca przejęła całkowicie redakcję pisma, stając się w 1977 roku (po śmierci Juliusza Sakowskiego) również jego dyrektorem finansowym i administracyjnym. W 1974 roku wydała numer jubileuszowy "Wiadomości" na pięćdziesięciolecie istnienia pisma, przez nią zaprojektowany i opracowany (48 stron - 300 stron wymiaru książkowego).

Pismo prowadziła do jego zamknięcia w maju 1981 roku. Po likwidacji "Wiadomości" sprawowała opiekę nad zdeponowanym w pomieszczeniach Fundacji z Brzezia Lanckorońskich archiwum "Wiadomości", które podarowała w 1994 roku Uniwersytetowi Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Od choroby Grydzewskiego wchodziła w skład utworzonego przez niego Trustu "Wiadomości" (obok Wierzyńskiego, Raczyńskiego, Sakowskiego). W latach 1973-1990 była członkiem jury Nagrody "Wiadomości".

Po zamknięciu "Wiadomości" w 1981 roku nadal współpracowała z RWE i Radiem BBC, ogłaszała artykuły w prasie emigracyjnej, m.in.: "Kulturze", "Przeglądzie Powszechnym", "Orle Białym", "Pulsie", "Pamiętniku Literackim", "Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" i "Kalendarzu Dziennika Polskiego". Udzieliła też wywiadu podziemnej krajowej "Kulturze Niezależnej" (nr 50). Przez dwa lata była kierownikiem działu literackiego londyńskiego "Tygodnia Polskiego", a od lutego 1986 roku redaguje miesięczny dodatek do "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pt. "Środa Literacka". Jest też doradcą literackim wydawnictwa Polska Fundacja Kulturalna.

Pomaga młodym pracownikom naukowym z Polski; zdobywa dla nich stypendia i opiekuje się nimi w czasie pobytu w Londynie.

Do 1991 roku organizowała coroczne jury Nagrody "Wiadomości", któremu przewodniczyła w ostatnich latach.

Od roku 1990 publikuje w pismach krajowych: "Więzi", "Dekadzie Literackiej", "Gazecie Wyborczej" i in.

Od roku 1986 do 1992 była członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Publikacje:

Mieszkam w Londynie. Londyn: Wyd. B. Świdorski, 1964; (II wyd.: PFK, Londyn 1994);

"Wiadomości" na emigracji. Antologia. Wybór i przedmowa. Londyn: PFK, 1968;

Jak cię widzę tak cię piszę. Londyn: PFK, 1973;

Galeria przodków. Sylwetki emigracyjne. Warszawa: Więź, 1991;

Od Herberta do Herberta. O nagrodzie "Wiadomości 1958-1990.

Opracowanie i przedmowa. Londyn: PFK, 1993;

Udział w antologiach i pracach zbiorowych:

Biblioteka Polska w Londynie 1942-1992. Londyn: Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, 1993;

Generał Anders. Życie i chwala. Red. M. Hemar. Londyn: PFK, 1970;

Książka o Grydzewskim. Londyn: Wiadomości, 1971;

Londyn-Toronto-Vancouver. Rozmowy z pisarzami emigracyjnymi.

Lublin: Kresy, 1993;

XXX-lecie "Wiadomości". Londyn: Wiadomości, 1957;

W. A. Zbyszewski: *Zagubieni romantycy i inni*. Paryż: Instytut Literacki, 1992 (wstęp);

Nagrody i odznaczenia:

1970 - Nagroda "Wiadomości"

1980 - Nagroda Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego

1984 - Nagroda im. Stefana Badeniego

1993 - Nagroda "Kultury" im. Zygmunta Hertza
oraz nagrody na konkursach literackich i radiowych.

1980 - Krzyż Oficerski Polonia Restituta (przez Prezydenta Edwarda Raczynskiego)

1994 - Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (przez Prezydenta Lecha Wałęsę)

Anna Supruniuk

NOTY O AUTORACH

Irena Chmielowcowa (Hradyska) - dziennikarka, tłumaczka, bibliotekarka. Mieszka w Londynie. Wdowa po Michale Chmielowcu. Opublikowała: *Wywieziona Rzeczpospolita* (1989).

Maja Elżbieta Cybulska (1941) - krytyk literacki, dziennikarka, poetka. Od 1968 roku na emigracji. Mieszka w Londynie. W latach 1974-1981 współpracowała z "Wiadomościami". Opublikowała m.in.: *Tematy i pisarze* (1982), *Potwierdzone istnienie. Archiwum S. Zahorskiej* (1988), *Rozmowy ze Stanisławem Gliwą* (1990).

Maria Danilewicz Zielińska (1907) - prozaik, historyk, krytyk literacki, bibliograf, bibliotekarka. Od 1939 roku na emigracji. Mieszka w Portugalii. Współpracowała z "Wiadomościami" od 1940 roku. Opublikowała m.in.: *Szkice o literaturze emigracyjnej* (1978), *Bibliografia "Kultury" 1958-1987, t. 2-4* (1975-1989), *Bibliografia prac naukowych w językach obcych ogłoszonych poza krajem przez uczonych polskich* (1961).

Krzysztof Dybciak (1948) - krytyk literacki, historyk literatury, pracownik IBL PAN w Warszawie i KUL-u. Autor m.in.: *Wielkie dziedzictwo* (1981), *Panorama literatury na obczyźnie* (1990).

Jerzy Giedroyc (1906) - redaktor, wydawca, polityk. Od 1939 roku na emigracji. Założyciel Instytutu Literackiego i redaktor naczelny "Kultury". Mieszka we Francji. Opublikował: *Autobiografia na cztery ręce* (1994).

Edmund Goll - drukarz, autor wspomnień drukowanych w "Wiadomościach". W czasie wojny żołnierz PSZ na Zachodzie. Mieszka w Londynie.

Natan Gross (1919) - poeta, tłumacz, dziennikarz, wydawca, reżyser filmowy. Od 1950 roku na emigracji. Mieszka w Izraelu. Współpracował z "Wiadomościami" od roku 1974. Opublikował m.in.: *Kim pan jest, panie Grymek?* (1991), *Poeci i Szoa* (1993).

Henryk Grynberg (1936) - powieściopisarz, prozaik, poeta, tłumacz. Od 1967 roku na emigracji. Mieszka w USA. Od 1968 roku współpracował z "Wiadomościami". Opublikował m.in.: *Żydowska wojna* (1965), *Zwycięstwo* (1969), *Dziedzictwo* (1993).

Rafał Habielski (1957) - historyk, absolwent UW, pracownik IBL PAN w Warszawie. Autor m.in.: *Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg* (1991).

Gustaw Herling-Grudziński (1919) - prozaik, eseista, krytyk literacki, tłumacz. Od 1942 roku na emigracji. W latach 1947-1953 współpracował z "Wiadomościami". Mieszka w Neapolu. Opublikował m.in.: *Inny świat* (1953), *Dziennik pisany nocą 1971-1993, t. 1-5* (1973-1993), *Podróż do Burmy* (1983).

Wacław Iwaniuk (1915) - poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki, eseista. Mieszka w Kanadzie. Współpracował z "Wiadomościami" w latach 60 i 70-tych. Opublikował m.in.: *Pieśń nad pieśniami* (1953), *Nocne rozmowy* (1987), *Moje strony świata* (1994).

Paweł Kądziała (1958) - krytyk literacki, historyk, wydawca, redaktor "Więzi". Wydawca m.in. prac literackich i korespondencji Kazimierza Wierzyńskiego.

Sefania Kossowska - patrz: Redaktorzy "Wiadomości" (biogramy).

Janina Kościalkowska (1915) - prozaik, dziennikarka, autorka wspomnień. Od 1941 roku na emigracji. Współpracowała z "Wiadomościami Polskimi" i "Wiadomościami". Mieszka w Lulleybe we Francji. Opublikowała m.in.: *Poemat z dylizansem* (1946), *Sprawa numer jeden* (1967), *Łódź bukowa* (1988).

Jan Kott (1914) - historyk literatury, krytyk teatralny, tłumacz, poeta. Od 1966 roku na emigracji. Współpracował z "Wiadomościami" od 1968 roku. Mieszka w USA. Opublikował na emigracji m.in.: *The Eating of the Gods* (1973), *Kamienny potok* (1986).

Janusz Kowalewski (1910) - prozaik, dziennikarz, autor wspomnień. Od 1942 roku na emigracji. Współpracował z "Wiadomościami" od początku lat 50-tych. Mieszka w Londynie. Opublikował m.in.: *O żołnierzu ciulaczu* (1955), *Miłość i hazard* (1964), *W drodze do wolnej Polski* (1975).

Wacław Lewandowski (1962) - historyk literatury, krytyk literacki, absolwent UMK, pracownik WSP w Bydgoszczy. Autor książki o przedwojennej twórczości J. Mackiewicza (w druku, wydawnictwo "Kontra").

Krzysztof Muszkowski (1919) - dziennikarz, publicysta, krytyk literacki. W latach 1946-1952 sekretarz Mieczysława Grydzewskiego w redakcji "Wiadomości". Mieszka w Londynie. Opublikował: *Inter alia* (1990), *Intra muros* (1993).

Aleksander Madyda (1958) - historyk literatury, krytyk literacki, edytor, pracownik IFP UMK w Toruniu. Autor m.in.: *W poszukiwaniu jedności człowieka i świata. Folklor w twórczości Stanisława Vincenza* (1990).

Tadeusz Nowakowski (1920) - prozaik, publicysta, dziennikarz radiowy. Od 1945 roku na emigracji. Mieszka w Monachium. Współpracował z "Wiadomościami" od lat 40-tych. Członek pierwszego jury Nagrody "Wiadomości". Opublikował m.in.: *Obóz wszystkich świętych* (1957), *Syn zadzumionych* (1959), *Kwiaty dla Pielgrzyma* (1987).

Jerzy Pietrkiewicz (1916) - powieściopisarz, poeta, dramaturg, tłumacz, krytyk literacki, historyk literatury. Od 1940 roku mieszka w Londynie. Współpracował z "Wiadomościami" od lat 50-tych. Opublikował m.in.: *The Knotted Cord* (1953), *Future to Let* (1958), *Kula magiczna* (1980) oraz tłumaczenia poezji Jana Pawła II.

Zofia Romanowiczowa (1922) - powieściopisarka, poetka, tłumaczka. Od 1946 roku mieszka Paryżu. Współpracowała z "Wiadomościami" od lat 50-tych. Opublikowała m.in.: *Baśka i Barbara* (1956), *Próby i przemiany* (1965), *Na Wyspie* (1985).

Anna Supruniuk (1962) - historyk, archiwista, pracownik biblioteki UMK w Toruniu.

Mirosław Adam Supruniuk (1962) - historyk, archiwista, bibliograf, pracownik biblioteki UMK w Toruniu. Autor m.in.: *"Kultura". Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu* (1994).

Florian Śmieja (1925) - poeta, krytyk, tłumacz. Od 1944 roku na emigracji. Mieszka w Kanadzie. Współpracował z "Wiadomościami" w latach 60 i 70-tych. Opublikował m.in.: *Powikłane ścieżki* (1964), *Kopa wierszy* (1981), *Siedem wierszy o poezji* (1990).

Bibliografia dotycząca "Wiadomości" i ich współpracowników (wybór)

- Ad vocem. "Suplement" do "Twórczość dramatyczna i teatralna polskiej emigracji 1939-1989". Poznań 1992;
- Adamczyk Kazimierz: Po stronie tradycji. Na dziesiątą rocznicę zamknięcia londyńskich "Wiadomości". *Tygodnik Powszechny* (Kraków) 1991 nr 17 s. 4-5;
- Babiński W.: Przyczynki historyczne do okresu 1939-1945. Londyn 1962;
- [Baliński Stanisław] stan. bal.: Podzwonne "Wiadomości". Kalendarz "Dziennika Polskiego" (Londyn), 1982 s. 81-83;
- Baniewicz Anna: Redaktor. *Rzeczpospolita* (Warszawa) 1991 nr 34 s. 4; nr 40 s. 4;
- Bednarczyk Czesław: W podmostowej arkadzie. Londyn 1988;
- Bielatowicz Jan: Literatura na emigracji. Londyn 1970;
- : Sprawy literackie na emigracji. *Orzeł Biały* (Londyn) 1948 nr 40 s. 3;
- Błoński Jan: Grydzewskiego okno na świat. *Ruch Literacki* (Kraków) 1990 z. 4/5 s. 263-270;
- Chmielowiec Michał: "Wiadomości" niepalące. *Wiadomości* (Londyn) 1970 nr 10 s. 2;
- Chudek Józef: Z materiałów biobibliograficznych dotyczących pisarzy zmarłych w r. 1970. *Rocznik Literacki* (Warszawa) 1970 s. 613;
- Ciechanowski Jan: Emigracja polska w Wielkiej Brytanii bezpośrednio po II wojnie światowej. Warunki polityczne i psychologiczne [w:] *Studia Polonijne* (Lublin) 1986 T. 10;
- Cud nad Tamizą. 25 lat Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Wielkiej Brytanii. Londyn 1989;
- Cybulska Maja E.: Potwierdzone istnienie. Archiwum Stefanii Zahorskiej. Londyn 1988;
- Cywińska K.: Jubileusz "Wiadomości", Stefania Kossowska. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* (Londyn) 1974 nr 27 s. 2;
- Czarna księga cenzury, T. 1-2. Londyn 1977-78;
- Czarnik Oskar S.: Między dwoma sierpniami. Polska kultura literacka w latach 1944-1980. Warszawa 1993;
- Czaykowski Bohdan, Sulik Bolesław: Polacy w Wielkiej Brytanii. Paryż 1961;
- Czuchnowski Marian: Twórczość na wygnaniu. *Przed świtem* (Londyn) 1946 nr 1 s. 40-44; nr 2 s. 84-87;
- Danilewicz Zielińska Maria: Literatura wolnego słowa 1939-1986. Warszawa 1986 (wyd. podziemne);
- : Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy. Szkice literackie. Londyn 1960;
- : Przedmowa. [w:] Kraj lat dziecińczych. Wyd. 2. Londyn 1987 s. 3-8;
- : Szkice o literaturze emigracyjnej. Paryż 1978; Wyd. 2 uzupełn. Wrocław 1992;
- Dyskusja o "Wiadomościach" i "Kulturze". *Kontynenty-Nowy Merkuriusz* (Londyn) 1960 nr 23-24 s. 7-8;
- Filler Witold: Literatura małej emigracji. Warszawa 1970;
- Fryling Jan: Złote litery, srebrne litery. Londyn 1974;
- Giedroyc Jerzy, Gombrowicz Witold: Listy 1950-1969. Warszawa 1993;
- Głomb Jan: Zielony Jasiak (o Janie Bielatowiczu). Tarnów 1992;
- Goll Edmund: Piętnaście lat z redaktorem Grydzewskim. *Tydzień Polski* (Londyn) 29.02.1992 s. 11-12; 7.03.1992 s. 11-12;

- : Składałem "Wiadomości" w Brukseli. *Wiadomości* (Londyn) 1971 nr 1351 s. 2;
- Grydzewski Mieczysław: Brylanty. *Wiadomości* (Londyn) 1968 nr 50 s. 1;
- : Listy do Tuwima i Lechonia (1940-1943). Oprac. Janusz Stradecki. Warszawa 1986;
- : Rozmowa o "Wiadomościach" (z ... rozmawia Leopold Kielanowski w RWE, 26.07.1953). *Wiadomości* (Londyn) 1953 nr 43 s. 5;
- : Silva rerum. Teksty z lat 1947-1969 w wyborze Jerzego B. Wójcika. Gorzów Wielkopolski 1994;
- : Szkice. (W wyborze Pawła Kądzieni.) Warszawa 1994;
- : "Wiadomości" - od wojny. *Wiadomości* (Londyn) 1979 nr 35-37 s. 2;
- Habielski Rafał: Emigracja i polityka. "Wiadomości Polskie" wobec dylematów wychodźstwa 1940-1944. *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* (Warszawa) 1986 nr 3 s. 57-86;
- : Emigracja londyńska a "Kultura". *Kresy* (Lublin) 1994 nr 19 s. 50-55;
- : Korespondencja Witolda Gombrowicza z Mieczysławem Grydzewskim. *Odra* (Wrocław) 1991 nr 11/12 s. 54-61;
- : Niezłomni, nieprzejednani. Emigracyjne "Wiadomości" i ich krąg 1940-1981. Warszawa 1991;
- Iwaniuk Waclaw: Królewskie życie, królewska śmierć. *Literatura* (Hollywood) 1980 nr 4 s. 85-89;
- X Iwaszkiewicz Jarosław: Książka moich wspomnień. Warszawa 1975;
- X —: Grydzewski Mieczysław: Korespondencja 1922-1967. Podąła do druku M. Bojanowska. *Twórczość* (Warszawa) 1994 nr 2 s. 122-186;
- X Iwaszkiewicz M.: Jeszcze o Grydzu i innych Skamandrytach. *Życie Warszawy* (Warszawa) 1992 nr 6 (dodatek "Kultura i Życie");
- Janta człowiek i pisarz. Pod red. R. Krzyżanowskiego. Londyn 1982;
- Janta-Połczyński Aleksander: Lustra i reflektory. Warszawa 1982;
- Kacpura Z., Kowalska A.: Prasa Polonii i polskiej emigracji politycznej. Warszawa 1975;
- Kądzienia Paweł: Listy do Mieczysława Grydzewskiego. *Nowe Książki* (Warszawa) 1991 nr 8 s. 44-45;
- Kobielski Dobrosław: Zamknięty rozdział. *Prasa Polska* (Warszawa) 1970 nr 3 s. 11-16;
- Kossowska Stefania: Galeria przodków. Sylwetki emigracyjne. Warszawa 1993;
- : Jak cię widzę tak cię piszę. Londyn 1973;
- : "Kultura" od środka. *Dekada Literacka* (Kraków) 1992 nr 16 s. 5, 8;
- : Mieczysław Grydzewski. *Na antenie* (Monachium) 1970 nr 83 s. 18-19;
- : Mieszkam w Londynie. Londyn 1964; Wyd. 2, 1994;
- : O Antonim Bormanie. *Wiadomości* (Londyn) 1979 nr 7 s. 3;
- : O niezależności ideowej i materialnej "Wiadomości". *Kultura* (Paryż) 1976 nr 6 s. 153;
- : Od Herberta do Herberta. O nagrodzie "Wiadomości" 1958-1990. Londyn 1993;
- : Pani Róża. *Wiadomości* (Londyn) 1971 nr 1331 s. 1;
- : Rozmowa ze... . Wywiad przeprowadził Edward Dusza. *Gwiazda Polarna* (Stevens Point) 11.10.1980 s. 9;

- : Rozmowa ze..., pisarką, redaktorką londyńskich "Wiadomości". *Kultura Niezależna* (Warszawa) 1989 nr 50 s. 52-63;
- : O "Wiadomościach Literackich" i nie tylko... Rozmawia Krzysztof Lisowski. *Dekada Literacka* (Kraków) 1991 nr 6 s. 1, 4;
- : "Wiadomości" dziś i jutro. *Wiadomości* (Londyn) 1980 nr 33 s. 3-4;
- : "Wiadomości" i komentarze. *Wiadomości* (Londyn) 1981 nr 3 s. 39-40;
- : "Wiadomości" na emigracji. Antologia. Wybór i przedmowa. Londyn 1968;
- Kot Stanisław: Rozmowy z Kremlem. Londyn 1959;
- Kott Jan: Grydzewski i jego "Wiadomości". *Przegląd Polski* (Nowy Jork) 12.09.1991 s. 6;
- Kowalczyk Andrzej S.: Adresat Miecio Grydzewski. *Tygodnik Powszechny* (Kraków) 1991 nr 7 s. 4;
- : "Wiadomości" na emigracji. *Res Publica* (Warszawa) 1991 nr 9-10 s. 128-130;
- ✓ Koziół Jacek: Literatura emigracyjna. *Geneza, ośrodki, życie literackie*. Łódź 1993;
- Koźniewski Kazimierz: Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych. Warszawa 1976;
- ✓ Krassowski Maciej: Duch Grydzewskiego. Nie samo życie. *Odrodzenie* (Warszawa) 1986 nr 35;
- : Skamander. Warszawa 1990;
- Kryszak Janusz: Podzielić uczucia rodzinne Europy. *Kwartalnik Artystyczny* (Bydgoszcz) 1994 nr 3 s. 56-65;
- ✓ Książka o Grydzewskim. Londyn 1971;
- Kulisy twórczości. Listy 14 pisarzy emigracyjnych do Juliusza Sakowskiego 1945-1977. Paryż 1979;
- Lazer Dawid: Frezje, mimoza i róże. Szkice polskie z lat 1933-1974 (wybór). Tel Awiw 1994;
- Lechoń Jan: Dziennik, T. 1-3. Londyn 1967-73; Wyd. 2, Warszawa 1992-93;
- Leitgeber Witold: W kwaterze prasowej. Dziennik z lat wojny 1939-1945. Londyn 1972;
- Lewandowska Stanisława: Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945. Warszawa 1993;
- Literatura emigracyjna 1939-1989. T. 1. Katowice 1994;
- Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny pod red. [Marka Drabikowskiego] Marka Witkowicza, T. 1. Warszawa 1989;
- Literatura polska w okresie międzywojennym, T. 1. Kraków 1979;
- Literatura, źle obecna. (Rekonesans). Londyn 1984;
- Łobodowski Józef: "Żeby skończyły się honorowo...". *Wiadomości* (Londyn) 1973 nr 51-53 s. 7;
- : Zwyczaje Grydzewskiego. *Wiadomości* (Londyn) 1973 nr 1413 s. 3;
- Mackiewicz Józef: Michał Chmielowiec jakim go znam. *Wiadomości* (Londyn) 1974 nr 1484 s. 4;
- Mackiewicz Stanisław: Nowogródek. Londyn 1944;
- : Pińsk. Londyn 1944;
- : Po zgonie śp. gen. Sikorskiego i upadku Mussoliniego. Londyn 1943;
- : Powrót Kota. Londyn 1943;
- : Świstek papieru. Londyn 1945;

- Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980. Pod red. B. Klimaszewskiego. Warszawa 1992;
- Matuszewski Ryszard: Literatura polska 1939-1991. Warszawa 1992;
- Mazurek S.: Porozmawiajmy o "Wiadomościach". *Tygodnik Literacki* (Warszawa) 1991 nr 21 s. 14;
- Mieczysławski Witold: "Szumią mi echa kawiarni...". *Wiadomości* (Londyn) 1981 nr 3 s. 10-11;
- Mierziński Zbigniew: *Asy, damy i ułani*. Warszawa 1991;
- Między polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku. Pod red. M. Fik. Warszawa 1992;
- Miłosz Czesław: Mieczysław Grydzewski. *Kultura* (Paryż) 1970 nr 3 s. 130;
- Mirewicz Jerzy: Pożegnanie "Wiadomości Literackich". *Przegląd Powszechny* (Londyn) 1981 nr 5 s. 14-16;
- Missuna Olgierd: *Warszawski pitaval literacki*. Warszawa 1960;
- Mostwin Danuta: Londyńskie spotkania. Nagroda "Wiadomości", czyli propedeutyka krytyki. *Przegląd Polski* (Nowy Jork) 12.08.1993 s. 8-9;
- Muszkowski Krzysztof: *Inter alia*. Londyn 1990;
- : *Intra muros*. Londyn 1993;
- : Redaktor i jego dzieło. Mieczysław Grydzewski w stulecie urodzin. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* (Londyn) 19.01.1994 s. 4-5 (*Środa Literacka*);
- Nagórski Zygmunt: W sprawie zamknięcia "Wiadomości Polskich". *Polska Walcząca* (Londyn) 1944 nr 8 s. 7;
- : *Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939-1945*. Paryż 1966;
- Nowakowski Tadeusz: *Lady z polskiego Londynu. Więź* (Warszawa) 1991 nr 6 s. 119-122;
- Nowakowski Zygmunt: *Z księgi zażeń pielgrzymstwa polskiego*. Bruksela 1949;
- Pamięci Jana Lechonia*. Londyn 1958;
- Pański J.: "Wiadomości Polskie". *Nowe Widnokregi* (Moskwa) 1944 nr 4 s. 13;
- Paszek Jerzy: rec: "Z listów do Mieczysława Grydzewskiego, 1946-1966. Londyn 1990". *Ruch Literacki* (Warszawa) 1991 nr 5 s. 577-579;
- Polska literatura emigracyjna. Materiały z sesji naukowej (10.06.1981). Lublin 1983;
- Porwanie Sołtyka i zamknięcie "Wiadomości Polskich". *Tygodnik Polski* (Nowy Jork) 1944 nr 8 s. 2;
- Prace Kongresu Kultury Polskiej, T. 5: *Literatura polska na obczyźnie*. Pod red. Józefa Bujnowskiego. Londyn 1988;
- Pragier Adam: *Czas teraźniejszy*. Londyn 1975;
- : *Puszka Pandory*. Londyn 1969;
- Przebij światłem. Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim*. Londyn 1969;
- Pytasz Ewa, Pytasz Marek: Stanisław Baliński a polska prasa na obczyźnie (casus "Wiadomości"). [w:] *Skamander 4. Studia o twórczości Stanisława Balińskiego*. Katowice 1984 s. 108-118;
- Raczyński Edward: *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora...* Londyn 1974;
- Sakowski Juliusz: *Rysy i kaprysy. Wiadomości* (Londyn) 1968 nr 50 s. 1;
- : *Wety i odwety*. Autorzy, książki, nagrody. Paryż 1976;
- [Skalmowski Wojciech:] Broński M.: Umilknięcie "Wiadomości". *Kultura* (Paryż) 1981 nr 9 s. 71-73;
- Słonimski Antoni: *Alfabet wspomnień. Wyd. 2 uzup.* Warszawa 1989 s. 70-72;

- Smaszcz Waldemar: Impresario skamandrytów. *Twórczość* (Warszawa) 1980 nr 9 s. 158-160;
- : Mieczysław Grydzewski - redaktor ze Złotej. *Więź* (Warszawa), 1980 nr 6 s. 78-86;
- Smogorzewski Kazimierz: The banning of the "Wiadomości Polskie". *Free Europe* (London) 1944 nr 112 s. 63;
- Stambrowski Aleksander: Grydzewski i jego "Wiadomości". *Orzeł Biały* (Londyn) 1970 nr 7 s. 33-34;
- Stefanowski S.: Słów kilka o nestorze londyńskich "Wiadomości". *Nasz Znak* (Malmö) 1965 nr 10 s. 27-30;
- Stempowski Jerzy: Listy z ziemi berneńskiej. Londyn 1974;
- Stradecki Janusz: W kręgu Skamandra. Warszawa 1977;
- Supruniuk Mirosław A.: Mr. Wiadomości. Działalność edytorska Mieczysława Grydzewskiego w latach 1940-1947. *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* (Londyn) 17.03.1993 s. 4-5 (*Środa Literacka*);
- : Niezwykły dar z Londynu. *Niedziela* (Częstochowa, Toruń) 1995 nr 8, s. 11;
- : O prasie polskiej emigracji wojennej (na marginesie pracy Stanisławy Lewandowskiej). *Zeszyty Historyczne* (Paryż) 1993 nr 106 s. 139-58;
- : "Silva rerum". *Kultura* (Paryż) 1994 nr 7-8 s. 188-190;
- Śmieja Florian: Pochwała starych roczników. *Związkowiec* (Toronto), 1988 nr 85;
- Świdarska Hanna: Censorship and the Polish opposition press in London, 1940-44. *Solanus* (London) 1993 nr 7 s. 3-16;
- : Z dziejów polskiej prasy opozycyjnej w Londynie 1941-45. *Zeszyty Historyczne* (Paryż) 1992 T. 101 s. 56-82;
- Tarnawski Wit: O Michale Chmielowcu żałobne wspomnienie. *Wiadomości* (Londyn) 1974 nr 1481 s. 4;
- Teatr i dramat polskiej emigracji 1939-1989. Poznań 1994;
- Terlecki Tymon: Grydzewski. *Kultura* (Paryż) 1970 nr 4 s. 115-128;
- : Odezwy na S.O.S. *Wiadomości* (Londyn) 1980 nr 1794 s. 3;
- [Trzydziestolecie] XXX-lecie "Wiadomości". Londyn 1957;
- Tuwim Julian: Listy do przyjaciół-pisarzy. Oprac. T. Januszewski. Warszawa 1979;
- Tyrmand Leopold: "Wiadomości" i ja. *Wiadomości* (Londyn) 1981 nr 3 s. 10;
- Warszawa nad Tamizą. Z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej. Pod red. A. Friszke. Warszawa 1994;
- "Wiadomości Polskie" - pożegnanie z czytelnikami. *Tygodnik Polski* (Nowy Jork) 1944 nr 12 s. 15, (przedruk w: *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej* 1993 nr 1);
- Wieniewski Ignacy: Straciliśmy "Wiadomości". *Orzeł Biały* (Londyn) 1981 nr 202 s. 30-31;
- Wierzyński Kazimierz: Szkice i portrety literackie. Zebrał i posłowiem opatrzył P. Kądziała. Warszawa 1990;
- Wilk Franciszek J.: Prasa polska na obczyźnie. [w:] Prace Kongresu Kultury Polskiej. T. 9: Oświata, książka i prasa na obczyźnie. Londyn 1989 s. 145-152;
- Wilkiewicz Z.R.: Polnische Exilliteratur 1945-1980. Köln, Wien 1991;
- Wolański Marian S.: Środowiska emigracyjne w Londynie i Paryżu a kwestia stosunków polsko-niemieckich (1949-1972). Wrocław 1992;
- Wójcik Jerzy B.: Skarb Grydzewskiego. *Magazyn Gazety Wyborczej* (Warszawa) 1994 nr 9 s. 16;

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny. Pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan. Warszawa 1994, T. 2: C-F (hasło: Chmielowiec Michał); T. 3: G-J (hasło: Grydzewski Mieczysław);

Wyskiel Wojciech: Polish literature abroad 1945-1980. *The Polish Review* (New York) 1989 nr 1 s. 1-15;

Z listów do Mieczysława Grydzewskiego 1946-1966. Wybór, wstęp i opracowanie. Rafał Habielski. Londyn 1990;

Zagajewski Jan Tomasz: Polska emigracja polityczna. Warszawa 1975;

— : Wybrane pisma polskiej emigracji politycznej. Informator. Warszawa: Akademia Spraw Wewn., 1975;

Zbyszewski Waclaw A.: Grydzewski. *Wiadomości* (Londyn) 1981 nr 3 s. 6;

— : Zagubieni romantycy i inni. Paryż 1992;

Zieliński Jan: Leksykon polskiej literatury emigracyjnej. Lublin [1990];

— : Liberal czy tyran? *Tygodnik Literacki* (Warszawa) 1991 nr 9 s. 11;

Zieliński Marek: Polska emigracja polityczna i Polonia. Legionowo 1988;

Zyndram-Kościałkowski Waclaw: Poloneza czas skończyć. Londyn 1978;

Summary

In January 1924 Mieczysław Grydzewski and Antoni Borman, two men in their twenties with very little money but rich in ideas, started publishing a new weekly in Warsaw. They called it "Wiadomości Literackie" (The Literary News). It soon became the most influential and widely read literary review of the reborn Poland (1918) and just before the war, reached its 16th year of uninterrupted and successful publication. The last issue of "Wiadomości Literackie" appeared in September 1939 when German bombs were falling on the besieged capital of Poland.

Fortunately, the publishers and many leading Polish writers and journalists, collaborators of "Wiadomości Literackie", escaped the Nazi occupation and found their way to Paris, where thousands of Polish escapees gathered round the Polish army and the government in exile. As early as November 1939 the weekly was restarted in Paris edited by the same people, but under a slightly changed title "Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie" (Polish, Political and Literary News). When France collapsed in June 1940 the weekly moved to London, now the new centre of the Polish Government and Free Poland. Only a week or two after King George VI had welcomed the Polish President in exile on the British soil, the weekly resumed its publication.

In February 1944 it was suspended, ostensibly because of the paper shortage, but really for political reasons. Mieczysław Grydzewski has never even considered returning with his paper to the communist Poland after the war. In April 1946 in London he restarted publishing his last, but the longest in its post-war life, weekly.

Both founders of "Wiadomości", Dr. M. Grydzewski and Antoni Borman, had edited the weekly from 1924 till the end of 1966, when Grydzewski became seriously ill. They passed away almost in the same time. Upon their death in 1970, "Wiadomości" was succeeded by Grydzewski's deputy Michał Chmielowiec, later joined by Stefania Kossowska who was editing the weekly till Spring 1981, when "Wiadomości" ended its long life.

Like some English weeklies such as "A New Statesman" or "The Spectator", "Wiadomości" was read by the well educated, intellectually alert people who appreciated good, subtle writing and took an intelligent interest in the contemporary political, social, literary and artistic scene. "Wiadomości" was always giving a great amount of attention and space to literature and arts of Western Europe. While in earlier years France was, traditionally, in the foreground, there was later a marked increase of

interest in English and American cultures. G. B. Shaw, H. G. Wells and Aldous Huxley's work was very often discussed on the pages of the pre-war "Wiadomości Literackie". In its London phase the weekly naturally became still more English oriented. It printed a considerable number of English poems, essays and articles in Polish translation, some of them were specially written for "Wiadomości". Keats, Kipling, Yeats, F. A. Voight, B. Russell, A. Eden, A. Koestler were among the authors translated. W. H. Auden contributed two excellent translations of the Polish poets. But it always was Polish literary weekly for refugees.

Like all Polish publications from the West, "Wiadomości" was banned in the communist-ruled Poland. Only university libraries, writers' clubs, editorial offices, etc. were allowed to receive it. This way it reached a small elite public.

The book called "*Wiadomości i okolice*" ("The News" and surroundings) is inscribed to Mrs. Stefania Kossowska, the last editor of the weekly, who protected remembrances of Dr. Grydzewski and the archives of "Wiadomości" after its suspension in 1981, and delivered it to Nicholas Copernicus University in Toruń in 1994.

The book consists of two parts; 1) seven academic studies written by young scholars from Poland; 2) seventeen memoirs essays written by the collaborators of "Wiadomości" living abroad.

This is the first publication of a new series called *Archiwum "Wiadomości"* (*The Archives of "Wiadomości"*).

Mirosław A. Supruniuk

Indeks nazwisk

- Abramowski Edward, 58
Adamczyk Kazimierz, 35, 257
Alterman Natan, 229
Anders Władysław, 20, 50-52, 54, 55,
91, 119, 120, 139, 162, 183, 189,
190, 241, 243, 249, 251, 254
Andrzejewski Bogumił, 120, 146
Andrzejewski Jerzy, 120
Angerman, 183
Askenazy Szymon, 58
Asnyk Adam, 58, 195
Auden Wystan H., 218, 264
Axel, 212
Babiński W., 257
Bachórz Józef, 79
Badeni Jan, 116, 118, 177, 180, 210
Badeni Stefan, 16, 28, 115, 118, 200,
251
Badowiczowa Wanda, 206, 207
Bailly Rosa, 119, 121
Balzer Oswald, 58
Baliński Antoni, 114
Baliński Ignacy, 58
Baliński Stanisław, 25, 50, 58, 117,
119, 120, 154, 175, 185, 188, 212,
257, 260
Baniewicz Anna, 257
Barańczak Stanisław, 35, 36
Bartkiewicz Zygmunt, 58
Bartoszewski Władysław, 36, 120
Bartoszyński Kazimierz, 79
Baudrillard Alfred, 130
Bądryński, 50
Bąk Wojciech, 58
Beckowa Jadwiga, 120
Bednarczyk Czesław, 120, 257
Bednarczyk Krystyna, 120
Benisławska Konstancja, 58
Berezowska Maja, 119
Besser Jaakow, 229
Berwiński Ryszard, 58
Beudelsch Cecylia, 239
Bevin Ernest, 189
Bielatowicz Irena, 176, 180
Bielatowicz Jan, 16, 65, 67, 68, 71-73,
75, 77-80, 82, 174-176, 204, 213,
221, 246, 257, 258
Bierut Bolesław, 90, 159
Big Ben (ps.), patrz: Kossowska
Stefania
Błoński Jan, 257
Bobkowska Barbara, 119
Bobkowski Andrzej, 25, 116, 139
Bocheński Aleksander, 139
Bohdanowiczowa Zofia, 35, 119
Bohusz-Szyszek Marian, 119, 121
Bojanowska Małgorzata, 113, 116, 258
Bolecki Włodzimierz, 102
Borman Antoni, 7, 45, 47-56, 113,
117, 118, 121, 130, 131, 133, 139,
155, 158, 159, 161, 162, 175, 178,
184, 185, 187, 204-208, 212, 239,
241, 243, 244, 259, 263
Borowski Tadeusz, 118
Borowy Waclaw, 58
Borwicz Michał M., 229
Boy-Żeleński Tadeusz, 14, 58, 185,
186, 191, 225-227
Bór-Komorowski Tadeusz, 87
Brandys Kazimierz, 36
Branstaetter Roman, 120
Brauner Arie, 229
Brauner Leon, 229
Brecht Bertolt, 222
Bregman Aleksander, 33, 120
Breiter Emil, 212
Brodziński Kazimierz, 58
Bronceł Zdzisław, 221
Broniewski Władysław, 58, 138, 185
Bronowski Joram, 229
Broński M., patrz:
Skalmowski Wojciech
Brückner Aleksander, 58
Brzeziński Zbigniew, 120
Brzozowska Krystyna, 35
Brzozowski Stanisław, 58
Bujnowski Józef, 78, 82, 260
Burek Tomasz, 36

- Cazine Paul, 120
 Chagall Marc, 151
 Chciuk Andrzej, 120
 Chłędowski Kazimierz, 58
 Chmielowiec Marian, 245
 Chmielowiec Michał, 7, 9, 14, 29, 34,
 61, 70, 82, 95, 97, 99, 103, 113,
 115, 119-121, 140, 144, 146, 175,
 193, 204, 206, 207, 210, 232, 240,
 245, 246, 253, 257, 259, 262, 263
 Chmielowcowa Irena, 247, 253
 Chopin Fryderyk, 45
 Choromański Michał, 119, 249
 Choynowski Piotr, 58
 Chruszczow Nikita S., 109
 Chrzanowski Ignacy, 58
 Chrzanowski Feliks, 35
 Chudek Józef, 113, 257
 Churchill Winston, 186
 Ciechanowski Jan, 257
 Ciepiewska Jadwiga, 249
 Ciołkosz Adam, 16, 33, 35, 119-121,
 140, 165
 Ciołkosz Andrzej, 165, 168
 Ciołkosz Lidia, 120, 165
 Conan-Doyle Arthur, 244
 Conrad Joseph, 116
 Cybulska Elżbieta M., 180, 233, 253,
 257
 Cywińska K., 257
 Czachowska Jadwiga, 62, 262
 Czajkowski Antoni, 58
 Czapska Maria, 9, 52, 118, 140
 Czapski Józef, 9, 20, 46, 48, 65, 68,
 69, 71, 72, 82, 118, 140, 200, 205
 Czarnik Oskar S., 257
 Czarnocki Jan, 41, 56, 156
 Czartoryski Adam, 20
 Czaykowski Bogdan, 35, 257
 Czechowicz Józef, 68
 Czermański Zdzisław, 115, 118, 119
 Czerniawski Adam, 35
 Czuchnowski Marian, 120, 219, 257
 Czyżewski Tytus, 58
 Danilewicz Zielińska Maria, 25, 46,
 52, 65, 67, 68, 70, 74, 77, 78, 82,
 112, 120, 129, 140, 211, 253, 257
 Dąbrowska Maria, 58, 120, 187
 Dąbrowski Henryk, 43
 Dąbrowski Jan H., 241
 Dąbrowski Marian, 138
 Dedecius Karl, 120, 121
 Demostenes, 212
 Deotyma (Łuszczewska Jadwiga), 58
 Dorosz Beata, 62
 Dostojewski Fiodor, 80, 163
 Drabikowski Marek, 62, 259
 Dusza Edward, 35, 121, 259
 Dybciak Krzysztof, 56, 107, 253
 Dygasiński Adolf, 58
 Dygat Stanisław, 119, 120
 Dziekoński Józef B., 58
 Dzierżyński Feliks, 187
 Dziędziola, 156
 Eile Marian, 229
 Eizenman Mieczysław, 157, 158
 Eliot Thomas S., 144, 222
 Erdman Marta, 120
 Fajans Roman, 45
 Faleński Felicjan, 58
 Felicjan (ps.), patrz: Faleński Felicjan
 Felsztyn Tadeusz, 220
 Ficowski Jerzy, 120
 Fik Marta, 30, 260
 Filip, 156
 Filip Grzegorz, 69, 73-75, 77, 78, 80,
 83
 Filip T. M., 46
 Filler Witold, 257
 Filski W., 41
 Fink Ida, 121
 Fischer Franc, 129
 Florczak Zbigniew, 56, 158
 Folkierski Władysław, 134
 Frajllich Anna, 121
 Franciszek Salezy, św., 247
 Fredro Aleksander, 58, 78
 Friedrich Caspar D., 75
 Friszke Andrzej, 261
 Fryde Ludwik, 245
 Fryling Jan, 35, 120, 177, 211, 212,
 257
 Galeski Stefan, 203
 Gałczyński Konstanty I., 58, 137, 161
 Gałęzowska Irena, 131
 Ganszyniec Ryszard, 149

- de Gaulle Charles, 173
Giedroyc Jerzy, 8, 22, 45, 47, 50-55,
62, 64, 134, 137, 162, 166, 167,
169, 170, 195, 253, 258
Gielgud John, 119
Giergielewicz Mieczysław, 45
Giertych Jędrzej, 16, 120
Gilboa Amir, 229
Ginczanka Zuzanna, 196
Girs Anatol, 120
Gliwa Stanisław, 114, 120, 253
Głomb Jan, 176, 258
Godlewska Anna, 242
Goebbels Joseph, 94
Goetel Ferdynand, 16, 17, 52, 58, 115,
118, 175
Goll Edmund, 48, 54, 155, 253, 258
Gombrowicz Witold, 17-19, 25, 26, 27,
33, 116, 118, 135, 139, 140, 170,
213, 240, 258
Gomulicki Wiktor, 58
Gomułka Władysław, 21, 22, 24
Gorczyńska Renata, 66, 71, 72, 74, 78,
82
Gosk Hanna, 66, 71-75, 78, 83
Gotlib Henryk, 56
Górecki Antoni, 129
Górska Zofia, patrz: Romanowiczowa
Zofia
Górski Artur, 58
Grabowski Zbigniew, 46
Greene Graham, 109, 221
Gronowicz Antoni, 120
Gross Natan, 121, 227, 253
Grubiński Waclaw, 16, 119, 120, 175,
212, 218
Grützhändler Jakub, 239
Grydzewski Mieczysław, *passim*
Grynberg Henryk, 29, 35, 120, 121,
176, 213, 231, 253
Grzymała-Siedlecki Adam, 58
Guilbert Yvonne, 178
Guzy Piotr, 120
Habielski Rafał, 13, 23, 26, 40, 56, 90,
91, 93, 103, 115, 116, 118, 253,
258, 262
Halecki Oskar, 112, 118
Halpern Edda, 228
Hammurabi, 212
Handelsman Marcei, 239
Harasowska Jadwiga, 56
Haupt Zygmunt, 8, 25, 61-82, 118
Heisenberg Werner, 76
Hemar Marian, 25, 43, 50, 58, 90,
112, 115, 118, 204, 205, 216, 217,
229, 251
Hemingway Ernest, 212
Herbert Auberon, 26, 36, 162, 174,
176, 180, 210, 251, 259
Herbert Zbigniew, 26, 36, 174, 176,
180, 210, 251, 259
Herling-Grudziński Gustaw, 8, 16, 19,
20, 22, 25, 33, 118, 140, 161-170,
174, 175, 200, 213, 217, 253
Hermaszewski Antoni, 35
Herriot Edouard, 130
Hertz Paweł, 120
Hertz Zofia, 140
Hertz Zygmunt, 251
Heyde Janina, 178
Hitler Adolf, 87, 183
Hłasko Marek, 99, 118, 213
Hollender Tadeusz, 185
Hołuj Tadeusz, 247
Homer, 187
Hulka-Laskowski Paweł, 185
Huxley Aldous, 119
Ihnatowicz Janusz A., 35
Iłakowiczówna Kazimiera, 58, 118
Irzykowski Karol, 58, 245
Iwanińska Halina, 220
Iwaniuk Waclaw, 7, 119-121, 180,
193, 213, 229, 254, 258
Iwazkiewicz Jarosław, 58, 112, 116,
185, 187, 205, 240, 258
Iwazkiewicz M., 258
Jachowicz Stanisław, 129
Jagodziński Zdzisław, 180
James Henry, 64
Jan Paweł II, 229, 254
Janta-Pończyński Aleksander, 48, 101,
119, 120, 218, 258
Januszewski T., 261
Jarosławski Juliusz (ps.), patrz:
Mazurek Sławomir
Jasińska Aniela, 229

- Jeleński Konstanty A., 62, 67, 118,
 140
 Jentys Maria, 83
 Jeśman Czesław, 120
 Jeziorański Zdzisław, 98, 169, 190,
 191, 206
 Jędrzejewicz Waclaw, 119
 Jordan (ps.), patrz: Wieniawski Julian
 Joyce James, 35
 Junosza (ps.), patrz: Szaniawski
 Klemens
 Jurkszus Tomaszewska Jadwiga, 220
 Jurzykowski Alfred, 124, 242, 251
 Kacpura Z., 258
 Kaczmarek Marian, 83
 Kaden-Bandrowski Juliusz, 58
 Kafka Franz, 35
 Kalinka Walerian, 58
 Kaloma (ps.), patrz: Borman Antoni
 Karczewski Marek, 118
 Karpiński Franciszek, 58
 Karpiński Światopełk, 58, 185
 Karpowicz Tymoteusz, 121
 Karski Zygmunt, 58
 Karsov Nina, 120
 Karst Roman, 35
 Kasprowicz Jan, 58
 Katelbach Stefan, 131
 Kästner Erich, 101
 Kądziera Paweł, 33, 34, 46, 112, 116,
 117, 123, 240, 254, 258, 261
 Keller K., 120
 Kielanowski Leopold, 39, 145, 169,
 258
 Kijowski Andrzej, 36
 Kisielewski Stefan, 121, 196
 Klaczko Julian, 58
 Kleinert Robert, 155
 Kleszczyński Zdzisław, 58
 Klimaszewski Bolesław, 260
 Klonowic Sebastian, 193
 Książnin Franciszek D., 58
 Kobielski Dobrosław, 258
 Kochanowski Jan, 57-58, 111
 Kochowski Wespazjan, 58
 Koczorowski Stanisław P., 133
 Koestler Arthur, 119
 Kołaczkowski Stefan, 137, 245
 Kołakowski Leszek, 121
 Konopnicka Maria, 58, 221
 Konwicky Tadeusz, 36
 Kopański Stanisław, 119
 Korabiewicz Wacław, 220
 Korboński Stefan, 119, 216
 Korbut Gabriel, 133
 Korian Tola, 177, 178, 180, 212
 Kornelius Paweł, 195
 Korzeniewski Bohdan, 120
 Kosiński Jerzy, 35, 120
 Kossak-Szczuczka Zofia, 22
 Kossowska Danuta, 35
 Kossowska Stefania, passim
 Kossowski Adam, 119, 121, 249
 Kościalkowska Janina, 147, 254
 Kościalkowski Marian, 138
 Kościuszko Tadeusz, 59, 121
 Kot Stanisław, 29, 49, 112, 259
 Kott Jan, 29, 35, 120, 121, 217, 218,
 225, 254, 259
 Kowalczyk Andrzej S., 259
 Kowalczykowa Alina, 79
 Kowalewska Regina, 184, 188
 Kowalewski Janusz, 30, 90, 120, 183,
 215, 254
 Kowalska A., 258
 Kozarynowa Zofia, 35, 36, 120, 144
 Kozielec Jacek, 259
 Koźmian Kajetan, 58
 Koźniewski Kazimierz, 259
 Krajewski Michał D., 144
 Krakowiecki Anatol, 20
 Krall Hanna, 229
 Krasicki Ignacy, 58
 Krasieński Zygmunt, 58
 Kraszewski Józef I., 192
 Krassowski Maciej, 259
 Kridl Manfred, 43
 Kryszak Janusz, 259
 Krzemiński Stanisław, 58
 Krzyżanowski Julian, 120
 Krzyżanowski Ryszard, 258
 Kubala Ludwik, 58
 Kukiel Marian, 27, 29, 115, 118, 134,
 135, 175, 210, 218
 Kuncewicz Jerzy, 119
 Kuncewiczowa Maria, 56, 119, 174,

- 184, 191, 227, 249
 Kurecka Maria, 35
 Kurek Jalu, 120
 Kuśmierek Józef, 218
 Lanckorońska Karolina, 119, 121, 124,
 125, 210
 Lange Antoni, 58
 Laski Feliks, 180, 210
 Lazer Dawid, 259
 Lebenstein Jan, 120
 Lechoń Jan, 25, 28, 39-41, 43, 48, 50,
 58, 113, 114, 116, 119, 120, 129,
 173, 185, 188, 216, 217, 239-241,
 258-260
 Leclerc Philip M., 173
 Leconte J.- R., 244
 Lector (ps.), patrz: Herling-Grudziński
 Gustaw
 Lednicki Wacław, 119, 120
 Legeżyński Stefan, 65
 Leitgeber Witold, 259
 Lelewel Joachim, 58, 129
 Lemański Jan, 58
 Lenartowicz Teofil, 58, 195
 Lenin Włodzimierz I., 94
 Leśmian Bolesław, 58, 68, 173
 Levit Szaul, 229
 Lewandowska Stanisława, 56, 259, 261
 Lewandowski Wacław, 85, 116, 254
 Libelt Karol, 58
 Lichten Józef, 120
 Liebert Jerzy, 58
 Limanowski Bolesław, 58
 Lipski Jan J., 195
 Lipski Leo, 120
 Lisiecka Alicja, 36, 121
 Lisowski Krzysztof, 259
 Loew Ryszard, 227-229
 Londyńczyk (ps.), patrz: Mieroszewski
 Juliusz
 Lubelska Magdalena, 68-70, 72-74,
 78-80, 83
 Lukian z Samosat, 222
 Luksemburg Róża, 223
 Lutosławski Roman, 85, 86
 Łabędź Leopold, 120
 Łempicki Aleksander, 200
 Łepkowski Rafał, 48
 Łobodowski Józef, 8, 58, 118, 134,
 177, 193-198, 211, 212, 259,
 Łoziński Władysław, 58
 Łubieński Henryk, 137
 MacCarthy Artur, 109
 Mackiewicz Józef, 8, 16, 17, 20, 25,
 82, 85-104, 106, 107, 115, 116, 118,
 119, 133, 140, 175, 184, 190, 191,
 211, 216, 219, 254, 259
 Mackiewicz-Cat Stanisław, 15, 22, 90,
 96, 115, 118, 133, 134, 140, 163,
 164, 249, 259, 260
 Maczek Stanisław, 47, 56, 120, 190,
 243
 Madyda Aleksander, 8, 61, 254
 Makuszyński Kornel, 58
 Majewska Włada, 212
 Malczewski Rafał, 119, 120, 222, 223
 Malewski Jerzy (ps.), patrz: Bolecki
 Włodzimierz
 Malinowski Władysław, 43
 Marek Krystyna, 120
 Markiewicz Zygmunt, 67, 82
 Marshall Bruce, 119
 Matuszewski Ignacy, 18
 Matuszewski Ryszard, 260
 Maurer Jadwiga, 120
 Maurois André, 130
 Mazurek Dorota, 67, 68, 70, 72, 76-78,
 83
 Mazurek Sławomir, 70-73, 77, 78, 80,
 83, 260
 Melcer Szymson, 228, 229
 Melen Aleksander, 45
 Meyer, 156
 Miązek Bonifacy, 211
 Michael M. A., 46
 Michalski Jan, 133
 Miciński Tadeusz, 58
 Mickiewicz Adam, 40, 44, 57-59, 109,
 129, 194, 195, 218, 219, 241
 Mieczysławska Aniela, 119, 180, 212
 Mieczysłowski Witold, 260
 Miedziński Bogusław, 16
 Mieroszewski Juliusz, 21-24, 119, 120,
 138, 140, 162, 166
 Mikołajczyk Stanisław, 17, 18, 21
 Miller Jan N., 103, 120

- Miłaszewski Stanisław, 58
 Miłosz Czesław, 25, 26, 33, 58, 82,
 118, 135, 139, 140, 167, 170, 179,
 213, 260
 Minkiewicz Janusz,
 Mirewicz Jerzy, 146, 211, 260
 Missuna Olgierd, 260
 Mochnacki Maurycy, 58, 173
 Modzelewska Maria, 145
 Montadon Georges, 131
 Morawski Dariusz, 71-76, 78, 80, 83
 Morawski Kajetan, 119
 Morcinek Gustaw, 52
 Morsztyn Andrzej, 58
 Mostwin Danuta, 121, 260
 Mrożek Sławomir, 120, 121, 228
 Mussolini Benito, 15, 259
 Muszkowski Jan, 129
 Muszkowski Krzysztof, 192, 199, 254,
 260
 Naborowski Daniel, 58
 Naglerowa Herminia, 174
 Nagórski Zygmunt, 260
 Najder Zdzisław, 120
 Nałkowska Zofia, 58, 249
 Neron, 109
 Nicieja Stanisław S., 116
 Niemira S. (ps.), patrz: Miller Jan N.
 Niemcewicz Julian U., 58, 129, 130,
 195
 Niemojewski Andrzej, 58
 Nienaski Krzysztof (ps.), patrz:
 Zbyszewski Waclaw A.
 Niezbrzycki Jerzy, 140
 Niklewicz Andrzej, 157, 159
 Norwid Cyprian K., 58, 131, 195
 Novalis, 75
 Nowaczyński Adolf, 58, 110, 138
 Nowak Jan (ps.), patrz: Jeziorański
 Zdzisław
 Nowakowski Marek, 36
 Nowakowski Tadeusz, 16, 25, 99, 100,
 104, 112, 119-121, 176, 177, 180,
 210, 254, 260
 Nowakowski Zygmunt, 14-16, 26, 29,
 39-43, 49-52, 54, 56, 115, 118, 131,
 132, 152, 175, 183, 189, 211, 212,
 239, 260
 Nowotarska Róża, 120
 Obertyńska Beata, 20, 120
 Odojewski Włodzimierz, 35, 82, 121
 Ofen Jehuda, 229
 Olechnowicz Jan, 41, 45, 184
 Olizarowski Tomasz, 58
 Oppenheim Józef, 222
 Oppman Artur, 58
 Orłó Kazimierz, 36
 d'Ormesson Vladimir, 130
 Or-Ot (ps.), patrz: Oppman Artur
 Ortwin Ostap, 58
 Orzeszkowa Eliza, 58
 Paczkowska Irena, 172, 176, 177, 180
 Paczkowski Jerzy, 58, 173
 Palester Roman, 120
 Pankowski Marian, 221
 Pański J., 260
 Papée Kazimierz, 52
 Paprocki Stanisław J., 20
 Parandowski Jan, 59, 119, 120, 123
 Pasek Jan Ch., 78
 Paszek Jerzy, 260
 Paszkiewicz Henryk, 177, 180
 Pawlikowska-Jasnorzevska Maria, 58,
 114, 120
 Pawlikowski Michał K., 25, 97, 98
 Perard J., 131
 Perzyński Włodzimierz, 58
 Piasecki Sergiusz, 52, 119, 120
 Piasecki Stanisław, 137, 249
 Piekarski Kazimierz, 130
 Pietrkiewicz Jerzy, 46, 120, 143, 205,
 213, 254
 Piłsudski Józef, 27, 28, 59, 134, 216,
 241
 Pobóg-Malinowski Władysław, 27
 Podhorski-Okołów Leonard, 58
 Podoski Wiktor, 223
 Pol Wincenty, 58
 Polanowski Tadeusz, 229
 Poniatowski Józef, 121
 Ponomariewa Nina, 216
 Popiel Karol, 120
 Potocka Natalia (Tala), 144, 145
 Potocki Antoni, 59
 Potocki Waclaw, 58, 78
 Pragier Adam, 13, 15, 23, 25, 33, 35,

- 55, 119, 134, 140, 260
 Prądzińska Maja, 45, 50, 139
 Proust Marcel,
 Prus Bolesław, 40, 58, 153, 219
 Pruszyński Ksawery, 15, 17, 40, 56,
 114, 131, 133, 138, 227, 241
 Przedzimirska Zofia, 205
 Przemski Leon, 220
 Przyboś Julian, 120
 Przybyszewski Stanisław, 109
 Przyłuski Bronisław, 177, 212
 Przysiecki Feliks, 58
 Pytasz Ewa, 260
 Pytasz Marek, 260
 Raczyńska Aniela, patrz:
 Mieczysława Aniela
 Raczyński Edward, 119-121, 177, 180,
 204, 210, 250, 260
 Radkiewicz Stanisław, 187
 Radziwiłł Krzysztof, 56
 Radziwiłł L., 119
 Ratajczakowa Dobrochna, 116
 Rejtan Tadeusz, 194
 Rembéliński Jan, 137
 Rembowski Adam J. (ps.), patrz:
 Rutkowski Krzysztof
 Remus F., 247
 Renoir Auguste, 220
 Reymont Władysław, 40, 58, 228
 Richter Adam, 229
 Richter Towa, 229
 Richterówna Kazimiera, 229
 Rodoć Mikołaj, 58
 Rolls J., 43, 44
 Roman Józef (ps.), patrz: Mackiewicz
 Józef
 Romanowicz Kazimierz, 172, 178, 179
 Romanowiczówna Barbara, 172, 177
 Romanowiczowa Zofia, 120, 121, 171,
 176, 180, 211, 255
 Romanowski Mieczysław, 58
 Romiszewski Eugeniusz, 27
 Rose William J., 132
 Rostworowski Jan, 35, 175, 212
 de Roux Dominique, 120
 Rozen Olga, 245
 Rudnicki Marek, 120
 Ruszkowski Zdzisław, 119
 Rutkowski Krzysztof, 65, 66, 69-74,
 76, 77, 80, 82, 83, 179
 Rydel Lucjan, 58
 Rydz-Śmigły Edward, 216
 Rymkiewicz Jarosław M., 213
 Rząd Jacek, 159
 Rzewuski Henryk, 28, 58, 79
 Sadzik Józef, 120
 Sakowska Stefania, 203, 208, 212
 Sakowski Juliusz, 9, 25, 53, 54, 56,
 102, 121, 175, 177, 184, 191, 203,
 204, 208, 211, 212, 250, 259, 260
 Sambor Michał (ps.), patrz:
 Chmielowiec Michał
 Sandler Samuel, 35
 Sapięha Lew, 119
 Schoenfeld Henryk, 218
 Schulz Bruno, 76
 Schwalbe, 156
 Scrutator (ps.), patrz: Mieczysław
 Grydzewski
 Sęp-Szarzyński Mikołaj, 58
 Siemaszko Zbigniew S., 120
 Sienkiewicz Henryk, 40, 58, 109, 150,
 228
 Sieroszewski Wacław, 58
 Sikorski Władysław, 9, 15, 27, 28, 39,
 40, 49, 114, 139, 186, 259
 Silva (ps.), patrz: Grydzewski
 Mieczysław
 Silvestre Armand, 243
 Skalmowski Wojciech, 260
 Skarga Piotr, 194
 Składkowski-Sławoj Felicjan, 28
 Sławiński Janusz, 65, 67
 Słonimski Antoni, 14, 15, 58, 112,
 114, 139, 152, 185, 187, 205,
 225-227, 260
 Słoiński Edward, 58
 Słowacki Juliusz, 58, 174, 195
 Smaszcz Waldemar, 261
 Smogorzewski Kazimierz, 261
 Smolar Eugeniusz, 121
 Smolik Jan, 58
 Sobieski Jakub, 121
 Sokolnicki Michał, 119, 120
 Solon, 212
 Solski Wacław, 121, 215

- Sosabowski Stanisław, 120
 Staff Leopold, 58, 173
 Stahl Zdzisław, 51, 91
 Stalin Józef W., 17, 40, 105, 139, 183,
 186, 190, 198
 Stambrowski Aleksander, 261
 Staniewicz Jędrzej, 183
 Stanislas, brat, 131, 205
 Stefanowski S., 261
 Stempowski Jerzy, 22, 29, 34, 36, 45,
 62, 68, 69, 72, 77, 79, 80, 82, 119,
 140, 150, 261
 Strachey Giles L., 144
 Stradecki Janusz, 14, 28, 34, 35, 39,
 240
 Straszewicz Czesław, 25, 137
 von Stroheim Erich, 146
 Stroński Stanisław, 110, 114, 173,
 211, 218
 Strug Andrzej, 58
 Studnicki Władysław, 119, 120
 Sulik Bolesław, 257
 Sulimirski Tadeusz, 42
 Supruniuk Anna, 43, 44, 113, 131,
 242, 251, 255
 Supruniuk Mirosław A., 9, 39, 56,
 113, 131, 170, 244, 255, 261
 Swianiewicz Stanisław, 213
 Swinarski Artur M., 120
 Syrokomla Władysław, 58
 Szajnocha Józef, 58
 Szałagan Alicja, 62, 262
 Szaniawski Klemens, 58
 Szaruga Leszek, 36
 Szczepanowski Stanisław, 58
 Szechter Szymon, 120
 Szekspir William, 145
 Szelburg-Zarembina Ewa, 120
 Szperacz (ps.), patrz: Danilewicz
 Zielińska Maria
 Szujski Józef, 58
 Szurlej Stanisław, 249
 Szymański Adam, 58
 Śliżewski, 156
 Śmieja Florian, 35, 215, 255, 261
 Świdorska Hanna, 40, 120, 261
 Święcicki Tadeusz, 137
 Świętochowski Aleksander, 58
 Tabiw Mordechaj, 228
 Taborski Bolesław, 24
 Tarnawski Artur, 158
 Tarnawski Wit, 120, 121, 261
 Tarnowski Jan, 58
 Tene Benjamin, 229
 Terlecka Tola, patrz: Korian Tola
 Terlecki Tymon, 13, 15, 17, 29, 35,
 39, 41, 46, 82, 111, 112, 119, 121,
 175, 177, 178, 189, 191, 212, 219,
 222, 261
 Tetmajer Kazimierz, 58
 Tomaszewski Marek, 66, 67, 70, 72-
 75, 78, 79, 84
 Topolski Feliks, 119, 121
 Toporska Barbara, 97, 98, 119
 Toruńczyk Barbara, 23
 de Toulouse-Loutrec Henri, 220
 Trembecki Stanisław, 58
 Trentowski Bronisław, 58
 Turek Franciszek, 229
 Tutin Dorothy, 145
 Tuwim Julian, 28, 58, 112-114, 117,
 119, 129, 130, 173, 185, 187, 217,
 239, 240, 258, 261
 Twardowski Jan, 146
 Tyrmand Leopold, 29, 30, 33, 35, 119,
 213, 261
 Tyrowicz Ludwik, 150
 Uchmani Azriel, 229
 Ujejski Kornel, 58, 189
 Ulatowski Jan, 215
 Uniechowski Antoni, 119
 Vaihinger Hans, 69, 70
 Vincenz Stanisław, 33, 119, 120, 254
 Wadwicz Ina (ps.), patrz:
 Kościalkowska Janina
 Wałęsa Lech, 251
 Wandycz Irena, 210
 Wantuła (Szusia), 177
 Wantuła Władysław, 177
 Wańkiewicz Melchior, 22, 46, 119,
 174, 209
 Wasilewski Leon, 58
 Wasiutyński Wojciech, 25
 Wasylewski Stanisław, 58
 Waszelkowski Włodzimierz, 157
 Wat Aleksander, 18, 33, 120

- Watowa Paulina (Ola), 120
Wauth Evelyn, 119, 221
Weintraub Wiktor, 25, 112, 136, 168
Wellisz Leopold, 48
Wendel Jerzy, 221
Weysenhof Józef, 109
Węcowski Roland, 156, 158
Wielopolska Maria J., 58
Wieniawa-Długoszowski Bolesław, 29
Wieniawski Julian, 58
Wieniewski Ignacy, 35, 119, 177, 212,
222, 261
Wierciński Adam, 66, 71, 72, 78, 83
Wierzyńska Halina, 117, 131, 180, 212
Wierzyński Kazimierz, 22, 25, 43, 50,
58, 114, 116, 117, 123, 129, 144,
173, 179, 184, 185, 188, 189, 204,
205, 210, 212, 225, 226, 239, 250,
254, 260, 261
Wilczyńska Zofia, 205
Wilk Franciszek J., 115, 187, 261
Wilkiewicz Z. R., 261
Wilkoński August, 58
Winczakiewicz Jan, 217
Wirpsza Witold, 120, 121
Wiśniowiecki Jeremi, 110
Wiśniowski Kazimierz, 51, 52
Witecki, 58
Witkiewicz Stanisław, 58
Witkowicz Marek (ps.), patrz:
Drabikowski Marek
Wittlin Halina, 119, 177, 180
Wittlin Józef, 22, 26, 43, 46, 115, 119,
131, 173, 176, 177, 210, 212
Witz Ignacy, 150
Wojciechowski Tadeusz, 58
Wolański Marian S., 261
Woolf Virginia, 144
Wordsworth William, 145
Woroszyński Wiktor, 35, 121
Wójcik Jerzy B., 25, 112, 116, 206,
240, 258, 261
Wraga Ryszard (ps.), patrz:
Niezbrzycki Jerzy
Wygodzki Stanisław, 120, 121
Wyka Kazimierz, 120
Wyskiel Wojciech, 261
Wysocki Kazimierz, 155, 158
Wyspiański Stanisław, 58
Zabielska Janina, 39, 41, 42, 44
Zabłocki Tadeusz, 210
Zagajewski Adam, 35
Zagajewski Jan, 262
Zagórski Wacław, 120
Zahorska Stefania, 43, 220, 257
Zakrzewski Stanisław, 30
Zaleski August, 190
Zaleski Bohdan, 58
Zamorski Kazimierz, 91, 190
Zamoyski August, 120
Zawodziński Karol W., 245
Zbyszewski Karol, 120, 121, 137, 213
Zbyszewski Wacław A., 15, 17, 33, 35,
95, 98, 112, 115, 119, 140, 213,
251, 262
Zegadłowicz Emil, 58, 137
Zieliński Jan, 62, 65, 68, 72, 73, 76,
78, 83, 262
Zieliński Marek, 262
Zieliński Tadeusz, 58
Zimand Roman, 67
Zimińska Mira, 177
Zola Emil, 79
Zyndram-Kościakowski Wacław, 262
Żeleński Władysław, 121
Żeromska Olga, 120
Żeromski Stefan, 58, 58, 184, 210
Żółkiewski Stanisław, 78
Żuławski Juliusz, 120
Żuławski Marek, 119, 120

SPIS FOTOGRAFII

1. Mieczysław Grydzewski z Fugą (fot. z lat 30-tych)	112a
2. Jury Nagrody „Wiadomości” z 1965 roku: od lewej: Jan Rostworowski, Tadeusz Zabłocki (fundator nagrody), Józef Mackiewicz, Mieczysław Grydzewski, Waław Grubiński, Marian Kukiel, Juliusz Sakowski, Stanisław Baliński, Antoni Borman	112b
3. Archiwum „Wiadomości” w londyńskiej siedzibie Fundacji z Brzezia Lanc- korońskich	112c
4. Archiwum „Wiadomości” w londyńskiej siedzibie Fundacji z Brzezia Lanc- korońskich	112d
5. Mieczysław Grydzewski	240a
6. Antoni Borman	240b
7. Michał Chmielowiec	240c
8. Stefania Kossowska	240d

300001719834



Biblioteka Główna UMK

SPIS TREŚCI

Miroslaw Adam Supruniuk: <i>Wstęp</i>	7
---	---

Szkice

Rafał Habielski: <i>"Wiadomości". Tygodnik na emigracji</i>	13
Paweł Kądziała: <i>"Wiadomości" w latach siedemdziesiątych</i>	33
Miroslaw Adam Supruniuk: <i>Pracowita nieobecność</i>	39
Aleksander Madyda: <i>Krytyka o twórczości Zygmunta Haupta</i>	61
Wacław Lewandowski: <i>"Głęboki szacunek" i "Grydzewskie poprawki"</i>	85
Krzysztof Dybciak: <i>Smakosz życia, więc antykomunista</i>	107
Anna i Miroslaw Adam Supruniukowie: <i>Archiwum "Wiadomości"</i>	113

Wspomnienia

Maria Danilewicz Zielińska: <i>Trzech Grydzewskich: warszawski, paryski i londyński</i>	129
Jerzy Giedroyc: <i>Zwalczałem "Wiadomości"</i>	137
Jerzy Pietrkiewicz: <i>Pamięć od strony serca</i>	143
Janina Kościalkowska: <i>Przystań przy Rosary Gardens</i>	147
Edmund Goll: <i>Składałem w Brukseli</i>	155
Gustaw Herling-Grudziński: <i>Butelka wina</i>	161
Zofia Romanowiczowa: <i>O Grydzewskim i innych</i>	171
Janusz Kowalewski: <i>Wierni i niewierni</i>	183
Wacław Iwaniuk: <i>Józef Łobodowski - ostatni romantyk</i>	193
Krzysztof Muszkowski: <i>Mieczysław Grydzewski - wspomnienia</i>	199
Stefania Kossowska: <i>U braci aleksjanów</i>	203
Tadeusz Nowakowski: <i>List z Exhibition Road</i>	209
Florian Śmieja: <i>"Wiadomości": 1956</i>	215
Jan Kott: <i>Do ostatniej redaktorki</i>	225
Natan Gross: <i>Przyjmują do "Wiadomości"...</i>	227
Henryk Grynberg: <i>Pożegnalna skarga</i>	231
Maja Elżbieta Cybulska: <i>Na końcu</i>	233

Biogramy redaktorów

Anna Supruniuk: <i>Grydzewski Mieczysław</i>	239
Mirosław Adam Supruniuk: <i>Borman Antoni</i>	243
Irena Chmielowcowa: <i>Chmielowiec Michał</i>	245
Anna Supruniuk: <i>Kossowska Stefania</i>	249
Noty o autorach	253
Bibliografia (wybór)	257
Summary	263
Indeks nazwisk	265
Spis fotografii	274
Spis treści	275

